

2863

3075

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

ROK 1892.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1893.

STAWOWANIA
Z POSTIEDZEN

ROK 1898



T R E Ś Ć.

I. Wydział filologiczny.

	Str.
Posiedzenie dnia 11 stycznia	1
L. Œwikliński. O ŒwieŒo odkrytem dziele Arystotelesa o konstytucyi Aten (str. 1). — K. Morawski. O nowem wydaniu biografii Grzegorza z Sanoka, napisanej przez Kallimacha (str. 1).	
Posiedzenie dnia 25 stycznia	3
L. Sternbach. De Georgio Pisida, Nonni sectatore (str. 3). A. Brückner. Średniowieczna poezya łacińska w Polsce (str. 4). — A. Miodoński. Miscellanea latina (str. 4). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki we Lwowie z dnia 8 stycznia (str. 6).	
Posiedzenie dnia 8 lutego	7
M. Zdziechowski. O poezji Leopardi'ego na tle współczesnych prądów literatury europejskiej (str. 7). — J. Pelczar. Nicolai Hussoviani carmina edidit, praefatione instruxit, adnotationibus illustravit Joannes Pelczar (str. 11). — A. Kalina. Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego (str. 13). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki dnia 14 stycznia (str. 15).	
Posiedzenie dnia 14 marca	17
L. Sternbach. O poezji Kallimacha z Kyreny (str. 17). — J. Kalenbach. Szymonowicza dramat „Castus Joseph“ (str. 18). — M. Sas. Przyczynek do poezji polsko-łacińskiej XVI w. (str. 18). — M. Sas. O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego i o ich wzorach (str. 19). — L. Malinowski. Kwestyonarz dialektologiczny polski (str. 21). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historii sztuki dnia 11 lutego (str. 21).	

Posiedzenie dnia 11 kwietnia	23
K. J. Heck. 1) Materyały do biografii Szymona Zimorowicza (Ozinka), 2) Materyałów do biografii Bartłomieja Józefa Zimorowicza (Ozinka) część pierwsza (str. 23). — Z. Celichowski. Ars moriendi (str. 25). — Sprawozdanie z posiedzenia Ko- misyi historii sztuki dnia 17 marca (str. 25).	
Posiedzenie ściślejsze dnia 2 maja	29
Sprawa konkursu im. S. B. Lindego (str. 29). — Wybór Dyrektora i Sekretarza Wydziału (str. 29).	
Posiedzenie dnia 9 maja	30
K. Morawski. De rhetoribus latinis observationes (str. 30). — I. Radliński. IV Słownik narzecza Kamczadałów zachodnich (str. 30). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi historii sztuki dnia 5 maja (str. 30).	
Posiedzenie dnia 13 czerwca	33
E. Porębowicz. Wpływ poety włoskiego Giambatt. Mariniego na utwory Andrzeja Morsztyna (str. 33). — Sprawozdanie z po- siedzenia Komisyi historii sztuki dnia 2 czerwca (str. 38).	
Posiedzenie dnia 27 czerwca	41
M. Zdziechowski. Karol Hynek Macha i bajronizm czeski (str. 41). — S. Witkowski. De vocibus hybridis apud antiquos poëtas romanos (str. 43). — J. Rozwadowski. O łacińskich słowach odimniennych na tare (str. 45). — W. Matlakow- ski. — Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach (str. 46).	
Posiedzenie dnia 10 października	47
L. Sternbach. <i>Analecta Photiana</i> (str. 47). — Sprawozdanie z po- siedzenia Komisyi historii sztuki dnia 7 lipca (str. 48).	
Posiedzenie dnia 14 listopada	50
J. Treściak. O wpływie Mickiewicza na poezję Szewczenki (str. 50). — J. Bystron. O użyciu genetivu w języku polskim (str. 51). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisyi histo- ryczno-literackiej z dnia 5 maja 1891 (str. 53). — Spra- wozdanie z posiedzenia Komisyi historii sztuki dnia 5 listopada (str. 54).	
Posiedzenie dnia 9 grudnia	57
L. Sternbach. O życiu i pismach Teokryta (str. 57).	

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 18 stycznia	1
W. Kętrzyński. Granice Polski w X wieku (str. 1).	
Posiedzenie dnia 15 lutego	3
F. Koneczny. Sprawa Hozelska. Wzajemne stosunki Polski, Inflant i Zakonu Niemieckiego za Zygmunta Starego. 1525—1540 (str. 3). — Sprawozdanie Komisji historycznej dnia 4 lutego (str. 8). — Sprawozdanie Komisji archeologicznej dnia 6 lutego (str. 8).	
Posiedzenie dnia 21 marca	11
J. Kleczyński. Spisy ludności w Rzeczypospolitej polskiej (str. 11).	
Posiedzenie dnia 25 kwietnia	14
J. N. Sadowski. O mieczu koronacyjnym zwanym „Szczerbiec“ (str. 14).	
Posiedzenie dnia 16 maja	17
J. N. Sadowski. Dalszy ciąg rozprawy: „O mieczu koronacyjnym polskim“ (str. 17).	
Posiedzenie dnia 20 czerwca	19
O. Balzer. Wiadomość o studiach nad genealogią Piastów (str. 19). — K. Górski. Historia piechoty polskiej (str. 19).	
Posiedzenie dnia 11 lipca	20
W. Abraham. Sprawa Muskaty (str. 20) — S. Krzyżanowski. Studya nad najdawniejszą dyplomatyką polską (str. 23). — J. Baudouin de Courtenay. O pochodzeniu nazwy: „Słowianin, Słowianie“ (str. 27).	
Posiedzenie dnia 17 października	28
A. Lewicki. Król Jan Olbracht o wyprawie wołoskiej z r. 1497. (str. 28). — J. Kleczyński. O pogłównem generalnem w drugiej połowie XVII wieku i opartych na niem rejestrach ludności (str. 29).	
Posiedzenie ściślejsze 31 października	31
Wybór Dyrektora Wydziału (str. 31). — Przybranie członków do grona Wydziału historyczno-filozoficznego (str. 31)	
Posiedzenie dnia 21 listopada	31
W. Czermak. Ostatnie dni pod Cudnowem. Epizod z dziejów wojny moskiewskiej 1660 r. (str. 31).	

Posiedzenie dnia 19 grudnia	34
J. Fijałek. Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. I. Stosunki obyczajowe kleru w Polsce średniowiecznej. (str. 34). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji historycznej dnia 6 grudnia (str. 36).	

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie dnia 4 stycznia	1
K. Żorawski. Uzupełnienie ciągłych grup przekształceń (str. 1). — K. Żorawski. Niezmienniki różniczkowe pewnej nieskończonej ciągłej grupy przekształceń (str. 1).	
Posiedzenie dnia 1 lutego	3
A. Beck. Przyczynek do fizjologii części lędźwiowej rdzenia żaby (str. 3). — K. Miczyński. Mieszańce zawilców (<i>Anemone</i>) pod względem anatomicznym (str. 4). — S. Dickstein. O zasadach teorii liczb Hoene-Wrońskiego (str. 5). — S. Dickstein. Projekt katalogu rezonowanego dzieł Hoene Wrońskiego (str. 6). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej d. 15 stycznia (str. 6).	
Posiedzenie dnia 7 Marca	8
L. Birkenmajer. Marcin Bylica z Olkusza oraz instrumenta astronomiczne które zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w r. 1492 (str. 8). — A. Mars. O złośliwym gruczolaku macicy (str. 17). — M. Raciborski. <i>Desmidia</i> zebrane przez Dr. E. Ciastonia w podróży korwety <i>Saida</i> na około ziemi (str. 18). — S. Sikorski. Przyczynek do fizjologii bulwy ziemniaczanej (str. 19).	
Posiedzenie dnia 4 kwietnia	22
F. Kreutz. O przyczynie błękitnego zabarwienia soli kuchennej (str. 22). — J. Nusbau m. Przyczynek do organogenii równogów (<i>Isopoda</i>) (str. 22). — I. Zakrzewski. Gęstość i ciepło topnienia lodu przy temperaturze 0°C. (str. 24). — W. Natanson O potencyalach termodynamicznych (str. 26).	
Posiedzenie nadzwyczajne dnia 2 Maja.	28
Sprawa konkursu Dr. Kretkowskiego i ks. Jakubowskiego (str. 28).	
Posiedzenie dnia 2 maja	28
B. Pawlewski. O chlorowęglanie etylowym (str. 28). — M. Wierzbicki. Spostrzeżenia magnetyczne wykonane w zachodniej części Galicyi w r. 1891 (str. 29). — L. Birkenmajer.	

Pomiary siły składowej poziomej magnetyzmu ziemskiego w Tatrach (str. 29). — G. Piotrowski. Badania nad pobudliwością i przewodnictwem nerwów (str. 30). — A. Wierzejski. Skorupiaki i wrotki zebrane w Argentynie (str. 31). — S. Jentys. O tworzeniu i ułatnianiu się amoniaku przy rozkładzie odchodów zwierzęcych (str. 32). — S. Jentys. O wpływie porę zasiewu na ilość ciał białkowych w ziarnach jęczmienia (str. 34). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej dnia 30 kwietnia (str. 36).

Posiedzenie dnia 7 czerwca 37

S. Niementowski. Przyczynek do charakterystyki związków diazoamidowych (str. 37). — S. Kępiński. Z teorii nieciągłych grup podstawień liniowych, posiadających współczynniki rzeczywiste (str. 38). — N. Cybulski. O zmianach elektrycznych w mięśniach podczas skurczu (str. 39). — N. Cybulski i J. Zanietowski. Dalsze badania nad zastosowaniem kondensatora do podrażnień nerwów i mięśni (str. 40). — E. Janczewski. Mieszkańce Zawilców (str. 44).

Posiedzenie dnia 4 lipca 46

S. Jentys. O powstawaniu wolnego azotu przy rozkładzie odchodów końskich (str. 46). — S. Jentys. O wpływie cząstkowego ciśnienia dwutlenku węgla powietrza w ziemi na rozwój roślin (str. 48). — S. Jentys. O wpływie moczu na tworzenie się i ułatnianie amoniaku przy rozkładzie kału zwierzęcego (str. 52). — K. Żorawski. Do teorii zamiany zmiennych w równaniach różniczkowych zwyczajnych rzędu pierwszego (str. 54). — A. J. Stodółkiewicz. Sposób d'Alemberta w zastosowaniu do równań różniczkowych liniowych ze współczynnikami stałymi (str. 54). — A. J. Stodółkiewicz. O całkowaniu pod postacią skończoną równań różniczkowych liniowych (str. 55). — H. Kadyi. Przyczynki do anatomii porównawczej zwierząt domowych (str. 57). — B. Eichler i M. Raciborski. Nowe gatunki zielenic (str. 58). — K. Olearski. Uwagi nad ciepłem właściwym przy stałej objętości mieszaniny cieczy i pary (str. 59). — Sprawozdanie z posiedzenia administracyjnego Komisji fizyograficznej d. 22 czerwca (str. 59). — Sprawozdanie z posiedzenia Komisji antropologicznej d. 28 czerwca (str. 60).

Posiedzenie dnia 3 października 62

M. Raciborski. Cycadoidea Niedzwiedzkii n. sp. (str. 62). — J. A. Stodółkiewicz. O kilku klasach równań różniczkowych liniowych rzędu n -ego (str. 63). — W. Kretkow-

ski. O funkcyjach równych co do wielkości, a różnych co do natury (str. 64). — W. Kretkowski. O pewnej tożsamości wyznacznikowej (str. 64). — A. Witkowski i K. Olszewski. O własnościach optycznych ciekłego tlenu (str. 65). — W. Natanson. Studya nad teorią roztworów (str. 65). Propozycye na członków Akademii (str. 66).

Posiedzenie dnia 7 listopada 67

S. Jentys. O przeszkodach utrudniających wykrycie diastazy w tkankach roślinnych (str. 67). — S. Jentys. O przyswajalności azotu zawartego w stałych odchodach końskich (str. 69). — K. Olearski. Nowy sposób całkowania pewnych równań różniczkowych pierwszego rzędu o dwu zmiennych (str. 70). — S. Dickstein. O rozwiązaniu kongruencji z^n — $az^n \equiv 0 \pmod{M}$ (str. 71).

Posiedzenie dnia 5 grudnia. 73

A. Wierzejski. Wrotki (Rotatoria) Galicyi (str. 73). — Godlewski. Obserwacye nad nitryfikacją (str. 74). — E. Janczewski. O wielopostaciowości szadzi trawnej (*Cladospodium herbarum* Lk.) (str. 76).



I.

Wydział filologiczny.



Posiedzenie dnia 11 Stycznia.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Przewodniczący poświęca kilka słów pamięci zmarłego Członka Aleksandra Chodźki.

Prof. Dr. L. Ćwikliński odczytuje rozprawę swą, p. t.: „*O świeżo odkrytem dziele Arystotelesa o konstytucyi Aten.*“

Wspomniawszy na wstępie o świetnych odkryciach rękopisów w Egipcie, które przypominają zdobycze epoki odrodzenia, Prelegent opisał szczegółowo londyński rękopis, zawierający Arystotelesa Politeię Ateńczyków, oraz berlińskie fragmenta. Następnie rozebrał krytycznie treść dzieła, osobiwie zaś części pierwszej, historycznej, zwracając przedewszystkiem uwagę na wiadomości nasze, odmienne od tradycyi, rozpowszechnionej i ogólnego mniemania. W dalszym toku wykładu zastanawiał się Prelegent nad pytaniem, poruszanem przez Schvarcza, Ruhla i Cauera, czy świeżo odkryte dzieło można przypisać Arystotelesowi i zbijał zarzuty, podniesione przez tych uczonych przeciw autorstwu Arystotelesa i przeciw wiarogodności dzieła. Zakończył Prelegent swój wykład uwagami, jakie miejsce w historyografii greckiej należy przyznać Arystotelesowi i znalezionej świeżo księdze; określeniem stosunku Arystotelesa do poprzedników, osobiwie do Tukidydesa; wreszcie życzeniem, aby tę księgę wprowadzono do lektury szkolnej w klasach wyższych gimnazyum i aby wczesnie dokonać jej przekładu na język polski.

W dyskusyi zabierali głos X. Pawlicki, Prof. Morawski i Prelegent.

Następnie Prof. Morawski zdaje sprawę o nowem wydaniu biografii Grzegorza z Sanoka, napisanej przez Kallimacha.

Referent dołącza do tego uwagi o kulturze w Polsce w w. XV; o stosunkach między Polską a Węgrami, oraz uwydatnia znamiona i charakterystyczne rysy Grzegorza z Sanoka.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos: X. Pawlicki, Ćwikliński, Sokołowski, Zakrzewski i Prelegent.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział wybrał Członków Komitetu konkursowego im. Barczewskiego

Sekretarz zawiadamia, że na konkurs im. Lindego, z terminem do d. 31 Grudnia 1891, trzech autorów nadesłało cztery prace, które powierzono osobnej Komisji do referatu i wniosków.

Sekretarz zawiadamia, że z szeregu Słowników narzeczy ludów kamczackich, ze zbiorów Prof. R. Dybowskiego, w opracowaniu Ignacego Radlińskiego, wyszedł świeżo z druku: „*II. Słownik narzecza Kamczadałów, zamieszkałych nad rzeką Kamczatką*“, a nadto składa: „*III Słownik południowego narzecza Kamczadałów*“, który uchwalono w dalszym ciągu drukować.



Posiedzenie nadzwyczajne dnia 25 Stycznia.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. L. Sternbach odczytuje rozprawę p. t.: „*De Georgio Pisida, Nonni sectatore*“.

Przedmiot rozprawy niniejszej stanowi krytyczna ocena anonimowej pieśni, którą E. Miller umieścił w drugim tomie edycji Manuela Phileasa (Paryż 1857) na str. 384 nn. Utwór składa się z 90 heksametrów i zawiera elegijny opis życia ludzkiego w duchu Ecclesiasty: *ματαιότης ματαιότητων τὰ πάντα ματαιότης*. Napisu tytułowego niema w edycji Millera, tymczasem rękopis paryski 1630, któremu wydawca rzecz całą zawdzięcza, przynosi wyraźny temat: *ἑτεροι στίχοι ἡρωϊκοὶ εἰς τὴν αὐτὴν ὑπόθεσιν*, którego istotne znaczenie wyświeca ta okoliczność, że utwór następuje tuż po jambicznym poemacie Pisidesa: *εἰς τὸν μάταιον βίον*. Z nagłówka utworu heksametrycznego nie można wprawdzie wysnuć wniosku, że w Pisidesie upatrywać należy autora odnośnych wierszów, ale wszelką wątpliwość uchyla tytuł następnego utworu (*εἰς τὸν ἐν Βλαγχέρναις ναόν. τοῦ αὐτοῦ*), przy którym autorstwo Pisidesa uznaje kodeks paryski, stojący w suplemencie greckim pod n. 690. Przeciw tradycji rękopiśmiennej przemawia na pozór fakt, że dwie pieśni osnute są na tle jednej myśli, ale autor rozprawy stwierdza, że powtarzanie tych samych motywów poetyckich stanowi właśnie jedną z charakterystycznych cech Pisidesa. Drugi nierównie ważniejszy zarzut, że Pisides posługuje się wyłącznie formą trymetru jambicznego, ma rację bytu, jeżeli się opieramy na materyale dotychczasowych wydań, upaść jednak musi stanowczo w obec wywodów prelegenta, że rękopis paryski n. 690 (*Supplément Grec*) uznaje wyraźnie trzy epigramy heksametryczne za płody Muzy Pisidesowej.

Rozbiór techniki metrycznej prowadzi do rezultatu, że poeta przestrzega ściśle zasad ustalonych przez Nonnosa z Panopolis i że Georgios Pisides uchodzić musi za ostatniego i najdoskonalszego reprezentanta szkoły Nonnusowej.

Następnie Przewodniczący podaje treść rozpraw:

1) Dr. A. Brücknera, Profesora Uniw. w Berlinie, p. t.: „*Średniowieczna poezja łacińska w Polsce*“.

Autor zwraca uwagę na zabytki średniowiecznej poezji łacińskiej, kryjące się po zbiorowych kodeksach autorów z czasów rzymskich i późniejszych; wymienia dotychczasowy, wcale szczupły zasób poezji polsko-łacińskich, głównie nagrobkowych; zatrzymuje się na odszukanym przez Dyrektora Kętrzyńskiego wierszu historycznym z końca XV wieku i nad Antigameratem, poezją szkolną, moralno-gramatyczną, kanonika krakowskiego Frowina z początku XIV wieku. Rozbiór kodeksów mieszanych poczyną kodeksem Jana ze Słupcy, kleryka gnieźnieńskiej dyecezyi, pisanym głównie około 1446 r., przechowanym ze zbiorów warszawskich w Bibl. Publ. w Petersburgu. W szczegółowym opisie wylicza wszystkie poemata, zawarte w tym kodeksie; są tam dzieła Owidyusza, Pseudoovidiana, treści zabawnej a wcale gładkiej formy, w jakie literatura średniowieczna obfituje: Klaudiana *De raptu Proserpinae*. Z poematów średniowiecznych szereg wierszów z epepei zwierzęcej, na poły satyrycznych, jak *Poenitentiarius*, *Luparius*, *Libistika*; bajka *Asinarius*, o osłe-królewicu; z poematów religijnych *Palestra* t. j. wierszowane *evangelium Nicodemi* (apokryf), *ekloga Teodula*; z poematów dydaktycznych elegie Henryka ze Settimelli o szczęściu, Palponista Bernharda z Geistu; z erotycznych, obok owych Ovidiana, elegie Maksymiana, Adolfa *de fraude mulierum*, komedye Pamfila i Getę. Obok tej grubej średniowieczyzny, jako pierwsze wpływy odrodzenia występują wiersze humanistów: *Batrachomimachia* Karola Marsuppini, wiersze Franciszka de Frano. Nakoniec nieznane wiersze autorów Polaków, gramatyczny, *Metrificale* Marka z Opatowca, nagrobkowe Marcina ze Słupcy, mistrza owego Jana, a późniejszego profesora krakowskiego, i znany nagrobek Grzegorza z Sanoka dla Jagielly. Autor omawia pokrótce wszystkie te poezye, zatrzymując się dłużej nad polskimi, które przedrukowuje w całości; zwraca uwagę na możliwość, że i *Libistika*, obszerna, wcale udała bajka o jastrzębiu i wronie, dzieło polskie, wystawia wzory, które autorowie Polacy naśladowali i wpływy obce. Ale kodeks Jana ze Słupcy nie zapoznaje nas tylko z tem, co po szkołach czytano i naśladowano; jest on bogaty też w przyczynki do słownictwa polskiego, zawiera bowiem liczne polskie glosy nad wyrazami tekstów łacińskich. Autor zebrał je wszystkie; w zakończeniu swej pracy ocenił te glosy pod względem gramatycznym i leksykalnym, wykazując i tutaj ślady potężnego niegdyś wpływu, jaki dojrzałe czeskie piśmiennictwo na polskie średniowieczne wywarło.

2) Dra Ad. Miodońskiego, Profesora Uniw. we Fryburgu, w Szwajcaryi, p. t.: „*Miscellanea latina*“.

Autor omawia: 1) kilka miejsc Florusa pod względem krytycznym, 2) znaczenie po raz pierwszy porównanych rękopisów z w. XV, zawierających najstarsze kazanie łacińskie „*Adversus aleatores*“.

Odmienne od dotychczasowych wydań ukształtowano gdzieniegdzie tekst Florusa, jak następuje: Dyalog ‘*Virgilius orator an poeta*’ str. XLII Jahn: *ex illo die, quo — tu mihi testis es — palmam ereptam manibus vidi*. Zdania wtrącone są wybitną cechą stylu tego pisarza, por. Epit. 60, 27 J.: *Teutonos ... quo — fidem numinum — proelio oppressit!* Epit. 123, 15 czytać należy ‘*pertaederet*’ zamiast ‘*paeniteret*’ na podstawie wariantu ‘*pertineret*’ (cod. Nazarianus). Por. Virg. or. an p. XLIII *mihi pertaesum erat huius professionis*. Epit. 5, 20 *circum urbem, matrem circum ipsam*, na co naprowadza porównany przez I. W. Becka (*Observ. crit. et palaeogr. ad Flori epitomam*, pag. 21) rękopis Vossianus 77 z w. XIII, zgadzający się tutaj z rękopisem Krakowskim Nr. 416. Epit. 24, 19 bez podstawy wątpi Beck (*Observ.* 18), czy słowa ‘*senatum regum esse*’ są autentyczne. Za pojęciem ‘*reges*’ przemawia Liwiusz, epitomator Justyn i Plutarch. Lekcyą ręk. Krakowskiego i innych ‘*senatum regnum esse*’, niemniej ‘*senatum regnum deum esse*’, jak ma Nazarianus, jest późniejszą poprawką. Wreszcie trudno uwierzyć, by Afrodytę szczególną otaczano czią na Cyprze z powodu bogactw, z których ta wyspa słynęła: Epit. 70, 18 *insulam (Cyprum) veteribus divitiis abundantem et ob hoc Veneri sacram Ptolemacus regebat*. Wszelkie zmiany i nakręcania myśli nie prowadzą do celu; trzeba po prostu zdanie ‘*et ob hoc Veneri sacram*’ wyrzucić, jako wtřet.

W rękopisach wieku XV: Vatic. Ottob. 80, Vatic. ant. 199 i August. (bibl. Augsburskiej) 65 znajduje się między innymi utworami Cypryana pisemko niewiadomego autora p. t.: „*Adversus aleatores*“, które znamy już z najstarszych kodeksów Cypryanowych z w. VIII—X, mianowicie MQTD. Porównanie tekstów wykazało, że dziełko anonimowe dostało się do młodszych rękopisów z kodeksu T przez jakieś pośrednie ogniwo. Zmiany, właściwe tylko rękopisom Watykańskim i Augsburskiemu, są bez wątpienia umyślnemi poprawkami przepisujących lub czytających. Natomiast nie ma nigdzie śladu zależności od rękopisu Paryskiego (D). Okoliczność ta potwierdza poniekąd zdanie W. Hartla, że późniejsze rękopisy Cypryana (w. XIV—XV) zostają w ścisłym związku z rękopisem T (por. *Corpus script. eccles. lat. III* pag. XLVI n.). Przyczynek zamykają warianty rękopisu Monachijskiego (cod. lat. 16068 saec. XII) do pisemka *Adversus aleatores*.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił prace pp. Sternbacha, Brücknera i Miodońskiego ogłosić w swych Rozprawach.

Profesor Łuszczkiewicz donosi o zawiązaniu się Komisji historii sztuki we Lwowie. Do Grona tego przystąpili:

a) Członkowie Akademii Umiejętności: Dr. Wojciech Kętrzyński; Prof. Dr. Izidor Szaraniewicz; Władysław Łoziński; Prof. Dr. Tadeusz Wojciechowski.

b) Członkowie Komisji, bawiący we Lwowie: Dr. Jan Bołoz Antoniewicz; hr. Wojciech Dzieduszycki; Edward Pawłowicz; ks. Eustachy Skrochowski; Ludwik Wierzbicki; Julian Zacharjewicz.

c) z Grona Komisji historycznej lwowskiej: Dr. Ludwik Finkel; Dr. Fryderyk Pappé; Dr. Antoni Prohaska; Prof. Dr. Ludwik Ćwikliński.

Dnia 8 Stycznia 1892 Grono to odbyło posiedzenie, na którem wybrało przewodniczącym P. Władysława Łozińskiego; zastępcą przewodniczącego Prof. Dr. Tadeusza Wojciechowskiego; sekretarzem P. Ferdynanda Bostla. Następnie Grono wybrało następujących kandydatów na członków swoich: księcia Andrzeja Lubomirskiego, kuratora Zakładu Ossolińskich; hr. Jana Szeptyckiego, c. k. konserwatora; Władysława Przybysławskiego, c. k. konserwatora; Dr. Aleksandra Czołowskiego, kustosza Archiwum; Ferdynanda Bostla; Władysława Rebczyńskiego, kustosza Muzeum przemysłowego we Lwowie; Michała Kowalczuka, architekta; przedstawiając ich do zatwierdzenia Wydziałowi filologicznemu. Wydział przyjął do wiadomości sprawozdanie Prof. Łuszczkiewicza i zatwierdził podanych kandydatów na Członków Komisji historii sztuki.



Posiedzenie dnia 8 Lutego.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Przewodniczący wita Członka czynnego Prof. Dr. Tadeusza Wojciechowskiego ze Lwowa, który pierwszy raz jest obecny na posiedzeniu Wydziału.

Dr. Maryan Zdziechowski odczytuje ustępy pracy swej p. t.: *„O poezyi Leopardi’ego na tle współczesnych prądów literatury europejskiej“*.

Następcy Byrona, stanawszy na negacyjnem względem rzeczywistości stanowisku, a nie chcąc zadowolić się samą krytyką, mieli w usiłowaniach swoich ku wyrobieniu jasnego pojęcia o celu życia trzy drogi do wyboru: sensualizm, spirytualizm i pesymizm. Niektórzy, upodobawszy sobie jeden z wymienionych kierunków, wytrwale kroczyli obraną drogą i, dając tem samem mniej lub więcej wyraźną i ścisłą odpowiedź na postawione przez Byrona, lecz nie rozwiązane zagadnienia, występowali w szrankach poezyi jako jego współzawodnicy. Inni znowu, liczniejsi, nie posiadając właściwego wielkiemu mistrzowi hartu ducha, nie umieli, jak on, ukoić pragnień swoich w beznadziejnej wprawdzie, lecz i bezwzględnej walce przeciwko prawu mocniejszego; rozpacz ogarniała ich i łamała; usiłując wszakże wyrwać się z ciemni swoich, zapuszczali się zawsze, dalej lub bliżej, w jednym z owych trzech kierunków, bo tylko trzy są możliwe odpowiedzi na zagadkę celu istnienia. Ze spadkobierców natchnień Byronowskich we Francyi i w Niemczech Vigny, najsamodzielniejszy i najgłębszy, był blizkim pesymizmu, Musset byłby spirytualistą, ale, zaplątany w sieciach zmysłowości, nie umie z nich się wydostać, Heine znowu — to sensualista i cynik, ale, przesycony i schorowany, zaczyna w ostatnich dniach życia myśleć o Bogu; wreszcie nieszczęśliwy Lenau, noszący od młodości zarodki strasznej choroby, przelata się z jednej ostateczności w drugą, wszystkimi trzema drogami próbuje wybrnąć z przepaści rozpacz, z sensualizmu wpada w spirytua-

lizm, potem w pesymizm, potem znowu w sensualizm. U Vigny'ego myśl brała górę nad uczuciem i nad wolą, u Lenau'a — marzenie, jednemu zaś i drugiemu brakowało owego potężnego zasobu namiętności, stanowiących cechę istotną poezji Musseta i Heinego, ztąd przypominają raczej Byrona z *Child Harolda*, niżli z *Don Juana*; obaj nie wywarli wpływu na otoczenie i na wiek: Vigny — bo był zbyt obojętny na wypadki współczesne, zanadto w sobie pogrążony i niedostępny, — Lenau — zbyt rozstrojony i siebie niepewny. Natomiast natchnienia i pieśni Musseta i Heinego, burzliwe i namiętne, podobne do siebie mieszaniną tęsknot duchowych i wyuzdania zmysłów, — chociaż u Musseta nieskończenie szlachetniejsze — porwały umysły wszystkie i mogą być uważane za pierwowzór natchnień literackich, do dziś dnia najjaskrawiej występujących pod nazwą naturalizmu, jak we Francyi, tak w Niemczech.

Jeśli rozpacz, walka z tą rozpaczą i usiłowanie rozwiązania zagadki życia zbliżają Vigny'ego i Musseta, Lenau'a i Heinego do Byrona, to znowu bezskuteczność ich usiłowań robi ich poprzednikami i zwiastunami pesymizmu, a przede wszystkim Leopardi'ego, jako najwymowniejszego z przedstawicieli tego prądu poezji. Wprawdzie rozpacz u Musseta, Heinego i Lenau'a jest tylko doświadczeniem osobistym, wypływa z poczucia ogromu pragnień i niemożności ich wypełnienia, nie wyklucza jeszcze nadziei szczęścia, ma charakter wyłącznie burzący, nie zaś budujący, jak pesymizm, ale ponieważ żadne środki ulgi jej nie przynoszą, więc z rozpacz takiej do pesymizmu zupełnego, do uznania cierpienia za treść życia tylko krok jeden, a krok ten już Vigny robi; bo, chociaż stoi jeszcze na Byronowskim, sceptycznym, a nie pesymistycznym, stanowisku, wyprowadza jednak ztąd wnioski, stawiające go w jednym szeregu z Buddą i z Schopenhauerem.

Następnie, przechodząc do Leopardi'ego, autor dowodzi, że cechą zasadniczą jego charakteru jest subiektywizm, posunięty do krańcowości. W tym względzie poeta włoski przewyższa Byrona, który był subiektywnym o tyle tylko, że, zamiast wcielać się w dusze innych ludzi, wolał dawać wyraz własnym uczuciom, pragnieniom i żądom, pomiędzy którymi pierwsze jednak miejsce zajmowała żądza sprawiedliwości, wraz ze ściśle z nią związanem współczuciem dla cierpień ludzkich. Tymczasem Leopardi uczuć szerszych nie zna prawie żadnych, o ojczyznę dba mało, tem mniej o ludzkość, zajęty jest przede wszystkim sobą samym. Tem wyłącznem pogrążeniem w siebie przypomina Musseta, z tą wszakże różnicą, że dusza Rolli była wieczną widownią walki żądz zmysłowych z uczuciami religijnymi, gdy u Leopardi'ego na pierwszy plan występują uczucia estetyczne. Jeśli do tego dodamy, że umysł ma on badawczy, teoretyczny, potrzebujący zdawać sobie sprawę z wrażeń własnych, to przez to wyjaśni się nam cokolwiek ten rzadki w dziejach literatury fakt, że działalność swoją literacką Leopardi roz-

poczyna nie od poezji, ale od pracy naukowej: zachwycony dziełami klasyków Grecji i Rzymu, zapomina on o świecie rzeczywistym, chcąc zaś doprowadzić do ładu wrażenia swoje i myśli w tym względzie, odaje się on komentowaniu ulubionych pisarzy swoich, nie myśląc o poezji, a marząc raczej o sławie uczonego i skrzętnego szperacza.

Nadmierna praca wycieńcza słaby organizm poety i niszczy zdrowie na zawsze. Pod wpływem nieustannych dolegliwości cielesnych myśli jego przybierają ponury odcień, który zwiększają nadto smutne warunki życia w domu. Zdaniem autora, najsilniejszym wyrazem rozpaczliwego stanu duszy Leopardiego są listy jego do Giordani'ego. Są one jednym szeregiem skarg: zniszczone zdrowie, wskutek tego przymusowa bezczynność, gorzkie poczucie samotności i opuszczenia pośród ludzi, z którymi nie ma nic wspólnego, stąd rozpaczliwa nuda. Rozdzierając siebie nieustannie zagłębianiem się we własne bole, poeta staje się pesymistą, uogólnia cierpienia swoje i rozszerza na świat cały, — więc życie jest złem, cnota, szczęście, miłość — złudzeniem; ale ludzie o tyle tylko mogą czuć się w pewnych chwilach szczęśliwymi, o ile wierzą w owe złudzenia. Poeta stracił tę wiarę, jednak zdaje się niekiedy próbować oprzeć etykę o ową zasadę rozkoszy, płynących ze złudzeń, oświadcza bowiem w jednym z listów, że ludzie dobrzy szczęśliwsi są od złych, ponieważ tylko oni mogą podlegać prawdziwie wielkim i wspaniałym złudzeniom. Jednem słowem: „*Questo mondo è un nulla e tutto il bene consiste nelle care illusioni*“ — oto wynik ówczesnej filozofii Leopardi'ego.

Wyrazem jej utwory poety pomiędzy 1819 a 1826 rokiem. Nie z formy i nie z treści, ale z nastroju przypominają one poezją Byrona, której Leopardi nie był jednak ani szczególnym zwolennikiem, ani tem bardziej naśladowcą. Pomimo tego, jak Byron, wzywa on do walki w imię ideału, albo, mówiąc językiem Leopardiego, w imię złudzeń, w których urzeczywistnienie wierzyć nie może. Ale złudzenia dają ludziom szczęście; jednym zaś z najszlachetniejszych złudzeń jest miłość ojczyzny. Myśl tę najsilniej wyraża list do Anioła Mai (1820). Ale uczucia patriotyczne nie idą z głębi duszy poety, swoje istnienie chwilowe zawdzięczają one wpływowi Giordaniego, poeta rozumie to i wkrótce też na zawsze z niemi się żegna, uczucia znowu religijne wcześniej feshcze straciły swój przystęp do niego; więc poeta szuka ukojenia swych smutków niekiedy w marzeniach o śmierci (Nieskończoność, Życie samotne), ale najczęściej w tęsknotach miłosnych; lecz, ponieważ miłość jest również złudzeniem, więc, żeby się uzbroić przeciwko jej zawodom i rozczarowaniom, poeta tworzy sobie, jak niegdyś Rousseau, wymarzony, niedościgły obraz kochanki, którą sławi w odzie *Alla sua Donna*.

Ale taka filozofia nie mogła utrwalić się w umyśle poety; na tyle miał zdrowego rozsądku, że nie umiał znajdować stałej pociechy w złudzeniach, w których urzeczywistnienie wierzyć nie mógł. dla tego to musiał zadawać sobie pytanie, czy nie lepiej przestać narzekać na wiedzę, a starać się natomiast poznać ustrój świata i na znajomości tej oprzeć filozofią życia, a cechy tego zwrotu w umyśle Leopardiego nosił już list do hr. Karola Pepoli (1826). Leopardi zapowiadał w nim, że, ponieważ złote rojenia jego młodości już się bezpowrotnie ulotniły, więc zwróci się on do badania prawdy, bo „prawda, choć smętna, ma także swoje rozkosze“.

Owocem tego zwrotu, tych rozumowań i badań jest szereg szkiców filozoficznych. Jednakże rozmyślania nie doprowadziły Leopardiego do nowych wniosków: ponieważ ziemia jest tylko pyłkiem w ogromie bytu, ponieważ ślepa natura, tworząc ludzi, miała na widoku, co innego, niżli ich szczęście, bo byt wszelki ma śmierć swym jedynym celem, ponieważ ludzie są źli z natury, więc napróżno walczyć ze złem, jedyną pociechą może być albo cisza marzeń samotnych, albo śmierć. Jednym słowem, Leopardi kręci się ciągle w jednym kole, gdyż słodyczą marzeń upajał się, tworząc obraz nieistniejącej kochanki, w tajemnice zaś konania i śmierci pogrążał się w Nieskończoności, w Życiu samotnem, w Śpiewie Safo.

Podobnie też poezye, pisane w przeciągu ostatnich 10—11 lat życia (1826—1837) znacznie są wyższe co do formy od uprzednich; różnią się od nich, zdaniem autora, pod względem nastroju tylko o tyle, że coraz słabiej występuje w nich myśl o rozkoszy złudzeń i marzeń, ale natomiast coraz silniej tęsknota do śmierci. Zmarłych wstanie wyraża jeszcze te same uczucia, co wiersz *Alla sua Donna*, ale Cisza po burzy, Sobota na wsi, Śpiew pasterza koczującego w Azji są pełne beznadziejnego i nieucieszonego smutku. Jednak nowy nastrój najsilniej maluje się, zdaniem autora, w następujących poezyach: *Gonzalwo*, *Aspazyja*, *Do siebie*, *Miłość i Śmierć*, *Myśl dominująca*.

Najcharakterystyczniejszą cechą tego nowego nastroju jest myśl o braterstwie miłości i śmierci: miłość jest najsilniejszą z żądz wszystkich, bo w niej się skupiają wszystkie marzenia, myśli, uczucia i pragnienia, ale miłość przynosi ze sobą same cierpienia i tem samem staje się dobrodziejką naszą: poznawszy bowiem, że wynikiem największego napięcia wszystkich sił ducha naszego jest tylko największy ból, dochodzimy do przekonania, że życie, a ból, to jedno, odwracamy się od życia i jego zwodniczych uciech, a zaczynamy tęsknić do śmierci, i, pojąc się tą tęsknotą, znajdujemy jedyną możliwą pociechę wśród bólów życia. Kulminacyjny punkt twórczości Leopardiego stanowi, zdaniem autora, hymn *Il pensiero dominante*, a tą myślą dominującą nie

jest żadne złudzenie, żaden urojony obraz nadziemskiego piękna, jak twierdzą jednogłośnie komentatorowie Leopardiego, ale właśnie owa myśl o nierozzerwalnym związku miłości i śmierci, owa niewysłowiona w mowie naszej *gentilezza del morir*.

W ten sposób, zaczawszy od bajronistycznych rozpaczai, poeta lubuje się w ostatnich latach życia swego w nirwanicznych marzeniach o śmierci, jako jedynej pocieszycielce naszej, oraz o konieczności zabicia w sobie żądz wszystkich, gdyż one są źródłem bólu. A w myślach tych i marzeniach znajduje on ulgę i spokój, którego nie doznał wprzód.

W końcu swego studyum autor stara się wykazać, że Leopardi, chociaż nie znał nauki buddyjskiej, przeczuł ją jednak i że jego pesymizm, głęboki i zrezygowany, jest naturalnem rozwiązaniem zagadnień, które stawiał Byron i na które jego współzawodnicy i następcy napróżno usiłowali dać zadawalającą odpowiedź.

Prof. Morawski przedstawia pracę p. Jana Pelczara p. t.: „*Nicolai Hussoviani carmina edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Joannes Pelczar*“.

Wstęp do wydania poezyj M. Hussowskiego podzielony jest na 5 rozdziałów.

W pierwszym wylicza autor znane mu pisma poety w porządku chronologicznym ich pierwszych wydań, podając przytem najważniejsze bibliograficzne wiadomości, następnie zaznacza swe konserwatywne stanowisko, które zajął w recenzji tekstu.

Rozdział drugi traktuje o życiu poety. Wiadomości w tym względzie u historyków literatury są nader szczupłe, niekiedy błędne. To też prawie jedynie z kilku wzmianek w pismach samego poety można dojść do następujących rezultatów. M. H. pochodził z rodziny nieszlacheckiej; nazwisko jego, jak się zdaje, jest w jakimś związku z nazwą wsi Husowa w Galicyi (pow. łańcucki). Urodził się pod koniec XV w., najprawdopodobniej w dziesiątku lat 1480—1490. Gdzie swe studia kończył, nie wiadomo; w metryce uczniów uniwersytetu Jag. nazwiska jego odzyskać nie można. W młodszych latach odbywał liczne polowania na grubą zwierzynę w lasach litewskich i ruskich; prawdopodobnie żył wówczas na dworze jakiegoś znacznego pana. W r. 1521 znajdujemy go w Rzymie na dworze Erazma Ciolka, biskupa płockiego, który wówczas był posłem przy stolicy apostolskiej. Po śmierci Ciolka (1522) wraca do ojczyzny i mieszka w Krakowie, gdzie w Janie Karnkowskim, późniejszym biskupie kujawskim, nowego znajduje patrona; leży jednak złożony chorobą; choroba snadź długa, bo jeszcze w latach 1524 i 1525 trwająca, nie przeszkadzała mu jednak zajmować się poezją. Po r. 1525

znika zupełnie, lecz jeszcze w r. 1533 jest przy życiu. Kiedy umarł, nie wiadomo.

W rozdziale III autor przedstawia okoliczności powstania pism Huss., określa ich cel i wykazuje źródła, z których poeta czerpał.

1. *De statūra, feritate ac venatione bisontis. Cracoviae 1523. In aedibus Hier. Vietoris.* 8°. To dziełko napisał poeta w Rzymie, w r. 1521, na polecenie Erazma, dla papieża Leona X. Po śmierci Leona, uzupełnił je i wydał w Krakowie 1523, poświęcając je królowej Bonie. Poeta kreśli polowanie na żubry prawie wyłącznie na podstawie własnego doświadczenia, niekiedy na podstawie wiadomości, od innych zaczerpniętych. Autor udowadnia, że poeta z dzieł poprzednich pisarzy, którzy o żubrach pisali, wcale nie korzystał, lub bardzo mało.

2. *Nova et miranda victoria de Turcis par̃ta. Cracoviae apud Hieron. Victorem 1524.* 4°. Jestto panegiryk na zwycięstwo, odniesione nad Turkami pod Trębowłą, 2 Lipca 1524. Napisał go poeta bardzo pospiesznie w przeciągu jednego dnia, na podstawie wiadomości, które od innych usłyszał, prawdopodobnie bezpośrednio po raporcie, który przysłał M. Firlej natychmiast po zwycięstwie.

3. *De vita et gestis Divi Hyacinthi. Cracoviae. In aedibus Hier. Vietoris 1525.* 4°. Dziełko to, Krzysztofowi Szydłowieckiemu przypisane, dzieli się na dwie części: w pierwszej poeta opowiada życie i wylicza cuda św. Jacka, w drugiej broni czci świętych, zagrożonej przez naukę Lutra. Jest ono wypływem gorącej pobożności poety; zewnętrznym impulsem był proces kanoniczny tegoż świętego, w Krakowie 1523—24 odbyty. Huss. korzystał ze starej *Vita S. Jacchonis*, napisanej przez Stanisława z Krakowa, lektora konwentu Dominikanów, w połowie XIV w., którą Dr. L. Cwikliński niedawno wydał po raz pierwszy w Mon. Pol. hist. IV. z rękopisu biblioteki Chigi'ch w Rzymie.

4. Mniejsze poemata prawie wszystkie wyszły wraz z dziełkiem *de bisonte*. Niektóre z nich powstały w Rzymie, niektóre bezpośrednio po powrocie poety do ojczyzny; dwa tylko noszą datę r. 1533. Poemata pisane w Rzymie odnoszą się częścią do osoby Ciołka, częścią do zarazy, która w r. 1522 w Rzymie grasowała; pisane w ojczyźnie odnoszą się do Jana Karnkowskiego, lub niejakiego Karola Antoniusa, starego przyjaciela poety. Wiersze z r. 1533 są poematami dedykacyjnymi, w innych książkach umieszczonymi.

W rozdziale IV autor zajmuje się zewnętrzną stroną poezyj Huss. Poeta kształcił się najwięcej na pismach Owidego i Wergilego, bo z nich najwięcej jest naśladowanych wierszy. Znać także wpływ Horacego, acz bardzo mały; z późniejszych poetów pisma Huss. wykazują reminiscencye z Siliusa, Lukana i Klaudiana. Nie obce mu też były poezye humanistów włoskich i polskich, chociaż ich wpływu udowodnić

nie można. Język poety pozostawia nieco do życzenia, zwłaszcza pod względem składni, aczkolwiek rażących błędów zdołał Huss. szczęśliwie uniknąć. Metrum jest przeważnie elegijne, w dziełku o św Jacku i w jednym mniejszym poemacie heksameter stychicznie wzięty; znajdujemy także poemat w strofach saficznych. Wiersz jest wszędzie zupełnie poprawny tak co do swej budowy i dźwięczności, jak pod względem prozody, gdzie zaledwie kilka usterków wykazać można.

W rozdziale V starał się autor w krótkości uwydatnić poetycki talent Huss. Nie należy on do rzędu najlepszych poetów: brak mu fantazyi, wyższego polotu myśli i przyjemnego dowcipu, choć ich błyski gdzieś się przebijają; brak mu także śmielszych zwrotów poetyckich i porównawczych. To też dzieła jego wielce do prozy, zwłaszcza pod względem formalnym, są podobne. Najgorsza jest pierwsza część dziełka o św Jacku, raczej do metrycznej kroniki, niż do poezyi zbliżona. Najlepszy jest poemat o żubrze i niektóre mniejsze. W dziełku o żubrze uderzają nas zboczenia od przedmiotu, których znaczenie i wartość autor stara się uwydatnić. Najważniejszymi cechami pism Huss. są: niezwykła pobożność i religijność, która stanowi główny koloryt wszystkich poezyj Huss. i niekiedy poetę unosi. Z religijności wypływa inna właściwość Huss., która go od innych poetów humanistycznej epoki wyróżnia, t. j., brak niemal zupełny mytologii; jestto jedna z ważniejszych zalet poety. Inną zaletą Huss. jest gorąca i szczerą miłość wszystkiego, co ojczyście, wreszcie prostota i pewna rzewność, która mimo wolą czytelnika ująć musi.

Sekretarz składa pracę Prof. Dr. A. Kaliny, Członka korespondenta Akademii, p. t.: *„Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego“*.

Jeden z najważniejszych zabytków języka połabskiego stanowi słownik, który r. 1725 napisał Jan Parum Szulce, wieśniak ze S ü t h e n, parafii K ü s t e n. Zabytek ten zawiera jedną część kroniki, którą napisał Szulce o miejscu rodzinnem i jego okolicy. Słownik ten równe z całym manuskrypcem przechodził koleje. W kronice tej mieścił się on od karty 133 do 146, obejmował więc 13 kart, a oprócz tego znajdowały się w samej kronice rozrzucone pojedyncze wyrazy połabskie i wielka ilość imion własnych miejsc i ludzi.

Na kronikę Szulcego, a tem samem i na słownik w niej zawarty, została zwrócona najpierw uwaga publiczna r. 1794 w prowincjonalnem czasopiśmie *„Annalen der Braunschweig-Lüneburgischen Churlande“*, rocznik VIII, 2, Zelle, w którym, na str. 278—280, podana jest krótka wiadomość o osobie Szulcego i jego kronice, a jako dodatek zostały wydrukowane na dwóch kartach rozmowy słowiańskie, w całe zdania ujęte, z tłumaczeniem niemieckiem. Następnie słownik ten dostał się jako

jedno z trzech źródeł do rąk Jana Henryka Juglera, od r. 1794 fizyka krajowego w Lüchow, który napisał słownik języka połabskiego p. t.: *Vollständiges Lüneburgisch-Wendisches Wörterbuch, aus drey ungedruckten Handschriften und den wenigen bisher bekannten Sammlungen zusammengetragen von Johann Heinrich Jugler* i t. d. 1809. Jugler przyjął prawie dosłownie cały zasób słowny z słownika Szulcego, jak to mogłem sprawdzić, porównując wyrazy jego słownika z wyrazami słownika Szulcego, który zachował się w kopii rękopisu biblioteki Ossolińskich. Wreszcie i sam rękopis Szulcego dostał się do rąk uczonych przez A. Hilferdinga, który w podróży swej po dawniejszem królestwie Hannowerskiem o nim się dowiedział, przepisał go i wydał p. t. *Памятники нарѣчі язалабскихъ Древлянъ и Глинянъ, Ст. Петербурга, 1856, str. 15—55; przetłómaczony zaś został na język niemiecki i wydany przez Smolera p. t. *Die sprachlichen Denkmäler der Drevjaner und Glinjaner Elbslaven im Lüneburger Wendlande. Von A. von Hilferding. Aus dem Russischen übersetzt von J. E. Schmalzer, Bautzen 1857, str. 15 do 24. Jednakże rękopis ten został uszkodzony w ten sposób, że 11 kart, na których mieścił się słownik, zaginęło czy to przez przypadek, czy też przez nieuczciwą rękę. Jednakże strata ta została poniekąd powetowana przez to, że cały zasób leksykalny zachował nam Jugler w swoim słowniku, a traf szczęśliwy zrządził, że cały słownik, niemniej i cała kronika Szulcego ocalały w odpisie, którym jest rękopis, znajdujący się w bibliotece zakładu narodowego im. Ossolińskich, z początku XIX stulecia, oznaczony sygnaturą 26.**

Rękopis ten prof. Kalina przepisał z całą wiernością i podaje niniejszem do publicznego użytku uczonych słowiańskich.

We wstępie swej pracy autor rozbiera szczegółowo rękopis pod względem treści, wykazuje jego defektowny stan, który panował już w ten sam sposób w oryginale. Pokazało się z tego rozbioru, że rękopis Szulcego przechodził przez rozmaite ręce, które robiły w nim poprawki, nawet wpisywały całe ustępy i większe działy. Następnie porównywał autor sam słownik pod względem jego objętości i wykazuje, że kopia rękopisu Ossoliń. zawiera cały słownik Szulcego. Ten rezultat jego wywodów potwierdza także i ten fakt, że wszystkie wyrazy, mieszczące się w tym słowniku, powtarzają się także w słowniku Juglera, który na ten cel sprowadził z Gettyngi. Kopia rękopisu Ossoliń. pochodzi bezpośrednio z oryginału, jak to autor wykazuje na podstawie porównania jej ortografii z ortografią tej części, którą wydał Hilferding. To samo powtarza się także w tej części, która wydrukowana została w Rocznikach Lüneburgskich.

Ponieważ kopia rękopisu Ossoliń. zawiera cały słownik Szulcego, dla tego można było na tej podstawie wyjaśnić także stosunek, w jakim znajduje się słowniczek połabski, spisany r. 1786 przez Hin-

tego, pisarza powiatu Lüchowskiego, do innych zabytków tego języka. Z porównania słowniczka tego z początkiem słowniczka Szulcego wynika jak najoczywiście, że Hintze wypisał dosłownie 101 początkowych wyrazów ze słownika Szulcego. Praca więc jego traci zupełnie charakter oryginalności, a jest kopią zwyczajną, zrobioną z oryginału Szulcego.

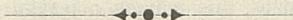
Żeby materyał, zawarty w słowniku Szulcego, uczynić przydatnym dla nauki, trzeba go było oprzeć na pewnej podstawie, która dla gramatycznych badań miałaby realne znaczenie. Stan bowiem ortografii nie tylko słownika Szulcego, ale także wszystkich zabytków tego języka, nam przechowanych, jest bardzo zagmatwany, co pochodzi ztąd, że zabytki te pisali ludzie, nie mający o języku słowiańskim żadnego wyobrażenia, albo bardzo niedostateczne. W wielu, bardzo wielu wypadkach dopuszczali się błędów przy przepisywaniu oryginałów, przez co możnaby, opierając się na nich, wziąć niejedno za fakt językowy, co jest zwykłym błędem pisarskim. Z tego względu autor, przepisując słownik Szulcego, dodał do każdego wyrazu warianty, jakie w znanych dotychczas źródłach tego języka się powtarzają. Największego bogactwa przy tem porównywaniu dostarczył słownik Juglera, który zawiera nie tylko, jak rzeczone, całkowity słownik Szulcego, ale także inne, jak Henniga i t. d. W ten sposób otrzymuje się zupełną kontrolę nad tem, czy ten lub ów wyraz ze słownika Szulcego jest rzeczywistą własnością żywego języka, czy też tylko błędem ortograficznym. Ponieważ autor zamierza w drugiej części swego studium opracować fonetyczną stronę słownika Szulcego, dla tego w tej części pominął transkrypcyą wyrazów połabskich, którą można przeprowadzić tylko wówczas, jeżeli się pozna prawa fonetyczne, właściwe owemu językowi. Podane wyrazy języka starsłowiańskiego lub innych narzeczy słow. mają tylko to zadanie, aby ułatwić przy czytaniu oryentowanie się tym, którzy pracą tą zajmować się będą.

Jako dodatek zamieścił autor wszystkie imiona własne miejsc i ludzi, które znajdują się w kronice Szulcego, a stanowiące także pożądaną materyał języka połabskiego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji. Komisya historii sztuki odbyła posiedzenie d. 14 Stycznia 1892 r., pod przewodnictwem prof. Łuszczkiewicza.

Prof. Łuszczkiewicz odczytał ustęp końcowy pracy swojej o klasztorze Cystersów w Wąchocku, streszczający wypadki dotychczasowych badań nad dziejami architektury romańskiej w Polsce. Praca ta wyjdzie w całości w 2-im zeszycie V tomu Sprawozdań Komisji, którego druk rozpoczęto. Przyjęto do wiadomości doniesienie o zawiązaniu się grona Komisji historii sztuki we Lwowie, w której skład weszli mieszkający

tamże członkowie Komisji, oraz kilku członków Akademii. Ukonstytuowała się ona w d. 8 Stycznia i wybrała przewodniczącym Wł. Łozińskiego, zastępcą przewodniczącego Prof. Tadeusza Wojciechowskiego, sekretarzem p. Ferd. Bostla; przedstawiła w końcu Wydziałowi filologicznemu Akademii propozycję co do przybrania większej liczby nowych członków. Patrz Sprawozdanie ze Stycznia 1892.



Posiedzenie dnia 14 Marca.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Członek Estreicher poświęca kilka słów pamięci zmarłego Członka nadzw. Akademii ś. p. Pawła Popiela, podnosząc zasługi zmarłego około b. Towarzystwa naukowego, które w domu zmarłego trzy lata znajdowało przytułek, oraz około Akademii w chwili jej utworzenia.

Dr. L. Sternbach odczytuje rozprawę swoją, p. t. „*O poezyi Kallimacha z Kyreny*“.

Autor przedstawia w ogólnych zarysach literacką działalność Kallimacha, poczem podaje szczegółową ocenę jego płodów poetyckich.

Główny materyał do sądu dają obecnie hymny, ułożone wyłącznie tylko pod wpływem stosunków zewnętrznych. Autor uznaje je za pieśni, przeznaczone przedewszystkiem do uświetnienia uroczystości publicznych, rozbiera alluzye polityczne, które umożliwiają wnioski o chronologię utworów, a w końcu określa estetyczną wartość poematów. Chodzi tu głównie o stosunek żywiołu lirycznego do epicznego, o charakter mitów i zakres allegoryi, o dykcję, tudzież o zasady kompozycyi i techniki wierszowej.

Hymny w ogólności uprawniają do niezbyt pochlebnego sądu o Kallimachu; natomiast epigramy świadczą o wybitnym talencie poetyckim. Autor podnosi szczególnie urywki osobnej grupy napisów, głoszących w szacie metrycznej sądy Kallimacha o znaczniejszych poetach starożytności i stwierdza, że nazwę *γραφῆς* uważać należy za autentyczny tytuł zaginionego zbioru jędrnych szkiców literackich.

Ocena elegij, w obec nielicznych fragmentów, które nas doszły, przestać musi na sądach starożytności, ale i do oceny bezpośredniej materyału nie brak. Autor rozbiera przedewszystkiem elegię na włosy Bereniki, przechowaną w tłumaczeniu Katulla i dzieło p. t. *Ἀΐτις*, przy którym

zwraca główną uwagę na urywek p. t. Κουδίππη, którego ustrój pierwotny odsłaniają parafraza Arysteneta i naśladowanie Ps.-Owidiusza. W dalszym toku rozprawy omawia autor poemat 'Ibis', tudzież zaginiony utwór, w którym Kallimach, odpierając zasady Apolloniosa z Rodu, rozwinął systematycznie zasadnicze prawidła swojej poetyki; następnie przychodzi kolej na Hekalę i inne utwory epiczne, a wreszcie na tragedye, komedye i dramata satyryczne.

Następnie Przewodniczący podaje treść rozprawy prof. J. Kallenbacha, p. t. *Szymonowicza dramat „Castus Joseph“*.

Autor wykazuje, że dramat Szymonowicza „Castus Joseph“, wydany w Krakowie, 1587 r., jest w części tłómaczeniem, w części parafrazą tragedyi Eurypidesa „Hippolit“. Sądząc z materyału Weilena: „Der ägyptische Joseph, ein Drama des XVI Jahrhunderts, Wien 1887“, Szymonowicza »Castus Joseph« zajmowałby zupełnie odrębne i jedyne stanowisko wśród dramatów o tejże treści biblijnej, a to skutkiem wprowadzenia do treści biblijnej pierwiastków podania greckiego o Hippolicie. Jedyńy Szymonowicz zamienia w ten sposób Fedrę na Putyfarową, Hippolita na Józefa, a Tezeusza na Putyfara. Bliższe porównanie tekstu Szymonowicza z tekstem Eurypidesa wykazało w wielu miejscach niewolniczą zależność autora Sielanek od Eurypidesa. Łacina Szymonowicza eklektyczna, z upodobaniem strojąca się w archaizmy, zasługuje na wszechstronne rozpatrywanie.

Przewodniczący podaje treść rozprawy p. M. Sasa, p. t. „*Przyczynek do poezyi polsko-łacińskiej XVI w.*“

W bibliotece p. Michała Szczanieckiego w Nawrze, pod Chelmżą, w Prusiech zachodnich, znajduje się rękopism, pochodzący z pierwszej połowy XVII wieku. Rękopism ten, znany Drowi Wojciechowi Kętrzyńskiemu, który z niego przedrukował: „*Stanisłai Górski, Contiones in maximo totius Poloniae conventu apud Leopolim de republica habitae. A. D. MDXXXVI*“ w I tomie Archiwum komisji historycznej (*Scriptores rerum Polonicarum*. Tom IV. Kraków 1878), oprócz wielu artykułów prozaicznych, odnoszących się do historii, zawiera liczne utwory poetyczne, z których ważniejsze są: a) 12 krótszych poematów Krzyckiego, b) 2 epigramata Janickiego, c) 3 epigramata Dantyszka, d) 43 poemata, obejmujące razem 503 wiersze, których autor nieznany. Poemata, podane pod a), b) i c) są znane; poemata, podane pod d), nie były dotychczas drukowane.

Co do poematów już znanych, autor podaje wszystkie odmienne lekcye, mogące mieć znaczenie dla krytyki tekstu i ocenia ich wartość. Z tej oceny okazuje się, że niektóre z tych lekcij są tylko obojętnymi wariantami, niektóre jednak poprawiają w znakomity sposób błędne lekcye dotychczasowych wydań, a mianowicie *Critic* II. 42(2), 8 (*Ille za-*

miast *Ille*), III 18 (*In stemmu Joannis Tarnovi*), 2 (*Quo* zamiast *Qui*), IV, 47, 7 (*Et vendit Christum, retro quem nomine portat*, zamiast *Et vendit Christum, quem nomine portat*); 68, 4 (*Sismundi* zamiast *Sigismundi*), (*is-dem = isdem* zamiast *eisdem*), VII, 29, 2 (*fuertint* zamiast *fuertant*). Wydawca Krzyckiego, prof. Morawski, według którego autor powyższe miejsca cytuje, nie zwrócił uwagi na powyższe błędy, wyjawszy IV, 47, 7, gdzie zaproponował zbyteczną dziś konjekturę: *Et vendit Christum, vendit quem nomine portat* lub *Et vendit Iesum Christum, quem nomine portat*.

Poemata, podane pod d), wydaje autor w całości, stosując do nich dzisiejszą pisownią i interpunkcją; tekst błędny poprawia konjekturami i wypełnia kilka luk, powstałych przez zalenie atramentem., Pod tekstem autor umieszcza komentarz, uzasadniający konjektury, ułatwiający zrozumienie trudniejszych konstrukcyj i objaśniający poemata pod względem treści. Na końcu autor zastanawia się nad autorstwem tych często wcale udatnych i ciekawych poematów, z których niektóre, zdaniem autora, przypominają Muzę Krzyckiego, niektóre zaś mogły wyjść z pod pióra Jana Kochanowskiego, lub kogoś, który go naśladował.

W dalszym ciągu Przewodniczący podaje treść pracy p. M. Sasa, p. t.: „*O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego i o ich wzorach*“.

Niniejsza rozprawa wypełnia lukę, jaka pozostawała w dotychczasowych studyach nad Kochanowskim. Autor przechodzi w niej nasamprzód iloczynowe własności wierszy łacińskich Kochanowskiego, uwydatnia błędy i tłumaczy ich źródło, którem częstokroć są błędne zapatrywania ówczesnych filologów. Następnie zestawia autor poszczególne rodzaje wierszy, jakich Kochanowski używa w swych poematach, przedstawia ich budowę, wskazuje wzory, które Kochanowski naśladował i porównywa je z nimi. Wypadki, do których autor dochodzi w swych poszukiwaniach, są następujące:

1. Wszystkie miary, których Kochanowski używa w swych poematach łacińskich, są bez wyjątku naśladowane z klasycznych poetów łacińskich lub greckich. Miary, której twórczość należałoby przypisać Kochanowskiemu, nie znajdujemy wcale w jego poematach.

2. W poezji opisowej, do której należą poemata: *Epitaphium Doralices*, *Gallo crocitant* *ἀποῖν*, *Dryas Zamchana*, *Pan Zamchanus*, *Orpheus Sarmaticus* i *M. T. Ciceronis Aratus, ad Graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus*, użył Kochanowski właściwej tej poezji miary, t. j. hexametru daktylicznego, akatalektycznego stychicznie. Za wzór służyli mu przedewszystkiem wielcy poeci łacińscy doby klasycznej, jak Wergiliusz, Owidjusz, Horacy.

3. W Elegiach (*Elegiarum libri IV*), Kochanowski zawsze używa strofy elegijnej, którą, jak wiadomo, posługują się przeważnie poeci elegijni tak łacínscy, jak greccy. Za wzór służyli mu niezawodnie przedewszystkiem najznakomitsi elegicy łacínscy, jak Ovidius, Tibullus, Propertius.

4. W Epigramatach (*Foricenia sive epigrammatum libellus*) Kochanowski najczęściej używa strofy elegijnej (93 razy), rzadziej hexametr daktylecznego akatalektycznego (12 razy: 23, 49, 53, 72, 80, 92—94, 98, 100, 109, 120), trymetru jambicznego, akatalektycznego (6 razy: 20, 37, 54, 95, 96, 116), dymetru jambicznego akatalektycznego (4 razy: 4, 38, 56, 78), wiersza falecejskiego (3 razy: 10, 112, 122), bardzo rzadko dymetru jambicznego katalektycznego (raz: 15), wiersza adońskiego (raz: 3), strofy pityambicznej większej (raz: 121), i strofy pityambicznej mniejszej (2 razy: 63, 105). Za wzór służył tu Kochanowskiemu przeważnie Martialis, który w swych Epigramatach, (*Epigrammaton libri XV*), używa najczęściej strofy elegijnej i wiersza falecejskiego, rzadziej hexametr daktylecznego akatalektycznego (I 53, II 73, VI 64, VII 93) i trymetru jambicznego akatalektycznego (VI 12, XI 77), podobnie, jak Kochanowski. Lecz strofę pityambiczną większą i strofę pityambiczną mniejszą Kochanowski naśladował z Horacego, który ich używa w Epodach (16; 14, 15); również dymeter jambiczny akatalektyczny i katalektyczny i wiersz adoński są naśladowane z późniejszych poetów łacínskich, jak Avitus Alphius. Prudentius, Terentianus Maurus.

5. W Odach (*Lycorum libellus*) Kochanowski w zupełności naśladowuje Horacego i używa najczęściej strofy alcejskiej (4 razy: 1, 3, 10, 12), rzadziej strofy asklepiadejskiej III (3 razy: 2, 5, 8) i saficznej mniejszej (2 razy: 4, 9), po raz pierwszy strofy alkmańskiej (11), asklepiadejskiej, II (6) i wiersza asklepiadejskiego większego (7). Tych wszystkich miar używa Horacy w *Carmina*.

6. W dwóch poematach Kochanowski naśladował miary Pindara, a mianowicie poemat: „*Ad Stephanum Bathorrhheum, regem Poloniae inclitum, Moscho debellato et Livonia recuperata Epinicion anno a Christo nato MDLXXXII*“ napisał w strofach dwunastowierszowych, naśladowanych z Pindara *Nemea IX*, a poemat: „*In nuptias illustrium Joannis de Zamoscie, r. P. cancellarii et exercituum praefecti, ac Griseldis Bathorrhheae, Christophori, Transilvaniae principis et sereniss. Stephani, Poloniae regis, fratris filiae, Epithalamion*“ podzielił na strofy, antystrofy i epody, naśladowane z Pindara *Isthmia III*.

7. Za wzór do poematu: *Andreae „Patricio“*, ułożonego w dymetrach jambicznych, katalektycznych, służył Kochanowskiemu najprawdopodobniej Anakreont.

8. Znajomość iloczasu jest u Kochanowskiego w ogóle bardzo dobra; przy najdokładniejszym poszukiwaniu autor dostrzegł zaledwie

kilku pomyłek, nie dających się usprawiedliwić i poprzeć przykładami lub analogią poetów łacińskich.

9. Budowa rytmiczna poszczególnych wierszy Kochanowskiego nie przedstawia w ogóle prawie nic do życzenia. Wyborne są przede-wszystkiem jego Ody (*Lirycorum libellus*).

Przy sposobności autor prostuje nader liczne błędy wydania pomnikowego z r. 1884, któremu odmawia wartości naukowej i przestrzega pracujących, aby, nie ufając mu, uwzględniali w swych pracach naukowych pierwsze wydania. Również autor prostuje niektóre błędy zamieszczonego w wydaniu pomnikowym przekładu T. Krasnosielskiego, popełnione skutkiem nienależytego uwzględnienia iloczasu wyrazów łacińskich.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono prace pp. Sternbacha, Kallenbacha i Sasa odstąpić Komitetowi wydawniczemu.

Sekretarz składa kwestyonarz dialektologiczny polski i wnosi, aby go złożyć Zarządowi Akademii, celem przełożenia go Wys. C. K. Ministeryum oświaty. Wniosek przyjęto.

Stosownie do uchwały Akademii z d. 31 Października 1891, w sprawie ustalenia tych kwestyi pisowni polskiej, które są w związku z wymawianiem, Sekretarz wnosi, aby w tej mierze zasięgnąć zdania Członków Akademii, poświęcających się studjom gramatycznym. Wniosek przyjęto.

Dyrektor zawiadamia Wydział o propozycjach kandydatów na członków, które zostały złożone do końca Lutego r. b.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj. Komisya historyi sztuki odbyła posiedzenie d. 11 Lutego pod przewodnictwem prof. Łuszczkiewicza.

Prof. Łuszczkiewicz udzielił komunikatów: 1. O malarzach kilku kodeksów miniaturowych Kapituły krakowskiej; 2. O skrzyneczce, zabytku średniowiecznego złotnictwa w skarbcu Kollegiaty trzemeszkiej; 3. O gotyckim drewnianym posągu ś. Kunegundy, odkrytym w Kłasztorze Klarysek w St. Sączu.

Prof. Piekosiński udzielił komunikatów: 1. Wypisu archiwalnego, dotyczącego układów z Piotrem »Ronlt« (Petrus de Ronghe), medyolańczykiem, budowniczym w Polsce, za czasów Zygmunta Augusta, o dokończenie rozpoczętej budowy fary w Bieczu, w r. 1560; 2. O malarzu Montim, wenecyaninie; 3. O mistrzu, nazwiskiem Oswaldus Balthner pixidarius. Prof. Piekosiński wniósł, aby Komisya zajęła się reproduko-

waniem portretu Zbigniewa Oleśnickiego z r. 1445, robionego piórem w rękopisie Kapituły krakowskiej, zwanym »Liber antiquus«. Wniosek przyjęto.

Przewodniczący streścił i do ogłoszenia przedstawił pracę p. Leonarda Lepszego p. t. »Pacyfikał sandomirski z końca XV w.«, do której jako załącznik dodany jest spis złotników krakowskich z drugiej połowy XV w., na podstawie źródeł archiwalnych zestawiony. Uchwalono pomieścić w drukującym się właśnie II zeszycie tomu V Sprawozdań Komisji.

P. Sokołowski zawiadomił o treści rozprawy swojej p. t. »Miniatyry włoskie Bibliot. Jagiell. i Kodeks Sanguszkowski Muzeum Czartoryskich«, którą właśnie oddał do druku w Sprawozdaniach.

Na wniosek p. Sokołowskiego uchwalono przedstawić Komitetowi redakcyjnemu Akademii życzenie Komisji, aby z każdej osobnej pracy, wchodzącej w »Sprawozdanie Komisji hist. sztuki«, robić, oprócz odbitek dla autora, jeszcze 50 dobitek, któreby mogły być puszczone w handel księgarski, zanim cały zeszyt Sprawozdań wyjdzie z druku. Za to można by nakład Sprawozdań zmniejszyć do 450 egz., zamiast dotychczasowych 500.

Postanowiono wziąć do ogłoszenia w Sprawozdaniach nadesłane z Berlina do Akademii Um. Rachunki dworu Zygmunta Augusta z r. 1549, które przed odpisaniem przejrzy Prof. Piekosiński, w celu obliczenia wartości pozycji cyfr pieniężnych. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego na jeden rok, i sekretarza na następne dwa lata.

Przewodniczącym obrany został Prof. M. Sokołowski, zastępcą przewodniczącego prof. Łuszczkiewicz, sekretarzem p. Lepszy.

Wreszcie, uchwalono zaprosić do grona Komisji Prof. Lotara Darguna i Tadeusza Stryjeńskiego, architekta.

Na wniosek Prof. Sokołowskiego Wydział zatwierdza powyższy wybór pp. Darguna i Stryjeńskiego na Członków Komisji historii sztuki.



Posiedzenie dnia 11 kwietnia.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Przewodniczący składa pracę p. Kornelego Juliusza Hecka p. t.:

1) *Materyały do biografii Szymona Zimorowicza (Ozimka).*

2) *Materyałów do biografii Bartłomieja Józefa Zimorowicza (Ozimka) część pierwsza*“.

Materyały biograficzne do Szymona Zimorowicza nie są znaczne, bo zawierają tylko cztery numera, z których trzy pochodzą z Archiwum miejskiego we Lwowie (Ind. off. cons. t. 35 i 36), a czwarty jest známym nagrobkiem, wyrytym w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Na podstawie tych materyałów musimy przyjść do przekonania, że Szymon Zimorowicz, podobnie jak jego starszy brat, rozpoczynał swą karierę od urzędu podpiska w kancelaryi pisarzów miejskich (vice-notarius iudicii civilis). Uczniem uniwersytetu krakowskiego nigdy nie był, jak to stwierdził wydawca, zbadawszy za łaskawem pośrednictwem Dra Władysława Wisłockiego rękopis biblioteki Jagiellońskiej p. t. » *Quarta pars matriculae incorporatorum universitati Cracoviensi*«. Zresztą na stosunki rodzinne Szymona Zimorowicza pada jeszcze światło z bogatych materyałów biograficznych, odnoszących się do jego brata Bartłomieja.

W przeciwieństwie do wyżej wymienionych materyałów wydawca po rozległych poszukiwaniach natrafił na takie nieprzebrane bogactwo szczegółów do biografii Bartłomieja Józefa Zimorowicza, że ich prawie niepodobna było wyczerpać. Największa ich część kryła się w setkach ksiąg i aktów Lwowskiego Archiwum miejskiego. Bardzo wiele szczegółów niepośledniej wartości zawierają także rękopisy Zakładu im. Ossolińskich, a nie braknie ich i we lwowskiem Archiwum akt grodzkich i ziemskich, a mianowicie w zapiskach lwowskich sądów: grodzkiego i ziemskiego. Wydawca czynił również poszukiwania bądź osobiście, bądź za pośrednictwem innych osób (mianowicie Dr. Wła-

dysława Wisłockiego, Prof. Anatola Lewickiego, Ludwika Kubali, Adolfa Pawińskiego i Stanisława Ptaszyckiego) w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, w krakowskim archiwum aktów grodzkich i ziemskich, w warszawskim Archiwum głównym, w Bibliotece Publicznej w Petersburgu, i we lwowskich bibliotekach hr. Dzieduszyckiego i Pawlikowskiego. W tych ostatnich jednak prawie nic się nie znalazło. Cały materiał, zawierający około 700 numerów, wydawca podzielił na dwie części. W skład pierwszej wchodzi:

- A) Sądy współczesnych o B. Zimorowiczu. Nr. 1—5.
- B) Listy, częściowo już pierwszej drukowane. Nr. 6—15.
- C) Testament i inwentarze majątku ruchomego. Nr. 16—19.
- D) Nagrobki, drobne wiersze i utwory. Nr. 20—37.

Do drugiej części należą:

- E) Chronologicznie uporządkowane wyciągi z ksiąg i aktów sądowych i miejskich (przeszło 650 numerów z r. 1624—1681).

Część pierwszą najbardziej ciekawą i interesującą wydawca przedstawia obecnie do druku; część drugą złoży wkrótce.

Powyższe materiały odsłaniają nam postać Bartłomieja Zimorowicza lepiej i dokładniej, niż niejednego z pisarzy 19 stulecia, dozwalając nam niejednokrotnie śledzić życie tego poety-kronikarza aż do najdrobniejszych szczegółów, co może być pożądanem dla nas nie tak ze względu na stanowisko, jakie B. Zimorowicz zajmuje w naszej literaturze, bo ono nieznacne i niewybitne, jak raczej z powodu, że z życiem poety jednoczy się historia jednego z najznacniejszych miast dawnej Rzpltej. W dziejach życia B. Zimorowicza odzwierciedla się świetność i upadek Lwowa; postać poety jest typem naszego mieszczanina XVII wieku, jego oświaty i zapatrywań, jego dążeń i pragnień. Odsłaniając więc postać Zimorowicza, odsłaniamy równocześnie i stronę w dziejach naszych stosunkowo jeszcze mało zbadaną i rozjaśnioną.

Usprawiedliwienie, dla czego wydawca obok nazwiska Zimorowiczów położył w nawiasie i nazwisko »Ozimek«, znajduje się w aktach do drugiej części materiałów należących, a wytłomaczonych i objaśnionych obszerniej w monografii do druku przygotowywanej. Obaj poeci pisali się zawsze Zimorowicami, ale ojciec ich nazywał się niewątpliwie Ozimkiem, jakto już przypuszczał Wiszniewski (Historia literatury polskiej t. VIII str. 100—101) na podstawie intuicji, bo odnośnych aktów niemógł znać żadną miarą. Że nie była to także rodzina ormiańska, wynika również z załączonych materiałów biograficznych. Ormianami mianować tak poetę Szymonowicza jak i obu Zimorowiczów można było tylko na podstawie wielkiej nieznajomości dawnych stosunków lwowskich, bo przecież tak Szymon z Brzeziny, ojciec Szymonowicza, jak i sam Bartł. Zimorowicz musieli wyznawać religię rzymskokatolicką, jeżeli piastowali godność rajców miasta. Nie potrzeba więc

nawet tego dowodzić, choć oczywiście, na podstawie danych szczegółów, możnaby jeszcze obszerniejsze pisać rozprawy, niż te, które wydano celem uzasadnienia, że Szymonowicz nie pochodził z rodziny ormiańskiej.

Następnie Dr. Estreicher podaje treść rozprawy bibliograficznej Dra Zygmunta Celichowskiego, p. t.: „*Ars moriendi*“.

Mimo bogactwo literatury bibliograficznej, odnoszącej się do traktatów »o sztuce umierania«, nie są dotychczas wyjaśnione wszystkie szczegóły, tyjące się tego traktatu *de arte moriendi*, który nabrał największego rozgłosu przez to, iż ze szczególnem upodobaniem zajęła się nim sztuka ksylograficzna. Nie znany jest dotychczas autor tego traktatu; mieszano tenże traktat z innemi, mającemi podobny tytuł, nie dostatecznie wyróżniano autorów rozmaitych traktatów o tym samym temacie.

Autor starał się rozróżnić trzy najważniejsze traktaty: Jana Gersona, kardynała »Capranica«, wreszcie tekst wielokrotnie ksylografiowany, który przypisuje Mateuszowi z Krakowa, kładąc datę jego napisania między lata 1408 a 1410. Ponieważ dotychczas nie znany jest żaden kodeks tekstu ksylografiowanego, a ksylografie należą do największych rzadkości bibliograficznych, przeto autor uważa za rzecz pożądaną, przedrukować tenże tekst, aby zachęcić bibliografów do poszukiwania rękopiśmiennych tekstów tego traktatu i dać im możliwość sprawdzenia, czy cytowane często w katalogach rękopisów traktaty „*de arte moriendi*“ są zgodne z tekstem ksylografiowanym, a więc czy są pióra Mateusza z Krakowa, czy też są utworami Gersona, kardynała »Capranica« lub innych autorów średniowiecznych.

Tekst traktatu i opis jego dał autor podług podobizny pierwszego wydania ksylograficznego, znajdującego się w British Museum, wraz z zestawieniem odmianek z innego wydania ksylograficznego, znajdującego się w Bibliotece Kórnickiej.

Nadmienić należy, iż autor już w r. 1874 wydał broszurkę pod tytułem „*Ars moriendi*“, której niniejsza praca jest uzupełnieniem i rozszerzeniem.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Dnia 17-go marca b. r. odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki. Przewodniczący prof. Maryan Sokołowski w gorących słowach uczcił pamięć zmarłego członka Komisji ś. p. Pawła Popiela, podniósł jego miłość sztuki, jego współudział w restauracji najdroższych dla nas pamiątek ojczystych i najznakomitszych artystycznych pomników naszego miasta; wreszcie zaznaczył zasługi zmarłego jako nakładcy naukowych publikacji historii sztuki polskiej dotyczących, w czasie gdy jeszcze Akademia nie istniała. Ś. p. Paweł Popiel należał do założycieli tego grona w Tow. Nauk. krakowskiem, z którego się wywią-

zała dzisiejsza Komisya. Uchwałą Komisyi nekrolog pióra prof. Sokołowskiego i prof. Łuszczkiewicza wejdzie do następnych Sprawozdań.

Następnie przewodniczący zdawał sprawę ze stanu wydawnictwa imienia Konstantego hr. Przezdzieckiego, potem zaś przełożył opracowany wraz z p. Lepszym projekt nowego wydawnictwa, p. t. *Materiały do historii sztuki i kultury polskiej*, który po wyczerpującej dyskusyi jednomyślnie przyjęty został.

Dr. Tomkowicz odczytał charakterystyczny przyczynek do życiorysu Gabryela Słońskiego, architekta XVI wieku, oraz Erazma Cieczotki, mieszczanina krakowskiego. W pracy Dra Tomkowicza obie te postaci przedstawiają się w mniej korzystnem świetle, niż dotąd sądzono.

Prof. M. Sokołowski wyjaśnił losy malarza Zygmunta Augusta, Jana de Monte, który, opuściwszy dwór polski, udał się na dwór cesarski, gdzie od r. 1571—1583 był malarzem nadwornym cesarzów Ferdynanda I, Maksymiliana II i Rudolfa II. Prelegent zwrócił uwagę na błędne twierdzenie badacza niemieckiego Dra A. Ilga, który pomieszał rzeźbiarza Hansa Monsa z Janem de Monte, malarzem.

Prof. M. Sokołowski przełożył z kolei notatkę o sprowadzaniu ładunków kamieni ciosowych z Gothlandyi do Polski przez Zygmunta III.

Prof. Łuszczkiewicz poruszył sprawę malarstwa cechowego i podał w tym względzie swoje wnioski.

Sekretarz Lepszy wniósł komunikat Adama Chmiela, który w Archiwum krakowskiem znalazł ciekawy inwentarz rzeczy nadwornego stolarza Zygmunta Augusta, niejakiego Sebastyana Taurbacha, zmarłego r. 1552, jakoteż jego pieczęć z herbikiem.

Wreszcie Sekretarz złożył spis sprzętów z XVI w. Spis ten jest spuścizną literacką po ś. p. Aleksandrze hr. Przezdzieckim, który znalazł go w Archiwum Komisyi Skarbu, a zaczyna się słowami: »Registr a spysek wszythkych rzeczy panskich, który registr Jego M. przy sobye chowacz ma, y chowa, pysan Crac: A-o 1525 feria secunda post festum Nativitatis Marie Virginis« Domyślać się z niego można bezpośrednich stosunków z dworem królewskim; dopełnia on niejako rachunki Seweryna Bonera. Rękopismu użytych Konstanty hr. Przezdziecki do opracowania p. Lepszemu dla użytku Komisyi.

Na posiedzeniu tejże Komisyi dnia 7-go Kwietnia na wstępie odczytane zostało sprawozdanie z posiedzeń oddziału Lwowskiego z d. 1 i 15 Marca.

Na pierwszym z tych posiedzeń przewodniczący p. Władysław Łoziński, po odpowiedniem zagajeniu, podał szczegóły o malarzach lwowskich, zwłaszcza ważny przyczynek do biografii Jana Ziarnki, z którego wynika, że Ziarnko uczył się w Krakowie. Następnie podał wiadomości o malarzach ruskich i ormiańskich. Są to ciekawe szcze-

góły głównie ze względu na rodzaj zatrudnienia i robót lwowskich artystów XVII wieku.

Na wniosek prof. Wojciechowskiego postanowiono zająć się spisaniem i zbadaniem wszystkich cenniejszych utworów sztuki malarskiej, znajdujących się po lwowskich kościołach i cerkwiach.

Przewodniczący zakomunikował następnie wiadomość o »Inwentarzu sprzętów i kosztowności, spisany w r. 1663 przez Zofią Petronellę z Tarnowskich Firlejową, Wojewodzinę Smoleńską«, a przechowanym w Bibliotece Ossolińskich.

Dr. A. Czołowski zwrócił uwagę na znany zresztą współudział znakomitego architekta włoskiego Vincenzo Scamozzi w budowie zamku Zbaraskiego. Pp. Czołowski i Kowalczuk zobowiązali się zbadać ten zamek na miejscu.

Nakoniec Przewodniczący przełożył rysunki drewnianego, rzeźbionego obramienia drzwi w Katedrze przemyskiej, wiodących z zakrystyi do prezbiterium, z datą 1492 i literami Z. P., których ornament ma pokrewieństwo wielkie z niektórymi płaskorzeźbami drewnianymi w kościele bieckim.

Na posiedzeniu d. 15 marca p. Kowalczuk przełożył Gronu Lwowskiemu zdjęcia rysunkowe z kościoła farnego w Bieczu, wraz ze szczegółami stal, ławek, pulpity i t. p., wykonanych przez uczniów szkoły politechnicznej we Lwowie pod kierunkiem prof. Zachariewicza. Dr. Czołowski podał do użytku Komisji »Inwentarz zamku brzeżańskiego i amunicji w cekhausie brzeżańskim znajdującej się, spisany die 23, 7-bris 1762 przez Aleksandra Daszkiewicza komendanta«. Rękopism inwentarza przechowuje Biblioteka Ossolińskich.

Po odczytaniu sprawozdania z posiedzeń Grona Lwowskiego Komisji, Prof. M. Sokołowski mówił o artystach Hansie Langu i Piotrze Rudelstadt z Gotlandyi, którzy koło r. 1596 przenieśli się, jak się zdaje, do Krakowa czy Warszawy i weszli w służbę Zygmunta III-go. Strzelby, opatrzone znany monogramem jednego z tych artystów, tudzież herbami polsko-szwedzkimi w zbiorach cesarskich w Wiedniu, a pochodzące z daru króla Zygmunta III, dają podstawę do tego przypuszczenia.

Dr. Stanisław Krzyżanowski przełożył Komisji Inwentarze skarbcza ratusza krakowskiego, a mianowicie srebra, cyny i miedzi z r. 1541 i z r. 1679. W drugim z tych inwentarzów wymieniona »skrzynka srebrna, w której jest pierścień złoty, alias signet szafirowy, na którym rżnięty herb miasta krakowskiego«. Dalej p. Krzyżanowski podał treść księgi rachunków kościoła N. P. Maryi z r. 1494 z dopiskami, sięgającymi aż do r. 1509, jak również inwentarze od r. 1584 do 1691 w liczbie 18, które przyobiegał opracować do publikacji Komisji z odpowiedniami skróceniami.

Prof. Maryan Sokołowski zawiadomił Komisya, że Dr. A. Riegl, docent uniwersytetu wiedeńskiego, autor głośnych prac o dywanach wschodnich, w podróży swej po Galicyi, znalazł w kościele w Tokach pod Zbarażem dywan wyrobu polskiego z herbami Wiśniowieckich i Połockich, który podług jego zdania jest jedynym znanym nam okazem, dowodzącym, że fabryki dywanów w Polsce kwitły. Dr. Riegl przyrzekł pracę o tym dywanie pomieścić w wydawnictwach Komisyi.

Na członków Komisyi wybrani zostali Dr. Stanisław Krzyżanowski, docent Uniw. i Archiwaryusz miejski, tudzież Jan Wdowiszewski, kustosz muzeum przem. w Krakowie.

Na wniosek Prof. M. Sokołowskiego Wydział zatwierdził na członków Komisyi historii sztuki: pp. Dra Stanisława Krzyżanowskiego i Jana Wdowiszewskiego.

W końcu uchwalono pracę p. Hecka odstąpić Komisyi historyczno-literackiej, rozprawę zaś Dra Celichowskiego odeśłać do Komitetu Wydawniczego.



Posiedzenie ściślejsze dnia 2 Maja.

Przewodniczący Prezes Akademii Hr. ST. TARNOWSKI.

W sprawie konkursu imienia S. B. Lindego Wydział uchwalił cztery nagrody po 337 rs. przyznać:

1) Dr. Leonowi Biskupskiemu za *Słownik kaszubski porównawczy*;

2) Dr. Mikołajowi Bobowskiemu za *Słownik staropolski, zebrany z pieśni polskich katolickich od najdawniejszych czasów do końca XVI. w.*;

3) Prof. Dr. Aleksandrowi Brücknerowi za pracę p. t. *Kazania Świętokrzyskie, zabytek języka polskiego z połowy w. XIV.*;

4) Rafałowi Lubiczowi za *Przyczynki do nowego Słownika języka polskiego*.

Wydział przystępuje do wyboru Dyrektora i Sekretarza Wydziału.

Dyrektorem na następne dwulecie wybrany został Profesor Dr. Kazimierz Morawski.

Sekretarzem na następne trzylecie wybrany został Profesor Dr. Lucyan Malinowski.



Posiedzenie dnia 9 Maja.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Profesor Morawski podaje treść swej rozprawy p. t.:
„*De rhetoribus latinis observationes*“.

Za czasów Cesarstwa, kiedy wymowa straciła swoją dawniejszą doniosłość i właściwe pole działania, rozwinęły się szkoły deklamatorów, które miały niby przygotowywać do sądowych i publicznych występów, w rzeczywistości jednak stały się same dla siebie celem i durzyły umysły młode grą wyrazów i igraszką myśli. Autor w niniejszej rozprawie przedstawia istotę i obyczaje tych szkół, a następnie stara się określić wielki ich wpływ na cały stan umysłowy i literaturę ówczesną. Ponieważ każdy prawie Rzymianin szkoły te przechodził, dla tego też nie w tem dziwnego, że retoryka ta odbiła się na wielu utworach piśmiennictwa. Ślady jej widoczne są w poezyi pierwszego wieku Cesarstwa, a również w historyografii. Niektóre myśli i zwroty ze szkoły zaczerpnięte powtarzają się odtąd stale u wielu autorów, jak Velleius, Seneka, Tacyt, Iuvenalis, Florus i inni. Myśli te i zwroty autor starał się wykazać na pewnych przykładach, przez co wpływ tych deklamacyj ukazuje się w wyraźnych zarysach.

Sekretarz składa z szeregu słowników ludów kamiczkich ze zbiorów Prof. Dybowskiego, w opracowaniu p. Ign. Radlińskiego, „*IV Słownik narzecza Kamezadaków zachodnich*“.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historii sztuki, które się odbyło d. 5 Maja r. b.

Przewodniczący Prof. M. Sokołowski, poświęciwszy na wstępie słowa wspomnienia zmarłemu 19 kwietnia b. r. w Krakowie pracowni-

kowi na polu historii sztuki, ś. p. Wilhelmowi Gąsiorowskiemu, zdawał sprawę z czynności zarządu i z postępu druku publikacyj.

Następnie sekretarz Lepszy przełożył nowe nadeszłe dzieła od zbiorów Akademii, wiążące się z historią sztuki i zwracał uwagę na ustępy, które mają dla nas donioślejsze znaczenie.

Prof. Łuszczkiewicz przełożył rysunki, wykonane przez uczniów szkoły sztuk pięknych z pomników architektury, rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego w czasie zeszłorocznej wycieczki do Tarnowa, Rzeszowa, Skrzyszowa i Gosprzadowy.

Alfred Römer podał wiadomość o pasach polskich litych z fabryk w Słucku, Kobylkach, Grodnie, Nieświeżu, Szydłowcu pod Gdańskiem, Przeworsku i Drzewicy; udzielił niektórych dat o fabrykantach i zakończył określeniem charakteru ornamentacyjnego pasów polskich.

Stanisław Krzyżanowski doniósł o wykryciu przez siebie trzech jeszcze inwentarzy kościoła N. P. Maryi w Krakowie, oraz przedstawił komunikat p. Adama Chmiela p. t.: Rzeczy, które pokradziono panu Hanuszowi Gedkowy Barwierzowy krolia J-o Mosczy Vigilią Swienthey Katarzini r. 1589.

Zygmunt Hendel czytał rozprawę p. t.: Ogrojec kościoła św. Barbary w Krakowie, w której zwrócił uwagę na mniej widoczne szczegóły architektoniczne, poddał szczegółowemu rozbiorowi cechy ozdób gotyckich, które mają wielkie powinowactwo stylowe z dziełami Wita Stwosza i przedstawiają znaczną wartość pod względem dekoracyjnym. Kaplica ta do pierwszych lat 17-go wieku miała arkady otwarte, zamknięte kratą jedynie i wejście od drzwi głównych kościoła św. Barbary w miejscu, gdzie dziś widzimy ściankę.

W dyskusyi nad wygłoszonym odczytem prof. Wł. Łuszczkiewicz odwołał się do dawnych prac swych nad tym pomnikiem oraz wyjaśnił, że, jakkolwiek nieznanym jest fundator kaplicy grobowej św. Barbary, to jest jednak wiadomo, że budowę jej prowadził już r. 1396 Piotr Kaldherberger. W Ogrojcu zaś prof. Łuszczkiewicz widzi kostnicę (*ossuarium*), taką, jaką jeszcze r. 1338 Wierzynek budował na cmentarzu przy kościele N. P. Maryi; składano w niej kości wykopane na cmentarzu Maryackim, czego i sam klucz sklepienny z wyobrażoną na nim trupią głową z dwoma pieszczelami dowodzić się zdaje.

P. Lepszy przełożył następnie komunikaty hr. Konstantego Przezdzieckiego, a mianowicie dokument Zygmunta III z r. 1601, odnoszący się do zakupu dachówek w Gdańsku, potrzebnych na pokrycie zamku warszawskiego, tudzież rysunek kubka glinianego, wykopanego w Po-

stawach (gub. wileńskiej), który się odznacza charakterystycznym kształtem, właściwym kubkom metalowym z XVI i XVII wieku.

Na członka Komisji wybrano p. Aleksandra Jelskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydziału uchwalono prace pp. Prof. Morawskiego i Ign. Radlińskiego odesłać do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 13 czerwca.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. Edward Porębowicz odczytuje pracę swą p. t:
1) „*Wpływ poety włoskiego Giambatt. Mariniego na utwory Andrzeja Morsztyna*“.

Autor przedstawia we wstępie metodę, najskuteczniejszą, jego zdaniem, w badaniu wpływów obcych na wybitnie naśladowczą literaturę polską XVII w., a polegającą na tem, aby naprzód dokładnie określić epokę literacką i grupę, do której pewien autor i dzieło należą pod względem psychologicznym i estetycznym, następnie zebrać i sklasyfikować jego pomysły poetyckie, pomysły stylu i formy i wreszcie szukać ich w pokrewnej grupie autorów obcych.

Korzyści tej metody objaśnia autor przykładem Andrzeja Morsztyna, którego źródeł dopatrywano bezzasadnie u Sannazara i Petrarki, nie biorąc pod uwagę różnic epoki i literackich gustów i o którym wiedziano na podstawie przekładu historyi Amora i Psyche z IV pieśni Adonisa, oraz z dwu drobnych utworów Lutni, że naśladował kawalera Mariniego, ale nie uważano, w jak wielkim go naśladował zakresie i z jakiej duchowej konieczności pokrewieństwa talentu.

Za pokrewną Morsztynowi grupę poetów obcych uważa autor włoskich conceptystów (*concettisti*: w części Torkw. Tasso, Guarini, Marini i jego szkoła); hiszpańskich kultystów (*cultos*: Herrera, Gongorra, Quevedo, nawet L. de Vega i Calderon); francuskich *précieux* (Voiture, Saint-Amant, Le Pays, Benserade); zestawia ich wyszukane pomysły poetyckie, figury stylu, formy wiersza i mniema, że badanie źródeł Morsztynowych powinno (obok poetów łacińskich jak Horacy lub Sarmowski) zamknąć się głównie w tym obrębie.

Następnie autor wskazuje źródło 31 utworów Kanikuły, Lutni i Pieśni religijnych w zbiorze Giambatt. Mariniego *La Lyra* i poemacie *L'Adone*¹⁾, mianowicie:

Morsztyn K. n. 12 = Marino II, madrig. 48:

Mentre ch' à l'aureo crine.

» » 18 = Mar. I, sonet;

De la vaga mia Cynthia, ò vaga luna.

» » 19 = Mar. II, mad. 45:

Tu che nel sen di lei.

» » 20 = Mar. II, mad. 77:

Felici e ben na l'herbe.

» » 21 = Mar. II, mad. 41:

Celia, il tuo viso angelico sereno.

» » 23 = Mar. III, sonet:

Se questi cari, e leggiadretti guanti.

» » 25 = Mar. II, mad. 31:

Mentre Lidia premea.

» » 26 = Mar. II, mad. 67:

Fabbro de la mia morte.

» » 29 = Mar. L'Adone, XII. 188—207.

Ardo (lassa), ò non ardo?... .

» » 30 = Mar. II, mad. 71:

Usanza è ben, che fore. w tymże poemacie jeszcze dwa pomysły wzięte z madrygałów Mariniego:

Mar. II. mad. 70:

Donna, è ver, che piangete.

Mar. II, mad. 72:

Son conche gli occhi tuoi.

Morsztyn, Lutnia, n. 11 = Mar. III, mad.:

Ardi contento e taci.

» » 20 = Mar. III, mad.:

E labbra ha di rubino.

» » 80 = Mar. II, mad. 42:

Di te gravida il seno.

» » 97 = Mar. II, mad. 28:

¹⁾ Oznaczone podług nast. wydań:

P. Chmielowskiego, I. A. Morsztyn. Poezye oryginalne i tłómaczone, Warszawa 1883.

Cavalier Marino, *La Lyra* I—II. Venezia 1674; *La Lyra* Venezia 1616; *L'Adone*, Venezia s. a.

Riede la Primavera.

- Morsztyn, Lutnia, n. 126 = Mar. III, mad.:
Sognasti d'esser mia.
- » » 139 = Mar. II, mad. 91:
Queste donna, ch'aventi.
- » » 155 = Mar. III, sonet:
Pasco do cura e di pensiero amore.
- » » 158 = Mar. III, sonet:
Giaci, o misero estinto, io giaccio estinto.
- » » 166 = Mar. III, sonet:
Vecchio importun, ch'el rozso labbro hirsuto
- » » 167 = Mar. III, sonet:
Dico ad amor: Perchèl tuo stral non spezza.
- » » 176 = Mar. III, mad.:
Dunque sol perch'io mora.
- » » 177 = Mar. II, mad. 9:
Questo al tuo crine intorno.
- » » 201 = Mar. III, sonet:
Simulacro divin, unica stampa.
- » » 216 = Mar. II, mad. 59:
Se gl'occhi vostri lo miro.

- Morsztyn, P. relig. n. 1 = Mar. I. *Rime sacre*, sonet:
Felice notte, ond' à noi nasce il giorno.
- » » 3 = Mar. III, *Divorioni*, mad.:
Hor chi dirà, Giovanni.
- » » 4 = Mar. III, *Div. La colonna*:
Di trofeo in trofeo.
- » » 5 = Mar. III, *Div. La Corona di Spine*:
Hor sì, che ben potrà dirsi la spina.
- » » 9 = Mar. III, sonet:
Ardo e d'arder Signor giammai non cesso.

Równie cała retoryczna strona poezyi Morsztynowych przypomina Mariniego, między innemi gra słów, układana z nazwisk dam dworu królowej Maryi Ludwiki (*Psyche*, strofy 47—53), jest naśladowaniem sonetów Mariniego z III-go tomu *Liry*.

Autor zwraca uwagę na dwie hiszpańskie i francuskie formy wiersza, w *Lutni*, w utworach:

Biały i polerowny jest marmur z Karary,
 lub

Oczy twe nie są oczy ale słońca...

zestawiając je z podobnemi formami Gongorry i Lopeza de Vega, oraz w utworze »Do oczu swoich«:

Oczy me, w czym że-m was zdradził,
zestawiając go z hiszpańskim lirycznym rodzajem *villancicos* i francuskim *refrenem*.

Wreszcie spodziewa się autor, że odkrycie tylu dowodów zależności Morsztyna od włoskiego poety wpłynie na zmianę sądów o rodzaju jego talentu, zanim dalsze poszukiwania nie uzupełnią tych wskazówek.

2) Z pracy nad źródłami starego romansu polskiego, który dzieli na ludowy i artystyczny, Dr. Porębowicz wymienia naprzód szereg ludowych powieści w wydaniach jarmarcznych:

- a) Historia o Magelonie i Piotrze z Prowancyi;
- b) Historia o Meluzynie;
- c) Historia o Gryzeldzie;
- d) Historia o cierpliwej Helenie;
- e) Historia o Genowefie;
- f) Historia o Alexandrze Wielkim;
- g) Historia o zburzeniu Troi;
- h) Historia o cesarzu Poncyanie, czyli o siedmiu mędracach.

Filiacya trzech pierwszych przedstawia się jak następuje: Z najstarszego znanego francuskiego tekstu, drukowanego w Lyonie (przypuszczalnie w 1478 r.) p. t.: »*cy commence l'histoire du vaillant chevalier pierres filz du conte de provence et de la belle maguelonne...*« powieść ta przeszła do tekstu Warbecka, drukowanego pierwszy raz w Augsburgu 1535 r.; między przedrukami znajduje się jeden p. t.: *Eine fast kurzweilige History von der schoenen Magelona eines Königs Tochter von Neapel und einem Ritter genannt Peter mit den silbern Schlüsseln...* 1556 r. (z Bibl. dworskiej w Wiedniu). Polskie redakcyje nie wszystkie zostały wierne tekstowi Warbecka; najbardziej zbliżyła się do nich ta, która służy za podstawę książeczkom Foltyna w Wadowicach.

Niemieckie teksty romansu o Meluzynie opierają się nie na sławnej powieści Jana d'Arras, ale na redakcyi wierszowanej, znanej pod nazwą redakcyi Cundrette'a. Autorem niemieckim jest Thüring von Ringoltingen, który dzieła swego dokonał 1456 r. i drukował p. t.: *Melusina. Von Lieb und Leyd...* s. l. n. a. Najstarszy egzemplarz polski z 1671 r., znajdujący się w Bibl. Jag. w Krakowie, jest już przedrukiem; autor jego zwie się Marcin Siennik. Inne wydanie tej Historii wdzięcznej o szlachetnej i pięknej Meluzynie, drukowane we Lwowie (niewiadomego roku), zgadza się z krakowskim prawie zupełnie. Ważna jest wiadomość, podana tamże na ostatniej karcie: »Z niemieckiego textu na polski przełożaczona y do Druku podana R. P. 1569«.

Mimo tę sędziwość, jeszcze bliższa pierwotnego tekstu niemieckiego jest mocno niestety zeszpecona błędami języka i stylu redakcyą cieszyńska, sprzedawana do dziś dnia po jarmarkach.

Historya o Gryzeldzie znajduje się u Bokacyusza (*Decam. x. 10*); po nim u Petrarki w *Epistola de historia Grizeldis*; pierwsze francuskie naśladowanie nosi tytuł *Mirouer des femmes vertueuses, ensemble la patience de Griselidis*.

W Niemczech tłómaczono tę historyą wprost z Petrarki; między licznemi wydaniem znajdujĄ się Augsburskie z 1471 i Norymberskie. Te ostatnie są najbliższe redakcyi polskiej, np. *Eine löbliche hystory von der demütigen und gehorsamen frau Griselde, Nürnberg 1522*

3) W dziale romansu artystycznego, który rozwinął się w XVII w., Dr. Porębowicz daje pewne wskazówki źródeł powieści Hieronima Mrsztyna; Wacława Potockiego i Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Mianowicie romans z Philomachii Morsztyna p. t.: *Żaloszny koniec miłości niezbednej dwojga ludzi w sobie się kochających* jest historyą Gwiskarda i Zygmunty Lionarda Aretina: *L. Aretini viri doctissimi et oratoris clarissimi libellus seu epistola de duobus amantibus Guiscardo et Sigismunda filia Tancredi, principis salernitani ex Boccaccio*, s. l. n. a. (Boc. *Decam. III. 1*). Morsztyn wziął tę powieść prawdopodobnie z francuskiego przekładu Jana Fleury 1493 in fol. lub Ph. Beroalda *Carmen de duobus amantibus*, s. l. n. a. in 4^o.

Trzecia historia Antypastów H. Morsztyna, mianowicie: *Hist. o Przemysławie Xiążęciu Oświecimskim i o Cecylii, małżonki jego dziwnej stateczności*, jest wiernie zkopioną powieścią o Gryzeldzie.

Syloret Wacł. Potockiego składa się z kilku epizodów: pierwszy, mianowicie historia pasierba Dauleta kuszzonego od macochy Arsiny, wzięty jest z Apulejusa *Metamorphoseon* (I. X) z tą zmianą, że bezimiennym figurom greckim polski pisarz dodał imiona.

Nadobna Paskwalina Twardowskiego, niedoleżna pod względem formy, podług autora, jest niezmiernie ważnem zjawiskiem pod względem pomysłu. Główny motyw powieści o nimfie, którą prześladowuje bogini Venus za to, że ją obraziła matka jej, w czasie brzemienności, znajduje się w *Dianie Jerzego Montemayora*. Nimfa zwie się tam *Felismeną* (*Diana enam. I. II*). Paskwalina, wyzywająca butnie Wenere i zwyciężająca ją, aby potem, wzgardziwszy ziemską miłością, ufundować klasztor amazońek, nie mogła zjawić się w epoce Montemayora, d'Urfé'go, Guariniego lub Mariniego, kiedy to miłość, nieraz wyzywana do walki, wychodziła zawsze tryumfatorką; potrzeba było na taką koncepcyą aż drugiej i trzeciej ćwierci XVII w., do której też epoki źródło dalszych dziejów Paskwaliny odnieść wypada.

4) Dr. Porębowicz uzupełnia bibliografią rzadkich dzieł hiszpańskich, znajdujących się w Krakowie ¹⁾, spisem 9 inkunabuł z Biblioteki XX. Czartoryskich. Wszystkie pochodzą z drukarni Stanisława Polaka i Maynarda Niemca w Sewilli i należą do rzadkości bibliograficznych. Są to:

- 1) *Reportorium Montalvi*, 1496, in fol., 134 ff.
- 2) *Cinco libros de Seneca*, 1491, in 4^o, 144 ff.
- 3) *Guillelmi Parisiensis Postilla*, 1497, in 4^o, 230 ff.
- 4) *Liber processionum sec. ordinem fratrum predicatorum*, 1494, in 4^o, pag. A—P₁.
- 5) (*Joannes Junior*). *Scala celi*, 1496, in 4^o, 24 ff.
- 6) *Riccoldus Florentinus. Improbatio alcorani*, 1500, in 4^o, pag. A—E₂.
- 7) *Aegidius. Regimiento de los Principes*, 1494, in fol.
- 8) *Chronica del Rey Don Pedro, Rey de Castila y Leon*, 1495, in fol.
- 9) *Forma libellandi*, 1497, in fol. 24 ff.

Dzieła te cytują bądź Hain w *Repertorium*, (który w większej części zna tylko ich tytuły i lata wydania), bądź Mendez-Hidalgo w *Typografia española*. Jedyne ostatnia książka, zawierająca formularze podań sądowych, jest nieznana bibliografom i tym sposobem byłaby większą niż reszła rzadkością.

5) Dr. Porębowicz przedstawia rękopis z XVII w., (sign. Ak. Um. Nr. 423) in 4^o, zawierający przekłady nowell w liczbie 87, różnych autorów łacińskich, francuskich, włoskich, mianowicie: Piotra Camusa-biskupa de Bellay, Fran de Rosset'a, historyografa znanego pod imię, niem *Sieur à St. Lazare*, Varillas'a, Bokacyusza, Bandella, etc. Powieści pisane pięknym językiem zalecają się — zdaniem autora — do druku.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historii sztuki, które się odbyło dnia 2 czerwca pod przewodnictwem Prof. Dr. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Wł. Łuszczkiewicz złożył do akt notatkę ś. p. Kolberga o budowlach kościelnych i cerkiewnych w Lubelskiem wraz z rysunkami kościołów w Żółkiewce, Tarnogórze i cerkwi w Siedliskach, Tarnawie i w Złójcu.

Następnie Prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę na zakończenie charakterystyczne szczytów dachowych drewnianych w starych budynkach w Krakowie na Piasku, które są coraz radsze, dlatego sądzi, że należałoby je kazać odrysować i ogłosić w reprodukcji. W dyskusji nad tym przedmiotem podnosi p. A. Römer, że i w Wilnie podobne zakończenia dachowe się jeszcze dochowały.

¹⁾ Porów. Bulletin, Juillet 1891. p. 246.

Prof. M. Sokołowski odczytał pracę p. n. Erazm Kamyn, złotnik poznański i wzory przemysłu artystycznego u nas w XV i XVI wieku. Po ogólnym rzucie oka na rozwój i znaczenie rytownictwa dla artystycznego przemysłu od drugiej połowy XV w., autor przychodzi do wniosku, że wzory takie, rytowane na miedzi, przeważnie niemieckiego pochodzenia, rozchodziły się u nas oddawna za pośrednictwem podróżujących kupców zagranicznych, o których niejednokrotnie wspominają nasze źródła, a później sprzedawane były w składach księgarskich. Świadczą o tem inwentarze księgarza krakowskiego Macieja Scharffenberga z r. 1547, tudzież lwowskiego bibliopoli Hanusza Brickjera z r. 1573. Mieliśmy przytem i nasze własne wzory. Rastawiecki w Słowniku rytowników wymienia wzory, wydane przez złotnika Erazma Kamyn w Poznaniu r. 1592. Autor zastanawia się nad znaczeniem tych wzorów złotniczych, które zresztą Rastawieckiemu naocznie nie były znane i dzisiaj należą do największych rzadkości; stwierdza na podstawie rycin, polskim napisem opatrzonych, że są one już drugim wydaniem, gdyż pierwsze, sądząc z wyrytych przy niektórych ornamentach lat, należałoby odnieść do r. 1552; następnie analizuje ich ornament, wykazując w nim cztery pierwiastki odmienne, składające się na jedną całość. Przy motywach wspólnych ornamentacyi późnego niemieckiego odrodzenia widoczny jest w ich układzie wybitny charakter wschodni, który im nadaje rodzimą cechę, właściwą cywilizacyi, pośredniczącej między Zachodem a Wschodem. Prof. Łuszczkiewicz zaznaczył, że i kamieniarze nasi korzystać mogli z tych wzorów, gdyż motywy z nich wzięte spotyka się na niektórych pomnikach grobowych polskich.

Sekretarz Lepszy złożył nadesłany przez p. Adama Chmiela komunikat p. n. Kontrakt o namalowanie obrazów do zakrytych kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu z r. 1786. Obrazy te wykonał malarz krakowski Wojciech Gutowski; do dziś dnia znajdują się one na miejscu, nie posiadają jednakże znaczniejszej wartości artystycznej.

Prof. Maryan Sokołowski przedstawił Komisji cały szereg desideratów, dotyczących badań nad pomnikami epoki romańskiej u nas, a w szczególności podniósł konieczność publikacyj, odnoszących się do kapitułarza Jędrzejowskiego, katedry plockiej, portalu w Końskim, kościołów w Opatowie, Inowłodzi, Siewierzu, krypty św. Leonarda na Wawelu, klasztoru św. Jędrzeja w Krakowie i t. p., tudzież tak rzadkich rzeźb tego czasu. Wykazał potrzebę opracowania wyrobów złotniczych, kodeksów miniaturowych, jak również pieczęci z tej epoki. Wreszcie objawił życzenie zebrania materiału, rozrzuconego w źródłach do pierwszych wieków naszej historii i wciągnięcia w zakres naszych badań

tak pomników śląskich, jak pomorskich, które się do tych czasów odnoszą. W dyskusyi nad poruszonymi kwestyami Prof. Łuszczkiewicz zastanawiał się nad trudnościami, jakie są nieodłączne przy badaniu niektórych pomników, a następnie zakomunikował, że posiada około 30 tablic zdjęć z polskich pomników architektonicznych gotyckich, które wymagają również publikacyi. Pp. Stryjeński i Hendel przyrzekli swój współudział w wykonaniu rysunków dotyczących wprowadzenia w życie powyższego programu.

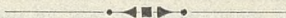
Na członków Komisyi wybrani zostali: Edmund Diehl w Warszawie, Walery Elias, Zygmunt Hendel, bar. Tadeusz Konopka w Krakowie i Dr. Antoni Karbowski w Wadowicach.

* * *

Już po złożeniu niniejszego sprawozdania Dr. Porębowicz wykrył, że utwory z *Lutni Morsztyna*, Nr. 57 i 205, są naśladowane z *Voitura*:

Stances: *Vous qui tenez incessamment... j*

Chanson: *Mes yeux, quel crime ai-je commis...*



Posiedzenie dnia 27 Czerwca.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Dr. M. Zdziechowski odczytuje ustępy z pracy swej p. t.: „*Karol Hynek Macha i bajronizm czeski*“.

Poezja czeska hołduje w pierwszej połowie bieżącego stulecia ideałom panslawistycznym; panslawizm ten jest objawem niemocy narodu, który, utraciwszy byt polityczny, nie śmie więcej marzyć o samoistnem życiu w przyszłości. W tym chórze panslawistycznym wyróżnia się Karol Hynek Macha (1810—1836). On pierwszy zrozumiał, a raczej uczuł ciasnotę słowiańsko-archeologicznych marzeń Kollara i zateśknął do szerszych widnokręgów. Przejawszy się poezją Byrona, usiłował on kroczyć śladami wielkiego mistrza. Wyrazem bajronizmu Machy są, zdaniem autora, niedokończone Obrazy z mego życia, powieść Cygani, poemat Maj i wreszcie pozostałe ułamki z poematu Mnich, nad którym Mach pracował w ostatnim roku swego życia. W Obrazach z życia zasługuje na uwagę opowiadanie Marynka szczególnie ze względu na pomysł skreślenia stosunku dwóch dusz poetycznych nie w romantycznym Byronowskim otoczeniu, ale na tle nędzy praskiej. Marynka daje dowód, zdaniem autora, jak dobroczynnym był w pierwszej chwili wpływ Byrona na Machę: zniechęcony bowiem do archeologizmu Kollara i do oderwanego od życia romantyzmu Niemców, zapalił się on do bohaterских dusz, które tworzył Byron, i zapragnął sam podobne postaci wykrzesać, ale z szarej prozy życia czeskiego. Marynka była pierwszym krokiem na tej dobrej drodze i gdyby poeta szedł nią dalej, mógłby może dać Czechom coś w rodzaju Pana Tadeusza, albo przynajmniej Oniegina.

Ale czarowne kraje romantyzmu ciągną go więcej, niż błada rzeczywistość: Cygani i Maj są treści nawskróś romantycznej; prócz tego ujawnia się w nich silniej, niż gdzieindziej, beznadziejny pesymizm poety. Złamany nieustannym szeregiem niepowodzeń, Macha nie zdołał dotrzeć do istoty natclnień Byrona, rozumiał on tyle tylko,

że bohaterowie wielkiego poety byli wielcy cierpieniami swemi; tę nutę cierpienia podniósł Macha w utworach powyższych do rozmiarów niemal potwornych: bohaterowie jego cierpią, bo wszyscy są pastwą ich własnych namiętności, z namiętnościami zaś walczyć niepodobna, gdyż one są paniami życia. W ten sposób z pessimistów wszystkich Macha stał się najczarniejszym, bo zrezygnowanym na bezsilność swą fatalistą, nie wierzącym w możliwość zabezpieczenia się przed złowrogą potęgą namiętności, darzących samemi tylko cierpieniami. Pomimo jednak chorobliwej filozofii, znaczenie Machy w dziejach poezyi czeskiej, zdaniem autora, jest wielkie: najpierw dla tego, że Macha pisał w czasie, gdy mowa czeska budziła się po dwuwiekowym śnie, więc miał ogromne trudności do zwalczenia; a jednakże zdołał on po mistrzowsku tę mowę wydoskonalić, szczególnie pod względem dźwięczności; — powtórę, zastanawiając się nad odwiecznem zagadnieniem o stosunku pomiędzy światem ideału, a światem rzeczywistym, usiłował on, choć ręką bardzo niewprawną, wydobyć poezją ojczyzną z zatechłej atmosfery archeologiczno-panslawistycznych majaceń i wprowadzić na szerokie, wszechludzkie tory.

Nie zrozumiano go jednak i potępiono. Droga przez niego wytkniętą poszli Karol Sabina i Wacław Bolemir Nebeský, ale ich pociągał — szczególnie Sabinę — nie tyle bajronizm Machy, ile właśnie owo szerokie, ogólnoludzkie, a nie wyłącznie czeskie, tło jego natchnień. Nebeský, wykształceńszy i głębszy od Machy, a talentem prawie jemu równy, próbował rozwiązać w poemacie *Protichudci* (*Antypody*) poruszone przez Byrona, a tak fałszywie zrozumiane przez Machę zagadnienia w duchu pesymistyczno-chrześcijańskiej rezygnacyi. Ale i jego działalność przeszła bez śladu. Kierunek Kollarowski brał górę. Jednakże już od roku mniej więcej 1840 poczęły wyczerpywać się siły przedstawicieli tego prądu; dopiąwszy celu swego, t. j. rozbudziwszy uczucia narodowe w Czechach, stanęli oni na miejscu. Po roku 1848 ich panslawistyczna muza ostatecznie zamilkła. Ale wrzało natomiast w pierśiach młodzieży, szukającej dróg nowych. W 1849 roku dwudziestoletni Józef Wacław Frič wydawał poemat *Upir* (*Upiór*), w którym ideę patryotyczną usiłował zaszczerpić na pniu bajronowsko-rewolucyjnym, nie zaś archeologiczno-słowiańskim, jak dotąd: niestety, dobrym zamiarom nie dopisał talent. Rzecz to pełna tragizmu w rozwoju nowoczesnej poezyi czeskiej, że właśnie ten pisarz, który najgorętszego był ducha i najżywiej odczuł te prądy myśli europejskiej, którym Byron dał wyraz pierwszy i najświetniejszy, nie umiał swych szczytnych natchnień ubrać w odpowiednią im szatę. Pomimo tego Frič nie przeszedł niepostrzeżony: pracował niezmordowanie, gromadził młodych koło siebie, wreszcie wydawał almanach *Laďa Niola* (1855), stanowiący pierwszy znak literackiego zwrotu w Czechach. Wkrótce potem (1858) pisarze wie-

kiem młodszy nieco od Friča, a poniekąd przez niego natchnieni, łączyli się wspólnie, i nadając organowi swemu miano Maj, oznaczali tem samem, że nie od Kollara, ale od Machy swój rodowód literacki wyprowadzić chcieli. Z tego grona wyszli Rudolf Mayer, Gustaw Pfleger-Morawsky, Jan Neruda, Witosław Halek.

W końcu swego studyum autor wykazuje, że dzieła pisarzy tego grona przyczyniły się znacznie do rozwoju obecnych prądów w literaturze czeskiej i obecnego jej rozkwitu, świadcząc o dobroczynnym wpływie poezyi Byrona wśród narodu, o którego istnieniu wielki mistrz zaledwo mógł wtedy wiedzieć.

Prof. Morawski podaje treść pracy p. Stanisława Witkowskiego p. t.: „*De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos*“.

Jak każdy język, tak i łacina wykazuje ślady wpływu obcych języków, a przedewszystkiem języka greckiego. Wpływ ten widoczny jest głównie w wyrazach przyswojonych. Prócz właściwych wyrazów przyswojonych, spotykamy nadto w języku łacińskim wyrazy mieszane, których jedna połowa jest grecka, druga łacińska; wyrazy tego rodzaju oznaczamy zwykle nazwą: *voces hybridae*. Hybrydy nie są wyłączną własnością łaciny: znajdują się one w każdym języku; dotąd jednak językoznawstwo niemal zupełnie niemi się nie zajmowało. O hybrydach łacińskich, prócz przygodnych wzmianek, nie prawie dotąd nie pisano; jedynie Saalfeld umieścił je w swym słowniku wyrazów, przyswojonych przez Rzymian z greckiego.

Do hybryd zaliczyć należy nie tylko właściwe composita, w których połączone są dwa wyrazy, lecz także wyrazy proste, w których występuje sufiks obcy. Autor zamierzył zbadać hybrydy łacińskie pod względem formy i znaczenia. W niniejszej pracy ograniczył się do właściwych compositów poezyi łacińskiej do końca II w. przed Chr. Autor zbija przy tej sposobności zdanie Rosta, który utrzymywał, że przedaugustowska łacina nie zna tego rodzaju wyrazów, przy czem atoli wychodził z tego w gruncie rzeczy błędnego założenia, że wyraz utarty staje się w obcym języku rodzimym; zdaniem autora rozstrzyga tu jedynie pochodzenie.

Wspomniawszy o trudnościach, wypływających z popsutego stanu w jakim doszły do nas niejednokrotnie teksty starej łaciny, dalej o trudnościach, mających swe źródło w niepewności, czy pewien wyraz uważać należy za przyswojony lub rodzimy, albo też, czy wyraz łaciński rodzimy, na pozór prosty, nie jest czasem wyrazem złożonym, autor przechodzi do pierwszej części zadania: wyrazów mieszanych łacińskich pod względem formy.

Wyróżniwszy właściwe złożenia (*composita*) od zestawień (*iuxtaposita*), wylicza hybrydy, dzieląc je na imiona, (do których dołącza tworzące się od nich przysłówki) i na słowa. Przy podziale imion zwraca główną uwagę na pierwszą część złożenia i zaczyna od imion, w których część ta jest tematem imiennym lub zaimkowym, poczem przechodzi do imion, których część pierwsza jest liczebnikiem, przysłówkiem (w najobszerniejszym tego wyrazu znaczeniu) lub wreszcie tematem nieodmiennym. Tej samej zasady podziału trzyma się przy słowach.

Zestawiwszy złożenia, które niewątpliwie są hybrydami, autor uwzględnia w dalszym ciągu złożenia, których etymologia jest niepewną, albo które wprost nie są hybrydami, mimo, że je za takowe niektórzy uczeni uważali. Dodatkowo wspomina o kilku popsutych miejscach plautyńskich, w których zdają się tkwić hybrydy.

Co do mieszanych zestawień (*iuxtaposita*), nie znajdujemy ich w poezji starołacińskiej, z wyjątkiem jednego, niezbyt pewnego przykładu.

W dalszym ciągu autor zastanawia się nad zmianami, jakim ulega końcowa głoska pierwszego członka w złożeniu. Okazuje się, że język trzyma się tu tych samych praw, co przy zwykłych *compositis*.

Co do miejsca, jakie zajmuje wyraz grecki, wypada z zebranych przykładów, że najczęściej wyraz grecki znajduje się na drugim miejscu, wyraz łaciński na pierwszym.

W drugiej części, traktującej o znaczeniu hybryd, autor przyjmuje za podstawę podział, wprowadzony przez gramatyków indyjskich i przyjęty w językoznawstwie europejskim. Złożeń równorzędnych (*dvandva*) nie wykazują przykłady zestawione z poetów łacińskich. Wszystkie hybrydy należą do złożań, w których członek jeden określa drugi. Z pomiędzy nich największa część należy do rodzaju *tatpuruṣha*, w których członek pierwszy jest przypadkiem zależnym, służącym do określenia członka drugiego. Przypadkiem tym jest tu pospolicie *accusativus*.

Przykłady złożań z liczebnikiem (*dvigu*) nie są liczne. *Karmadhāraya*, w których członek pierwszy jest przydawką drugiego, wykazują jeden i to niepewny przykład. Nie ma zaś wcale t. z. *bahuvrīhi*, t. j. złożań, w których zawarty przymiot przypisuje się jakiejś osobie (w rodzaju greckiego *ῥοδόδ'αυτοῦ*).

W końcu autor stara się zbadać przyczyny, jakie wywoływały powstawanie hybryd. Jedną z głównych był brak odpowiedniego wyrazu łacińskiego, któryby oddawał wyraz grecki (*thyrsiger*); w innym wypadku wyraz grecki tak się był przyjął i utarł w łacinie, że poeta

dawał mu pierwszeństwo przed wyrazem rodzimym. Czasem odgrywały tu główną rolę powody czysto przypadkowe: wyraz łaciński n. p. nie nadawał się do miary wiersza, lub nie dozwalał złożenia; albo też pojęcia greckiego nie można było oddać inaczej, jak za pomocą kilku wyrazów.

Kwestya, czy poeta używał wyrazu mieszanego z świadomością, przedstawia się autorowi w ten sposób, że w ogóle piszący jej nie posiadał, wyjąwszy, kiedy tworzył wyraz żartobliwy i komiczny (Plautus).

Hybrydy, które spotykamy u poetów starożytnych, nie stały się własnością ogółu, nie zyskały prawa obywatelstwa w języku; przeszły niespostrzeżenie, występują co najwyżej kilka razy w historii języka. Wyjątek stanowi wyraz *percontari*, jeżeli jest istotnie mieszanym.

Prof. Morawski przedstawia rozprawę Dra Jana Rozwadowskiego p. t.: „*O łacińskich słowach odimiennych nature*“.

Powstanie słów częstotliwych (*verba iterativa*) w języku łacińskim sięga epoki indoeuropejskiej. Łacina wyrobiła jednak osobną, produktywną kategorią tych słów, może jeszcze w dobie praitalskiej, a w każdym razie w czasach przedhistorycznych swego indywidyalnego istnienia. Dowodzi tego: mnogość tych słów u najstarszych pisarzy, a częstokroć tylko u nich; brak odpowiednich słów pierwotnych do wielu iterativów, które w ten sposób tracą swe specyficzne znaczenie i przybierają znaczenie słów zwykłych; a w końcu ta okoliczność, że u wielu prawidłowa forma particip. pass. zachowała się często tylko w formie słowa częstotliwej.

Jak inne odimienne słowa na $\bar{a}$ i $\bar{o}$, pozornie urobione od tematów na $-o$, tak i iterativa wyszły pierwotnie z femin. abstracta na $-t\bar{a}$.

Kiedy minęła epoka powstawania słów częstotliwych bezpośrednio od tematów particip. pass., a język zatracił poczucie tego związku i iterativa stały się zamkniętą w sobie kategorią, podług której tworzą się dalsze iterativa, natenczas rozpoczęło się działanie analogii.

Przedewszystkiem objawia się to w różnicy między tematem imiesłowu, a formą iterat.: imiesłów ma formę na $-tus$, a verbum iterat. na $-s/sare$, albo na odwrót. Dalej, rozpowszechnienie się zakończenia $-tare$ i przenoszenie go wprost na temat praes.; i tu naturalnie, jak i w następnych fazach, forma imiesłowu nie zgadza się z formą iterat. Przeniesienie formy $-itare$ na słowa I konjugacyi: ten fakt wyjaśnia się okolicznością, że słowa I konj. pierwotnie wcale nie urabiały formy częstotliwej, gdyż same przez się miały znaczenie czynności trwałej.

W zakresie wielu słów częstotliwych odbył się proces następujący: już to z powodu powolnego słabnięcia znaczenia; a następnie dla tego, że wiele słów częstotliwych jeszcze w czasach przedhistorycz-

nych wyparło całkowicie formy odpowiednich sobie słów pierwotnych, a przez to i znaczenie częstotliwości się w nich zatarło, przy zachowaniu jednak formy częstotliwej; otóż, z tych powodów zaczęto do takich słów dodawać znowu zakończenie *-itare*, i w ten sposób powstały iterativa pochodne na *-itare*, *-sitare*.

Wreszcie język abstrahował te ostatnie zakończenia jako coś jednolitego i za pomocą nich zaczął tworzyć słowa wprost od pierwiastka nowe iterativa, które pośrednich form na *-tare*, *-sare* wcale nie mają.

Prof. Malinowski składa pracę p. Wład. Matlakowskiego p. t.: „*Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach*“.

Jest to dalszy ciąg i uzupełnienie zbioru wyrazów ludowych z dawnej Ziemi Czerskiej, ogłoszonego przez Autora w IV Tomie Sprawozdań Komisji językowej Akademii Umiejętności. Wyrazy, w nowym tym zbiorze podane, spisane są w Czerskiem i na Kujawach nie tylko z ust ludu, ale i mieszczaństwa i szlachty.

Na posiedzeniu ściślejszem prace pp. Zdziechowskiego, Rozwadowskiego, Witkowskiego i Matlakowskiego odstąpiono Komitetowi wydawniczemu.



Posiedzenie dnia 10 października.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Przewodniczący powitał Profesora Dra Kawczyńskiego, członka korespondenta Akademii, który po raz pierwszy przybył na posiedzenie.

Prof. Dr. Leon Sternbach podaje treść swej pracy p. t.: „*Analecta Photiana*“.

Autor rozbiera działalność literacką Focyusza, określa źródła, z których patryarcha wiadomości swe czerpał i przedstawia materiał urywków, które najwybitniejsza praca (Myriobiblon czyli Biblioteka) nam przekazała. Obejmuje on historyków i filozofów, retorów i romansopisarzy, gramatyków i leksykografów, przyrodników i medyków, a w końcu literaturę chrześcijańską, jakoto teologów i historyków kościelnych, akta męczenników i soborów, biografie świętych i heretyków. Ze względu na to, że kodeksy Focyusza nie tylko objętością przewyższały nasze zabytki rękopisemne, ale też bez wątpienia wykazywały teksty do pierwowzorów bardziej zbliżone, tem większą wartość posiada nowo odkryte dziełko Focyusza, zawierające wyjątki z pisarzy epoki klasycznej. Autor dowodzi, że za autentyczną patryarchy pracę uznać należy bezimienny zbiór 134 prawideł moralnych, ogłoszony w dodatku do rozprawy «*Curae Menandreae*» (Rozprawy wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, tom XVII str. 62 nn). Dziełko według intencji redaktora miało służyć za vademecum w ciernistej drodze życia. Badając dokładnie jego ustrój, można rozróżniać 3 odrębne działy. Pierwszy obejmuje dwie wstępne sentencje, mieszczące zachętę do bogobojności i charakterystykę nabożnej modlitwy, oraz grupę zdań od n. 64 do n. 109. Wszystkie prawidła zabarwione są kolorytem chrześcijańskim, a autorstwo Focyusza stwierdza ta okoliczność, że tworzą one integralną część listu, w którym patryarcha wyklada nowo nawróconemu księciu bułgarskiemu Michałowi etyczne zasady wiary Chrystusowej i obowiązki chrześcijańskiego władcy (Patrologia Graeca ed. Migne, vol. CII p. 627

sqq). Drugi dział sięga od n. 3. do n. 64 go, i zawiera wyimki z pierwszych trzech mów Isokratesa (πρὸς Δημόνικον, πρὸς Νικοκλέα i Νικοκλής), których treść parenetyczna mimowolnie do kompilowania nęciła. W tej części tylko jeden aksjomat od innego pochodzi autora, a mianowicie n. 62: θελε τοὺς συνόντας σοι αἰδεῖσθαι σε μᾶλλον ἢ φοβεῖσθαι· αἰδοῖ μὲν γὰρ πρόςσετι σέβας, φόβῳ δὲ μῖσος. Jestto zasada szkoły pitagorejskiej; w szacie nieco zmienionej przekazały ją różne gnomologia greckie, bez wariantów Stobaeus (Flor. XLVIII 20), Demophilus (Sentent. Pythagor. n. 21) i Georgides (p. 43, 3 ed. Boissonade). Redaktor naszego zbioru czerpał widocznie ze Stobeja, gdyż wszystkie prawidła, stanowiące grupę trzecią (n. 110—134), z tego samego płyną źródła. Dział ostatni następuje tuż po samorodnej własności Focjusza i zawiera 25 ustępów. Stobaeus poucza nas, że mamy przed sobą urywki Agesilausa, Antystenesa, Apolloniusa, Arystyppa, Arystonyma, Arystotelesa, Chilona, Chrysippa, Demokryta, Demostenesa, Epicharma, Epikteta, Isaiosa, Menedema, Pittaka, Platona, Plutarcha i Sokratesa.

Dzielko patryarchy daje w ogólności tekst poprawniejszy; tak n. p. u Isokratesa I 29 uznać należy wariant βάλλοντας zam. τυρόντας za autentyczny (Photius n. 32); n. 110 dodaje do słów Stobeja (I 14) wyrazy: ὅπως μὴ πράξῃ, ἐν οἷς πράξεις μετανοήσῃ.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisji.

Dnia 7 Lipca b. r. Komisyja historii sztuki odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Wład. Łuszczkiewicz przełożył rysunek z obrazu, pochodzącego z Terlikówki i znajdującego się w Muzeum dyecezalnem w Tarnowie, z przedstawieniem św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, z pierwszych lat XVI wieku.

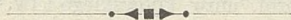
Przewodniczący zawiadomił Komisyję, że p. Juliusz Kohte, rządowy budowniczy pruski, któremu przez miejscowe władze powierzona została inwentaryzacya zabytków Księstwa poznańskiego i który przybył do Krakowa w celu obeznania się z pomnikami sztuki polskiej, znalazł w jednym z kościołów koło Poznania relikwiarz z emalią limuzyńską, co świadczy, że znajdują się jeszcze w kościołach naszych nieznane zabytki większej wartości.

Następnie prof. Maryan Sokołowski odczytał pracę p. n. Źródła do historii sztuki w Polsce w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Autor wyjaśnił znaczenie baroka i rokoka u nas, wskazał, pod jakimi rodzą się wpływami, jakich mieliśmy w tej epoce arcytwów, jakie powstały u nas pomniki i gdzie nam szukać wypadu źródeł do określenia ich dziejów, zwracając przedewszystkiem uwagę pod tym względem na archiwa, muzea i zbiory drezdeńskie i berlińskie, tudzież na publikacye niemieckie ostatnich czasów. W dyskusyi brali udział pp. Łuszczkiewicz, Odrzywolski, Dargun i prelegent.

W końcu Przewodniczący przedstawił odpis dokumentu z Biblioteki publicznej w Petersburgu, sporządzony przez Dr. J. Korzeniowskiego p. n.: Quith królewny Jej miłości dany Xiędzu Fogeluedroui z rejestrow y Inventarzow rzeczy nieboszcika króla. Królowną tą była Anna Jagiellonka, a królem Zygmunt August. Wielka ilość tkanin, jaką wymienia ten inwentarz, jest oczywiście następstwem koczowniczego życia dworu królewskiego. Przenosząc się z miejsca na miejsce, Król potrzebował odpowiednio się urządzać w mieszkaniach, które nieraz jego stanowisku nie odpowiadały. To też nam tłumaczy, dla czego przedmioty wzmiankowane w inwentarzu znajdują się rozrzucone w rozmaitych i najbardziej oddalonych od siebie miejscach Polski.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono pracę p. Prof. Sternbacha odesłać do Komitetu wydawniczego.

W końcu Przewodniczący zawiadomił Wydział o propozycjach kandydatów na członków, które do rąk jego złożone zostały.



Posiedzenie dnia 14 Listopada.

Przewodniczący Prof. M. Sokołowski.

Członek korespondent Dr. J. Tretiak podaje treść rozprawy swej p. t.: „*O wpływie Mickiewicza na poezję Szewczenki*“ (Осип Третьяк. Про вплив Міцкевича на поезію Шевченка. Краків. 1892.).

Autor na wstępie omawia literaturę, odnoszącą się do przedmiotu jego rozprawy, wskazuje nowsze dzieła i rozprawy w językach ruskim, polskim i rosyjskim, traktujące o Szewczence i pomiędzy wszystkimi temi dziełami i rozprawami znajduje tylko dwa krytyczne utwory, w których są wyraźniejsze, jakkolwiek także ogólnikowe wzmianki o wpływie Mickiewicza na Szewczenkę, a to mianowicie obszerną rozprawę Daszkiewicza, prof. uniw. kijowskiego i Iw. Franka artykuł umieszczony w „Kraju“ 1885. Prócz tego wskazuje jeszcze rozprawkę Franka o utworze poetyckim Szewczenki p. t.: „Perebendia“, gdzie Franko szczegółowo już stara się dowieść pokrewieństwa duchowego pomiędzy tym utworem a Improwizacją Mickiewicza. Autor stawia sobie za cel: sprawdzić przeważnie ogólnikowe twierdzenia wymienionych pisarzy, dotyczące wpływu Mickiewicza na poezję Szewczenki, a zarazem zbadać ten wpływ w całej jego rozciągłości.

Następnie autor rozstrzyga pytanie: czy znał Szewczenko język polski, kiedy się go mógł nauczyć, wreszcie, czy znane mu były poezye Mickiewicza. Opierając się na świadectwach rozmaitych osób, a przede wszystkim na listach Szewczenki do Bron. Zaleskiego, towarzysza niewoli z fortecy Orskiej, autor dowodzi, że Szewczenko znał dobrze język polski, że czytał polskich poetów, a ze szczególnem zamiłowaniem Mickiewicza.

W treści głównej rozprawy autor mówi naprzód o balladach Szewczenki i, porównyując je z utworami rosyjskich poetów: Żukowskiego, Kozłowa, Puszkina i Lermontowa, dowodzi, że nie mają słuszności tacy krytycy, jak Pietrow i Ogonowski, którzy twierdzą, iż w tych balladach występuje wyraźnie wpływ rosyjskich romantyków. Następnie,

porównywając szczegółowo ballady Mickiewicza z balladami Szewczenki, autor przychodzi do wniosku, że szczególnie trzy ballady Mickiewicza: »Rybka«, »Dudarz« i »Ucieczka« odezwały się głośnie echem w poezji Szewczenki, mianowicie w jego balladach »Rusalka« i »Topola« i w nieskończonej powiastce »Czernica Maryana,« którą to powiastkę francuski krytyk poezji Szewczenki (Émile Durand, *Revue des deux mondes* 1876 T. XV) uważa za najbardziej oryginalny utwór Szewczenki.

Poszukując wpływu Mickiewicza w innych utworach Szewczenki, autor sprawdza twierdzenie Iw. Franka o pokrewieństwie duchowem między »Perebendią« Szewczenki a »Improwizacją« Mickiewicza i wykazuje, że pokrewieństwa takiego nie ma, że w »Perebendi« widoczniejszy jest wpływ Bohdana Zaleskiego; z poezji zaś Mickiewicza daleko bliższym jest »Perebendi« »Dudarz« i »Pieśń Wajdeloty«, aniżeli »Improwizacja«. Dowodzi również autor, wbrew twierdzeniu Franka, że z historycznych dum i dumek Szewczenki ledwie w dwóch (Połubotko, Irżawę) dostrzedz można dalekiego wpływu poezji Mickiewicza.

W końcu autor przechodzi do politycznej poezji Szewczenki i wykazuje, że w niej to, szczególnie w utworach »Sen« i »Wielki loch«, wpływ Mickiewicza sięga najgłębiej i rozciąga się nie tylko na treść i kierunek tych utworów, ale nawet i na formę, i że nie tylko »Ustęp III części Dziadów,« jak to już dawniej napomykali Franko i Daszkiewicz, ale druga i trzecia część Dziadów Mickiewicza przedstawia dużo analogii ze »Snem« i »Wielkim lochem«. Porównywając »Sen« Szewczenki z »Petersburgiem« Mickiewicza i »Jeźdźcem miedzianym« Puszkina, autor wykazuje, że, w sporze pomiędzy polskim a rosyjskim poetą o znaczenie i charakter Petersburga, Szewczenko stanął po stronie Mickiewicza i zajął równie wrogie, jak polski poeta, stanowisko wobec wszystko pochłaniającej idei państwowej Rosyi i jej głównego przedstawiciela Piotra W. W końcu, streszczając rezultat swych poszukiwań, autor robi uwagę, że Szewczenko przede wszystkim wpływowi Mickiewicza zawdzięcza to, iż ze stanowiska poety, który ma za zadanie tylko »ludziom tęsknotę rozpędzać«, podniósł się do wysokości poety, który chce być przewodnikiem swego narodu i prowadzić go do lepszej przyszłości.

Dr. Jan Bystron podaje treść swej pracy p. t.: *„O użyciu genetivu w języku polskim.“*

Praca ta ma być przyczynkiem do Historycznej Składni języka polskiego. Materiał do niej autor czerpał z literatury (w. XIV—XIX), uwzględniając przede wszystkim pomniki języka dawniejszego. Za wzór służyła autorowi głównie Porównawcza Składnia języków słowiańskich Miklosicha; korzystał także z prac Daničića, Bartoša, Gebauera, Maleckiego, Liebscha i w ogóle z odnośnej literatury gramatycznej. Geneti-

vus polski (jak w ogóle słowiański, jakoteż grecki) zastępuje także zaginiony ablatus. Stosownie do tego dwoistego charakteru tego przypadku autor funkcje jego podzielił na a) genetywne i b) ablatywne. Do funkcji genetywnych zalicza połączenia dwu rzeczowników, z których jeden (w gen.) stanowi dopełnienie do drugiego, a więc według ułartej terminologii: gen. originis, possessivus, subiectivus, obiectivus, explicativus czyli descriptivus, qualitatis i partitivus; (gen. materiae jak gr. $\tau\acute{\epsilon}\lambda\lambda\omicron\varsigma \lambda\iota\theta\omicron\upsilon$, stslw. stěna kamene žestokago, cz. prsten nebeského zlata, lit. áukso žedas i t. p. zalicza do ablatywnych funkcji). Zauważyć tu należy: a) właściwe także innym językom aryjskim zastępowanie gen. atrybutywnego przez przymiotnik ($\delta\acute{\omicron}\mu\omicron\varsigma$ Ὀδυσσεύς ob. Ὀδυσσεύς) w językach słowiańskich, zwłaszcza też w języku polskim, bardzo jest rozpowszechnione: głośne kobiece szlochanie (Karpiński) = gen. subi.; gospodnowo jest królestwo zof. = gen. posses.; służebnica Saraina zof. i t. p. W języku dawniejszym takie zastępowanie gen. posses. przymiotnikami jest bardzo częste, w nowszym ustępuje poniekąd na korzyść gen. posses. Zawsze bywa zastępowany gen. zaimków osobowych (ja, ty, my, wy) przez: mój, twój, nasz, wasz, natomiast gen. jego, jej zastępowany nie bywa, ale w niektórych językach słowiańskich utworzył się od niego przymiotnik dzierżawczy (serbskie njegov, cz. její, śląskie: její její její). Rzadkie jest zastępowanie gen. obi. n. p.: pszczelne złodziejstwo = kradzież pszczoł (Klonowicz), por. bojaźń boże timor dei, na twój, nasz widok itp. Do gen. explicativus autor zalicza takie połączenie jak: na stolcu nagłego spadnięcia..., ogień miłości... ścieżka sprawiedliwości..., czas płakania i miejsce łez, jak gr. $\acute{\omicron}\rho\eta \mu\acute{\iota}\theta\omega\nu, \acute{\upsilon}\pi\omega\nu, \kappa\alpha\iota\rho\acute{\omicron}\varsigma \tau\omicron\upsilon \lambda\acute{\epsilon}\gamma\epsilon\iota\nu$ tempus loquendi. Gen. rzeczowników słownych na -ije, stanowiący dopełnienie innych rzeczowników, jest bardzo częsty: uczynek pożyczania pieniędzy, sposób, metoda rządzenia, łatwość wyrażania się i t. p., zwłaszcza w stylu dziennikarskim: objawił chęć zobaczenia go (= chciał go zobaczyć), znalazł się w konieczności sprzedania majątku (= musiał sprzedać majątek; otrzymaliśmy przyrzeczenie przysłania nam kilku listów (przyrzeczono nam przysłać kilka listów).

Co się tyczy gen. qualitatis, nie może on stać bez przydawki, a więc takie wyrażenia jak: człowiek honoru, mąż zaufania, pracownica igły i t. p. powstały pod wpływem języków obcych. Gen. partitivus łączy się z rzeczownikami (oznaczającymi miarę, wagę, ilość i t. p.) z liczebnikami, począwszy od 5 (po stu i po pięćdziesiąt dni) później, wskutek assimilacji przypadków: po pięćdziesięciu latach, jak w oemgnieniu zam. okamgnieniu), po wyrażeniach przysłówkowych (dosyć, mało, wiele) i t. p., jakoteż z bardzo licznymi czasownikami. Czasownikom tym odpowiada niekiedy w innych językach aryjskich accusativus, niekiedy także w języku polskim obok gen. w odmiennem nieco zna-

żeniu używany bywa accusativus. Jeżeli czynność, wyrażona czasownikiem, przedmiot, do którego się odnosi, ogarnia w zupełności i stanowczo, natenczas czasownik ten łączy się z accus., jeżeli zaś ogarnia go tylko w części (por. wziąć chleb — wziąć chleba), przejściowo (pożyczyć czego), lub stara się tylko do niego zbliżyć (tykać, chwytac, czepiac się czego i t. p.), natenczas stoi genetivus. Niektórzy zaliczają tu także gen. w zdaniu zaprzeczonem.

Nader wielką liczbę czasowników, które tu należą, sprowadzić można do kilku ogólniejszych nieco kategorii, które spotyka się także w innych językach pokrewnych, choć nie we wszystkich i nie w takich rozmiarach. Do porównania mogą posłużyć obok języka litewskiego (w tym względzie, jak i w wielu innych, bardzo do słowiańskich zbliżonego), języki: staroindyjskie, grecki i poniekąd germański. Należą tu następujące kategorie ogólniejsze (w pracy szczegółowo i historycznie przedstawione). Gen. partitivus po czasownikach wyrażających: *a)* używanie czego (jeść, pić, używać, kosztować, próbować czego i t. p.; *b)* udzielanie czego (dać, kupić, posłać komu czego, udzielić, pożyczyć, powierzyć czego i t. p.; *c)* dodawanie, ujmowanie czego (dodać, dokupić, przyczynić, przysporzyć czego i t. p.; *d)* po czasownikach złożonych z przymkami: do, u-, przy-, na, nad-, pod-.

W tych kategoriach widoczny jest stosunek udziałkowy. Także gen. przy słowach tykać, chwytac, macac czego ma to samo znaczenie. Te słowa wyrażają czynność zbliżania się, dążenia do czegoś; zaliczyć tu należy dalej po słowach: spodziewać się, oczekiwać, prosić, naśladować, żądać czego i t. p. jakoteż bardzo liczne słowa złożone z przymkiem do-, a wyrażające dokonanie jakiejś czynności lub dopięcie jakiegoś celu. Po czasownikach spostrzeżenia zmysłowego (patrzeć czego, słuchać czego i t. p.) w języku polskim jakoteż w niektórych językach pokrewnych stoi genetivus. Z temi łączą się czasowniki: pilnować, strzec, pomnieć czego, zapominać czego i t. p. Również stoi gen. przy słowach: pomagać, podpieać, poprawiać czego, pozwolić, dozwolić, dopuścić czego, wyknać, przywyknać czego, uczyć, nauczać czego. Te wszystkie kategorie należy zaliczyć do gen. partitivus. W języku dawniejszym stał także genetivus przy infinit. słów przechodnich, zastępującym dawniejsze supinum, n. p.: I wyszła Dyna ... oglądać córek onej ziemie. Budny I Mojż 34, 1; rozrzucił się lud ... zbierać ściernisk miasto plewy. Budny II Mojż. 5, 12. Konstrukcja ta właściwa jest także językowi litewskiemu.

Także przy słowie grać znajduje się gen. u Opalińskiego kilka-krotnie: pije ociec w dzień i w noc, nie wyda go synek, gra kostek i tych pewnie tenże dopomoże. Konstrukcja ta właściwa jest językom słowiańskim, jakoteż językowi niemieckiemu dawniejszemu, z pewną zaś modyfikacją także językowi staroindyjskiemu. Według analogii

grać.. również z gen. łączą się czasowniki: tańczyć, skakać gonionego, psiego i t. p., jakoteż wygrać. (przegrać) bitwy.

Ablativus oznacza przedmiot, od którego wychodzi czynność, a więc do ablatywnych funkcyi należy zaliczyć: a/ wyrażenie odłączenia się od jakiegoś przedmiotu, a więc gen. po słowach i przymiotnikach wyrażających: unikać, chybiać czego, uciekać od czego, bronić, warować, strzec się czego, bać, wstydzić, mścić się czego i t. p. W języku dawniejszym niektóre czasowniki łączyły się wprost z gen. separationis bez przyimków, n. p. a iure non recedimus vulg. prawa nie biegamy czer. 800 jak gr. ἴστασθαι βάρβρων; kryć się czego, stronić czego i t. p. Z gen. separationis łączą się także liczne czasowniki złożone z przyimkami o-, od-, za-, prze-, u-, wy-, z-, (iz): ostać, odstąpić, odbiec, zaniechać czego, zaprzec się czego, zbyć, pozbyć się czego, pozbawić kogo czego i t. p. Tu także należy zaliczyć gen. po brakować, jest brak czego, a w dalszym ciągu genetivus w zdaniu zaprzeczonem. Ten gen. w zdaniu zaprzeczonem, właściwy językom słowiańskim, językowi litewskiemu, a poniekąd także germańskim, w języku polskim trzyma się mocno, choć są wyjątki (częste zwłaszcza u Al. Fredry, Zabłockiego i Karpińskiego) wywołane wpływem języków obcych; b/ do funkcyi ablativu zaliczyć należy t. zw. genetivus materiae; c/ genetivus comparationis; d/ genetivus causae i e) genetivus temporis. Co się tyczy gen. materiae, zauważyć należy, że połączenia takiego jak gr. τῆτος λίθου, lub litewskiego áukso žedas w języku polskim nie ma. Taka konstrukcja zastąpiona bywa przez wyrażenie przyimkowe lub przymiotnik, pierścień ze złota, złoty. Używany jest gen. materiae po słowach napęlić, nasycić, napoić nabawić kogo, czego i po odpowiednich przymiotnikach. W dawnej polszczyźnie słowo napęlić łączyło się z gen., następnie materyą, którą się coś napęlnia, zaczęto poczuwać za narzędzie i napęlić łączyło się odtąd z instrumentalis, przymiotnik zaś pełen zachował dawniejszą konstrukcyą z genetivem, wyjątkowo także znajduje się konstrukcyja analogiczna: pełen z instrumentalem u Opałńskiego. Genetivus (ablativus) comparationis, jak dowodnie wykazał Ziemer, polega na stosunku separatywnym. Gen. compar. w językach słowiańskich odpowiada takiemuż gen. w języku greckim, zaś ablat. w językach staroindyjskim i łacińskim. W języku polskim nigdy nie był wyłącznie ani nawet bardzo często używany, w zabytkach w XIV i XV znajduje się dość sporadycznie, również u Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi i innych autorów w. XVI i XVII; później, zdaje się gen. ten ograniczony był (jak dziś w języku ludowym niektórych okolic) do zwrotów: gorszy, podlejszy czego. Kilka przykładów znajduje się w języku Zabłockiego, a nawet u Krasińskiego; powszechnie zaś zachował się gen. comparationis w wyrażeniach: wyżej, niżej czego. Te przysłówki bywają już wszelako poczuwane jako przyimki. W nie-

których okolicach Polski mówi się także n. p. więcej rubla. Gen. temporis łączy się zawsze z jakąś przydawką rzeczownikową lub przymiotnikową (czasu wojny — ubiegłej nocy; natomiast w gr. τῆς νυκτός). Wyjątek stanowią wyrazy wczora(j) (stslw. včera) i dzisiaj(j), jeżeli je można uważać za genetivy. Wyjątkowo w dziele Teodora Zawackiego: Memoriale oeconomicum, Kraków 1616, znajdują się same gen.: czerwca, lipca, sierpnia, listopada i t. d.

Dr Jan Bystron podaje wiadomość o zabytku staropolskim: „*Fragment pieśni o Wniebowzięciu N. M. Panny z w. XV*“.

W Sprawozdaniach Komisji językowej (I, 160) Dr. Wł. Seredyński ogłosił fragment pieśni z drugiej połowy w. XV, śpiewanej w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej. Urywek ten wydawca znalazł w zbiorze po ś. p. C. Walewskim, znajdującym się w Akademii Umiejętności; nie podaje jednak, skądby pochodził. Jest to jednak odpis bardzo stary, tak, że może być uważany za facsimile.

Prof. Dr. Nehring w »Altpolnische Sprachdenkmäler (str. 180, nr. 16) przytacza tę pieśń, aczkolwiek jej autentyczność wydaje mu się wątpliwą. Jest ona jednakże z pewnością autentyczna, gdyż znajduje się wśród łacińskiego tekstu w urywku jakiegoś rękopisu z XV w., który przed kilku laty otrzymałem od p. Konstantego Przeddzieckiego. Tekst przytoczony przez Dr. Seredyńskiego najzupełniej się zgadza z tekstem rękopiśmiennym; nawet błąd pisarski sathanthany zamiast sathany znajduje się tak w rękopisie, jak w kopii Walewskiego, z której Dr. Seredyński wydał ten fragment. Przypuszczać przeto można, że właśnie na tym rękopisie opiera się owa kopia. Tekst pieśni jest następujący:

Angeli szlothko spjewaly
a barscho schą radowaly
gdy Maria wnębo wsyatha
swyaczylы yeŷ angely szwyatha. versus

Archangelŷ ŷ angely
wsyawyaly yeŷ thaŷemnosczŷ
gdŷ Maria prowaczylŷ
a nowe pŷenŷe szpŷvalŷ. versus

Pothesthaczŷ a skromlŷwŷ
Sathanskŷeŷ moczŷ luczŷ bronŷlŷ
czy Sathanthany othpadzylŷ
gdy Maria prowaczylŷ. versus.

Profesor Malinowski podaje treść rozprawy Romualda Koppensa S. J. p. t.: „*O sposobach oznaczania spółgłosek miękkich w Psalterzu Floryańskim*“.

Praca niniejsza zajmuje się szczegółowem określeniem, jakich znaków użyto w Psalterzu Flor. dla wyrażania spółgłosek miękkich. Temat ten był w ogólnych zarysach dotknięty przez prof. Nehringa w »Iter Florianense. Poznań. 1871«. Tutaj jest opracowany wyczerpująco. Autor umieścił na czele wstęp historyczny, w którym rozbiera pokrótce opracowania monograficzne, jakie aż dotąd pojawiły się o Psalterzu Floryańskim. Wykazuje następnie, jak ważną jest rzeczą wnieść w ten ciemny chaos, jakim jest pisownia tego zabytku (szczególnie spółgłosek miękkich), bodaj trochę światła i w końcu wstępu określa swe zdanie. W dodatku podaje źródła i prace pomocnicze.

Rozprawa sama obejmuje 5 paragrafów. W pierwszym autor zastanawia się nad spółgłoskami gardłowemi, zmiękczonemi drugorzędnie, a więc nad: *k'*, *g'*, *ch'*. W paragrafie drugim zestawia bardzo ciekawe i bardzo różnorodne sposoby wyrażania spółgłoski językowo-podniebiennej: *j*. Trzeci paragraf podaje znaki na oddanie spółgłosek językowych: *č*, *š*, *ž*, *ř*. Ustęp ten jest najważniejszy z całej rozprawy: spółgłoski te bowiem stanowiły w pisowni polskiej największą trudność. Kaligrafowie próbowali dla tego przeróżnych dróg, chwyтали się najdziwniejszych pomysłów, aby przecież raz znaleźć jakiś sposób do oddania tych tak bardzo charakterystycznych dźwięków języka polskiego. W następnym, czwartym paragrafie umieszczono spółgłoski miękkie zębowe: *c*, *č*, *dz*, *dž*, *dž*, *ń*, *ś*, *ź*, *l*; a w piątym wargowe miękkie: *p'*, *b'*, *f'*, *w'*, *m'*.

Ostatnie stronicę rozprawy poświęcone są wyprowadzeniu wniosków z powyższych badań. Rezultat przedstawia się bardzo interesująco.

W rękopisie Psalterza Fl. prof. Nehring wydzielił trzy części, spisane przez różnych przepisywaczy i w różnych czasach. Stosunek tych trzech części do siebie jest dla badań filologicznych rzeczą nader ważną. Dla tej przyczyny autor w swej pracy wszędzie baczną zwraca uwagę na ten stosunek i uwydatnia go w każdym paragrafie. Pod koniec wreszcie zbiera w jeden pogląd rozrzucone w swej pracy uwagi i okazuje, że największe bogactwo w wyrażaniu spółgłosek miękkich przedstawia trzecia część Psalterza.

Główny wyjątek stanowią tutaj dźwięki: *j*, *č*, *ś*. Stosunek części drugiej (od Ps. 101 w. 19 incl. do Ps. 106 w. 2 aż do: »od gospodna« incl.) do pierwszej nie da się ściśle określić; w wielu bowiem razach ma ona znaków mniej niż część pierwsza, lub równą ilość. Przy dźwiękach: *ń*, *p'*, *b'*, *w'*, *m'*, możnaby tylko zauważyć, że znaki: *ny*, *py*, *by*,

wy, my, które w pierwszej części Psalterza spotyka się wyjątkowo, w drugiej części stają się prawidłem.

Ogólny zaś rezultat, dotyczący całego Psalterza, zbiera autor w trzech zasadniczych prawidłach:

1. Spółgłoski *č, š, ž, ř, dz, dž, dž*, oddane są — oczywiście bez względu na wyjątki rzecz biorąc — znakami skombinowanemi z dwu liter, z których drugą jest *z*, a zatem wyrażone są przez: *cz, sz, rz, dz* (które oznacza: *dž, dž, dž*). A więc litera *z* służyła pisarzom Psalterza za znak miękczenia wspomnianych dźwięków, podobnie jak i w dzisiejszej pisowni, w której brzmienia te, wyjąwszy *ž, dž, dž*, tak samo oddajemy.

2. Spółgłoski zmiękczone *k', g', ŋ, ś, ź, ł, p', b', f', w', m'* wyrażone są z początku znakami twardemi, bez żadnego wyróżnienia. Ale już w pierwszej części Psalterza przejawia się dążność wyróżnienia ich miękkości za pomocą osobnego żywiołu, którym jest *y* a bardzo rzadko *i*. W dzisiejszej pisowni polskiej dwa są sposoby wyrażania miękkości spółgłosek: za pomocą żywiołu *i* lub przez osobną kreskę ponad literą. Tego ostatniego sposobu Psalterz Fl. nie zna wcale.

3. Dążność, określona w prawidło drugim, ustaje po większej części w trzeciej części Psalterza, gdyż pisarz albo wraca do pomysłów kaligrafa części I Psalterza, albo szuka nowych dróg.

Dla uwidocznienia tych wszystkich prawideł autor podaje dwie tablice. W pierwszej oznacza stosunek liczebny znaków w każdej części Psalterza z osobną; a w drugiej zestawia same znaki, użyte do wyrażenia spółgłosek miękkich w całym Psalterzu.

Na posiedzeniu ściślejszem rozprawy Dr. Bystronia i Kopensa odesłano do Komitetu wydawniczego.

Odstąpioną przez Zarząd Akademii odezwe Wys. C. K. Prezydium Namiestnictwa z d. 6 Listopada 1892 L. 5, 855 w sprawie poprawności języka w pismach i aktach urzędowych przekazano osobnemu Komitetowi.



Posiedzenie dnia 9 Grudnia.

Przewodniczący Dyr. Prof. MORAWSKI.

Członek Korespondent Profesor Dr. Kawczyński podaje treść rozprawy swej p. t. *„Myśli i motywy z pism Alfreda de Vigny i innych pisarzy w stosunku do Improwizacji Mickiewicza“*.

Trzy są pytania, dotyczące sławnej »Improwizacji« naszego poety, które dotąd należycie wyświecone nie są: najprzód bliższa data utworzenia utworu, dalej jego tendencya, w końcu większa lub mniejsza samodzielność, albo też zależność od innych pisarzy.

Autor rozprawki uderzony podobieństwem niektórych motywów poetycznych w Moïse Alfreda de Vigny do motywów Improwizacji, starał się zbadać bliżej stosunek wszystkich pism francuskiego poety do tegoż utworu i przyszedł do przekonania, że Mickiewicz znał nie tylko Moïse, ale także Stello. W ostatniem tem dziele Alfred de Vigny stawia twierdzenie, że poeta pomiędzy wszystkimi ludźmi najprzedniejszego zajmuje miejsce. Oprócz tego, znajdujemy tutaj ową myśl charakterystyczną, że język myślom kłamie.

Więcej jednak, niż utwory, Alfreda de Vigny, wpłynęły na Improwizacyą Goethego Faust i Prometeusz. W Prometeuszu znajdujemy owo urąganie bóstwu, do którego i Konrad się posuwa, w Fauscie zaś ów motyw uczucia, jego ważności, potęgi: Gefühl ist Alles. Przy tej sposobności autor wyjaśnia, jak owe słowa u Goethego pojmywać należy i jak wielką jest różnica między uczuciem u Goethego a i Mickiewicza.

Wracając do Alfreda de Vigny, autor wykazuje, że Stello wydrukowany był w kwietniu r. 1832, z czego by wynikało, że Improwizacya napisana jest później. W istocie Mickiewicz donosi pod datą 24 listopada, że gorączkowo pisze i drukuje zarazem, a dopiero pod datą 6 stycznia r. 1833 czytamy w »Pielgrzymie polskim« doniesienie, że u wydawcy jego (Januskiewicza) złożone zostały do podania (celem uwiadomienia czytelników) Poezye A. Mickiewicza tom czwarty, gdzie właśnie Dziadów część trzecią znajdujemy.

Na tych datach się opierając, autor wnosi, że Improwizacya daje wyraz usposobieniu poety, w jakim się czuł wśród emigracyi po upadku powstania, wyraz najgorętszej miłości ojczyzny, wyższej nad wszelkie podejrzenia.

Członek Korespondent Profesor Dr. Tretiak podaje treść rozprawy swej p. t.: *„O słowach, które przeszły z języka polskiego do ruskiego“*.

Autor zastanawia się naprzód nad ważnością tego rodzaju badań filologicznych, szczególnie dla historii kultury i wymienia ważniejsze prace w tym kierunku w zakresie filologii słowiańskiej. Następnie zwraca uwagę na to, że, jakkolwiek fakt ogromnego wpływu, jaki język polski wywierał na ruski w przeciągu wieków, przez wszystkich jest uznawany, nikomu jeszcze dotąd nie przyszło na myśl zmierzyć granice tego wpływu. Polscy pisarze więcej się zajmowali literaturą młodoruską; rosyjscy i ruscy, zajmując się językiem, leksykalną jego stronę zostawiali na boku. Oprócz przyczyn politycznych i brak obszerniejszego słownika ruskiego stał podobnej pracy na wstępie. Słownik rusko-niemiecki Eug. Żelechowskiego, wydany przed kilku laty, usunął, przynajmniej częściowo tę zawadę i właśnie autor rozprawy stawia sobie za zadanie: wybrać ze słownika Żelechowskiego wszystkie wyrazy, które podług jego sądu przeszły z polskiej mowy do ruskiej; oprócz tego wykazać fonetyczne przemiany, które zachodziły przy przyswajaniu słów polskich; wreszcie zwrócić uwagę na ruską etymologią ludową w zakresie słów, wziętych z języka polskiego, t. j. na takie wyrazy polskiego pochodzenia, które uległy zmianom, w skutek pewnej analogii, z wyrazami lepiej ludowi ruskiemu znanymi, n. p. instygator — nasytator: nasytaty (ścigać); lub na takie wyrazy, które są wprowadzone z polskich utworzone, ale są dalej rozwinięte na gruncie ruskim i nie mają sobie odpowiednich w polskim (n. p. raptowiec (deszcz nawalny) od polskiego raptem).

Przed wykonaniem tych zadań autor uważa za konieczne wyłożyć zasady, któremi się kierował przy zaliczaniu wyrazów ruskich do sfery wpływu polskiego; a ponieważ zasady te zostają w ścisłym związku z historią cywilizacyjnego rozwoju Rusi, przeto autor daje krótki pogląd na ten rozwój i następnie wyluszcza swe zasady. Dadzą się one streścić w tych punktach: 1) Wszystkie wyrazy, odnoszące się do pierwotnej kultury ludów słowiańskich, a w szczególności te, które nie tylko w języku polskim i ruskim, ale i w rosyjskim brzmią podobnie, uważa on za niezależne od wpływu polskiego; 2) wszystkie wyrazy ruskie, odnoszące się do wyższej kultury, zgodne z polskimi, a różniące się od rosyjskich, uważa autor za słowa pochodzenia polskiego; 3) wyrazy, odnoszące się do kultury zachodnio-europejskiej, które do języka

ruskiego nie mogły dostać się wcześniej, niż w drugiej połowie XVIII lub w XIX w., uważa za zaczerpnięte z języka polskiego, jeżeli one stroną fonetyczną, akcentem lub rodzajem zgadzają się z odpowiedniami polskimi, a oddalają się od rosyjskich. Autor zwraca przytem uwagę na istnienie dla wielu pojęć form podwójnych i objaśnia tę podwójność równoczesnym wpływem języków polskiego i rosyjskiego na ruski.

Następnie autor podaje w alfabetycznym porządku długi spis wyrazów, wziętych z języka polskiego, stawiając przy każdym ruskim wyrazie odpowiedni wyraz polski, a czasami odpowiednie wyrazy z innych języków (niemieckiego, francuskiego, łacińskiego, czeskiego, rosyjskiego, starosłowiańskiego i inn.), jeżeli one objaśniają pochodzenie wyrazu i uzasadniają zaliczenie jego do sfery wpływu polskiego.

W dalszym ciągu swej pracy autor rozważa przemiany fonetyczne, którym podlegają słowa polskie, które przyszły do języka ruskiego i tutaj odróżnia 1) wyrazy naukowe, używane tylko przez inteligencją ruską, i wyrazy ogólnie używane i 2) wyrazy utworzone z pierwiastków słowiańskich i wyrazy, które z niesłowiańskich języków przeszły naprzód do polskiego, a potem do ruskiego języka. Autor okazuje, że słowa, utworzone z pierwiastków słowiańskich, przechodząc z języka polskiego do ruskiego, zwyczajnie przystosowują się do fonetyki języka ruskiego, a dzieje się to tak w wyrazach przez lud używanych, jak i w naukowych. Przeciwnie, słowa z niesłowiańskich pierwiastków utworzone, tylko wtedy przystosowują się do fonetycznych właściwości języka ruskiego, jeżeli stały się własnością ludu prostego, jeżeli on wycisnął na nich pieczęć swojej wymowy. Jeżeli tego nie ma, jeżeli wyraz jest tylko literackim, wtedy zazwyczaj przechodzi z polskiego języka bez wszelkiej prawie zmiany fonetycznej. Wyjątek stanowią tylko verba z tematem na -owa-, w których to -owa- zamienia się w języku ruskim zawsze na -uwa-.

Po tych wstępnych uwagach następuje przegląd wszystkich przemian fonetycznych, naprzód w zakresie samogłosek, potem spółgłosek, dalej inne przemiany fonetyczne, odnoszące się tak do samogłosek, jak i spółgłosek (opuszczanie sylab, wyrzutnia, metathesis i in.). W końcu autor zastanawia się nad działaniem etymologii ludowej i mówi naprzód o wyrazach, które są utworzone z wyrazów polskich, potem o tych, które są utworzone z wyrazów polskich, ale bez odpowiednich wzorów w języku polskim.

Prof. Malinowski podaje treść pracy Prof. Dr. A. Kality: „*Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego*”. Część II.

Pomiędzy zabytkami języka połabskiego zajmuje niezaprzeczenie najważniejsze miejsce słownik, który spisał Jan Parum Szulce, a który

autor wydał podług kopii, znajdującej się w bibliotece Zakładu narodowego im. Ossolińskich, w tomie XVIII Rozpraw Wydziału filol. Jest to bowiem jedyny zabytek tego języka, który pochodzi od rodowitego słowianina, podczas gdy inne są kopiami zbiorów, które spisywali ludzie, nie mający o tym języku prawie żadnego wyobrażenia. To jest też główną przyczyną, dla czego zabytek ten zasługuje na szczególniejszą uwagę i dla czego autor poddał go tak pod względem głosowni jako też morfologii szczegółowej analizie. Rezultaty bowiem, osiągnięte w jednym i drugim względzie z rozbioru tego zabytku, mogą służyć za normę i zarazem za miarę prawdziwości tradycyi innych zabytków, co tem ważniejszem jest, jeżeli się uwzględni stan smutny i bałamutny zawartości ich językowego materiału.

Ponieważ pisarz tego słownika, pod względem wykształcenia, jako prosty wieśniak, nie dorósł swemu zadaniu, do czego nie mało także przyczynił się wpływ języka niemieckiego, którego ortografią żywcem przejął dla języka połabskiego, dla tego okazała się potrzeba oczyścić podany przez niego materiał tak z błędów ortograficznych, jako też wpływów niemieckiego języka i jego pisowni. Z tego względu autor rozebrał w pierwszej części swej pracy wszystkie sposoby oznaczania piśmiennego pojedynczych dźwięków samogłoskowych i tych ze spółgłoskowych, które jako odrębna właściwość języka połabskiego nie miały w ortografii niemieckiej gotowych wzorów do ich piśmiennego wyrażenia. Na podstawie takiej ścisłej analizy ortografii zabytku można łatwo rozróżnić prosty błąd pisarski od tego, co ma swoje źródło w użyciu żywego języka.

Ten materiał, oczyszczony w ten sposób z błędów ortograficznych, stanowi przedmiot naukowych badań pod względem głosowym w drugiej części, traktującej o głosowni języka połabskiego. Wyniki, do których autor doszedł, są następujące.

W języku połabskim odróżniano długie i krótkie dźwięki samogłoskowe, z których długie ulegały odmiennym przemianom, jak krótkie, a te znów w inny sposób się zmieniały, jeżeli były akcentowane, a w inny jeżeli były bez akcentu. I tak, długie *a*, podobnie jak i akcentowane, przechodzi w środku wyrazów w *o* (*a*), na końcu zaś pozostaje niezmiennione jako *a*, krótkie zaś i nieakcentowane *a* pozostaje w środku wyrazów niezmiennione, lub przechodzi niekiedy w dźwięk *ä*, na końcu zaś często odpada. Krótki dźwięk *o* przechodzi w środku wyrazów w zgłosce nie akcentowanej w *ö*, po wargowem *w* w *a*, natomiast w zakończeniu odpada. Długie *o* i akcentowane przechodzi w środku więcej zgłoskowych wyrazów i w zakończeniu w *ü*, natomiast w jednozgłoskowych wyrazach przechodzi niekiedy w *ö*. Podobnie akcentowane *e* przemienia się w *i*, a niekiedy w połączeniu z dźwiękiem *r* w *a*, na końcu zaś dla braku akcentu

odpada. Użycie dźwięku *é* w postaci *e* i *a* przywiązane jest do tych samych warunków, jak w języku polskim, a dalsze przemiany dźwięków *e* i *a* zam. *é* w *i* o zależne są od akcentu a przy *o* poniekąd także od następnych spółgłosek. Dźwięk *i* długi, jakoteż akcentowany, przechodzi w środku wyrazów i w zakończeniu w dwugłos *ei*; tylko w zakończeniu 2 os. poj. i w infinit. przemienia się w *e*, podobnie jak w zakończeniu w ten sam dźwięk się przemienia, jeżeli nie ma akcentu; przed *l* w prtc. II. perf. act. *i* przechodzi w *a*. Dźwięk *u* przechodzi regularnie w dwugłos *äu*, a tylko rzadko, i to jeszcze w wyrazach obcych, używa się zamiast niego *ö* lub *ü*. Dźwięk *y* przechodzi w środku wyrazów w zgłosce akcentowanej w dwugłos *eu*, w nieakcentowanej zaś w *i* a przed *l* w *a*; w zakończeniu akcentowany przemienia się w *eu*, nieakcentowany w *e*. Na miejsce stśłow. *т* i *ъ* używa się *a* lub *ia*, sporadycznie tylko *i* na miejsce *ъ*. Język połabski posiadał również dźwięki nosowe, z których *ün* odpowiadał stśłowiańskiemu *q*, pol. *q*, a *an* stśłowiańskiemu *ę*, pol. *ę*; z tych *ün* używa się w zgłoskach twardych i akcentowanych, w miękkich zaś i nieakcentowanych przechodzi w *an*; podobnie jak znów *an* przed twardymi zgłoskami i akcentowane przechodzi w *ün*.

W zakresie dźwięków spółgłoskowych zasługuje na uwagę częste używanie dźwięków bezdźwięcznych zam. dźwięcznych i naodwrot dźwięcznych zam. bezdźwięcznych, co przypisać trzeba wpływowi języka dolnoniemieckiego. Również charakterystyczną właściwość języka połabskiego stanowią dźwięki zębowe *c dz*, *s z* na miejsce językowo-podniebiennych: *č dž*, *š ž*.

W zakresie połączeń głosowych zasługuje na uwagę kombinacja głosowa typu *trbt*, *trbt*, zamiast której używa się w języku połabskim forma *tart*, podobnie zamiast *tlbt* (*tlbt*) forma *tlat* a niekiedy tylko *talt* i *tut*. Na miejsce kombinacji typu *trét* używa się w języku połabskim *tret*, które w zgłosce akcentowanej przechodzi w *trit*, a na miejsce *tort* kombinacja połab. *tort*, podczas gdy znów na miejsce *tolt* używa się w języku połab. forma *tlat*.

Z przemian głosowych podnieść trzeba przejście dźwięków *t d* na miejsce stśłow. *št*, *žd*, pol. *c dz*, w *c dz*, jak niemniej dźwięków gardłowych *k g ch* w *c z s* na miejsce stśłow. i pol. *č ž š*. Natomiast wyłączną własnością języka połab. jest przemiana gardłowych *k g* przed samogłoskami miękkimi w *t' d'*, zamiast czego niekiedy używa się proste *j* w znaczeniu *d'*, co także zdarza się niekiedy przy pierwotnem *d*; w tem niektóre narzecza macedońskie bułg. języka pokazują uderzającą analogią.

Również zasługuje na uwagę zaopatrywanie samogłosek na początku w dźwięki *w*, *j*, *h*, z których pierwszy najczęściej bywa w użyciu; nie mniej charakterystyczną jest właściwością, która szczególnie w naszym często powtarza się zabytku, odrzucanie zakończeń

samogłoskowych tak u tematów rzeczownikowych, jako też przymiotnikowych i słownych.

W zakresie morfologii panuje wielkie spustoszenie, częścią wskutek nielicznych przykładów nam przekazanych, częścią też z powodu zaturatowania zakończeń samogłoskowych. W deklinacji imiennej można tylko kilka przypadków z dokładnością oznaczyć (nom. acc. i poczęści loc. l. poj., nom. i poczęści acc. pl.), podobnie w deklinacji zaimkowej. Natomiast w konjugacji zachowały się liczne przykłady wszystkich osób, nie wyjmując liczby podw., czasu teraźn. wszystkich kategorii konjugacyjnych, imperat., prtc. praes. act., infinit., prtc. praet. II. act., prtc. praet. pass. i imperfektu (aor.) jeden lub dwa przykłady.

Komisya historyi sztuki odbyła dnia 24 listopada 1892 r. posiedzenie, na którem Przewodniczący prof. Maryan Sokołowski poświęcił słowo wspomnienia zmarłym: Członkowi koresp. Akademii ś. p. A. Essenweinowi w Norymberdze, oraz ś. p. Antoniemu Jodko Narkiewiczowi w Wolicy na Wołyniu.

Prof. Łuszczkiewicz złożył rezultat badań swych nad polichromią kościółka drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem, dokąd, stosownie do życzenia Komisji, odbył w lecie b. r. wycieczkę. Kościółek, oprócz polichromii sufitu, posiada interesujący rzeźbiony tryptyk. Robota ciesielska sufitu i ścian jest bardzo prosta i mało staranna. W malowidłach ściennych nie ma ciągłości, wyższego artyzmu, ale przeważa charakter wyłącznie ornamentacyjny. Motywy ornamentacyi są późno-romańskie i gotyckie. W figuralnych przedstawieniach kostiumy są obcisłe w duchu XIV stulecia. Malarz dokonał polichromii za pomocą patronek z grubego papieru, które odbijał farbą czarną, lub wyjątkowo ceglastą, na ścianie pomalowanej ogólnym tonem szaro-białym, a potem kładł barwy inne pędzlem szerokim. Jakkolwiek motywy są bardzo wczesne, to malowidło odnosić się może dopiero do XVI stulecia.

Prof. Łuszczkiewicz podał wiadomość krótką o ruinach kościoła ś. Idziego w Inowłodzi. Kościół, którego fundacyą tradycya odnosi do Władysława Hermana, pochodzi z XII w. i stał pierwotnie w obrębie zamku.

W końcu prof. Łuszczkiewicz odczytał rozprawę p. t. Ruiny zamku Herbut, studjum architektoniczne. Autor charakteryzuje typy grodów polskich i sprowadza je do kilku rodzajów ze względu na stosunki mieszkalne. Autor zwraca uwagę na t. z. fortalicya, właściwe ziemiom ruskim, a powstałe w XVI i XVII wieku. Posiadają one odmienną charakterystykę od grodów pańskich mieszkalnych. W studyach ruin należy się rachować z tem, jaka była pierwotna myśl założyciela, czy chciał budować obronne schronisko dla okolicy, lub swe pomieszkanie pańskie. Często bowiem takie fortalicya przebudowuje się na zamki mieszkalne.

Jako przykład autor daje studyum zamku Herbert pod Dobromilem, znany w literaturze ostatnich czasów jako zamek Dobromilski. Określa jego położenie jako placówkę, wysuniętą popod okolicę górzystą silnie zaludnioną, z kąd rozwija się widok na szeroki kraj ku Lwowu, t. j. od strony napadów. Autor bada reszty pozostałe zamku i objaśnia rysunkami, zdjętymi na miejscu. Szczegółowo zajmuje go rodzaj i układ strzelnic w części frontowej ruin, a po dokładnem zbadaniu szczątków pokoi mieszkalnych, przychodzi do przekonania, że one stały później z uszczerbkiem pierwotnego systemu obronności. Budynek skromny mieszkalny był pierwotnym belluardem o dwu kondygnacyach strzelnic, wewnątrz próżnym, z osobną drogą straży na piętrze. Autor wykazuje dowodnie, kiedy i w jaki sposób získano tych kilka pokoi mieszkalnych i ubrano fortalitium attyką. Badania autora na miejscu nie przyniosły dowodów istnienia jakichkolwiek malowań ściennych w zamku Herburcie, o których wspomina opis podług rękopisu Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, ogłoszony w Sprawozdaniach Komisji (Tom V str. LXXI). Na podstawie dokumentów, oraz wyrażenia »w domu P. Herburta«, które po tytule »malowanie dobromilskie« znajduje się w rękopisie, który użyty został w Pamiętniku Sandomierskim, autor przypuszcza, że te malowania były w Dobromilu — w zamku Herburta, który dotrwał na miejscu do końca zeszłego wieku, gdy zamek Herbert już dawno był w ruinie. Nie mógł by więc opisujący nazwać tę ruinę domem Pana Herburta. Z badań autora wynika, że t. zw. zamek Herbert stanowił pierwotnie fortalitium ruskie, które mieszkalnym zamkiem pańskim nie było, ale służyło na chwilowy pobyt w chwili niebezpieczeństwa dla dziedzica, ludu i szlachty okolicznej.

Dr. J. Korzeniowski zwrócił uwagę Komisji na dwa rękopisma, znajdujące się w Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie, z których pierwszy zawiera akta starostwa spiskiego, dotyczące przebudowy zamku w Lubowli z czasów Augusta III, drugi mieści rachunki wydatków sum króla Stanisława Augusta na artystów, spisy obrazów, listy hr. Augusta Moszyńskiego, korespondencje dotyczące zakupna obrazów w Rzymie, projekt utworzenia Akademii sztuk pięknych w Warszawie i t. p., jednym słowem dokumenta odnoszące się do sztuki i przemysłu w tej epoce.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki dnia 7 grudnia 1892 r. Prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał część pierwszą sprawozdania z wycieczki z uczniami szkoły sztuk pięknych, którą odbył w r. b. w okolicy Czchowa. Zwiedzono najprzód Zakliczyn, założony przez Jordanów Spytków w XVI wieku. Kościół parafialny w tej osadzie przechowuje zabytki, pochodzące z zamku Melsztyńskiego: ołtarzyk marmurowy z XVII stulecia, renesansową passyjkę brązową i biurko do pisania, wykładane drzewem różnobarwnem. Klasztor Reformatorów zachował pomnik Zygmunta Aleksandra Tarły, wykonany raczej przez

kamieniarza, niżeli artystę rzeźbiarza; nie może więc być dziełem Canavazego, jak się domyślano. Obejrzano następnie pamiątki zamku Melsztyńskiego i intarsje roboty braciszka zakonnego z przed 150 laty.

Wieś Lutosławice posiada nagrobek Faustyna Socyna. Kościół w Domosławicach posiada renesansowy tryptyk z obrazami po Melsztyńskich, chrzcielnicę kamienną z r. 1490 i świeczniki mosiężne. Stąd wycieczkę skierowano do Czychowa, gdzie przedmiotem badania były turma, kościół niegdyś romański, ze swem sklepieniem gotyckiem, bardzo charakterystyczną chrzcielnicą z r. 1506 i herbami cechów i kolarców ówczesnych, tudzież z dwoma pięknymi pomnikami renesansowymi, z których pomnik Kaspra Wielogłowskiego z r. 1564 mógłby być dziełem Jana Maryi Padovany.

W Przydonicy, w kościółku filialnym, oprócz niepośledniej roboty ciesielskiej portali z r. 1527 i malowideł ściennych, przechować się zdołały dwa tryptyki, z których jeden posiada bardzo piękny obraz Najś: Panny Niepokalanego Poczęcia. Wreszcie w Zbyszycach budowa kościołka murowanego z XV w., pomnik Kempieńskich, stalle i chrzcielnica zostały przerysowane i opisane.

P. Jerzy hr. Mycielski przedstawił następnie rozprawę p. t. »Dwa portrety królowej Anny Jagiellonki nad kaplicą Zygmuntofską na Wawelu«. Prelegent zastanowił się naprzód nad portretem Zygmunta I, pomieszczonym nad wejściem do kaplicy Zygmuntofskiej. Przedstawia on Króla jeszcze z brodą, choć nie siwą, ale zupełnie odmienny od późniejszego, który wyszedł z pracowni Cranacha młodszego w Muzeum X. X. Czartoryskich. Obrazy, które obok tego portretu wiszą, wyobrażają: jeden niewiastę w stroju koronacyjnym, drugi postać kobiecą w szatach wdowich, w późnym już wieku. Biskup Łętowski uważał oba za portrety Anny Jagiellonki; Al. hr. Przezdziecki sądził, że drugi z nich jest portretem Bony. Zapatrywanie Przezdzieckiego ogólnie przyjęte zostało i pociągnęło za sobą zmianę dawniejszej determinacji portretów Anny Jagiellonki w Wilanowie. Przeciwno temu twierdzeniu wystąpił teraz prelegent, i skreśliwszy sylwetę historyczną królowej Anny, cytując oryginalny jej list z datą 22-go marca 1586, pisany do ks. Zająca w Krakowie, w którym skreślony jest dokładnie sposób umieszczenia portretu Anny w stroju koronacyjnym w kaplicy Zygmuntofskiej. Bliższe określenie wartości artystycznej, rozbiór cech charakterystycznych portretu, oznaczenie czasu powstania jego między r. 1583 a 1586, gdy Anna już przekracza 60-ty rok życia, zajęły ostatni ustęp pierwszej części rozprawy, której część druga ma być złożona na przyszłym posiedzeniu Komisji.

II.

Wydział historyczno-filozoficzny.



Posiedzenie dnia 18 Stycznia.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z wydawnictw Wydziału i składa świeżo wydany ostatni (VI) tom Archiwum Komisji historycznej (8^o str. 463).

Sekretarz odczytuje rozprawę Dra Kętrzyńskiego p. t.: „*Granice Polski w X wieku*“.

Autor zajmuje się naprzód pytaniem, czy Małopolska w X wieku należała do Polski, bo według Kosmasa i czeskich pisarzy była prowincją czeską; według innych istniała tam Wielka Chrobacya, rządzona przez własnych książąt, choć zależna od Niemiec. Autor rozebrawszy świadectwo Kosmasa wykazuje, że jego źródłem jest podrobiony około roku 1086 przywilej św. Wojciecha, zawierający opis granic biskupstwa praskiego, w którym się także znajduje wiadomość, że Kraków niby do Pragi należący miał od wschodu za granicę Bug i Styr i posiadał porzecze rzeki Wagu ze słowacką częścią Węgier. Udowodniwszy, że tych wiadomości o Polsce nie można odnieść do założenia biskupstwa praskiego ani do r. 1086, postawił sobie autor pytanie, czy owe zapiski mają w ogóle jakie znaczenie historyczne. Potwierdziwszy je, wykazuje autor, że się odnieść mogą tylko do biskupstwa krakowskiego, że księgi krakowskie zabrane r. 1038 przez Czechów do Pragi, zawierały opis granic i wyposażenie biskupstwa krakowskiego, z których około r. 1086 skorzystano. Zapiski te, tak zrozumiane, zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy, bo w X wieku Bug istotnie był wschodnią granicą a do r. 981 także Seret, który mylnie Styr nazywano, oraz że Słowaczyna aż do Dunaju była własnością polską. Małopolska zatem nie była czeską prowincją, lecz polską zdobyczą była już r. 990 Morawia.

Ale i Wielka Chrobacya nigdy nie istniała w Małopolsce, albowiem z wiadomości Konstantyna Porfirogenety wynika, że ojczyzną

Chrobatów była Pannonia, że siedziby ich sięgały po za Dunaj aż do czeskiej granicy.

Opisując granicę śląską rozbiera autor szczegółowo kasztelanie biskupstwa wrocławskiego zawarte w bulli Adryana z r. 1155 i wykazuje, że „Trecen“ nie jest „Ryczyn“, lecz Tręczyn. Po oderwaniu Tręcyna i Słowaczyny od Polski powstało na terytorium kasztelanii tręczyńskiej biskupstwo nitrzańskie. Po za Ślązkiem nie miała Polska na lewym brzegu Odry żadnych innych posiadłości oprócz ziemi lubuskiej.

Pomorze położone pomiędzy Odrą a Wisłą sięgało do Warty i Noteci; w ostatnich latach panowania Mieszka I było prawdopodobnie już w posiadaniu Polaków, lecz czas zdobycia nie da się ściśle oznaczyć.

Dla dalszej granicy północnej brak wszelkich wiadomości współczesnych; kasztelanie jednak nadane około roku 1076 biskupstwu płockiemu pozwalają takowe skreślić w przybliżeniu przynajmniej aż do Bugu który przez wiek X stałą był granicą od wschodu. Na załączonej mapie przedstawił autor olbrzymie rozmiary Polski w r. 1000, której granice sięgały od Dunaju do morza bałtyckiego a od granic czeskich aż do Narwi i Bugu i uwidocznił w niej również granice wszystkich ówczesnych dyecezyi polskich.

W dyskusyi zabierają głos pp. Piekosiński, Lewicki, Ulanowski i Krzyżanowski.



Posiedzenie dnia 15 lutego.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw wydziałowych. Wkrótce ukończy się druk XXVIII i XXIX tomu Rozpraw; rozpoczęto druk tomu XXX.

Dr. FELIKS KONECZNY czyta rzecz p. t.: *Sprawa Hozelska. Wzajemne stosunki Polski, Inflant i Zakonu Niemieckiego za Zygmunta Starego. 1525—1540.*

W dziejopisarstwie inflanckiem utarło się zapatrywanie, jakoby Polska od początku XVI wieku szukała sposobności, ażeby się wnieść w sprawy inflanckie i kraj ten pod swoje panowanie zagarnąć. Mylne to mniemanie opiera się głównie na kilku powierzchownie tylko znanych faktach z historyi ostatniego arcybiskupa ryskiego, Wilhelma ks. Brandenburskiego, rodzonego brata ks. pruskiego. Autor, zbadawszy te sprawy po raz pierwszy szczegółowo, dochodzi do przekonania, że dążności do rozbicia Rzeszy Inflanckiej przypisać należy nie Polsce, lecz Prusom i Danii.

Rozprawa zaczyna się od sekularyzacyi Prus w r. 1525 ¹⁾, jest tedy (chronologicznie) dalszym ciągiem poprzedniej pracy p. t. »Walter von Plettenberg«. Sekularyzacya ta zmieniła zasadniczo wzajemne stosunki Prus i Inflant. Albrecht życzył sobie zniesienia Zakonu w Inflanckich. Nie mogło to nastąpić przez sekularyzacyą, na wzór Prus, z po-

¹⁾ Autor dotyka przy tej sposobności sprawy wyboru Albrechta na Wielkiego Mistrza Zakonu. Zdaniem jego nie należy wcale wyobrażać sobie Albrechta, jako rycerza spieszącego z zapalem do Zakonu, ażeby się oddać na jego usługi. Albrecht miał wstręt do Zakonu zaraz od początku i chciałby objąć rządy w państwie Zakonu pod warunkiem, że sam nie będzie Krzyżakiem. Rodzina zmusiła go jednak do odstąpienia od tego warunku, którego przyjęcie było niemożliwem.

wodu odmiennych całkiem warunków politycznych; przedtem musiała się rozegrać wiekowa rywalizacya Zakonu i arcybiskupów ryskich, a działalność Albrechta zwraca się też wyłącznie w tym kierunku, ażeby wzmocnić arcybiskupstwo przeciw Zakonowi. Było wprawdzie w Inflanciech grono polityków, które dążyło do tego, ażeby kraj połączyć z Prusami w jedno państwo, a przynajmniej pod jedną dynastyą, ale ogół ludności nie podzielał tych zamysłów. Ogół nie troszczył się nigdy o kwestye polityczne ogólnoinflanckie, a zajęty wyłącznie zaściankowymi sprawami poszczególnych miast, biskupstw i lenn, nie miał dla nich nawet całkiem zmysłu; to też i stronnictwo pruskie o tyle tylko coś zdziałać mogło, o ile starało się te zaściankowe sprawy wyzyskać skrycie do swych celów.

Kraj był już w r. 1525 zupełnie protestanckim. Na stolicy ryskiej zasiadł atoli gorliwy katolik, arcybiskup Blankenfeld; miasto Ryga wypowiedziało mu posłuszeństwo i poddało się pod wyłączne panowanie Landmistrza. Gdy jednakże Plettenberg nie tylko ofiary tej nie przyjął, ale nawet ujął się za świecką władzę biskupów, skorzystał z tego książę pruski i zawarł z Rygą sojusz. Pod wpływem tego szczupłe nader stronnictwo pruskie poczęło występować zbyt śmiało; agitacya na rzecz Albrechta stała się tak głośna, że Plettenberg się spostrzegł i po trzech zaledwie miesiącach zmienił zupełnie swe postanowienie, przyjął Rygę w swoje poddaństwo, stwierdzając to dokumentem ujętym w formę skrajnie protestancką. Blankenfeldowi odebrano świecką władzę, ażeby zaś mieć pozór do odebrania mu posiadłości, rzucono nań oszczerstwo o związki z Moskwą. Plettenberg przywrócił jednakże sam świecką władzę arcybiskupowi i zagwarantował ją innym biskupom, kiedy ci w r. 1526 uznali się wszyscy lennikami landmistrza na mocy narzuconych im t. z. rewersaliów wolmarskich.

Albrecht Pruski podał wśród tego rękę Blankenfeldowi, a starał się wciągnąć w akcyą dwór polski. Przedstawiał królowi, że z Infant zagraża niebezpieczeństwo nie tylko Prusom, ale i Litwie, że Plettenberg nosi się z wojennymi zamiarami. Było to w tej chwili nieprawdą. Zygmunt Stary w obawie o Prusy dał się podejść, uwierzył i zapytał Landmistrza kategorycznie, czy pragnie pokoju, czy też wojny? Wystąpienie to, do którego Landmistrz najmnieszego w tej chwili nie dawał powodu, naprężyło stosunki i wzbudziło podejrzenia co do zamiarów króla względem Infant.

Blankenfeld nie myślał trzymać się rewersaliów wolmarskich. Ażeby zapewnić arcybiskupstwu przewagę nad Zakonem, postanowił przybrać sobie koadjutora z pośród panujących rodzin niemieckich i w tym celu udał się w podróż do Niemiec. Wybór jego padł na Jerzego ks. Brunświckiego. Zakon przyrzekł jednakoż kapitulę po śmierci Blankenfelda (w r. 1527), że zmusi Rygę do zwrotu zagrabionych dóbr,

jeżeli wybiorą arcybiskupem nie Jerzego, lecz prałata z pośród siebie. W ten sposób został arcybiskupem Tomasz Schöning, który wkrótce sam też koadjutora szukać począł, skoro Zakon przyrzeczenia dotrzymać nie myślał.

Schöning, obawiając się sekularyzacyi arcybiskupstwa, nie życzył sobie koadjutora z poręki księcia pruskiego, ale przymusił go do tego pośrednio sam Plettenberg. Landmistrz, rozdrażniony na króla polskiego zaczął się teraz zbroić przeciw Litwie, spodziewając się znaleźć *casus belli* przy regulacyi granic i zażądał posiłków na litewską wyprawę od arcybiskupa. Schöning nie mógł na to przystać, boby to było uznaniem lennego stosunku i rewersaliów wolmarskich. Zamiany Plettenberga spotkały się równocześnie z oporem stronnictwa pruskiego, które bezwarunkowo nie mogło dopuścić do wojny z lennym zwierzchnikiem pruskiego księcia. Stronnictwo to znalazłszy się tedy przygodnie na jednej linii politycznej z Schöningiem, zawarło z nim sojusz, którego warunkami były: z jednej strony przywrócenie kościoła ryskiego do poprzedniej godności i stanowiska, z drugiej strony oddanie koadjutoryi jednemu z braci księcia Albrechta. Stronnictwu pruskiemu, na którego czele stał Lohmüller, sekretarz magistratu ryskiego, udało się, przez zatajenie do czasu tego drugiego warunku, pozyskać pełnomocnictwo miasta Rygi do zawarcia ugody z arcybiskupem, która stanęła w Lubece w r. 1529. Ugoda ta, jakkolwiek wkrótce przez miasto unieważniona, pomieszała jednak szyki landmistrzowi, uniemożliwiła akcyę Zakonu na zewnątrz, a ostatecznie wprowadziła do Inflant Wilhelma Brandenburskiego. Koadjutor musiał jednak zobowiązać się, że biskupstwa sekularyzować nie będzie.

Albrecht liczył i teraz na pomoc króla polskiego przeciw Zakonowi, który się opierał sprowadzeniu Wilhelma; spodziewał się, że król sam z własnej poręki narzuci Inflantom jego brata. Zawiódł się jednakże; Zygmunt Stary nie dał się już powtórnie użyć za narzędzie pruskiej polityki i odmówił wyprawienia poselstwa do Inflant, w którego towarzystwie, według planu księcia, miał tam zjechać Wilhelm.

Natenczas Albrecht zwrócił się o poparcie do Danii i uzyskał je tam w całej pełni. Król Fryderyk oświadczył Zakonowi, że w danym razie gotów jest czynnie wystąpić w obronie koadjutoryi Wilhelma. Dzięki poparciu nie polskiemu, lecz duńskiemu, został ks. brandenburski arcybiskupem ryskim. Cała działalność Zygmunta Starego ograniczyła się w tej sprawie na tem, że, kiedy już koadjutorya była rzeczą zdecydowaną, król dla zachowania pozorów dał posłowi Wilhelma do Rzymu list polecający o opust kosztów konfirmacyi. Ponad to i poza tem nic król polski nie uczynił, i nie troszczył się całkiem o samą konfirmacyę, tak, że Wilhelmowi z razu jej odmówiono i to właśnie z powodu braku należytego poparcia ze strony Zygmunta Starego, jak to

stwierdza relacya samegoż ajenta Wilhelkowego w Rzymie. Do koadjutoryi Wilhelma przyczynił się król Zygmunt chyba tem tylko, że się jej nie sprzeciwił, że się zachował całkiem biernie. Wystąpić przeciw Wilhelmowi nie miał zaś powodu; byłoby to obroną Landmistrza, który obecnie jawnym był nieprzyjacielem Litwy, a — co ważniejsza — w obec postąpienia dworu duńskiego rozluźniłoby węzły łączące z Koroną to nowe, nader ważne, lenno pruskie, które szukałoby oparcia politycznego coraz bardziej w Danii ¹⁾.

Właśnie, kiedy Wilhelm do Inflant przybył, umarł biskup hózelski, Tyzenhaus; w pierwszym zaraz liście pisanym z Inflant przez Wilhelma jest mowa o tem, ażeby objąć opróżnione biskupstwo. Kapituła wybrała Reinholda Buxhöwdena, ale Wilhelm pomimo to nie dał za wygraną i począł zjednywać sobie stronników w Estonii, gdzie pomiędzy szlachtą najwięcej było z całych Inflant zwolenników pruskiej polityki ²⁾. W r. 1532 znaczna część szlachty hózelskiej i estońskiej wypowiedziała posłuszeństwo Buxhöwdenowi; złożono go z godności (konfirmacyi papieskiej jeszcze nie miał), a kapituła postulowała Wilhelma w listopadzie 1532 r. Zakon zajął się zorganizowaniem przeciwnego stronnictwa, ale oficjalnie nie tylko nie występował przeciw Wilhelmowi, lecz Landmistrz pospieszył nawet z powinszowaniem wyboru. Przyczyną tego była groźna postawa Danii, która wywodziła z dawnych czasów pretensye do zwierzchnictwa nad Estonią i biskupstwem hózelskiem. Jeżeli Dania już przedtem wystąpiła z całą stanowczością za Wilhelmem, tem bardziej czyniła to teraz, w swym własnym interesie, ze względu na Estonią. Nie mogło być nic pożądaniejszego dla Danii, jak przyczynić się do zdobycia biskupstwa dla Wilhelma i odzyskać w Estonii wpływ i dawne znaczenie, ażeby na tej podstawie odzyskać też dawne prawa. Dla Polski byłoby to niebezpiecznem, ponieważ dałoby także w Prusiech wpływowi duńskiemu stanowczą przewagę nad polskim. Właśnie zaś Albrecht starał się uzyskać większą samodzielność w obec Korony; na porządku dziennym była sprawa interpretacyi niektórych punktów układu lennego z r. 1525; Książę w żądaniach swych

¹⁾ I tak oglądał się Albrecht zawsze w polityce swej na Danią; od czasu zaś koadjutoryi Wilhelma zaczyna się Albrecht stale, ciągle wahać pomiędzy Polską a Danią, wysuwać wpływy i opiekę jednego z tych państw przeciw drugiemu w miarę swych potrzeb i stawać nieraz pomiędzy jednym a drugim państwem, ażeby wyzyskać dla siebie wszelkie różnice ich interesów, choćby najmniejsze, które sam nieraz chytrze wytwarzał. Stan ten miał trwać przez lat blisko 30, aż za Zygmunta Augusta Dania i Polska porozumiały się przeciw Albrechtowi.

²⁾ Tymczasem czynił zabiegi o probostwo katedralne w Rydze i w Dorpacie, co dało powód do wielkiego naprężenia stosunków z Schöningiem.

szedł tak daleko, że stosunek lenny musiałby się stać w ich następstwie całkiem nominalnym, co spowodowało króla do napisania do księcia nadzwyczaj szorstkiego listu dnia 20 kwietnia 1533. Im z większą zaś stanowczością występował król w sprawie pruskiej, tem bardziej zniewolonym był okazać Albrechtowi pewne korzyści w inflanckiej, ażeby go nie pchnąć całkowicie w objęcia Danii. Zygmunt Stary, nie interesujący się dotychczas sprawą hozelską, wyprawił w r. 1533 do Inflant Działyńskiego, stając po stronie Wilhelma. Daleko dalej posunęła się Dania; stany duńskie przysłały do Inflant w listopadzie 1533 formalne wypowiedzenie wojny. Przeciw temu zawarły wszystkie stany inflanckie, t. j. Zakon i wszyscy biskupi nie wyjmując Schöninga sojusz przeciw każdej zaczepce z zagranicy, a zaraz wezwali (w lutym 1534) Wilhelma, ażeby najpierw zwrócił Buxhwardenowi posiadłości, a potem dochodził pretensyi swych drogą prawną. W Danii nastąpiła zmiana tronu, połączona z wojną zewnętrzną i domową¹⁾. Skorzystały z tego osłabienia Danii stany inflanckie, a o poparcie przeciw Wilhelmowi zwróciły się do Zygmunta Starego. Król polski nie potrzebując się już liczyć z wpływem duńskim, działał od r. 1534 przeciw Wilhelmowi w sprawie hozelskiej. Pozbawione zagranicznego poparcia pruskie stronnictwo straciło znaczenie w kraju, a Wilhelm opuścił Hozelię i stany hozelskie uwolnił od posłuszeństwa w październiku 1534 r. Stronnictwo pruskie nosiło się w następnym roku z myślą wszczęcia zamieszek w Rydze, ażeby móżd przywołać Albrechta celem uśmierzenia ich, ale plan ten okazał się niewykonalnym.

Plettenberg umarł w r. 1535, a następca jego, Herman Brüggeneý von Hasenkamp, zaczął od tego swe rządy, że wyprawił poselstwo do Wilna, sam prosząc o uregulowanie granicy i wznowienie wieczystego pokoju. Nie pomogły liczne przedstawienia Albrechta: pokój wznowiono, stosunki zmieniły się na znacznie lepsze. Sprawa hozelska przeszła na sąd polubowny Landmistrza i arcybiskupa; Król wystosował wprawdzie do nich pismo, że się spodziewa, iż uwzględnią wszystko, co w pretensjach jego siostrzeńca jest słusznem, ale nie kładł na sprawę żadnego nacisku, a prawdopodobnie poufnie dał do zrozumienia, że mu dalszy jej los jest całkiem obojętny. Ostatecznie stanęło na tem, że obaj pretendenci do biskupstwa hozelskiego, ustąpić musieli. W tradycyi Zakonu pozostała zaś wdzięczna pamięć dla Zygmunta Starego; kiedy później Zygmunt August gotował się do wojny pozwolskiej, przypomniano mu ze strony Zakonu „*negotium Hosiliense*“, jako dowód, że Polska nie zawsze stawała po stronie arcybiskupstwa.

¹⁾ Krystyn (Chrystyan) III z linii szlezwickiej walczył o tron z Krystynem II z linii oldenburskiej, który panował już poprzednio, lecz wyparty został ze Szwecyi przez Gustawa Wazę, a z Danii przez Fryderyka I, ojca Krystyna III.

Sprawa hozelska miała jedno trwałe następstwo, a mianowicie ożywienie w Danii na nowo interesu do Estonii. Gdyby nie zawikłania korony duńskiej, mogła ta sprawa zmienić sytuacją polityczną nad Bałtykiem. Na dworze duńskim nie zapomniano o niej, a w następnym dziesiątku lat miano ją w zmienionej formie podjąć na nowo.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności Komisji.

Komisya historyczna uchwaliła na posiedzeniu dnia 4 lutego b. r.: 1) wydać zebrane przez prof. ULANOWSKIEGO „*Acta Capitulum*“ (na wzór krakowskich i plockich zamieszczonych w VI tomie Archiwum Komisji) jako osobny tom „*Monum. medii aevi*“; 2) wydać relacją o wyprawie cudnowskiej (zawartą w rp. biblioteki Ossolińskich N. 235) w VII tomie Archiwum Komisji; wydania podjął się dr. W. CZERMAK. 3) udzielić Dr. J. KORZENIOWSKIEMU subwencji na dalsze poszukiwania w Bibliotece Cesarskiej w Petersburgu.

Komisya archeologiczna odbyła posiedzenie dnia 6 lutego b. r.

Na posiedzeniu tem, p. G. Ossowski zdał sprawę z dokonanych z polecenia Komisji zeszłorocznych swych badań kurhanów w Galicyi wschodniej, przedstawił wypadki osiągnięte z uskutecznionych kosztem ks. Leona Sapieli badań pieczary „Wertebry“ w Bilczu-Złotem, oraz porównał wydobyty z tej jaskini materiał wykopaliskowy z wyrobami, znanymi już dawniej z jaskiń Galicyi zachodniej i Królestwa Polskiego.

Z kilku badanych przez referenta nasypów ziemnych, mających kształty kurhanów, w okolicy wsi Myszkowa, w powiecie zaleszczyckim, przeważna ich część okazała się kopcami złożonymi z głazów i ziemi, przykrywającymi ukryte pod nimi zabytki znaczenia dotychczas zagadkowego, znane pod ogólną nazwą kamieni ustawianych. Jeden tylko kopiec taki okazał się zabytkiem grobowym czyli kurhanem we właściwym jego znaczeniu.

Kamienie ustawiane, pod wspomnionymi nasypami ukryte, tworzyły rozmaite, dość prawidłowe figury, przeważnie czworoboki mniejszej lub większej objętości, złożone z płyt kamiennych ustawianych sztorcem. Wnętrza takich figur wypełnione były przepaloną do czerwoności ziemią gliniastą, której warstwa dochodziła do 100, a niekiedy do 125 cm. grubości, a dno miały one także z płyt kamiennych ułożone szczelnie. Ogólny charakter tych zabytków przypomina badane przez referenta dawniej kopce tego rodzaju w Toustem i w Nowosiółce, w pow. skałackim, oraz w Szydłowcach, w powiecie husiatyńskim, opisane przez niego w zeszłorocznem jego sprawozdaniu (Sprawozd. drugie z badań paleoetnologicznych w Gal. wschodn.), zamieszczonem w tomie XV Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej. Zabytków współczesnej z ty-

mi nasypami kultury przedhistorycznej tym razem w żadnym z nich nie znaleziono wcale.

Kurhan Myszkowski, położony w zachodniej stronie tej wsi, okazał się zabytkiem obrzędu nieciałopalnego. W nim, pod kopcem, odkryto szkielet ludzki położony na wznak, a przy nim malutkie naczynko gliniane. Kości szkieletu były zupełnie spróchniałe, a pomiędzy nimi znaleziono drobny ułamek jakiegoś zniszczonego wyrobu brązowego, prawdopodobnie jakiejś ozdoby.

Usunięcie i przewyciężenie tych niezwykle trudności, jakie stawały dotychczas na przeszkodzie do rozpoczęcia badań dawno już znanej pieczary »Werteby« w Bilezu-Złotem, zawdzięczać należy niezwyklej ofiarności obecnego jej właściciela, ks. Leona Sapiehy, którą sprawozdawca podniósł z należnem uznaniem. Wstępne te czynności badawcze, których opis szczegółowy przedstawił sprawozdawca na posiedzeniu Komisji antropologicznej 15 stycznia b. r., obejmują tym razem otwarcie wejścia do pieczary, przez usunięcie tamującego je namuliska z dna lejka jaskiniowego, zbadanie gruntowne komory wstępnej, oraz dokonanie podkopów w chodnikach prowadzących do części głębszych pieczary. Objasniwszy ten proces geologiczny, jakiemu zawdzięcza swe istnienie niezwyklej budowy i rozciągłości wspomiana pieczara bilecka, występująca w miejscowych gipsach miocenowych, sprawozdawca okazał sporządzoną przez siebie mapę archeologiczną okolicy tej pieczary z uwzględnieniem jej właściwości geologicznych, oraz dokonany przez niego plan sytuacyjny jednej połowy pieczary, przedstawiający niezwykle zawity labirynt splecionych jej chodników podziemnych. Oczyszczenie dna lejka z namuliska do głębokości 6 metrów, oraz zbadanie komory wstępnej do tejże głębokości, wraz z dokonanymi podkopami w chodnikach dalszych, dostarczyło znacznej ilości wykopalin, które referent przedstawił w dobranym szeregu okazów najbardziej charakterystycznych. Składają się one przeważnie z wyrobów wieku kamiennego, mianowicie: z narzędzi krzemiennych łupanych, ołukiwanych (nożów, piłek i skrobaczów), z narzędzi kamiennych gładzonych (siekiery i dłuta), z narzędzi i ozdób kościanych (szydła, łopatki i wisioriki z kłów lisich), z narzędzi i broni wyrobionych z rogu jeleniego (młoteczki i siekieromłoty), z ozdób, amuletów i rozmaitych utensyliów glinianych (paciorki, wisioriki, figurki ludzkie i zwierzęce, oraz ciężarki) i wreszcie, z mnóstwa wyrobów ceramicznych użytku domowego (rozmaite naczynia). Do wyrobów czasów późniejszych należą w całej pieczarze i około niej luźnie znalezione paciorki szklane i brązowe, brązowy celt i grot żelazny dzidy.

Okazów do porównania, w celu wywodów chronologicznych, dostarczyły referentowi dawniej zdobyte wykopaliny, pochodzące z jaskiń bliższych i dalszych okolic Krakowa i Ojcowa, mianowicie z jaskiń północno-krakowskich, z jaskini Maszyckiej i z jaskiń Mnikowskich. Z porówna-

nia tego referent wnosi, że pod względem cbronologicznym, wszystkie zdobyte dotychczas przedmioty wieku kamiennego jaskini bilczeckiej odnoszą się do czasów przejściowych epoki maszyckiej do północno-krakowskiej, a pojawiające się między nimi liczne ludzkie i zwierzęce figurki gliniane, przypominające żywo takie same figurki kościane z jaskiń wąwozu mnikowskiego, są zwiastunami tych nowszych czasów okresu neolitycznego, których najwyższy wyraz przedstawia nam kultura epoki mnikowskiej.

W dalszym ciągu tego samego posiedzenia komisji archeologicznej p. M. ŻMIGRODZKI mówił o wpływach azyatyckich w zabytkach archeologicznych Europy.



Posiedzenie dnia 21 marca.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw wydawnictw wydawnictw. Ukończono druk XXVIII tomu Rozpraw. Od ostatniego posiedzenia wyszły w odbitkach z Rozpraw następujące prace:

J. LATKOWSKI. Mendog, król litewski. Rozprawy in 8^o, XXVIII, str. 300—453, z mapą.

W. KĘTRZYŃSKI. Granice Polski w wieku X, Rozprawy in 8^o, XXX, str. 1—32, z mapą.

Prof. Dr. JÓZEF KŁECZYŃSKI czyta rzecz p. t. *Spisy ludności w Rzeczypospolitej polskiej*.

Powszechnie, obejmujące całą ludność spisy rozpoczynają się w czasach nowożytnych w wieku XVIII, a utrwalają się jako peryodyczne dopiero z końcem XVIII wieku. Częściowe spisy, szczególnie miast, znane są już od XVI wieku. W Polsce także w wieku XVI rozpoczynają się spisy ludności żyłowskiej do podatku pólownego. Liczenie jednak właściwe ludności żyłowskiej miało miejsce tylko przy wprowadzeniu pólownego za Zygmunta Augusta i później za Batorego. Od czasu Zygmunta III sumy podatku oznaczają się ryczałtowo i dopiero w r. 1764 przyszedł do skutku rzeczywisty spis, którego rezultaty tylko co do ziemi lwowskiej i powiatu żyłowskiego ogłosił Bostel; reszta nie wydana. Po pierwszym rozbiórce Rada Nieustająca i Komisya dobrego porządku przeprowadzają spisy różnych miast, ale ogólny spis całej ludności dopiero postanowiony został w ustawie z 22 czerwca 1789. Spis ten był wykonany przy lustracji dymów i przedłożony Komisji Skarbu. Spisy te wszystkie mają charakter gospodarczy, gdyż dają poznać nie samą tylko sumę ludności, ale zarazem stosunki pracy osób spisujących. Spis 1789 r. podaje wsiami ryczałtowe wykazy ludności, w których oprócz zawodu odróżniają płeć, wiek tylko u chłopców biorą poniżej i powyżej lat 15. Wzorów do spisów miast jak i spisu 1789 r. dostarczają

głównie Prusy. Naturalnie spisy polskie nie są tak szczegółowe, ale mają ten sam co pruskie charakter. Spis z r. 1789 odnosił się do ludności opłacającej podymne, przeto stany uprzywilejowane do spisu nie zostały wciągnięte. Rezultaty spisu nigdzie nie są ogłoszone, chociaż Moszyński miał z niego korzystać do ułożenia swej drugiej tablicy ludności. Zdaje się jednak że Moszyński korzystał ze spisu dymów, a nie ze spisu ludności, gdyż pierwsza jego tablica była oparta na liczbie dymów, a druga nie jest niczem innem jak pierwszą, poprawioną według nowych danych. Z czasów przed Sejmem Czteroletnim przechował się spis dyecezyi krakowskiej z r. 1787 wykonany z polecenia ks. Prymasa Poniatowskiego. Jest to spis obejmujący całą ludność i to nie tylko katolików, ale zarazem dyssydentów i żydów. W konsystorzu krakowskim jest księga obejmująca dane tego spisu, podane według wsi i parafii, oraz zesumowane według dekanatów i województw. Księga ta poucza nas o ludności prawie 3 województw kraju, a wydanie jej jest dla statystyki Polski XVIII wieku bardzo pożądane. Ustawa z 15 grudnia 1789 r., ustanawiająca Komisye porządkowe cywilno-wojskowe, poleciła nowym instylucyom wydać uniwersały nowego spisu ludności, którego mieli odtąd corocznie dokonywać duszpasterze wszystkich wyznań chrześcijańskich dla swoich wyznawców. Żydów zaś i Tatarów mieli spisywać właściciele wsi lub ich zastępcy. Rezultaty tych spisów nie były znane. Obecnie w archiwum miejskiem znalazły się akta spisów dokonanych według postanowień wydanych przez Komisya skarbową w myśl powyższych postanowień. Spisy odnalezione obejmują województwo krakowskie, będzie tu jednak brakowało pewnej liczby parafii, które albo nie nadesłały sprawozdań, albo też te sprawozdania zaginęły. Spisy te mają wielką wartość: są to spisy podające imię, nazwisko i wiek każdej osoby. Ludność jest spisywaną parafiami, w obrębie parafii wsiami, a w obrębie wsi domami. Żydzi podawani są z każdej wsi odrębnie na kartach przez właścicieli wsi. Spisy te objęły całą ludność wraz ze wszystkimi domami, a pod względem wieku nie mają sobie równych w XVIII stuleciu. Oprócz tych głównych spisów w archiwum miejskiem są jeszcze spisy Kleparza i Kazimierza z r. 1790 a Krakowa z r. 1791. Spisy te są ryczałtowe. Ostatni jest zrobiony według uniwersału Komisyi policyi ob. nar. Spis ten jest bardzo szczegółowy, odróżnia kamienice, zabudowania obywatelskie i publiczne, rozróżnia ludność według kategorii pomyślanych oryginalnie i ma na początku bardzo ciekawy opis porządków w mieście, oraz wykaz ludności według zajęć, gdzie każdy rodzaj rzemiosła jest wyszczególniony.

Materiał ten jest poczęści zesumowany; autor zestawia zatem rezultaty spisów, o ile to było możebne, w ogólnych sumach, na końcu pracy.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierają głos pp. Dr. KETRZYŃSKI, ks. Prof. Dr. PAWLICKI, Prof. Dr. SMOLKA i Prof. Dr. LEO.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwala następujące zasiłki z funduszu śp. Józefa Curzydły: 500 zł. wa. Komisyi prawniczej na wydawnictwo Archiwum tejże Komisyi, 400 zł, wa. Komisyi historii sztuki na wydawnictwo Materyałów do historii sztuki w Polsce, Dr. WIKTOROWI CZERMAKOWI 100 zł. wa. na badania w archiwach wiedeńskich.

Do Komitetu, mającego przygotować wyznaczenie tematu na konkurs historyczny im. Józefa Majera Wydział wybiera: Prof. Dr. PIEKOSIŃSKIEGO, Prof. Dr. ZAKRZEWSKIEGO i Prof. Dr. SMOLKE.



Posiedzenie dnia 25 kwietnia.

Przewodniczący: Dr. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw Wydziału. Ukończono druk XXIX tomu Rozpraw, w którym prócz rozprawy Dr. A. BLUMENSTOKA p. n.: Studya nad historią własności nieruchomości u ludów germańskich (str. 1—126), pomieszczono dzieło prof. Dr. A. LEWICKIEGO p. n.: Powstanie Świdrygielły. Ustęp z dziejów unii Korony z Litwą.

P. JAN NEPOM. SADOWSKI czyta rzecz: „*O mieczu koronacyjnym zwanym „Szczerbiec“*“.

Autor zdaje przedewszystkiem sprawę z rezultatów dotychczasowych badań i domysłów, czy miecz, który w swej broszurze z r. 1819 opisywał Ciampi, kiedy jeszcze był własnością Łabanowa a który później ukazał się jako własność Bazylewskiego na wystawie paryskiej z r. 1878, można poczytać za ten sam miecz, który w r. 1795 usunięty został ze skarbca koronnego na Wawelu i stara się uchylić wszelkie wątpliwości, jakieby pod tym względem zachodzić jeszcze mogły. Dowody, że miecz wystawowy jest rzeczywiście owym mieczem koronacyjnym, który pod legendową nazwą »Szczerbca« znajdował się aż do roku 1795 w skarbcu koronnym na Wawelu, opiera autor na stwierdzeniu następujących okoliczności: 1) Wszystkie znamiona, jakich dostrzedz można w obrazie Bacciarellego, przedstawiającego Bolesława Chrobrego, (znany on jest z ryciny Szegmeclera, znajdującej się w zbiorach Książąt Czartoryskich) dowodzą, że miecz Bazylewskiego jest tym samym mieczem skarbca koronnego, który służył Bacciarellemu za wzór do wymalowania Szczerbca Bolesławowskiego; 2) w kilku bardzo wybitnych szczegółach zgadza się on z opisem miecza koronacyjnego, podanym w lustracji skarbca koronnego z r. 1669; 3) pochwa, która

się znajdowała na nim w r. 1819, a której wizerunek dołączył Ciampi do swej rozprawy, zamieszczonej w *Feriae Varsavienses*, okazuje jak najwidoczniej stylistycznymi znamionami swemi najbujniejszy rozkwit epoki przypadającej na trzeci dziesiątek lat wieku XVIII, a więc właśnie na czas, w którym podług świadectwa lustracyi z r. 1737 zastąpiono w skarbcu koronnym nową pochwą dawniejszą pochwę Szczerbca uległą zniszczeniu; 4) wszystkie napisy, jakie na mieczu Bazylewskiego widzimy, znajdowały się także na mieczu koronacyjnym, a mamy nadto dowody, że jeden z napisów, którego dziś już niema, uchylono z umysłu w celu zatarcia źródła pochodzenia miecza i zastąpiono innemi ozdobami; 5) napisy miecza Bazylewskiego zgadzają się i pod względem paleograficznym z napisami miecza koronacyjnego, zachowanemi nam w wiernej kopii przez Jacka Przybylskiego i były na mieczu koronacyjnym tak samo rozmieszczone, jak je na mieczu Bazylewskiego rozmieszczonemi widzimy.

Najbardziej zaś bijący w oczy dowód tożsamości miecza Bazylewskiego z zaginionym mieczem koronacyjnym polskim, upatruje autor w tem, że się tak w napisach miecza Bazylewskiego, jak i w wierzytelnych kopiach napisów miecza koronacyjnego znajduje mnóstwo rzeczy zupełnie przypadkowych, które jako takie, nigdy w znaczniejszej ilości na dwóch przedmiotach w zupełnej równości pojawić się nie mogą. Do takich zalicza autor zupełnie równe niezwykłości ortograficzne, nienormalne przedstawienia wierszy, tudzież różne wykoślawienia i inne nienormalności w wytwarzaniu głosek a dodać jeszcze należy, że i wspomnienia o uszkodzeniach rdzą wieków na mieczu koronacyjnym zdziałanych, zgadzają się ze śladami takich samych uszkodzeń na mieczu Bazylewskiego, których mimo wszelkiej staranności w skutecznnej reparacyi, nie zdołano usunąć tak dokładnie, aby ich dziś nie można było dostrzedz.

Podobne przypadkowe nienormalności i usterki powtórzyłyby się tylko w takim razie mogły na dwóch przedmiotach, gdyby jeden z nich był wierną kopią drugiego. W celu więc udowodnienia, że miecz Bazylewskiego nie może być żadną miarą uważanym za kopią miecza koronacyjnego, zestawia autor wszystkie dowody świadczące o niewątpliwej starożytności jego wyrobu, z czego wynika ostatecznie, że nie może on być czem innem, jak tym samym mieczem koronacyjnym, który w r. 1795 ze skarbcza koronnego polskiego usunięto.

W drugiej, nieodczytanej dotąd części ma autor wykazać wywodami opartemi na historyi broni siecznej, na znaczeniu emblematów miecza, na stylistycznych, technicznych i paleograficznych znamionach jego, tudzież na treści tak istniejących dotąd napisów, jak i tych, które

zostały na nim zatarte, które jednak z innych wiarogodnych źródeł odtworzyć można: do jakiej epoki należy wyrób miecza, kiedy, gdzie i dla kogo pierwotnie go zrobiono, jakie przechodził koleje, nim się w pierwszej połowie wieku XIV dostał do skarbcza koronnego i co dało powód do nadania mu legendowej nazwy Szczerbca.



Posiedzenie dnia 16 maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. ZOLL.

P. JAN NEP. SADOWSKI czyta dalszy ciąg rozprawy:
„*O mieczu koronacyjnym polskim*“.

W drugiej części monografii miecza zwanego Szczerbcem dowodzi autor na podstawie znamion stylistycznych i technicznych, że miecz ten jest wyrobem artystycznej szkoły niemieckiej początku wieku XIII. Epokę tę wyrobu miecza stwierdzają także paleograficzne znamiona umieszczonych na nim napisów. Na podstawie zaś emblematu umieszczonego na gałce miecza, złożonego z kombinacji różnych krzyżów, wykazuje autor, że miecz ten zrobionym został dla jednego z rycerzy Zakonu Niemieckiego i to między rokiem 1199, jako rokiem, w którym Zakon ten uzyskał na mocy bulli papieża Innocentego prawo używania tych znaków heraldycznych a rokiem 1219, w którym król jerozolimski nadał mu prawo umieszczania na krzyżu męki pańskiej złotego krzyża jerozolimskiego, tego zaś jeszcze nie widzimy na krzyżu znajdującym się w aureoli u spodu emblematu. Najdokładniejszy czas wyrobu miecza oznacza, zdaniem autora, napis otaczający wymieniony powyżej emblemat na gałce miecza. Odnosi on się widocznie do jakiejś sprawy spornej, której szukać należy między rokiem 1199 a 1219. Jedyną zaś podobną sprawą Zakonu, z tego czasu, był spór z Węgrami o ziemię nad rzeką Barcą w Siedmiogrodzie, nadane Zakonowi w roku 1211 a w trzy lata potem odebrane, z czego wynika, że miecz nasz mógł być tylko zrobionym między rokiem 1214 a 1219.

Klucza do wykazania, jakie ręce miecz ten przechodził, nim się, jako miecz koronacyjny, dostał do skarbcza koronnego polskiego, dostarcza autorowi napis, jaki się dawniej mieścił na bocznych ścianach rękojeści a który, jak na to są dowody, zniszczonym został przed rokiem 1819 i nową blaszką pokryty.

Napis ten brzmiał w ułamku zachowanym nam z r. 1792 przez Jacka Przybylskiego; *Iste est glad..... Boleslai duc.....* Zniszczoną już

przed rokiem 1792 część napisu tego uzupełnia kopia miecza korona cyjnego, zrobiona dla królewicza Jakóba Sobieskiego, ofiarowana do skarbcu Radziwiłłowskiego. Napis ten brzmiał w zupełności: *Iste est gladius principis et haeredis Boleslai ducis Poloniae, Mazoviae, Lancieiae*. Z drugiej zaś strony rękojeści był napis, który jeszcze zachował Przybylski: „*Cum quo ei Dn. s. o. auxilietur adversus partes. Amen.*” Z rozpatrzenia się w paleograficznych znamionach napisu tego, danego już w Polsce, wynika, że umieszczonym on został mniej więcej między r. 1220 a 1250.

Zachodzi więc pytanie, do jakiego to księcia Bolesława napis taki, dany w tym czasie, mógł się odnosić.

Autor wykazuje, że z trzech książąt Bolesławów, znanych w tym czasie, wszelkie względy prawdopodobieństwa przemawiają jedynie za Bolesławem, synem Konrada, księciem Mazowieckim. Z formy napisu, mówiącej o właścicielu miecza w osobie trzeciej, wynika, że go na mieczu położył Konrad. Ten zaś nabył miecz od Krzyżaków prawdopodobnie w r. 1242, w chwili zawarcia znanej ugody z Henrykiem z Widy, przekazał go zaś synowi z godłowym określeniem programu tej polityki odzyskania praw do reszty ziem polskich, bez utraty praw do Mazowsza i Kujaw, której się odtąd trzymają wszyscy Konradowicze. Zadania tego nie mógł spełnić Bolesław, bo umarł już w dwa lata po śmierci ojca w r. 1249. Postępowali jednak spadkobiercy jego w myśli godeł wyrażonych tytułami umieszczonymi na mieczu, a kiedy je ostatecznie spełnił Władysław Łokietek, złożył miecz swój, przypięty do boku w czasie koronacji, jako koronacyjny w skarbcu polskim. Stwierdza przypuszczenie to orzełek umieszczony na mieczu, zgadzający się w najcharakterystyczniejszych swych znamionach z orzelkiem na pieczęci koronnej, jakiej używał Łokietek.

Wynikająca stąd oczywistość, że dopiero Łokietek złożył miecz ten w skarbcu koronnym nie sprzeciwia się też bynajmniej podaniom historycznym. Starzy kronikarze szerzą legendy o Szczerbcu, żaden z nich nie mówi jednak, że miecz ten znajduje się w skarbcu koronnym jako miecz koronacyjny. Z różnych zapisek historycznych wynika owszem, że w skarbcu koronnym były: korona, jabłko i włócznia, żaden z nich nie wspomina jednak o mieczu. Wzmianki o nim, które autor wylicza, zaczynają się dopiero po koronacji Łokietka i trwają odtąd już aż do roku 1792.



Posiedzenie dnia 20 czerwca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Czł. kor. Prof. Dr. OSWALD BALZER podaje wiadomość o studiach swoich nad genealogią Piastów.

Czł. kor. Prof. Dr. Bolesław Ulanowski zdaje sprawę z pracy pułkownika KONSTANTEGO GÓRSKIEGO p. t.: „*Historya piechoty polskiej*“.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwała udzielić zasiłku na całkowite pokrycie kosztów wydania powyższego dzieła pułkownika Konstantego Górskiego.

Posiedzenie dnia 11 lipca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw. Ukończono druk rozprawy prof. Dr. JÓZEFA KŁECZYŃSKIEGO p. t.: *O spisach ludności w Rzeczypospolitej Polskiej* (Rozprawy, Tom XXX).

Sekretarz wnosi rozprawę prof. Dr. WŁADYSŁAWA ABRAHAMA p. t.: „*Sprawa Muskaty*“.

Muskata, rodem z Wrocławia, pochodził z rodziny albo zupełnie niemieckiej lub ziemczalej. Po raz pierwszy spotykamy w źródłach jego nazwisko pod r. 1278, gdy się zapisał na uniwersytet boloński, w r. 1282 powrócił już do Wrocławia i otrzymał godność archidya-kona łęczyckiego. Od chwili powrotu widzimy go wszędzie tam, gdzie się ważyły doniosłe sprawy polityczne, bo polityka była jego żywiołem. Wówczas właśnie, gdy z Włoch na Śląsk przybył, toczył się spór zacięty pomiędzy biskupem wrocławskim Tomaszem II, a ks. Henrykiem IV. Muskata stanął po stronie biskupa i jako jego pełnomocnik, udał się dla popierania sprawy do Rzymu. Tu wyjednał dla siebie godność kollektora papieskiego, ale sprawy biskupa należycie nie popierał, lecz co więcej nadużył jego zaufania, zatracając dokumenta do sprawy potrzebne i przywłaszczając sobie powierzone pieniądze. Fakt ten spowodował odwołanie go z Rzymu, jednak między biskupem a nim, chociaż po powrocie przetrucił się na stronę Księcia, do zupełnego zerwania stosunków nie przyszło. Lata od r. 1286 do 1294 spędził prze-ważnie na Śląsku, a na ten czas przypada nawiązanie stosunków z dworem czeskim. W r. 1294 spotykamy go już w Pradze wśród bardzo charakterystycznych okoliczności, bierze bowiem udział przy sporządzeniu dokumentu, w którym biskup krakowski Prokop podejrzany o zмовy przeciw ponowaniu czeskiemu w Krakowie, oczyszcza się

z zarzutów i przyrzeka wierność Waławowi. Muskata w tej sprawie był pośrednikiem, a wówczas zapewne tak dalece potrafił zjednać sobie względy Waława, że gdy w kilka miesięcy później biskup Prokop zmarł, został za wpływem czeskim jego następcą. Nie obeszło się przytem i bez symonii, przynajmniej go wówczas o nią podejrzrywano. Jako biskup krakowski oddał się zupełnie na usługi Waława, który go używał jako zręcznego dyplomaty we wszystkich ważniejszych sprawach politycznych. Muskata pośredniczył w układach między Waławem a Łokietkiem w latach 1297 i 1299, a gdy polityce czeskiej otwały się widoki na tron węgierski, zamianowany wicekanclerzem młodszego Waława, działał w jego interesie na Węgrzech. Lecz ten fakt właśnie ściągnął na niego gromy ze strony Stolicy Apostolskiej i odtąd zaczyna się jego niepowodzenia. Wprawdzie w Rzymie zdołał się usprawiedliwić, lecz natomiast własny jego metropolita wytoczył mu proces o intruzję na biskupstwo, symonią i zabójstwa. Ten ostatni zarzut polegał na tem, że Muskata sprawując przez pewien czas w imieniu Waława rządy w Krakowie, nieprzyjaciół panowania czeskiego tępił i na śmierć skazywał. Wskutek tego przechowała się wśród duchowieństwa krakowskiego niezbyt pochlebna tradycja o charakterze biskupa. Proces wytoczony przez metropolitę został pod naciskiem Waława, a za pośrednictwem biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna, przyjaciela Muskaty, umorzony, ale równocześnie z innej strony groźne zbliżało się niebezpieczeństwo, bo Łokietek, nieraz przez Muskata upokorzony, z pomocą węgierską znów zjawił się w Krakowskim i zajmując zamki biskupie, nie tał, że nie odróżnia sprawy czeskiej od sprawy biskupa. Do Łokietka garnęło się wszystko, co się poczuwało do sztan-daru narodowego, tylko żywioł napływowy, mieszczaństwo niemieckie trzymało stronę Czech.

Po śmierci jednak Waława II, gdy syn jego z pomocą nie nadciągnął, musiał się tak biskup jak i mieszczaństwo w r. 1306 poddać Łokietkowi, prawda, że za dobrą cenę, bo za obszerne przywileje, któremi Książę to poddanie musiał okupić. Łokietek zajęty jednoczeniem różnych dzielnic Polski, utwierdziwszy się w Krakowie w końcu r. 1306, wybrał się na Pomorze, lecz nie uporządkowawszy należycie nawet spraw pomorskich, musiał natychmiast wracać, bo zatarg z biskupem już się rozpoczął. Odtąd przez lat 5 nie opuszczał Łokietek dzielnic krakowskiej i sandomierskiej, zajęty walką z biskupem a następnie z mieszczaństwem niemieckim, którego interesa polityczne z interesami Muskaty stały w związku. Bezpośredniego powodu sporu z biskupem nie znamy, biskup sam skarżył się, że Łokietek dopuszczał się grabieży majątku kościelnego. Uwięziony Muskata po uwolnieniu uszedł z Polski, aby za granicą intrygować przeciw Łokietkowi i u Stolicy Apostolskiej szukać poparcia. Po stronie Łokietka jednak stanął

znowu arcybiskup Jakób a obłożywszy Muskagę cenzurami kościelnymi, ponowił dawniejszy proces. Duchownych, trzymających stronę Muskagę, pozbawiono również urzędów i wygnano, natomiast duchowieństwo polskie stanęło po stronie Łokietka. Wówczas legat Gentilis przybył do Węgier i cała sprawa oparła się o jego trybunał. Dla Łokietka był Muskaga, skoro uszedł jego rąk, tem niebezpieczniejszym przeciwnikiem, należało go więc znowu dostać w swą moc. Udał więc chęć zgody, i przyrzekł Muskacie wolność powrotu, lecz gdy ten wraz z biskupem wrocławskim przybył do Krakowa w celu przeprowadzenia ugody, Łokietek znowu go uwięził. Tym razem uwięzienie trwało dłużej, bo od końca r. 1308 do połowy r. 1309; zmuszony przez Księcia, podpisał Muskaga 2 lipca tego roku ugodę, w której przyznał się do winy w obec Księcia, przyrzekł bez jego zezwolenia z diecezji się nie wydalać, nie wiązać się z nieprzyjaciołmi Księcia, odwołać skargi do Stolicy Apostolskiej i legata wniesione, oddać mu zamek Lipowiec i miasto Sławków. Po zawarciu tej ugody dopiero został uwolniony i podążył nie bez przygód do legata. Tu dopiero rozpoczęły się dwa procesy, z których jeden wytoczył Muskaga Księciu, odwołując przytem ową ugodę, drugi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu o to, że go niesłusznie karami kościelnymi ścigał. Jeden i drugi proces ciągnął się przeszło rok, ale Muskaga niewiele na nich skorzystał. Gentilis był zapewne dobrze dla Łokietka usposobionym; nie występował z całą stanowczością, chociaż go za uwięzienie biskupa musiał ekskomunikować, lecz dążył do zgody. Sprawę z arcybiskupem rozsądził sam wyrokiem polubownym, uwolnił wprawdzie Muskagę od licznych zarzutów, o które go arcybiskup ścigał, lecz natomiast, skazał go na zapłacenie arcybiskupowi pewnego odszkodowania a resztę zarzutów z których Muskaga dawniej się nie oczyścił, przekazał do rozsądzenia arcybiskupowi. Sprawę z Księciem zaś powierzył do załatwienia biskupowi wrocławskiemu Gerwardowi, znanemu z przyjaźni dla Księcia. W ten sposób, nie mnożąc Łokietkowi trudności, przyczynił się Gentilis w znacznej mierze do wzmocnienia stanowiska Księcia. Zawiedziony w nadziejach Muskaga i zgębiony, nie wrócił do kraju, lecz starał się w inny sposób wyjść ze sprawy zwycięsko. Do tego celu miało prowadzić powołanie ks. Opolskiego do Krakowa i bunt wójta Alberta. Wypadki te jednak nie zastały już Gentilisa na Węgrzech.

Praca powyższa polega w przeważnej mierze na materyałach dotąd niewydatanych, miaeowicie na materyałach archiwum Watykańskiego i biblioteki Watykańskiej. Autor w dodatku dołącza:

- 1) Wyrok polubowny bisk. wrocł. Henryka w sporze bisk. krak. Jana Muskagę z arcyb. Gnieźnieńskim z daty Kraków 21. sierpnia 1304.
- 2) Wyrok polubowny legata Gentilisa w sporze między temi samemi osobami z daty Presburg 12 czerwca 1310.

3) Ugodę bisk. Jana Muskaty z Władysławem Łokietkiem z daty Kraków 2 lipca 1309.

Dr. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI czyta rzecz p. t.: „*Studia nad najdawniejszą dyplomatyką polską*“.

We wstępie zaznacza autor zadania dyplomatyki, jakie sobie nauka nowsza stawia, z których najważniejszym jest ocenienie historycznej i prawnej wartości dyplomu i podaje jego definicyą jako piśmiennego w pewnej oznaczonej formie wydanego świadectwa o zdarzeniach prawnych lub mających wartość prawną. Cechą oryginału jest, że wyszedł od wystawcy lub że według jego woli i wiedzy uwierzytelnionym został; wyrażenia: oryginał fałszywy lub podrobiony, są zatem niewłaściwe i logicznie nie ścisłe.

W pierwszym rozdziale omawia Dr. Krz. materiał dyplomatyczny XII wieku, który Dr. Kętrzyński w »Studiach nad dokumentami XII wieku« odrzuca, a rezultaty jego przedstawiają się jak następuje:

Pismo dyplomu księcia Kazimierza dla Joannitów zagajskich (Kod. dypl. Pol. III nr. 6) pochodzi niewątpliwie z XII wieku i nie budzi podejrzeń. W dyplomie wcześniejszym księcia Henryka czytamy, że nadał klasztorowi »duas villas, quarum una Zagost vocatur et alia Boreszouic et alio nomine Wlaszow«, dyplom Kazimierza mówi natomiast »dominum Henricum . . . dedisse terram, que dicitur Zagost, totam in tepraliter, villas scilicet quattuor cum omni circuituione!« Sprzeczność to pozorna. Cztery wsi, które należą do Zagościa są to wymienione już w dyplomie Henryka bez nazwy osady pasterzy i naganiaczy bydła, winiarzy i ludzi jako »liberi hospites« osadzonych; po dziś dzień istnieją obok Zagościa wsi Skotniki, Winiary i Wola. Mamy więc dowód, że villa ma raz szersze, raz ciaśniejsze znaczenie.

Do obrony przywileju kardynała Idziego (Kod. Tyniecki nr. 1) dodaje autor drobny przyczynek, wskazując na podobieństwo zwrotów w jego dekreście i kłótnie użytych z wyrażeniami bulli Kaliksta II, którego Idzi był legatem. Ciekawe są n. p. wyrazy »marchio« i »vicecomes«, które nie odpowiadają polskim stosunkom i dlatego tylko z obcych przepisane być mogły wzorów.

Najszerzej rozwodzi się Dr. Krz. nad przywilejem Jędrzejowskim arcybiskupa Jana z r. 1153 (Kod. Małop. II nr. 373), którego w całości bronili Helcel i Piekosiński, a potępiał Kętrzyński. Roepell uważał go za podrobiony ale na prawdziwym oparty. Dr. Krz. uważa go

1. za autentyczny; w tekście, w jakim nas doszedł, opuszczono tylko w szeregu wsi »Brysinch«, czego dowodzi niżej umieszczone zdanie »in una conscriptarum villarum Brysinch videlicet«. Jako interpolacyą należy z tekstu wyrzucić słowa od »pretereā episcopus« do »Linowo« i »et decimam ville que vocatur Holosisze«. Wyrazy »cum decimis suis«

nie oznaczają dziesięcin, których arcybiskup w dyecezyi krakowskiej przyznawać nie miał prawa, ale co dziesiątego człowieka z wsiami nadanego.

2. Interpolacja powyższa jest fragmentem zaginionego przywileju biskupa Radosta nadającego kościołowi w Jędrzejowie dziesięciny kilku wsi i wspominającego o wcześniejszem nadaniu biskupa Maura.

3. Grupy wsi wymienionych w przywilejach Jana i Radosta złączono w jedną i utworzono celem rozszerzenia prawa klasztoru do poboru dziesięcin rzekomy przywilej Maura i Radosta, biorąc z dyplomu z r. 1153 nawet datę i świadków. Dla uzyskania niewzruszonego tytułu prawnego uzyskano potwierdzenie Kadłubka w r. 1210. (Kod. Małop. II. nr. 380.

4. Porównanie przywilejów Jana arcybiskupa i Zbiluta przemawia tym bardziej za autentycznością pierwszego i świadczy, że obydwa wyszły z tej samej kancelaryi.

5. Obok tych wyników rzeczowych ważnym jest rezultat ogólny i metodyczny, że należy uwzględnić prawną kompetencją wystawcy dyplomu; zrozumiałem jest naprzykład, że Kadłubek nie zatwierdza przywileju Jana o prawnoprywatnem nadaniu, co należało do władzy książęcej, a natomiast tak on, jak przedtem Gedko przyznają w swej dyecezyi dziesięciny.

Co do przywilejów sulejowskich, uważa autor kwestyę ich autentyczności za niewyjaśnioną przed zbadaniem uważanego za oryginał dyplomu księcia Kazimierza (Kod. Małop. I 1).

Co do przywileju księcia Kazimierza dla kapituły krakowskiej (Kod. kat. krak. nr. 5), przechyla się autor do zdania Dra Kętrzyńskiego uważającego go za podrobiony, sądzi jednak że stało się to bardzo wcześnie.

W rozdziale drugim streszcza autor teorię Dra Kętrzyńskiego, według której najstarszym śladem nadań prawnych są zapiski w księgach kościelnych umieszczane, przybierające z czasem za dodaniem części formalnych kształt dyplomów. Te dzielą się na dwa rodzaje o odmiennej prawnej wartości, formalnie różniące się tem, że dokumenty mają formułę korroboracyjną i pieczęć, a protokoły bardzo do nich podobne mają tylko formułę kławy.

W dalszym ciągu rozdziału przypatruje się Dr. Krz. dokumentom. Stara się wykazać, że wywody Dra Kętrzyńskiego o tem, że książęta długo nie posiadali pieczęci, wcale tego nie dowodzą. W przywileju Zbiluta (Kod. Wielkop. nr. 18) rozróżnia dwa momenta, czynności prawnej i spisania dyplomu i dowodzi, że słowa »acta sunt hec a Johanne ecclesie Gneznensis venerabili archipresule« właśnie drugi z nich oznaczają. Na podstawie wewnętrznych i paleograficznych kryteriów uważa przywileju egzemplarz gnieźnieński mniejszy za właściwy ory-

ginał, egzemplarz poznański za autentyk opatrzony zapiską dodatkową, który jednak także za oryginał uważać można, bo obydwaj wyszły od arcybiskupa Jana; egzemplarz gnieźnieński większy z rozszerzoną zapiską ma charakter przygotowawczy.

W rozdziale trzecim omawia t. zw. protokoły. Nie godzi się na ich nazwę, znaczącą co innego według terminologii w nauce przyjętej. Wykazuje, że kłótwa nie może być ich właściwą konfirmacją, skoro także w przeważnej liczbie dokumentów się pojawia. Jeśliby nawet tak było, to nie może znaczyć mniej, niż pieczęć, a zwracając się przeciw osobom trzecim, nie może nadawać »protokołowi« charakteru aktu, któryby tylko obowiązywał wystawcę. Także i świadkowie protokołów są świadkami czynności prawnej, nie świadkami spisania dyplomu, jak Dr. Kętrzyński sądzi i co także za jedną z ich cech uznaje. I »protokoły« miały pieczęć jak świadczy testament Dzierzka i dyplom Kazimierza (Kod. kat. krak. nr. 4), nadto wzmianka w transumptach dokumentu Kędzierzawego i Henryka dla Czerwińska, którą wyjaśnił prof. Piekosiński (Wiadomości num. archeol., ogólnego zbioru nr. 6, str. 102—105).

Szczegółowo omawia Dr. Krz. dokument Mieszka dla Mogilna (Kod. Wielkop. I 33), który dla Dra Kętrz. był podstawą wniosku o mniejszem znaczeniu t. zw. protokołów. Książę przyznaje w nim klasztorowi wieś Radziejów po procesie, w którym klasztor przedkłada dokument księżnej Salomei. Dr. Kętrzyński widzi w tem ujęcie dla ostatniego i dowód, że obowiązywał tylko samą księżną. Dr. Krzyżanowski wykazuje, że nie można u nas w XII wieku uważać dokumentu za środek dowodowy bezwzględnie obowiązujący w procesie, ani przyznawać mu charakteru aktu formalnego, prawo tworzącego. W danym wypadku chodzi nadto o prawo własności klasztoru, które mogło zgasnąć wskutek późniejszego od dyplomu księżny odstąpienia wsi ludziom książęcym.

W rozdziale czwartym dowodzi Dr. Krz., że cała podstawa teorii o zapiskach jest słabą. »Castellaniae ecclesiae Plocensis« (Mon. Pol. V 419—443) spisane w XIV wieku, a odpowiadające stanowi majątkowemu, jaki istniał około r. 1239, nie mogą pochodzić z wieku XI i być podstawą dokumentu Konrada, pochodzącego, jak wszyscy badacze stwierdzają, z wieku XIII, a mogącego nawet być oryginałem mimo swoich błędów. Zresztą, jeśli dokument pochodzi z XV wieku, jak chce p. Kętrzyński, to fakt, że jakiś fałszerz go spisał na podstawie rękopisu z XIV wieku, nie popiera w niczem teorii o powstawaniu dokumentów z zapisek.

Dr. Krz. sądzi, że zapiski mogą wpływać na tekst dokumentów, ale tylko tak, jak każdy inny pierwowzór, jak n. p. album miechowski na dokument patriarchy, których stosunek autor szczegółowo przed-

stawia. Z omawianych przez Dr. Kętrzyńskiego wydziela nadanie Roberta biskupa wrocławskiego dla klasztoru św. Wincentego (Schirmacher Urkundenbuch d. Stadt Liegnitz nr. 1) i spis beneficjów kościoła Najsw. Panny w Sandomierzu (Kod. Małop. I. nr. 2), jako fragmenty dokumentów, a wyrok w sprawie kaplicy św. Benedykta (Kod. dypl. Pol. I nr. 5) i spisanie kontraktu zmiany dóbr katedry krakowskiej (Kod. kat. krak. I. nr. 1.) jako dokumenta t. j. świadectwa prawne czyli źródła dyplomatyczne w przeciwstawieniu do innych zapissek, źródeł wyłącznie historycznych. Co do ostatniego dokumentu, uważa go równo z Dr. Kętrzyńskim za spisany współcześnie, a pieczęć dochowaną w części za pieczęć Gedki.

Zapiskę wyliczającą posiadłości klasztoru Najsw. Panny na Piasku w Wrocławiu (Kod. Wielkop. III nr. 2021) uważa za list wysłany do Rzymu celem uzyskania przywileju papieża Celestyna III z 8 Kwietnia 1193 (Kod. Małop. I str. 58—59); wskazuje na to porównanie treści i wzmianka kopisty o pieczęci wyciśniętej z tyłu. Fakt, że w tym samym dniu wystawione są dwa inne przywileje papieskie, jeden dla Strzelna (Kod. Wielk. I 32), drugi dla klasztoru św. Wincentego (Kod. Wielkop. I 31) a ostatni na dokumencie Bolesława Wysokiego (Schirmacher nr. 2) się opiera, dowodzi że odbiorcy w kurji wspólnie przedsiębrali kroki i tą samą drogą swoje dokumenta wysłali.

W rozdziale piątym podaje Dr. Krz. własne zapatrywania o początku polskiej dyplomatyki. Na podstawie formularzy z XI i XII wieku przedstawia, jak wyglądały typowe przywileje papieskie i cesarskie. Salutacya i klątwa jest cechą pierwszego, inwokacya, formułka penalna i korroboracyjna cechą drugiego. Nie można zatem z tych znamion formalnych wytwarzać teorii o dwóch rodzajach dokumentów prawnie różnych, ale należy w nich widzieć wpływ różnych wzorów.

Pisarze polskich duplomów nie przedsiębrali sami pracy łączenia tych wzorów — rzecz mieli gotową w formularzach. Wpływ dyplomatyki papieskiej widocznie silniejszy tłumaczy się łatwo. Z początkiem XII wieku pojawia się klątwa w królewskich dyplomach niemieckich, a dostała się tam wraz z innemi formami z dyplomów biskupich, które odgrywały rolę dobrego przewodnika papieskich wzorów, a z cesarskich brały niejedno, jak n. p. inwokację; korroboracya zaś była stałą cechą przywilejów świeckich.

Te z »zapissek«, które autor za dokumenta uważa, wypisują datę na czele, określają ją bliżej wymienieniem panujących, indykeji, epakty, konkurenty — przeważa w nich ton przedmiotowy. Są to właściwości instrumentów publicznych znanych we Włoszech — z nich zatem naśladowano je u nas.

W końcu dzieli autor dyplomy XII wieku na I. publiczne i II. prywatne. Do pierwszych zalicza 1. dokumenta najwyższych władz

kościelnych zakrajowych (papieskie, legackie, patryarchy) 2. dyplomy książęce 3. dyplomy biskupie w rzeczach ściśle kościelnych n. p. w sprawie dziesięcin (dyplomy Waltera, Żyrośława, Benedykta, Gedki). Dyplomy prywatne są aktami spisanymi bez udziału władzy publicznej kompetentnej — tu należą n. p. przywilej Zbiluta, najstarszy jędrzejowski arcybiskupa Jana wystawiony przez niego, jako małopolskiego pana, testament Dzierzka, zamiana wsi kapitulnych krakowskich.

Prof. Dr. J. BAUDOUIN DE COURTENAY podaje komunikat o pochodzeniu nazwy: »Słowianin, Słowianie«.



Posiedzenie dnia 17 października.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Prof. Dr. A. LEWICKI odczytuje rzecz p. t.: „*Król Jan Olbracht o wyprawie wołoskiej r. 1497*“.

Sprawa klęski wołoskiej Jana Olbrachta od czasu rozprawy S. Lukasa »O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497« weszła w nową fazę. Hipotezę przez Lukasa postawioną przyjęli wszyscy późniejsi badacze i jeszcze ją dalej rozwinęli. Odtąd było powszechnem przekonaniem, że Olbracht wówczas nie myślał wcale o wojnie tureckiej, lecz użył jej tylko za pozór, aby podstępnie napaść na wołoskiego wojewodę Stefana, strącić go i osadzić na jego tronie swego brata Zygmunta. Czynił zaś to po poprzednim porozumieniu z braćmi w Lewoczy i Parczowie. Miał to być »spisek Jagiellońskiej dynastii przeciw całemu Wschodowi i przeciw własnym ludom«. Prof. Lewicki znalazł jednak w królewieckiem państwowem archiwum akt, który tę hipotezę obala. Jest to mianowicie instrukcyja dana przez Olbrachta posłom, wyprawionym zaraz po wyprawie do brata króla węgierskiego Władysława, w której cały przebieg wyprawy jest dokładnie opowiedziany. Według niej przedstawia się rzecz, jak następuje:

Na zjazdach Jagiellonów w Lewoczy i w Parczowie ułożono wielką wyprawę na Turcyą, aby zdobyć dla wojewody Stefana zabrane przez Turków warownie nadmorskie Kilią i Białogród. Wyprawa Jana Olbrachta w r. 1497 była wykonaniem tego układu; wziął w niej udział w. książę litewski Aleksander, wezwany był na nią także król węgierski Władysław, który wszakże z ubolewaniem oświadczył, że udziału wziąć nie może z powodu rozejmu, jaki ma z Turkami. Prosił o nią także sam wojewoda Stefan. Lecz kiedy wojska polskie zbliżyły się już do granic Mołdawy, Stefan zdradził, napadł wspólnie z Turkami Halicz i Kołomyję, stara się wprowadzić przez poselstwo uniewinnić, lecz w końcu otwarcie oświadczył, że jest poddanym tureckim a nieprzyja-

ciem króla. Wobec tego Olbracht, chociaż wiedział, że Węgrzy będą temu przeciwni i już mu doniesiono, że zbliża się poselstwo od króla węgierskiego, wkroczył do Mołdawy, czy to, jak sam powiada, aby sobie utorować drogę do celu, czy też, aby bądź co bądź ukarać przeniewierczego lennika. Z początku, powiada, nie czynił mu żadnej szkody i próbował jeszcze skłonić go do opamiętania, lecz gdy to było bezskuteczne, wystąpił nieprzyjaźnie. Ale tymczasem wojewoda siedmiogrodzki, Bartłomiej Draffi, wypowiedział mu wojnę i nadeszło (było to już pod Suczawą) poselstwo węgierskie z marszałkiem na czele. Król Władysław oświadczał, że dowiedział się, jakoby Olbracht wojny tureckiej użył tylko za pretekst, aby pod jej osłoną zdobyć Wołoszczyznę i osadzić tam brata Zygmunta. Na to on zgodzić się nie może, tem bardziej, że narażałoby to Zygmunta na wielkie niebezpieczeństwa i żąda kategorycznie, aby król polski z Mołdawy ustąpił, grożąc inaczej wojną. Olbracht zaprzeczył temu posądzeniu jak najmocniej: jest to rzeczą niegodną, że brat mógł dać wiarę takim plotkom, wynalezionym przez tych, którzy pragną poróżnić braci i oba królestwa. Ale wobec kategorycznego żądania węgierskiego ustąpił, zawarł z posłami węgierskimi (nie z Stefanem) jakiś układ, do którego i Stefan został wciągnięty i ruszył bezpiecznie z odwrotem. Lecz podczas tego został przez Stefana, Turków i Węgrów, wbrew układowi, napadnięty i poniósł znaną klęskę.

Relacya ta samego króla jest zupełnie wiarogodna i odtąd ją za główne źródło do tej sprawy uważać należy. Wynika z niej niewątpliwie, że tu pierwotnie złego zamiaru względem Stefana niebyło; ale też to jest pewnem, że takie pogłoski rzeczywiście się rozchodziły. Prof. Lewicki tłómaczy te pogłoski tak tą tajemniczością, jaką Olbracht lubiał się otaczać, jak i samym pomysłem wyprawy; albowiem po zdobyciu Kilii i Białogrodu byłby je musiał król polski własnymi obsadzić załogami, co mu zarazem do utrzymania w ryzach niepowolnego Stefana posłużyć mogło. Te to plotki spowodowały protest Władysława, zapewne i zdradę Stefana i niefortunny obrót całej wyprawy.

Prof. Dr. J. KŁECZYŃSKI składa komunikat: „*O pogłównem generalnem w drugiej połowie XVII wieku i opartych na niem rejestrach ludności*“.

Pogłowne, stałe w Polsce nakładane na pewne warstwy ludności, jak na żydów, Tatarów i cyganów, przez pewien czas jest w użyciu jako podatek powszechny. Zaprowadzone w ten sposób raz pierwszy w r. 1662, jako podatek na raz jeden dopuszczony, i który się raz drugi nie powtórzy, pod nazwą *subsidium generalis contributionis*, wraca w r. 1673, a potem jeszcze kilkakrotnie, aby od r. 1717 być zaprowadzonym jako stały podatek, przeznaczony na utrzymanie wojska, i w tej formie utrzymuje się po r. 1775,

Subsidium generale albo także *charitativum* zwane, było podatkiem nałożonym na wszystkie stany i osoby płci obojga, z wyłączeniem dzieci do lat 10, u żydów do 8, oraz żebraków i niedołężnych. Podatek był klasowym, gdyż szlachta, mieszczenie i chłopci mieli różne skale opodatkowania, a nawet w jednej klasie ludności odróżniano stopnie zamożności. Przytem stanowiska wyższe duchowne i świeckie, urzędy powiatowe i miejscowe, a nawet stan kupiecki miały wyznaczony podatek rosnący w miarę położenia towarzyskiego i dochodów przywiązanych do godności zajmowanej. Zasadą przytem było, że skarb państwa ma otrzymać kwotę, jaka wypada w stosunku do ilości głów, ale zbierające podatek urzędy miejskie i dziedzice dóbr mają go tak rozkładać, aby ubożsi mniej a bogatsi więcej zapłacili; przez co otworzono drogę dowolności i spowodowano ten skutek, że dziedzice dóbr łatwo przerzucić mogli na chłopów płacenie subsidium. Kiedy zaś w r. 1717 postanowiono, że podatek stale według taryfy 1676 miał być płacony, od tej pory wzrost ludności szedł na korzyść dziedziców wsi, oni bowiem płacili do skarbu stałą kwotę, a pobierali podatek według wyższej ludności.

Kiedy podatek został uchwalony 1662 r., postanowiono utworzyć rejestra ludności; były one dwojakie: jedne dla duchowieństwa, drugie dla wszystkich innych stanów. Rejestra spisywali plebani po złożeniu odpowiedniej przysięgi, że nikogo w rejestrach nie opuszczają, a przy pomocy właścicieli lub dzierżawców dóbr, oraz urzędów miejskich. Spisany rejestr odnoszono do grodu, gdzie jego wierność pierwotnie dwóch mieszczan lub poddanych, a od r. 1676, zamiast ostatnich, dwóch mieszkańców wsi z pomiędzy szlachty zaprzysięgało.

Takich zaprzysiężonych popisów zebrano cztery w latach 1662, 1673, 1674 i 1676, z których ostatni służył za podstawę poboru przez cały czas od r. 1717 po r. 1775. Popisy te, chociaż nie podają całej ludności, tylko wyżej lat 10, i z natury rzeczy, jako popisy podatkowe, muszą być niezbyt ściśle, mogą jednak dać dobre wyobrażenie o ludności drugiej połowy XVII wieku. Bardzo zatem pomyślną jest wiadomość, że w archiwum kraj. krakowskiem p. Kazimierz Federowicz odnalazł księgi wszystkich czterech popisów województwa Krakowskiego. Z ksiąg tych można będzie poznać w każdej wiosce liczbę szlachty i innej ludności. Według pobieżnego przeglądu ksiąg, zatytułowanych »Liber pogłównego nazwanego«, widoczne są opuszczenia różnych miejscowości, na razie nie można jednak wiedzieć, jak one daleko sięgają i o ile braki jednego popisu dadzą się uzupełnić z innych popisów. W każdym razie jest to urzędowy wykaz ludności, który może mieć niepospolite znaczenie do poznania stosunków polskich w wieku XVII, szczególnie gdyby podobne księgi ludności do pogłównego odnaleziono również dla innych ziem i województw.

Posiedzenie ściślejsze dnia 31 października.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Wybrano Dyrektorem Wydziału na dwa lata następne Prof. Dr. F. ZOLLA.

Przybrano do grona Wydziału historyczno-filozoficznego czł. cz. pp. ANTONIEGO MAŁECKIEGO, WŁADYSŁAWA ŁUSZCZKIEWICZA, hr. STANISŁAWA TARNOWSKIEGO, MARYANA SOKOŁOWSKIEGO i KAZIMIERZA MORAWSKIEGO, jako członków nadliczbowych, w myśl §. 16 Statutu.

Posiedzenie dnia 21 listopada.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Dr. WIKTOR CZERMAK czyta rzecz p. t. „*Ostatnie dni pod Cudnowem. Epizod z dziejów wojny moskiewskiej 1660 r.*“.

Przedmiotem odczytu jest ustęp z dziejów wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660, której widownią była prawie współcześnie Litwa i Ukraina. Na tym ostatnim terenie skończyła się — jak wiadomo — walka w ostatnich dniach października zupełną przewagą Polaków, którzy osaczywszy Moskwę w obozie między Cudnowem a Piatkami, zmusili ją w pierwszych dniach listopada do podpisania haniebnego kapitulacji, oddającej całą armię zwyciężonych w moc zwycięzców. — Autor stwierdza, że pierwsza połowa października była okresem tego stanowczego przełomu w przebiegu »potrzeby cudnowskiej«, po którym dla Moskwy stała się już nieuniknioną klęska, dla Polaków niezawodnym zwycięstwem. Powrót Chmielnickiego z Kozaczyzną ukraińską pod

berło Jana Kazimierza, spełniony prawie dobrowolnie po jednodniowej nierozstrzygniętej walce pod Słobodyszczem, i to właśnie w chwili, kiedy wódz moskiewski Szeremetiew widział w odsieczy kozackiej jedyny środek ratunku, zadał podupadłej i bez tego moralnie i materyalnie Moskwie cios zabójczy. Zupełną demoralizacją i ruinę fizyczną wojsk moskiewskich przyspieszyły fatalne warunki, wśród których wypadło im podlegać po raz trzeci niezłagodzonej natarczywości oblężenia. Ostrość spóźnionej jesiennej pory z jednej strony, a z drugiej dolegliwość głodu i zaraźliwych chorób, doprowadziły oblężonych przed upływem października do takiego stanu, że jeśli nie chcieli wyginać marnie w łaborze, nic im nie pozostało, jak udać się w pokorę i pozwolić na warunki, które im mieli poddyktować zwycięzcy.

Kapitulacja cudnowska, ułożona między 28-mym października a 1-szym listopada, a 2-go t. mies. zaprzysiężona przez obydwie strony, zapewniała wprawdzie Moskwie powrót do ojczyzny pod konwojem polskim i zwrot broni u granic, ale czyniła to wyzwolenie zawisłem od spełnienia tak ciężkich warunków, że ani jedna ani druga strona nie mogła żywić w chwili formułowania ugody nadziei, aby do wykonania ich udało się cara nakłonić. Całe wojsko moskiewskie miało pozostać w niewoli polskiej tak długo, dopókiby miasta Kijów, Czernichów, Niżyn i Pereasław nie zostały wydane w ręce polskie. Porieważ niepodobna było nawet przypuszczać, żeby car zechciał okupywać wolność kilku tysięcy poddanych (bo rodowitych Moskali nie było więcej w armii, przepełnionej cudzoziemcami, w dniu kapitulacji) stratą najpiękniejszych grodów pogranicznych, które stanowiły podstawę jego panowania nad Kozaczyzną na Zadnieprzu i punkt wyjścia dla dalszych zaborów, — przeto przez akt ugody cudnowskiej zdawali się Moskale faktycznie na łaskę i niełaskę hetmanów i wodza tatarskiego, Nuradyna sułtana. Pogorszyła losy ich w tym wypadku okoliczność, że mieli do czynienia nie tylko z Polakami, ale i z wiarołomną hordą tatarską, która, podpisawszy artykuły, zabezpieczające Moskwie całość życia i nienia i pobyt w grodach ukraińskich pod strażą polską, nie wahała się bezpośrednio po zaprzysiężeniu ugody złamać jej zdradziecko i postąpić z bezbronnymi tak, jakby żadne zobowiązania nie istniały. 4-go listopada, w dzień po wypełnieniu kapitulacji, napadli Tatarzy w nocy na rozbrojone obozowisko moskiewskie, niedostatecznie wskutek zaniedbania hetmanów zabezpieczone strażami wojsk polskich, i po dość zaciętej walce z opierającymi się rozpaczliwie mimo braku broni ofiarami napaści, uprowadzili cały zastęp pozostałych przy życiu do swoich majdanów. Co więcej, następnego dnia wymusili na hetmanach polskich wydanie w ręce sułtańskie wodza Szeremetiewa, za którego spodziewali się uzyskać wysoki okup.

Ten krwawy i wcale nie chwalebny epilog zaćmiewa poniekąd blask świetnej zresztą i zupełnem zwycięstwem uwieńczonej »potrzeby cudnowskiej« — i rzuca cień na dobrą sławę obydwu hetmanów, a zwłaszcza Jerzego Lubomirskiego, którego trudno uwolnić od zarzutu, że nie stanął w obronie bezbronnych tak energicznie i stanowczo, jak był powinien, i nazbyt pobłażliwym się okazał dla przemianowstwa sprzymierzeńców. Na usprawiedliwienie wodzów można powiedzieć tyle, że wojsko polskie znajdowało się w pierwszych dniach listopada w stanie wielkiego rozstroju i wycieńczenia, z którym hetmani musieli się liczyć i widzieli się poniekąd zniewolonymi do pobłażania Tatarom, byle uniknąć krwawych z nimi zatargów i osłabionych sił swoich u przystani zwycięstwa na nowy szwank nie narażić.

Całe wojsko moskiewsko-kozackie, złożone w dniu kapitulacji z jakich 15 tysięcy ludzi, — prócz kilkuset żołnierzy, przeważnie dygnitarzy wojskowych, zabranych przez hetmanów — poszło w jassyr tatarski wraz z Szeremetiewem. Znaczna część tych jeńców wyginęła w drodze ku Krymowi od zimna i głodu. Szeremetiew opłacił hańbę cudnowską 20-letnią niewolą,



Posiedzenie dnia 19 grudnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. ZOLL.

Ks. Dr. JAN FIJAŁEK odczytuje rzecz p. t.: „Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. I. Stosunki obyczajowe kleru w Polsce średniowiecznej“.

We wstępie rozprawy, która jest pierwszą częścią badań ustawodawstwa synodalnego w Polsce wieków średnich*), określa autor cel i podnosi znaczenie przepisów o stosunkach obyczajowych kleru (*De vita et honestate clericorum*) w ówczesnem prawie Kościoła powszechnem i partykularnem prowincyi gnieźnieńskiej. Skreśliwszy następnie wzajemny stosunek i źródło początkowych tych ustaw naszego prawodawstwa, przedstawia je autor w trzech rozdziałach na podstawie zasad *iuris communis*.

Prawo kościelne uwzględnia tylko zewnętrzne zachowanie się kleru, określa je zaś pod dwoma głównie względami: co do stroju osób duchownych i ich postępowania w ogóle, w szczególności co do pożycia duchowieństwa z osobami stanu świeckiego, zwłaszcza z kobietami. Stąd podział tego przedmiotu i niniejszej rozprawy na trzy rozdziały. W pierwszym z nich mówi autor o ubiorze duchownych (*Habitus clericorum*). Prócz wielu wydobytych na jaw w tej mierze szczegółów zaznaczyć należy z rezultatu badań autora następujący: »Dzisiejszy zwyczaj noszenia przez kler świecki tonzury sięga wieku VII; pierwsze jej ślady spotyka się wśród aryańskiego kleru Wizygotów w Hiszpanii.

*) Część druga »Obowiązki duszpasterskie« obejmować będzie rezydencją duszpasterzy, obowiązek i sposób odprawiania w Polsce godzin kanonicznych, administracją sakramentów w ogóle i w szczególności, z uwzględnieniem sposobu udzielania chrztu i zawierania małżeństw w Polsce, wreszcie głoszenie słowa Bożego (Kazania parafialne) i nauczanie prawd wiary (katechizacya).

Pod tonzurą pierwotną, od IV wieku dopiero, rozumieć należy wystrzyżenie na środkowej części czaszki włosów w kształcie dużego koła »*in modum sphaerae*«. Średniowieczne źródła prawa powszechnego a za niem prowincjonalnego w Polsce odróżniają tonzurę i koronę klerycką »*coronam sive clericam*«; znaczy to, iż duchowni nosić winni włosy krótko strzyżone »*attonso capite*«, zwłaszcza z tyłu głowy »*patentibus auribus*«, a nadto jeszcze koronę, t. j. wieniec włosów w około głowy, której część środkowa powinna być zgoloną. Aż po wiek XV brak w ustawodawstwie polskiem często się powtarzających w prawie powszechnem zakazów zbytniego pielęgnowania włosów; tłumaczyć to należy zwyczajem noszenia w Polsce tonzury narodowej. Natomiast za czasów Jagielly nosiło duchowieństwo kujawskie wieńce na głowie; obyczaj ten swojski przetrwał wiek cały nie w samej jednej dyecezyi włocławskiej (§. 1). Jak na Zachodzie tak i w Polsce nosił kler parafialny suknie za przykładem ludzi świeckich; to też w myśl konstytucyi soboru konstancyjskiego z d. 1 marca 1418 (Sess. 43 art. 7) podejmują biskupi polscy na synodzie w Kaliszu (1420) i na poszczególnych synodach w swoich dyecezyach wspólną akcyą w sprawie uchylenia niezgodnego z przepisami Kościoła sposobu ubierania się duchownych np. w suknie z obszernemi rękawami za wzorem odzieży zakonów żebraczych (szczególniej w dyecezyi płockiej i krakowskiej), lub różnokolorowe czyli »schachowane« i t. zw. »Kassanijcze« w dyecezyi kujawskiej (§. 2). Przepisy wreszcie o noszeniu broni przez duchownych, zwłaszcza korda i niemieckim zwyczajem »borda«, wyjąwszy ustawę krakowską, złagodziły surowość postanowień papieskich w tym względzie (§. 3).

Synodalne przepisy biskupie i idące za nimi rozporządzenia archidyakońskie przywodzą wiele ciekawych szczegółów do obyczajów duchowieństwa w Polsce XIV i XV wieku, a zatem w przededniu t. zw. reformacyi, w okresie ciągłych wołań o reformę. Należą zaś tutaj zajęcia niedozwolone i zakazane rozrywki (*Vita et conversatio clericorum*, Rozdział II), którym się nasz kler oddawał z upodobaniem. Są one następujące: nałogowe uczęszczanie do tabern, gdzie nieraz odbywały się sądy kościelne i w obecności duchownych zawierały małżeństwa, utrzymywanie karczem przez plebanów i trudnienie się tamże biedniejszych kleryków obsługą gości (§. 1); gry hazardowe w kostki i gałki lub nawet w szachy (§. 2); tańce i śpiewy »*cantilena*«, szczególnie w czasie licznych uctw prymicyjnych każdego neopresbytera w dyecezyi kujawskiej i poznańskiej (§. 3); wreszcie udział w widowiskach scenicznych, zwłaszcza w wieku XIII i przy okolicznościowych zabawach wędrownych scholarów-artystów (§. 4).

Pod względem prawnym najważniejszymi są konstytucye synodalne, określające stosunek duchownych do niewiast (*De cohabitatione clericorum et mulierum*, Rozdział III). Trudność przeprowadzenia celibatu

w Polsce wywołała surowe ustawy legatów papieskich i arcybiskupów gnieźnieńskich w XIII i XIV stuleciu przeciwko konkubinaryuszom, oraz bezwzględny nakaz synodu budzińskiego z r. 1279, iżby beneficjaci i majoryści nie mieszkali razem pod wspólnym dachem z jakąkolwiek niewiastą. Zaostrzyło te postanowienia ustawodawstwo nasze dyecezalne XV wieku z inicjatywy gorliwego biskupa poznańskiego Andrzeja z Gosławic (1414—1426), któremu też, jako proboszczowi kujawskiemu (1392—1414), przypisać należy redakcją kompilacji statutów włocławskich, wydanych przez ś. p. X. Chodyńskiego pod r. 1402. Natomiast zwód kaliski Mikołaja Trąby (1420) formułuje łagodniej rozporządzenia w tym względzie *«milius agere volentes»*, zarówno w kwestyi pobytu niewiast w domu duchownych (§. 1), jak w wymiarze kar na kleryków konkubinaryuszy (§. 2), którzy w moc wolności testowania z części dochodów beneficjalnych uszczuplali mienie Kościoła zapisami dla swoich nałożnic i dzieci (§. 3).

Rozwój prawa synodalnego w tym kierunku i wzajemny stosunek ustaw prowincjonalnych i dyecezalnych podaje dołączone w końcu chronologiczne ich zestawienie.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji historycznej d. 6. grudnia, na którym Dr. JÓZEF KORZENIOWSKI złożył sprawozdanie o swych badaniach w Bibliotece Cesarskiej w Petersburgu i w Archiwum państwowem w Sztokholmie.



III.

Wydział matematyczno-przyrodniczy.



Posiedzenie dnia 4 Stycznia.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Sekretarz przedstawia dwie prace p. K. Żorawskiego z referatem czł. Zajączkowskiego.

Pierwsza z tych prac ma tytuł: „*Uzupełnienie ciągłych grup przekształceń*“ z treścią następującą:

Autor rozważa ciągłą (skończoną lub nieskończoną) grupę przekształceń zmiennych: $x_1, x_2, \dots, x_n$; $z_1, z_2, \dots, z_m$ i przypuszcza, że zmienne z_k są funkcjami zmiennych x_i . Z przypuszczenia tego wynika, że przekształcenia grupy przekształcają także wszystkie pochodne zmiennych z_k względem zmiennych x_i . Idzie o to, aby obliczyć przekształcenia tych pochodnych według znanych przekształceń zmiennych x_i i z_k . Autor wyprowadza wzór ogólny, za pomocą którego według danych nieskończenie małych przyrostów zmiennych x_i i z_k obliczyć można przyrosty nieskończenie małe wszystkich rzeczonych pochodnych, a więc napisać ogólne przekształcenie nieskończenie małe grupy N -krotnie uzupełnionej.

Następna pod tytułem: „*Niezmienniki różniczkowe pewnej nieskończonej ciągłej grupy przekształceń*“ jest następującej treści:

Przedmiotem badań, w pracy tej zawartych, jest nieskończona ciągła grupa przekształceń zmiennych: $x_1, x_2, \dots, x_n$; $\varphi_1, \varphi_2, \dots, \varphi_m$, w której zmienne x_i otrzymują przekształcenia zupełnie dowolne, zmienne zaś φ_k nie otrzymują żadnych przekształceń. Jeżeli grupę tę uzupełnimy względem wszystkich pochodnych zmiennych φ_k względem zmiennych x_i , natenczas będziemy mogli napisać układy zupełne, które wyznaczają niezmienniki różniczkowe danej grupy. Autor podaje ilość nie-

zależnych niezmienników każdego rzędu; okazuje się tu między innemi, że w przypadku $m \leq n$ grupa nie posiada żadnych niezmienników różniczkowych. Następnie rozwija autor metodę, za pomocą której obliczyć można wszystkie niezmienniki grupy danej, gdy takowe istnieją, bez całkowania rzeczowych układów zupełnych.

Na tym posiedzenie zamknięto. Na posiedzeniu ściślejszem odesłano prace p. Żorawskiego do komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 1 Lutego.

Przewodniczący: E. JANCZEWSKI.

Czł. Cybulski przedstawia pracę p. A. Becka pod tytułem: „*Przyczynek do fizjologii części lędźwiowej rdzenia żaby*“.

W pracy niniejszej autor starał się wyjaśnić, czy przyjęte w fizjologii zapatrywanie, że dolna część rdzenia pacierzowego u żab nie bierze udziału w odruchach, jest prawdziwe. W tym celu przeprowadził trzy serye doświadczeń. Do pierwszej seryi należą doświadczenia, w których przecinano rdzeń kolejno poczynawszy od rdzenia przedłużonego aż do części lędźwiowej i badano odruchy metodą Türcka. Z tych doświadczeń okazuje się, że odruchy stają się wprawdzie coraz słabsze w miarę jak przekrój rdzenia posuwa się ku dołowi, jednakże, jeżeli tylko zgrubienie lędźwiowe i korzonki od niego odchodzące są nieuszkodzone, to odruchy w tylnych odnogach i nadal istnieją. Na tej podstawie autor wnosi, że dolna część rdzenia, a mianowicie zgrubienie lędźwiowe wraz z drogami nerwowymi dośrodkowymi i ośrodkowymi, stanowi zupełny łuk odruchowy tylnych odnóg. Zdanie to wypowiedział już wcześniej Gad (1884 r.). Jako przyczynę osłabienia odruchów po przecięciu rdzenia uważa autor sam akt przecinania, który, wskutek mechanicznego prawdopodobnie podrażnienia rdzenia, obniża pobudliwość ośrodków odruchowych; twierdzenie to opiera Dr. Beck na faktach znanych już z doświadczeń innych autorów, oraz na własnych doświadczeniach drugiej seryi.

W doświadczeniach tych autor badał zachowanie się odruchów bezpośrednio po każdym przecięciu rdzenia oraz po upływie pewnego krótszego lub dłuższego czasu od chwili przecięcia. Z doświadczeń tych okazało się, że odruchy bezpośrednio po przecięciu były zawsze słabsze niż po pewnym czasie. Wzmaganie się odruchów pozostawało poniekąd w prostym stosunku do czasu, który upływał od chwili przecięcia; okoliczność zaś tą świadczyła, że obniżenie pobudliwości zależało najpraw-

dopodobniej od wpływów tamujących, których punktem wyjścia była okolica przecięcia rdzenia wskutek mechanicznego podrażnienia leżących tu elementów nerwowych.

W ostatniej wreszcie seryi doświadczeń autor wyjaśnia przyczynę, dlaczego jego poprzednicy do odmiennych doszli wypadków. W doświadczeniach tej seryi Dr. Beck badał znaczenie pojedynczych korzonków tylnych dla odruchu tylnych odnóg i w tym celu, oznaczywszy dokładnie odruchy z lędźwiowej części rdzenia, przecinał już to po jednej już to po drugiej stronie, jeden lub więcej korzonków i po przecięciu ponownie badał zachowanie się odruchów.

Z tych doświadczeń wypadało, że dla utrzymania odruchów największą doniosłość ma zachowanie pierwszych korzonków tylnych. W prawdopodobnem uszkodzeniu tych korzonków, bądź podczas otwierania kanału kręgowego, bądź podczas przecięcia ponad zgrubieniem lędźwiowem, przez autorów poprzednich prac na tem polu widzi Dr. Beck przyczynę, dlaczego nie otrzymali oni odruchów w swoich doświadczeniach.

Potem czł. Janczewski referuje o pracy p. K. Miczyńskiego pod tytułem: „*Mieszaniec zawilców (Anemone) pod względem anatomicznym*“.

Badania morfologiczne powinny zawsze brać na uwagę oprócz cech zewnętrznych, także i anatomiczne stosunki, gdyż w ten tylko sposób otrzymujemy zupełnie dokładny obraz badanej rośliny.

W systematyce botanicznej anatomia na szerszą skalę zastosować się nie da, gdyż w jednej i tej samej grupie systematycznej występują bardzo różne stosunki anatomiczne, z drugiej zaś strony u form morfologicznych bardzo do siebie zbliżonych różnice w budowie anatomicznej z trudnością dają się wyszukać. Jednak te właśnie małe różnice i szczególne właściwości występują nieraz bardzo stale i stanowić mogą doskonałą cechę odróżniającą od siebie formy zbliżone. U Zawilców n. p. budowa anatomiczna wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo jednostajną, po bliższem zbadaniu widać jednak wyraźnie występujące właściwości i cechy odrębne stale u jednego gatunku występujące, szczególnie co do ułożenia walca środkowego w korzeniu głównym, tudzież co do ułożenia włókien sklerenchymatycznych w korze drugorzędnej korzeni i kłączów.

W obecnej rozprawie wykazuje autor, o ile cechy anatomiczne form pokrewnych występują u mieszańców, w jakim stopniu i w jaki sposób mieszańce dziedziczą i łączą w swojej budowie — cechy anatomiczne rodziców.

W ogólności można przyjąć trzy główne sposoby występowania cech rodzicielskich u mieszańca: 1) albo mieszaniec łączy w sobie

cechy rodzicielskie w równym stopniu, 2) albo w budowie swojej zajmuje zupełnie pośrednie stanowisko między rodzicami, lub 3) okazuje przewagę jednej formy rodzicielskiej nad drugą.

U mieszańców Zawilców żaden z tych trzech sposobów nie występuje równomiernie i jednakowo w całej roślinie. Natomiast te mieszańce okazują częstokroć w jednym organie jeden, w innym drugi sposób łączenia cech rodzicielskich; tak, że można je podzielić na trzy grupy, ale inne. W każdej z nich widać bowiem połączenie dwu głównych sposobów.

W pierwszej grupie w jednych organach widać po części budowę ojca, po części budowę matki, w innych zaś organach budowę wybitnie pośrednią tegoż organu rodziców. Tu należą *Pulsatilla pratensis* $\times$ *patens*, *pratensis* $\times$ *Halleri*, *pratensis* $\times$ *vulgaris* i *Anemone nemorosa* $\times$ *ranunculoides*.

W drugiej grupie występuje sposób pierwszy w połączeniu z trzecim. Jedne bowiem organa mają po części budowę ojca, po części budowę matki, a w innych narzędziach występuje wyraźna przewaga jednej z form rodzicielskich. Tu należą *Anemone elegans* (*japonica* $\times$ *vitifolia*) i *A. trifolia* $\times$ *nemorosa*.

W trzeciej grupie w jednej części rośliny widać budowę pośrednią, w innych zaś częściach przeważa wyraźnie jedna z form rodzicielskich. Tu występuje więc połączenie drugiego sposobu z trzecim. Temu odpowiadają mieszańce *Anemone silvestris* $\times$ *magellanica*, *A. virginiana* $\times$ *hudsoniana*, *virginiana* $\times$ *silvestris* i *Pulsatilla pratensis* $\times$ *albana*. W blaszkach liściowych dwu pierwszych mieszańców występują szparki na górnej powierzchni, jak u ich ojców, t. j. *A. magellanica* i *hudsoniana*, ale w dużo mniejszej ilości, tak, że i pod tym względem blaszki liściowe zajmują zupełnie doskonale pośrednie stanowisko między rodzicami.

Występowania nowych cech anatomicznych u mieszańca dotąd nie znaleziono. W ogóle można powiedzieć, że cechy anatomiczne zawsze pozostają w związku z cechami zewnętrznymi mieszańca. Im więcej w zewnętrznej jego postaci daje się spostrzegać wpływ jednego z rodziców, tem budowa jego anatomiczna zbliża się do budowy tegoż rodzica.

Następnie p. S. Dickstein, obecny na posiedzeniu jako gość, przedstawia swoją pracę: „O zasadach teorii liczb Hoene-Wrońskiego“.

Hoene Wroński objawił swe pomysły o teorii liczb i swe sposoby rozwiązywania kongruencyj we filozoficznym swem dziele p. t. „*Introduction à la philosophie des mathématiques*“, wydanem w r. 1811, a głównie w pierwszym tomie swej „*Reforme du savoir humain*“, wydanej w r. 1847. Pomimo, że wyciąg z tych teoryj podany został w encyklopedyi matematycznej Montferriera i mimo dwóch niewielkich rozpraw Hanegraeffa

(1860) i Bukalego (1873), które mają za przedmiot udowodnienie trzech praw zasadniczych teorii kongruencji podanych bez wywodu we wspomnianej powyżej „Reformie wiedzy ludzkiej“, sposoby Wrońskiego pozostały aż do dziś dnia nieznanymi. A przecież filozoficzne stanowisko z jakiego się Wroński zapatruje na teorię liczb, systematyczny związek w jaki wprowadza różne zadania tej nauki, pomysł dwóch liczb cechujących kongruencje (rodzaj i gatunek), wywód prawa wzajemności (jakkolwiek nie całkiem przekonujący), a nadewszystko sposoby Wrońskiego ogólne i praktyczne do wynajdywania wartości ilości niewiadomych, wszystko to oznacza się niezwykłą oryginalnością.

Z tego powodu autor uważał za swój obowiązek zwrócić uwagę na idee Wrońskiego, a zwłaszcza na jego sposoby rozwiązywania kongruencji.

Autor rozbiera w tej pracy następujące punkta: 1) Stanowisko teorii liczb w systemie matematycznym Wrońskiego. 2) Funkcje alef, 3) Kongruencje, 4) Metoda ogólna dawniejsza rozwiązywania kongruencji, 5) Twierdzenia Fermata i Wilsona. 6) Prawo wzajemności liczb pierwszych, 7) Trzy prawa teleologiczne. 8) Metoda rozwiązywania kongruencji $x^m \equiv a \pmod{M}$, 9) Metoda (rozwiązywania kongruencji rzędu drugiego $ax^2 + bx + c \equiv 0 \pmod{M}$). 10) Rozkład liczb całkowitych na czynniki. 11) Rozwiązywanie kongruencji wzoru: $A_0 + A_1x + A_2x^2 + \dots + A_mx^m \equiv 0 \pmod{M}$. 12) Rozwiązywanie kongruencji rzędów wyższych i 13) Rozwiązywanie równań nieoznaczonych.

W dalszym ciągu posiedzenia przedstawia p. S. Dickstein projekt Katalogu rezonowanego dzieł Hoene Wrońskiego. Według tego projektu Katalog będzie zawierać: życiorys autora, spis dzieł oraz rękopisów w chronologicznym porządku z ich streszczeniem, ugrupowanie systematyczne dzieł albo ich części, zamknie rzecz dokładny indeks.

Wreszcie Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisji antropologicznej, które się odbyło d. 15 Stycznia 1892 r.

Przewodniczył J. Eks. Dr. Majer. Sekretarz działu antropologiczno-archeologicznego p. G. Ossowski przedstawił dary, nadesłane do zbiorów Komisji przez p. Wawrzenieckiego, składające się ze znalezin i wykopalin pochodzących z Lelowic; następnie zdał sprawę z nadesłanej wraz z wykopaliskami pracy Dra J. Hryniewicza p. t. „Kurhan w Majdanówce“, którą uchwalono drukować w drukującym się tomie „Zbioru wiadomości do antropol. kraj.“, a za nadesłane dary wyrazić ofiarodawcom podziękowanie.

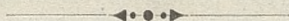
Przewodniczący złożył sprawozdanie o pracy Dra J. Hryniewicza p. t. „Charakterystyka fizyczna ludności żydowskiej na Rusi

i Litwie“, a prof. L. Malinowski z pracy p. M. Federowskiego p. t. „Lud białoruski z okolic Niemna“. Obie prace uchwalono drukować w publikacjach Komisji.

Następnie Sekretarz działu etnologicznego prof. R. Zawiliński przedstawił swój „Zbiorek zabobonów zebrany w okolicach Makowa, Myślenic i Bochni“, który wejdzie do drukującego się tomu „Zbioru“, o ile miejsce na to pozwoli.

Po załatwieniu spraw redakcyjnych tomu XVI. „Zbioru wiad. do antr. kraj.“ przybrano nowych członków pp. Dra J. Bystronia, Jana Świątka i Zygmunta Wierzchowskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi uchwalono: prace pp. Becka, Miczyńskiego oraz p. Dicksteina, na wniosek czł. Karlińskiego, odesłać do Komitetu wydawniczego. Przyjęto projekt wydania Katalogu dzieł Wrońskiego w myśl propozycji p. Dicksteina. Wreszcie zatwierdzono wybór pp. Dr. Jana Bystronia, Jana Świątka i Zygmunta Wierzchowskiego na członków Komisji antropologicznej.



Posiedzenie dnia 7 Marca.

Przewodniczący E. JANCZEWSKI.

Czł. F. Karliński referuje o pracy p. L. Birkenmajera pod tytułem: „*Marcin Bylica z Olkusza oraz instrumenta astronomiczne które zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w r. 1492*“, następującej treści:

Osobistość, której niniejsza praca jest poświęconą, bywa wprawdzie wspominaną przez wszystkich prawie historyków literatury polskiej, najczęściej jednak bardzo krótko i powierzchownie. U Sołtykowicza, Wiszniewskiego i późniejszych można się doczytać o Marcinie z Olkusza starszym wzmianek pobieżnych, często sprzecznych i bałamutnych, które zdołały rzucić bardzo mało światła na ciekawą postać tego uczonego. Wiadomości owe odnoszą się zresztą niemal do jednej jedynej i to zmałowanej: że Marcin miał przysłać czy przywieźć (w końcu XV w.) narzędzia astronomiczne, które Akademii krakowskiej Maciej Korwin Hunyady, król węgierski, rzekomo legował. Ta tradycyjna wiadomość, której błędność wykazał prof. Karliński już w r. 1864, tuła się, mimo to, po niektórych historykach literatury polskiej najświeższej nawet daty. Druga i ostatnia ze znanych o Marcinie wiadomości, to list jego (bez daty), który nasamprzód Michał Wiszniewski pomiędzy rękopisami biblioteki Jagiellońskiej wyszperał i w IV-tym tomie swej Hist. Literat. (z kilkoma pomyłkami i bez zakończenia) wydrukował.

Autor niniejszej pracy, zajmując się od kilkunastu lat dziejami nauk matematycznych i astronomii w Polsce, natrafił wśród swych poszukiwań na nieznane dotąd szczegóły, które powinny, jak sądzi, obudzić dla tej osobistości większe aniżeli dotąd zajęcie. To zachęciło autora (w r. 1889) do szczegółowego zajęcia się zbadaniem życia i działalności naukowej naszego Olkuszanina. Gdy zaś dotychczasowy zasób wiadomości do tego przedsięwzięcia był nadto skąpy, wypadało zabrać się przedewszystkiem do zebrania bardzo rozprzeczłego materiału

źródłowego po bibliotekach i archiwach tak w kraju, jakoteż za granicą. Takiego materiału (zebranego w ciągu trójlecia 1889—1891) dostarczyły: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (przedewszystkiem jej dział rękopisów), biblioteka Ossolińskich we Lwowie, drukowane źródła historyczne polskie, włoskie i węgierskie, archiwum państwowe w Bolonii, miejskie w Preszburgu i uniwersyteckie w Krakowie, a wreszcie spora ilość rzadszych druków.

Pracę swą podzielił autor na dwie części, z których pierwsza jest poświęcona szczegółom życia i naukowej działalności Marcina, druga zajmuje się szczegółowem opisaniem narzędzi astronomicznych będących niegdyś jego własnością (dziś własność Uniwersytetu krakowskiego) i zawiera dokumenty poręczające prawdziwość właściwego opowiadania.

We wstępie części pierwszej, szkicuje autor w krótkości ogólny charakter naukowy drugiej połowy XV w. i zaznacza, że rozpoczynająca się wówczas epoka t. z. renesansu, głośna pod wieloma względami, przedstawia się na punkcie nauk matematycznych i astronomii o wiele skromniej, aniżeli to pospolicie głoszą. Ocknienie się zmysłu naukowego Europejczyków na polu tych nauk jest łowiem z jednej strony niewątpliwie dawniejszem i sięga już połowy XIII-go w., z drugiej zaś strony czasy wielkich zdumiewających odkryć w dziedzinie matematyki, fizyki doświadczalnej, mechaniki teoretycznej i astronomii, są sto i dwieście lat późniejszymi. Ciekawy swoją drogą i wieloraki ruch naukowy w XV-ym w. był tylko dalszym ciągiem, a nie początkiem, przygotowania umysłowego do czasów Koperników, Keplerów, Vietów, Galileuszów i pod względem tych nauk nie może być uważany za wybitną epokę. Wspomniany ruch naukowy ujawnia się w całej niemal Europie; przenosi się z Italii, już przed upływem pierwszej połowy XV-go wieku, do Polski i wywołuje tutaj bardzo charakterystyczne prądy, którym wielu naszych historyków poświęciło swoją uwagę i pióro. Ruch ten objawił się m. i. zasmakowaniem w czytaniu autorów do niedawna nieznanych, podniecaniem refleksyj umysłowych, żądzą poznania »szerokiego świata«, prawdziwą podróżomanią zwłaszcza młodych scholarów uniwersyteckich i szukaniem kariery na obczyźnie. Na tem tle rysuje się postać naszego Olkuszanina bardzo wyraźnie; występuje ona jeszcze bardziej charakterystycznie w związku z innemi postaciami tej samej doby historycznej: postaciami noszącemi na sobie już niewątpliwie cechy rodzącego się właśnie humanizmu.

Przystępując do właściwego przedmiotu mówi autor o tradycjach odnoszących się do naszego Marcina, a dochowanych dotąd w Uniwersytecie krakowskim, gdzie Olkuszanin ten w swej młodości pobierał nauki, skąd też wyruszył »na szeroki świat«, a z którą szkołą w późnej jeszcze starości miał zachować naukowe stosunki. Rodowód

jego, rok urodzenia i prawdziwe nazwisko zajmują autora nasamprzód. Przez krytyczne zestawienie kilkunastu szczegółów wyjętych z dokumentów odkrywa autor, że nazwisko Marcina było Bylica, oznaczając rok jego urodzenia na r. 1433 lub 1434, wynajduje kilkunastu bliższych lub dalszych jego krewnych zajmujących mniej lub więcej wybitne stanowiska społeczne albo naukowe. Te same wiadomości umożliwiły zbudowanie tabliczki genealogicznej mieszczańskich rodzin Byliców i Biemów, połączonych ze sobą bliskim związkiem pokrewieństwa. Profesor Uniwersytetu krakowskiego, wielokrotny jego rektor i wicekanclerz Marcin Biem, znany z projektu reformy kalendarza, a zwany także Marcinem z Olkusza młodszym († 1540), należy również do tej samej rodziny. Starszy brat Marcina Bylicy, Piotr rajca Olkuski, występuje na jednym dokumencie odnoszącym się do sprawy mającej blizki związek z Uniwersytetem krakowskim.

Marcin Bylica zapisany w r. 1452 na Uniwersytet, zwykłym u każdego scholarza trybem przechodząc nauki ówczesnego *trivium*, składa egzamin na bakałarza i uzyskuje w r. 1459, stopień magistra. Szczegóły podniesione przez autora przemawiają bardzo za tem, że na kierunku naukowy Olkuszanie wpłynęło obcowanie ze znanym lekarzem, matematykiem i astrologiem polskim XV-go w., Marcinem z Żórawic, czyli z Przemyśla (zwanym *Rex*), który po kilkoletnich podróżach za granicą: po Czechach, Niemczech, Italii i Węgrzech został powołanym w r. 1450 staraniami Długosza i kardynała Oleśnickiego do Krakowa, na zastrzeżoną dlań katedrę uniwersytecką. Szczegóły żywota i kariery naukowej obu tych ludzi, Żórawiczanie i Bylicy przedstawiają tyle podobieństwa i związku, że wydawało się autorowi właściwem w jednym ustępie tej pracy przedstawić je w krótkości. Magister pięciu uniwersytetów, profesor astronomii w Bolonii i doktor medycyny, jest Marcin z Żórawic niemal typową postacią późniejszych wędrujących humanistów; zagnany na dwór biskupa Warażydnu, wykształconego Jana Vitéza, siedzi tam razem z Grzegorzem z Sanoka, ma przywieźć złamtańd kardynałowi Zbigniewowi historię Liwiusza dla skopiowania jej w Krakowie, na nalegania Długosza wraca do Krakowa, obejmuje katedrę, funduje nową kolegiaturę astrologii, pisze arytmetykę i geometryę własnego pomysłu, wydaje pierwsze w Krakowie »Iudicia« astrologiczne, pisze kanony kalendarza wieczystego, jakoteż oryginalną (nigdy niewydaną) poprawę kanonów i tablic Alfonsyńskich. Podobieństwo, o którym dopiero wspomniałem, sięga u Bylicy aż do takich szczegółów, jak lektorstwo astronomii w Uniwersytecie bolońskim i przesiadywanie u rozmiłowanego w astronomii i astrologii Jana Vitéza, który tymczasem z biskupa warażyńskiego został arcybiskupem prymasem w Ostrzychomiu.

Wędrowki Bylicy po obeżyźnie rozpoczynają się w r. 1461, lub prawdopodobniej 1462. Do tego roku, najpóźniej 1463, należy odnieść jego zapoznanie się ze słynnym matematykiem i astronomem Janem Müllerem z Königsbergu (we Frankonii), bardziej znanym pod nazwą Jana z Montereio albo Regiomontana (ur. 1436). Już prof. F. Karliński okazał w r. 1864, że nawiązanie stosunków między tymi dwoma młodymi ludźmi nastąpiło zapewne w Italii, najprawdopodobniej w Padwie, gdzie Regiomontanus w r. 1463 i na początku r. 1464 przesiadywał. Okoliczności, które autor przytacza, potwierdzają w zupełności domysł prof. Karlińskiego. Skoro w drugiej połowie r. 1463 i pierwszej połowie r. 1464 Bylica jest już w Bolonii, (gdzie niema podówczas Regiomontana), a w sierpniu ostatniego roku w Rzymie obcuje z Regiomontanem na stopie już bardzo poufalej, to biorąc w rachubę dobrze skądinąd znane czasy, w których uczony Frankończyk przesiadywał we Ferrarze, w Padwie, we Wenecyi, w Rzymie, a wreszcie we Viterbo, dochodzi autor do wniosku, iż Bylica sprowadzony »conductus« do Bolonii na profesora astronomii*), siedział przynajmniej podczas pierwszej połowy 1463 r. w Padwie i tamto właśnie (wzgl. we Wenecyi) wszedł z Regiomontanem w bliską zażyłość. Jak ostatni miał w osobie wykształconego Kardynała Bessariona swojego mecenasa, tak też i nasz Bylica miał podobną osobistość i to również w gronie ówczesnych kardynałów. Nazwisko tego »Dominus meus«, jak nazywa Bylica swego mecenasa, nie jest znanem, to tylko pewna, że był on jednym z trzech kustoszów konklawe kardynalskiego obierającego, w sierpniu 1464, następcę Piusa II-go na stolicę Apostolską. Są jednak poszlaki dostatecznie wyraźne, że tą osobistością nie był kto inny, jak wielce zamiłowany w astrologii Wenecyanin kardynał Pietro Barbo, bezpośredni właśnie następca Piusa II-go na stolicy papieżkiej, znany jako papież pod imieniem Pawła II-go. W tym samym czasie pozostaje Marcin w jakichś bliżej nieznanych stosunkach z inną wysoko postawioną osobistością, którą źródło historyczne nazywa »Vianesius Bononiensis procamerarium tunc regens«.

W Bolonii zaznajamia się nasz wędrowiec ze znanym włoskim humanistą i awanturnikiem Marcio Galeotto de Narni, niegdyś uczniem słynnego Guarino Veronese, profesora języków starożytnych i literatury na Uniwersytecie we Ferrarze. Tam zapoznaje się z nim młody Jan de Cezmicze (inaczej *Cisinge*), jako poeta znany bardziej pod humanistyczną nazwą Janus Pannonius, wysoce uzdol-

*) Dokument powołujący Bylicę nazywa go »eximius et prestantissimus doctor mag. Martinus Polonus«.

niony siostrzeniec Jana Vitéza i przezeń już wówczas na koadjutora biskupstwa warażyńskiego upatrzony. Ścisła przyjaźń Janusa z Galeottem, związanych wspólnością zamiłowania do poezyi, przedłuża się jeszcze na czasy, gdy dwudziestokilkuletni koadjutor zostaje, dzięki wpływom swojego wuja, biskupem Pięciukościołów. Sprowadzenie wielbionego przez się Galeotta do Węgier, staje się jego gorącym pragnieniem: ma on tu przybyć zresztą nie sam, lecz w towarzystwie innych »doctores et professores«, bo młody król Maciej, pozyskany przez obu wykształconych biskupów humanistów dla ich myśli założenia Akademii węgierskiej, czyni starania w Rzymie w celu otrzymania pozwolenia na jej otwarcie i pozwolenie to rzeczywiście w r. 1465 od Pawła II-go otrzymuje. Pomiedzy powołanymi »doctores« dla tej powstającej Akademii jest również i nasz Marcin Bylica, który osiada stale na Węgrzech między 1465 a 1467. W tym ostatnim roku widzimy go — już razem z pozyskanym dla nowej Akademii Regiomontanem — pracującego w Ostrzychomiu nad obliczaniem tablic astronomicznych, zwanych *Tabulae directionum*, na ten rok przypada pierwsza jego wraz z Regiomontanem podróż do Wiednia. Celem jej było najprawdopodobniej wyszukanie potrzebnych jeszcze sił profesorskich dla utworzonej w tym roku *Academia Istropolitana*. Siedzibą jej miał być (i był rzeczywiście) Przeszburg, jak to udowadniają m. i. dokumenty niedawno wynalezione w tamtejszem archiwum miejskiem.

Ta akademia, lubo zdolała wytworzyć pewną ilość bakałarzów i magistrów, prowadziła żywot niegłośny i nie przyniosła żadnych większych owoców, których się po niej spodziewano. Wieczne wojny Macieja z pewnością nie sprzyjały spokojnemu pielęgnowaniu nauk, tem bardziej, że teatr wojny (z Jerzym Podjebradem) był po większej części bliższym Preszburga, aniżeli któregośkolwiek innego większego miasta węgierskiego. Tak Bylica, jak i Regiomontanus, a wreszcie Galeotto zmieniają raz wraz miejsca swego pobytu, bywają nawet wzywani do obozu przez wojowniczego króla, zapewne w celach wróżb astrologicznych, do których Maciej wiele wagi przywiązywał. Siedzą raz w Ostrzychomiu, drugi raz w Budzie, w Preszburgu, to znowu pod obleganem właśnie miastem Hradisz; Bylica towarzyszy Maciejowi nawet pod Wrocław i jest świadkiem jego koronacyi w Ołomuńcu na króla czeskiego. Skromna wiązanka zachowanych dostrzeżeń astronomicznych wskazuje przecie, że pomimo tego wszystkiego robiono podówczas coś także i dla nauki. Tutaj Regiomontanus pisze lub wykończa kilka pism dedykowanych bądź Vitézowi, bądź Maciejowi, a są wskazówki, że i Bylica w tych pracach brał czynny udział.

Wykrycie sprzysiężenia, jakie Vitéz, Janus i magnacki dom Rozgonyi uknuli przeciw Maciejowi, zamierzając na tronie węgierskim osadzić Kazimierza, drugiego syna Króla polskiego, pociąga za sobą

uwięzienie Vitéza. Lubo wypuszczony niebawem na wolność zmiera on (r. 1472); zbiegły Janus kończy życie już w kilka miesięcy po śmierci swego wuja. Universitas Istropolitana idzie w rozsypkę. Regiomontanus już rok przedtem opuszcza Węgry i przenosi się do Norymbergi na stałe mieszkanie.

Z nadejściem czasów bardziej pokojowych, około r. 1476 odnawia Maciej upadłe dzieło, przeznaczając tym razem Budę na siedzisko Akademii węgierskiej. To odnowienie nie jest bez związku z powtórne małżeństwem Króla, zaślubieniem Beatryczy, córki Ferdynanda neapolitańskiego, a wnuczki Alfonsa, króla Sycylii i Neapolu, znanego mecenasa sztuk i umiejętności. Rozpoczyna Maciej wznosić budowle nie tylko dla przyszłego Uniwersytetu, ale także luksusowego *Palatium Musarum*, któreby było godnem siedziskiem dla nadciągających raz wraz uczonych doktorów i profesorów. Większa ich część należy teraz do Zakonu kaznodziejskiego; są tam jednak także i duchowni „saeculares”, a między nimi widzimy znowu naszego Olkuszanina, który po raz pierwszy przedstawia się nam tutaj jako pleban Starej Budy, Protonotaryusz Stolicy Apostolskiej i profesor teologii w nowym Uniwersytecie. Pomimo tego widzimy go oddającego się, jak dawniej, ulubionej przez siebie astronomii i astrologii, wydającego kalendarze, efemerydy i drukującego w świeżo powstałych drukarniach budzińskiej i wiedeńskiej obliczenia zaćmień. Są wiadomości przemawiające za tem, że w tych czasach rezyduje on w dostrzegalni astronomicznej, którą Maciej wznosił między innemi swemi budowlami w Budzie. Oczywiście, że takiej „*celsa specula*“, jak ją źródło historyczne nazywa, nie można brać w znaczeniu dzisiejszego obserwatorium, w każdym jednak razie byłoby jedno z pierwszych urządzeń tego rodzaju w Europie, zastosowanych naturalnie do ówczesnego stopnia nauki. Szczęśliwemi przepowiedniami astrologicznemi, do których całe ówczesne społeczeństwo europejskie wiarę i wagę przykładalo, pozyskał już dawniej (jak i Regiomontanus) przychyłność i pełne zaufanie Macieja, który go sobie wielce cenił i zaszczytami obsypuje. Stanowisko proboszcza Budy, otrzymane w r. 1479, obdarza go m. i. godnością infułata, a prawdopodobnie i wicekanclerstwem Uniwersytetu budzińskiego.

Z innych szczegółów schyłku żywota i kariery naszego Olkuszanina, warto wspomnieć, o drugim jego pobycie we Wiedniu, dokąd Maciej jako zwycięzca wszedł w r. 1485. Wówczas to wylekniiony o swoje prawa i przywileje Uniwersytet wiedeński uprosił naszego Bylicę o wyjednanie Uniwersytetowi posłuchania u króla; przyszło ono rzeczywiście do skutku w kościele św. Szczepana, a na niem, dzięki wstawiennictwu Marcina, mógł Uniwersytet wyrazić swoją lojalność zwycięzkiemu Korwinowi i jego łaskę na przyszłość sobie zabezpieczyć. Z czasów bezpośrednio po śmierci Macieja (†1490) wspominamy o sto-

sunkach przyjaźni jaka łączyła Bylicę z Mikołajem Batorym biskupem Wackim, jakoteż z Piotrem de Warda areybiskupem Kalocsy, która łączyła tych ludzi nie tylko wspólnością interesu dla nowych prądów naukowych, ale także jeszcze posiadała motywa nieobecne ówczesnym dziejom politycznym. Bylica umarł na Węgrzech między 1492 a 1494, najprawdopodobniej w drugiej połowie r. 1493, jak to z niektórych przywiedzionych wiadomości pośrednio wynika.

Pomimo długiego przesiadania na obczyźnie nie zapomina Marcin o swojej ziemi rodzinnej i o tej szkole, w której otrzymał pierwsze przysposobienie do późniejszej swojej kariery. Zaraz w początkach swojego na Węgrzech z Regiomontanem pobytu, przesyła on Uniwersytetowi Krakowskiemu „*loco muneris*“ dochowany dotąd egzemplarz *Tabularum directionum* rachowanych wspólnie z ostatnim, skopiowany bezpośrednio z oryginału, jak to oznajmia współczesna zapiska. Za tem idą w czasach późniejszych inne traktaty, jak wspinały ozdobnością inicjałów rękopis teoryk Peurbacha (dziś biblot. Jag. Nr. 599), traktat astronomiczno-astrologiczny Juliusa Firmika Materna (dziś Nr. 580) z własnoręcznym podpisem Bylicy i jego zapiskami, poemat astronomiczny Hygina, drugi podobny Baziniusa z Parmy *Calendarium Regiomontana*, traktat ibu-Esdrasa z fragmentami Al-Battaniego, teorię astrolabii Maszallach i bardzo ciekawym traktatem arytmetycznym noszącym już nazwę „*Algebre*“ (rękop. Nr. 601), arytmetykę Pseudo-Boëcyusa, dwa traktaty Ptolemeusza, *Anti-Almagestum* Gebera-ibu Afflach, zaliczający się dziś do niezmiernych rzadkości itd. Jedne z tych pism były przesłane w darze Uniwersytetowi Krakowskiemu, inne dla prof. tegoż Uniwersytetu, a bratanka naszego Marcina, Stanisława Bylicy, od którego znowu pośrednio przeszły one na własność Uniwersytetu. Aktem ostatniej swej woli przeznacza wreszcie Marcin cztery kosztowne narzędzia astronomiczne: dwa astrolabia, wielki globus niebios i słynne *torquetum* na własność naszego Uniwersytetu. Przywiezione do Krakowa przez Stanisława Bylicę, stają one tutaj w r. 1494 przed oczami całego Uniwersytetu po zarządzonej „*Convocatio ad videndum instrumenta astronomica per Martinum Plebanum Budensem testamentaliter legata*.“ Zaznacza autor, iż w gronie widzów, których zgromadziła wówczas ciekawość oglądania tych okazałych narzędzi, znajdował się pomiędzy scholarami niezawodnie także młody Mikołaj Kopernik, którego mistrzowie krakowscy już poprzednio z rozgłośnem imieniem Regiomontana († 1476), a zapewne także i Bylicy, musieli zaznaczyć.

Wszystkie szczegóły przywiedzione w ciągu pracy autora składają się na całość wniosku, że Marcin Bylica (a poniekąd już Żórawiczaniń) był dla Uniwersytetu krakowskiego niejako apostołem nowych kierunków w naukach matematycznych, jednym z pionierów

ich reformy rozpoczętej przez Peurbacha i Regiomontana. Pomimo hołdowania ogólnemu błędowi wieku: astrologii wieszczbiarskiej, od którego większe odeń postacie Regiomontana, Keplera, itd. wolnemi nie były, nie można zapoznawać zasług naukowych Bylicy, który, lubo na obczyźnie żyjący, potrafił przez swoje listy, przesyłki nowych traktatów naukowych, darowiznę cennych i na owe czasy bardzo dokładnych narzędzi astronomicznych, obudzić wśród uczonych krakowskich nowe kierunki naukowe. Wystarczy nadmienić, iż Akademia Krakowska zapoznała się z postępami teorykami Peurbacha (*theorica nova planetarum*) właśnie za pośrednictwem Bylicy i pomimo swego konserwatyizmu wykład tego traktatu u siebie niebawem wprowadziła. Tuż zaraz staje się ten traktat w Krakowie pobudką do żywego zajęcia się nauką astronomią, że wspomnimy tylko o komentarzu do tego traktatu pióra Wojciecha z Brudzewa i o kontrowersjach między zwolennikami starego stanu rzeczy, a nowatorstwem. Inne pisma astronomiczne, głównie Regiomontana, silnie podkopujące wiarę w prawdziwość starych doktryn naukowych, wślad za tem do Krakowa przybyłe z daru Bylicy lub jego spuścizny, podsycają dalej ten ruch umysłowy na polu astronomii w ostatnim dziesiątku XV stulecia. Niejednego wprowadzić nie dostaje, ażeby mózgi wytworzyć sobie zupełny obraz tych ciekawych prądów umysłowych, ale i to co dotąd wiemy wystarcza do zaznaczenia związku przyczynowego między tymi objawami, a pochodem myśli Kopernika, który był osobistym świadkiem tego naukowego ruchu. Nie daje się rozjaśnić dostatecznie, kiedy i gdzie wielki astronom wpadł po raz pierwszy na pomysł swojego nieśmiertelnego odkrycia; to jednak jest pewnem, że zanin doznał popędu tworzenia w dziedzinie astronomii czegoś doskonalszego niż wszystko inne dawniejsze, musiał wprawdzie przyjąć do przekonania, że to ostatnie jest nieprawdą. Otóż czasy, o których tutaj mówimy, czasy pobytu Kopernika na Akademii krakowskiej, zawierają dostateczną ilość objawów i motywów, mogących w zupełności usprawiedliwić wniosek, iż genialny młodzieniec opuszczając Akademię krakowską wywiózł ztąd rozmaite wiadomości, ale przede wszystkim przekonanie, że mechanizm świata podawany przez XIV wieki i więcej za prawdę, jest urojeniem.

Część druga pracy autora zawiera szczegółowe opisy dochowanych dotąd narzędzi astronomicznych, przechowywanych w bibliotece Jagiellońskiej i obserwatorium krakowskiem, a pochodzących z daru Bylicy, jakoteż szereg dokumentów historycznych odnoszących się do opowiadania w części I. Rzeczony opisy nie są zaczerpnięte z drugiej ręki, lecz pochodzą z naocznego rozpatrywania owych starych zabytków. Odczytanie różnych napisów, symbolów astronomicznych i godeł na nich się znajdujących, troskliwe pomiary geometryczne, dokonane wprost na modelach i obliczenia na nich oparte, dozwoliły z jednej

strony wejść w najdrobniejsze szczegóły ich urządzenia i wyrozumieć naukowe przeznaczenie przyrządów, z drugiej zaś strony doprowadziły autora do ustalenia kilku nowych szczegółów dotyczących miejsca i czasu ich sporządzenia. W szczególności okazało się, że trzy z pomiędzy narzędzi przechowywanych w obserwatorium krakowskim, których istota i przeznaczenie było dotąd zagadkowym, stanowiły niegdyś tylko jedno narzędzie, słynne w XV wieku *torquetum*, zaliczające się dzisiaj do największych rzadkości. O ile dotąd wiadomo, *torquetum* krakowskie jest obecnie jedynem w całej Europie: jest ono zabytkiem tem cenniejszym, że jak to autor udowadnia, zostało w Norymberdze r. 1471—72 przez Regiomontana własnoręcznie wykutem dla arcybiskupa ostrzychomskiego Jana Vitéza, po którego śmierci (8 sierpnia 1472) przeszło na własność Marcina Bylicy. Dwa inne narzędzia (wielki globus niebios i wielkie astrolabium, obydwu z mosiądzu) opatrzone godłami Bylicy sporządzone zostały już po śmierci Regiomontana (1480 wzgl. 1486) i są najprawdopodobniej włoskiego pochodzenia. Czwarte i ostatnie z krakowskich starych narzędzi, niegdyś do Bylicy należących, jest małe astrolabium z napisami kuficko-arabskimi, sporządzone r. 1054 w Cordovie hiszpańskiej, a nabyte przez Marcina niewątpliwie we Włoszech i tam do bardziej północnych szerokości geograficznych częściowo przerobione. Wskazuje na to bardzo wyraźnie 6-ta tablica *»in dorso astrolabii«* pokryta astronomicznymi rysunkami dla równoleżnika Padwy lub Wenecyi (drugostronnie dla Ostrzychomia lub Budy) wykonanymi nieporównanie gorzej od podobnych rysunków na pięciu pozostałych (arabskich) tablicach.

Dodatkowo zastanawia się autor nad pochodzeniem innego jeszcze starego narzędzia astronomicznego przechowywanego w krakowskim obserwatorium, którego pochodzenie było dotąd całkiem niejasne. Jest to astrolabium średniej wielkości z napisami łacińskimi, noszące na sobie m. i. także mało informujący napis właściciela: *»Ludolfi de Sciete Thesaurarii Ecclesie Embicensis«*. Zestawienie kilku wiadomości trafem znalezionych doprowadziło autora do wniosku, że narzędzie to było niegdyś własnością Ludolfa Borchtorp (rodem ze Sickte pod Brunzwikiem) skarbnika w opactwie Eimbeck i padewskiego doktora medycyny (r. 1463) i że przywiezionem zostało do Krakowa przez jego syna także Ludolfa, który w r. 1485 przybył na naukę do naszego Uniwersytetu. Od młodego Ludolfa Borchtorp przeszło to narzędzie (wraz z kilkoma ważnymi i ciekawymi traktatami matematycznymi) na własność Leonarda z Dobczyc (Vitreator), profesora Uniwersytetu krakowskiego, od niego zaś na własność Uniwersytetu. Pomimo, że narzędzie to nie było własnością naszego Olkuszanina, wydawało się autorowi właściwem dołączyć owe szczegóły do swojej pracy ze względu na ich ciekawość, a powtórę dlatego, że ów Ludolf starszy (bawiący w Pad-

wie równocześnie z Bylicą i Regiomontanem) należy do wybitniejszych postaci matematyków XV-go wieku i że pozostawał on w naukowych stosunkach z Chrystyanem Roder, rodem z Hamburga, pod te czasy profesorem Uniwersytetu erfurckiego, również niepospolitym matematykiem, a osobistym przyjacielem Regiomontana. Dziwne losy zagnały do Krakowa nie tylko narzędzie, ale i ciekawe traktaty matematyczne pisane własnoręcznie przez Dra Ludolfa, a między nimi jeden autograf Regiomontana i trzy własnoręczne listy treści naukowej między Ludolfem, a Roderem wymieniane.

Dokumenty zamieszczone w części II składają się głównie z listów pisanych przez Bylicę (do prof Stanisława Bylicy w Krakowie), do niego (od Piotra de Warda, biskupa Kalocsy), lub o nim (przez tegoż Piotra, jakoteż przez magistra krakowskiego Jana Stercze de Gweycz do magnata węgierskiego Jana de Rozgonyi); dalej z dwóch dokumentów dotyczących lektorstwa astronomii naszego Marcina w Uniwersytecie bolońskim, dokumentu rozświetlającego pochodzenie krakowskiego *torquetum*, innego dotyczącego bardzo prawdopodobnych stosunków Marcina z kardynałem Pietro Barbo (później papież Paweł II) i dwóch jeszcze drobniejszych. Pomędzy nimi zamieścił autor także jeszcze spis profesorów matematyki i astronomii piastujących w ciągu XV wieku t. z. kolegiaturę Stobnera w Uniwersytecie krakowskim, spis odtworzony na podstawie wiadomości zaczerpniętych z rękopisów biblioteki Jagiellońskiej (od r. 1487 z pomocą *Libri diligentiarum*).

Wielkie rozproszenie dość zresztą skąpego materiału źródłowego, który dostarczał wątku do opowiadania w części I zawartego, nieuniknione porównania różnorodnych szczegółów dla usuwania wątpliwości lub sprzeczności, a wreszcie objaśnienia rozlicznych wyobrażeń i metod tak starożytnej jakoteż i średniowiecznej astronomii, a nawet wyrazów dzisiaj w nauce zgoła nieużywanych, a skutkiem tego mało znanych, to wszystko wymagało nieodbitcie licznych uwag, przypomnień i wtrąceń tak w I, jak i w II części pracy niniejszej. Złożył je autor odrębnie w licznych przypiskach, a uczynił to w przekonaniu, że w taki tylko sposób konieczny aparat informacyjny i dowodowy nie przyniesie uszczerbku ciągłości samego opowiadania.

Następnie czł. N. Cybulski referuje o pracy p. A. Marsa: „*O złośliwym gruczolaku macicy*“ z następującą treścią:

Autor badał trzy przypadki gruczolaka złośliwego macicy drobnowidowo. Dwa przypadki dotyczą macie wyciętych w całości przez pochwę, co do których podaje także szczegóły odnoszące się do przebiegu cierpienia, trzeci odnosi się do macicy znalezionej w muzeum.

Na przekroju pierwszej macicy widać gołym okiem zygzakowatą granicę pomiędzy utkaniem a prawidłowym mięszem macicy. Skrawki

drobnowidowe okazują utkanie gruczolakowe odznaczające się pomnożeniem i rozrostem gruczołów, między którymi utkania macierzystego nie widać. Na granicy drażą gruczoły całemi kępkami w miąższ macicy tworząc linię zygzakowatą, po za którą w pewnem oddaleniu już utkania gruczolakowego nie napotykamy.

Przy oglądaniu drugiej macicy wolnem okiem nie widać granicy wyraźnej, między utkaniem nowotworowem a prawidłowym miąższem albowiem utkanie nowotworowe przechodzi w niego niepostrzeżenie. Na skrawkach drobnowidowych widać gruczoły nie tyle pomnożone ile rozrosłe, przybierające postać korkociągową i drażące głęboko w miąższ macicy wzdłuż jej uwłóknienia, krańców tych gruczołów dosięgnąć trudno.

W trzecim przypadku guz znacznych rozmiarów, bo wielkości niemal pomarańczy, przebija tylną ścianę macicy i buja do zatoki Douglasa. Utkanie nowotworowe od utkania zdrowego macicy daje się zupełnie oddzielić sposobem tępym z łatwością i robi wrażenie, że bujający nowotwór z błony śluzowej macicy w jej ścianę rozchylił tylko wiązki mięśniowe tworząc otwór w ścianie macicy.

Skrawki drobnowidowe z nowotworów okazują ciekawą budowę drzewkowatą, której szkielet stanowi tkanka łączna. Powierzchnia cała tych drzewkowatych wybujałości pokryta jest szczelnie przybliżeniem wałeczkowym jednowarstwowym. Obraz ten musiał powstać skutkiem rozrostu i zlania się gruczołów, ale i zarazem z rozrostu podścieliskowego utkania.

Na podstawie tych badań przechodzi autor do następujących wniosków:

1. Gruczolak złośliwy macicy może przedstawiać różne obrazy co do budowy anatomicznej;

2. może mieć różną złośliwość, występując jużto jako nowotwór mniej lub więcej ściśle odgraniczony od utkania prawidłowego, już też jako nowotwór niemający ściślej granicy. W ogólności zaś co do złośliwości stoi w pośrodku między nowotworami dobrotliwymi a złośliwymi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Złośliwość jego tem większa, im granica jego w obec utkania macierzystego mniej wyraźna;

3. rozwój jego jest dość powolny;

4. jeżeli gruczolak macicy nie daje się doszczętnie wyluszczyć lub wyskrobać i powstaje odnowa cierpienia, wskazanem jest całkowite wycięcie macicy.

Potem czł. J. Rostafiński referuje o pracy p. M. Raciborskiego: „*Desmidia zebrane przez Dr. E. Ciastonia w podróży korywety Saida na około ziemi*“ następującej treści:

Dr. E. Ciastoń, lekarz c. i k. korwety Saida zebrał w ciągu ostatniej podróży tego statku 13 epruwetek glonów słodkowodnych i te oddał autorowi do zbadania. Nalane kwasem karbolowym dochowały się bardzo dobrze. Desmidye znalazł p. Raciborski jedynie w 5 z tych epruwetek, t. j. w materyałach z Albany i Sydney w Australii, z wyspy Desolation z cieśniny magellańskiej, z Buenos Aires i z St. Miguel (Azory).

Materyał ze Sydney daje nam dość wyczerpujący obraz flory desmidyów australskich, dotychczas prawie nieznanych. Poszukiwania Sondera, Gibbonsa i Nordstedta dały nam poznać zaledwie do 20 gatunków desmidyów z Australii, obecnie z samego Sydney podaje ich p. Raciborski do 70 gatunków, z Albany 15. Przypominają one bardzo florę desmidyów Nowej Zeelandyi opisaną przez Nordstedta.

Z wyspy Desolation nad cieśniną magellańską odszukał autor zaledwie kilka drobnutkich desmidyów przypominających desmidye arktyczne północnej półkuli. Znajdują się one tu wśród długich wyrostków nieznanego gatunku *Aphanochaete* (*Polychaete*) *magellanica* n. sp.

Z Buenos Aires około 30 gatunków przypomina nieco florę desmidyów brazylijskich opisaną przez Nordstedta, Willego, Lagerheima i Boergesena. Stanowią one ciekawy przyczynek do znajomości glonów Argentyny, dotychczas mimo prac Nordstedta, Willego, Toniego bardzo mało znanej.

Wreszcie z St. Miguel (Azory) wykrył p. Raciborski kilka tylko gatunków, i to samych pospolitych w Europie.

Wreszcie czł. E. Godlewski przedstawia tymczasową wiadomość p. S. Sikorskiego pod tytułem: „*Przyczynek do fizjologii bulwy ziemniaczanej*“, takiej treści:

Powszechne panuje mniemanie, że bulwy roślinne służą jedynie jako zbiorniki materyału zapasowego w pierwszym okresie rozwoju przyszłej rośliny i że z chwilą gdy roślina dostatecznie rozwinie swoje łodygi i liście, nie mają one już dla niej żadnego znaczenia. Z pomiędzy uczonych, którzy się tem pytaniem zajmowali, tylko A. Müller¹⁾ przypuszcza taki wpływ bulwy macierzystej i w późniejszych okresach rozwoju rośliny.

Autor postanowił doświadczalnie zbadać o ile usunięcie bulwy macierzystej, wtedy gdy łodygi i liście zupełnie już są rozwinięte, wpływa na dalszy rozwój rośliny, a w szczególności na wykształcenie się bulw nowych. Doświadczenia przeprowadzone w r. 1891 z kilku zaledwo

¹⁾ Die Ammendienste der Mutterkartoffeln. Landw. Versuchs. B. XXXVI.

roślinami uważa autor tylko jako próbne i jedynie dla zastrzeżenia sobie prawa pierwszeństwa rezultaty ich do wiadomości Akademii podaje.

20 maja zasadzono po jednej bulwy ziemniaczanej z odmiany Herman wagi 63—66 gr w sześciu skrzynkach drewnianych z których trzy zapelnione były ziemią ogrodową a trzy piaskiem. Skrzynki na dzień wysuwane były na wolne powietrze, przez noc pozostawały w chłodnej szklarni. 30 czerwca odcięto bulwy macierzyste jednej roślinie w ziemi ogrodowej i jednej w piasku 31 sierpnia wykonano tę samą operację znów na jednej z roślin w ziemi ogrodowej i jednej w piasku, u dwóch pozostałych roślin zostawiono bulwy macierzyste aż do chwili sprzętu.

Sprzęt dokonany w pierwszych dniach października wykazał co następuje.

Z ziemi ogrodowej zebrano:		bulw	naci
1. z rośliny nietkniętej		367.7	314.1
2. » której bulwę macierzystą wycięto 31 sierpnia		339.2	278.6
3. » » » » » 30 czerwca		307.8	243.5
z ziemi piskowej:			
4. z rośliny nietkniętej		177.6	83.9
5. » której bulwę macierzystą wycięto 31 sierpnia		173.1	85.5
6. » » » » » 30 czerwca		165.7	85.3

Zatem obie serye doświadczeń wykazują zgodnie że odcięcie bulwy macierzystej nawet jeszcze na pięć tygodni przed sprzętem, zmniejsza plony, a to zmniejszanie jest tem większe im wycięcie bulwy macierzystej następuje wcześniej.

Jeżeli doświadczenia, które autor w tym roku na większą skalę przeprowadzić zamierza, potwierdzą te rezultaty, to będzie można stanowczo orzec, że wpływ bulwy macierzystej na rozwijającą się roślinę ujawnia się nie tylko w jej początkowym rozwoju, ale ma doniosłe znaczenie i dla późniejszych okresów wzrostu rośliny.

Co się tyczy sposobu w jaki bulwa macierzysta wpływa na roślinę w późniejszych okresach jej rozwoju można zaczerpnąć pewnych wskazówek pod tym względem i oznaczeń wagi i składu bulw macierzystych wyciętych w różnych okresach rozwoju rośliny.

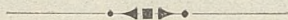
I tak bulwa macierzysta

z ziemi ogrodowej ważyła		zawierała		
		wody %	mat. org. %	popiołów %
wyjęta przy sprzęcie	46.08	96.96	3.19	0.85
» 31 sierpnia	55.96	92.96	6.33	0.71
» 30 czerwca	61.02	90.17	8.22	1.61

z ziemi piaskowej				
wyjęta 31 sierpnia	77.05	91.21	8.25	0.54
» 30 czerwca	69.88	87.67	9.79	2.54

Liczby te pokazują, że niektóre z bulw (a w szczególności u roślin w piasku rosnących) wyjęte w końcu czerwca, a nawet w końcu sierpnia ważyły więcej niż w chwili wysadzenia ich do ziemi, bo wtedy jak wspomniano każda z bulw ważyła 63—66 gr. Dowodzi to znacznego przybytku wody do bulw w czasie wegetacyi. Z tego wnosićby można, że bulwom roślinnym między innymi ich czynnościom przypisać należy znaczenie zbiorników wodnych dla rozwijających się roślin.

Na posiedzeniu ściślejsem postanowiono między innymi sprawami odesłać prace pp. Birkenmajera, Marsa, Raciborskiego do Komitetu wydawniczego, a tymczasową wzmiankę p. Sikorskiego pomieścić w biuletynie.



Posiedzenie dnia 4 Kwietnia.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Czł. Kreutz przedkłada swą pracę: „*O przyczynie błękitnego zabarwienia soli kuchennej*“.

Autor wykazuje najpierw mylność twierdzeń, jakoby przyczyną błękitnego zabarwienia soli kamiennej była przymieszka siarki lub siarczku, Na_2Cl albo węglowodoru. Najczulszymi bowiem odczynnikami nie można w bardzo wielu okazach tej soli wykazać choćby tylko śladu siarki, a większa ilość zmielonej soli błękitnej w alkoholu, zgęszczonym roztworze wodnym soli a nawet w ClH zachowuje przez całe tygodnie swą barwę, co wyklucza zupełnie istnienie w niej Na_2Cl . Że to zabarwienie nie jest skutkiem węglowodoru ani siarki, wynika również z doświadczeń autora, który poddawał błękitną sól po jej odbarwieniu w płomieniu działaniu pary Na ; zabarwiała się ona przytem napowrót niebiesko. Tym wynikiem swoich doświadczeń zbija autor twierdzenie ogólnie przyjęte w ostatnich czasach, że sól niebieska nie ma żadnej przymieszki ciała barwiącego, lecz że barwa jej jest czysto optycznem zjawiskiem soli. Z doświadczeń swych, że i sól kryształowa wielicka w parach Na zabarwia się na niebiesko, z wyniku licznych prób wykazujących zawsze w soli błękitnej, jakoteż przy prażeniu zwykłej soli z Na choćby tylko ślad Fe , jakoteż z wyniku badania błękitnego pyłu, jaki otrzymał przy prażeniu soli z sodem, w której mógł Fe wykazać, wnosi autor, że mała przymieszka barwistego połączenia żelaza jest przyczyną barwy błękitnej lub fioletowej soli kamiennej.

Następnie czł. Wierzejski referuje o tymczasowej wiadomości p. J. Nusbauma, pod tytułem: „*Przyczynek do ontogenii równonogów (Isopoda)*“, następującej treści:

Ontogenia systemu nerwowego, naczyniowego oraz organu grzbietowego równonogów znana jest dotąd bardzo niedokładnie, gdy bowiem pierwsze studia rozwoju embryonalnego równonogów oraz powstawanie

przewodu pokarmowego były w ostatnich latach badane przez Reinharda, Roule'a, oraz autora niniejszej pracy, ontogenia układu nerwowego, naczyniowego oraz organu grzbietowego nie była przez żadnego z powyższych autorów bliżej badana, a znana jest głównie z dawnych, a niedostatecznych już dziś poszukiwań Rathkego, Dohrna, Bobreckiego i t. d. W celu uzupełnienia tego braku w embryologii równonogów, autor zajął się badaniem formy morskiej *Ligia oceanica* L. i doszedł pod tym względem do następujących rezultatów:

I. *Ontogenia systemu nerwowego.* Mózg czyli zwoje nadprzelykowe oraz łańcuch nerwowy brzuszny powstają z listka zarodkowego zewnętrznego jako całość *jednociągła*. Mózg powstaje przez zlanie się następujących, *zlewających się z sobą* zwojów: 1^o pary zwojów wzrokowych (ganglia optica), 2^o pary wielkich zwojów, odpowiadających rożkom pierwszej pary (ganglia antennularia), 3^o pary zwojów, odpowiadających rożkom drugiej pary (ganglia antennalia). Każdy ze zwojów, odpowiadających pierwszej parze rożków, mieści się, podobnie jak i antennulae, przed otworem gębowym i rozpada się bardzo wcześnie na część większą, tylną, bardziej obwodową oraz mniejszą, przednią, bardziej ku linii środkowej ciała zbliżoną i położoną tuż przed wpukleniem jelita przedniego (stomodaeum). Mózg powstaje zatem ostatecznie z czterech par zwojów, z których druga para, odpowiadająca prawdopodobnie t. z. »procerebrum« Packarda, nie tworzy się, jak widzieliśmy, samodzielnie, lecz musi być uważana jako część, oddzielająca się wlótnie od pierwotnych zwojów, odpowiadających pierwszej parze rożków.

Tak zwoje, jakoteż spoidła podłużne łańcucha nerwowego brzuszno pojawiają się od pierwszej chwili w tułowiowym oddziale paska zarodkowego *in situ*, jako zgrubienia ektodermy, tak iż na wysokości każdego z przyszłych zwojów zjawia się większe, środkowe zgrubienie parzyste, w przyszłych zaś przestrzeniach międzyzwojowych występują węższe, parzyste, po obu stronach linii środkowej ciała położone zgrubienia. W części odwłokowej paska zarodkowego obserwować się dają z początku tylko zawiązki zwojów, które są tu bardziej skupione. Parzyste zgrubienia ektodermy pomiędzy każdym ze zwojów rożkowych (t. j. zwojów drugiej pary rożków) i zwojem żuwaczkowym przechodzą w spoidło przelykowe.

Tak zwany sznurek środkowy (Mittelstrang) systemu nerwowego nie zjawia się jednocześnie z pierwszym wystąpieniem spoidel podłużnych oraz zgrubień zwojowych, lecz znacznie później; jest jednak bardzo wyraźnie rozwinięty. Pomiędzy zwojami przyjmuje on udział w formowaniu się spoidel poprzecznych, w przestrzeniach zaś międzyzwojowych nie zanika, lecz daje skupienia luźnych *komórek*, z których tworzy się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nerw środkowy

(sympathicus), przebiegający pomiędzy każdą parą zwojów sąsiednich równolegle do parzystych spoidel podłużnych.

Substancja włóknista (t. z. Punktsubstanz) zwojów powstaje naprzód w częściach obwodowych zwojów, a mianowicie zwróconych do jamy ciała.

Mózg ograniczony jest u zarodka przez dwie tymczasowe przepony, przedstawiające wpuklone, głębokie fałdy ektodermy; jedną górną, występującą na grzbietowej stronie tylnej części głowy, drugą boczną, zjawiającą się powyżej kończyn pod wpukleniem jelita przedniego.

W części odwłokowej łańcucha nerwowego występuje pierwotnie 7 par zwojów (jakkolwiek odwłok jest złożony u formy dorosłej tylko z 6 segmentów) które się z sobą w miarę dalszego rozwoju systemu nerwowego coraz bardziej skupiają i zlewają. Pierwszy zwój brzuszny (podprzelykowy) jest sumą co najmniej 3 par zwojów (żuwalkowych oraz dwóch par szczękowych).

II. *Ontogenia systemu naczyniowego.* Serce zjawia się pierwotnie na grzbiecie części tylnej zarodka, po nad jelitem tylnym (proctodaeum) i stopniowo tylko rozrasta się ku przodowi. Pierwszy jego zawiązek jest parzysty; a mianowicie powstaje z dwóch skupień specjalnych komórek mezodermy (kardioblastów), zjawiających się pomiędzy górną ścianką jelita tylnego, a grzbietową ścianką ciała; dwa te zawiązki przyjmują postać rynienek, zwróconych ku sobie wklęsłościami i zrastają się z sobą na linii środkowej grzbietu, tworząc rurkowate serce oraz tymczasową przeponę (diaphragma) poniżej serca. Jama ciała, w której krew krąży, jest produktem zlewających się z sobą licznych szczelin i jam, ograniczonych komórkami mezodermy (mającymi tu charakter mezenchymatyczny).

III. *Organ grzbietowy*, przedstawiający u Ligii prowizoryczny narząd zarodkowy, powstaje w tyle tuż po za głową jako zgrubienie ektodermy na linii środkowej grzbietu; wkrótce zgrubienie to podnosi się i odstaje od żółtka oraz nagromadzonych już pod nim elementów mezodermy i w częściach bocznych tworzy dwa fałdy na kształt głębokich pantofli, które zwieszają się z boków ciała zarodka; w fałdy te przenikają komórki mezodermy w niewielkiej ilości; spodnie części fałdów ulegają zanikowi, górne zaś oraz grzbietowa część zgrubienia przyjmują ostatecznie udział w ograniczeniu ciała zarodka. Postać organu grzbietowego u Ligii przemawia bardzo za teorią Prof. Clausa, według której organy grzbietowe równonogów są homologami pancerza czyli tarcz grzbietowej.

Poczem czł. Witkowski referuje o pracy p. I. Zakrzewskiego: „*Gęstość i ciepło topnienia lodu przy temperaturze 0° C.*“

Autor wyznacza zmianę objętości danej masy wody, przechodzącej w stan stały w ściśle określonej i stałej temperaturze, metodą wskazaną przez Bunsena, t. j. ważeniem rtęci wyrzuconej z naczynia zawierającego znaną ilość wody i rtęci. Przyrząd do tego służący jest to rurka szklana, cienkościenna, zasklepiona u góry, przechodząca u dołu w wąską rurkę włosową dwukrotnie pod kątem prostym zgiętą i kończącą się zwężeniem, ku dołowi przegięciem ujściem. Górną część rurki wypełnia woda, dolną i rurkę włosową rtęć, przez wygotowanie dokładnie od pochłoniętego powietrza uwolnione i oddzielnie zważone. Ujście rurki włosowej zanurza się w małym naczyniu z rtęcią. Oziębiwszy cały przyrząd do 0° zastępuje autor owo naczynie drugiem zawierającym znaną ilość rtęci, poczem zamraża wodę stopniowo poczynawszy od góry w ten sposób, że nasuwa na rurkę szklaną termostat, zawierający mieszaninę wody, lodu i soli kuchennej, podczas, gdy dolna część przyrządu obłożona jest ciągle topniejącym lodem. Temperaturę mieszaniny mrożącej wskazuje termometr Beckmanna z podziałką na 0,01°C. W ciągu pomiarów trwających od 3 do 8 godzin nie odstępowała ona od średniej więcej niż o 0,005°C.

Po zamrożeniu całej masy wody zastępuje się ponownie naczynie podstawione innem, zawierającym również znaną ilość rtęci. Po stopieniu powstałego lodu i oziębieniu ponownem całego przyrządu do 0°, daje zmiana ciężaru obu ostatnich naczynek masę rtęci wyrzuconą, względnie wessaną przy zmianach stanu skupienia wody, z której przy znanej masie wody oblicza się gęstość lodu przy uważanej temperaturze z wzoru $D_t = \frac{P_w D_w D_r}{D_r P_w + P_r D_w}$, gdzie P_w i P_r przedstawiają ciężar wody w przyrządzie i rtęci wyrzuconej, względnie wessanej, D_w i D_r zaś gęstość wody i rtęci przy temperaturze 0°, t. j. 0,99987 i 13,5953. Wszelkie ważenia wykonano za pomocą ciężarków normalnych i zredukowano do próżni, a przy ciężarze P_r uwzględniono stosowną poprawkę (0,01% do 0,06%) wynikającą ze zmiany objętości całego przyrządu i rtęci w nim pozostałej przy przejściu od temp. 0 do T .

Następująca tablica zawiera wyniki pomiarów.

Pomiar	P_w	P_r	T	D_t	gr. cm. ³
I.	23,81562 gr.	29,37579 gr.	—0,705°C.	0,916710	»
II.	13,57495 »	16,74360 »	—0,700 »	0,916713	»
III.	15,00401 »	18,51421 »	—0,699 »	0,916708	»
IV.	15,00401 »	18,44422 »	—4,720 »	0,916995	»

Średnia z pomiarów 1—3 daje jako gęstość lodu przy temp. —0,701 0,916710, z tejże i wyniku pomiaru IV. oblicza się współczynnik rozszerzalności sześciennej lodu w granicach —0,7 do —4,7 jako 0,000077, a stąd gęstość lodu przy temp. 0°.

$$D_o = D (1 - \alpha t) = 0,916660 \frac{\text{gr.}}{\text{cm.}^3}.$$

Na podstawie tej liczby oblicza autor ciepło topliwości lodu z pomiarów wykonanych przez różnych autorów za pomocą kalorymetru Bunsena według wzoru

$$C_l = \frac{1}{\mu} D_r \frac{D_w - D_o}{D_w D_o}$$

w którym μ znaczą kalorymetryczny równoważnik średniego gramostopnia wyrażony w gramach rtęci. Oto wyniki rachunku:

Autor	μ	C_l
		$\frac{\text{sr. grst.}}{\text{gram}}$
Staub	0,01526 gr.	80,89
Bunsen	0,01541 »	80,10 »
Than	0,01542 »	80,05 »
Schuller i Wartha	0,01544 »	79,94 »
Velten	0,01545 »	79,89 »
	0,01550 »	79,63 »
Zakrzewski	0,01557 »	79,26 »

W końcu zwraca autor uwagę, że, jak wprost niemożliwem jest przyjęcie takich różnic w ciepłe topliwości lodu w przyrządach używanych przez różnych badaczy, tak z drugiej strony trudno różnice tak znaczne przypisać li tylko błędom przypadkowym w pomiarach starannie wykonanych. Prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, że, zależnie od sposobu przygotowania kalorymetru Bunsena, może lód w nim zawarty przyjmować inną budowę krystaliczną, dającą powód do nieznacznych zmian gęstości. Prawdopodobieństwo tego przypuszczenia wzrasta, jeśli zważymy, że przyjmując okrągło 80 $\frac{\text{sr. grst.}}{\text{gram}}$ jako ciepło topliwości i obliczając stąd gęstości lodu odpowiadające skrajnym równoważnikom rtęciowym 0,01526 i 0,01557, otrzymujemy liczby 0,91750 i 0,91597 różniące się zaledwie o 0,16%. Kwestyą tę tak ważną dla praktycznej kalorymetryi rozstrzygnąć mogą tylko stosownie urządzone doświadczenia, które też autor zamierza kiedyś wykonać.

Wreszcie ten sam członek przedkłada pracę p. W. Natansona: „*O potencyalach termodynamicznych*“.

Dowolny układ materyalny ulega oddziaływaniu termodynamicznemu źródeł $C', C'', \dots$ o temperaturach $t', t'', \dots$. Stan układu i otoczenia zależy od m zmiennych p_j ; praca elementarna układu wynosi

$$\sum_{i=1}^n P_i \partial q_i, \text{ gdzie } q_i \text{ są wogóle funkcjami zmiennych niezależnych } p_j.$$

Stosując zasadę Clausiusa do tego ogólnego przypadku, autor wprowadza pojęcie nieskończenie małej przemiany monotermicznej)

oraz pojęcie skończonego zjawiska monotermicznego. Zasada Clausiusa stosuje się bezpośrednio do zjawisk, składających się z nieskończonej małych przemian monotermicznych; przybiera ona kształt prosty dla skończonych zjawisk monotermicznych; nareszcie rozciąga się do zjawisk politermicznych, gdy można podzielić układ na części, ulegające z osobna przemianom monotermicznym.

Na tej zasadzie znajduje autor warunki, przy których funkcje termodynamiczne

$$F = U - \sum_{\epsilon} t^{(\epsilon)} S^{(\epsilon)}; \quad \Phi = U - \sum_{\epsilon} t^{(\epsilon)} S^{(\epsilon)} + \sum_{i=1}^{i=n} P_i q_i$$

$$U = \text{energii wewnętrznej układu}; \quad \Omega = U + \sum_{i=1}^{i=n} P_i q_i$$

gdzie $S^{(\epsilon)}$ jest entropią części układu, na którą działa źródło $C^{(\epsilon)}$ są potencjałami termodynamicznymi. Stosownie do najprostszej postaci tych warunków autor nazywa

funkcją F : potencjałem termodynamicznym izotermiczno-adynamicznym;

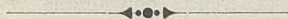
funkcją Φ : potencjałem termodynamicznym izotermiczno-izodynamicznym;

funkcją U : potencjałem termodynamicznym izentropowo-adynamicznym;

funkcją Ω : potencjałem termodynamicznym izentropowo-izodynamicznym.

W zakończeniu rozprawy autor roztrząsa teorię zjawisk odwracalnych, zstępując kolejno do coraz szczególniejszych przypadków.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi sprawami odesłano pracę pp. Kreutza, Zakrzewskiego i Natansona do komitetu wydawniczego i postanowiono pomieścić tymczasową wiadomość p. Nussbauma w biuletynie.



Posiedzenie Wydziału nadzwyczajne
dnia 2 Maja.

Przewodniczący Dr. F. KARLIŃSKI.

Postanowiono przedłużyć konkurs p. W. Kretkowskiego jeszcze na rok jeden i wybrano komisję złożoną z członków: Godlewskiego, Radziszewskiego, Rostafińskiego i Wierzejskiego, która ma przygotować na posiedzenie październikowe tematy konkursu im. ks. Jakubowskiego.

Posiedzenie Wydziału
dnia 2 Maja.

Przewodniczący Dr. F. KARLIŃSKI.

Czł. Radziszewski referuje o pracy p. B. Pawlewskiego: „*O chlorowęglenie etylowym*“, następującej treści:

Autor w powyższej pracy na podstawie badań przeprowadzonych nad chlorowęglanem etylowym dochodzi do wniosku, że zdania Dumasa, Wilma i Wischina, powtarzane w podręcznikach chemii organicznej, są przeważnie błędne. Autor dla czystego chlorowęgla etylowego oznaczył punkt wrzenia, ciężary właściwe przy różnych temperaturach, obliczył jego współczynniki rozszerzalności, oznaczył drobinową łamliwość światła i gęstości pary w różnych temperaturach.

Krzywa, wyobrażająca rozszerzalność chlorowęgla etylowego, wykazuje dwa przegięcia około 40° i 80° ; rozszerzalność zatem tego ciała jest nienormalną.

Autor stwierdził, że, wbrew twierdzeniom Wilma i Wischina, chlorowęglan etylowy rozkłada się nie przy 150° lecz dopiero przy 250° i to niezupełnie, lecz częściowo. Zresztą wykazał autor, iż ciężar właściwy jest mniejszy niż to podał Dumas.

Czł. Karliński przedkłada pracę p. M. Wierzbickiego: „*Spostrzeżenia magnetyczne wykonane w zachodniej części Galicyi w r. 1891*“ następującej treści:

Na wezwanie Komisji fizyograficznej c. k. Akademii Um. autor w ciągu lata 1891 wykonał pomiary zboczenia i nachylenia magnetycznego w 6 miejscowościach zachodniej części kraju, i to prawie wyłącznie w punktach górniczych, gdzie brak tych dat, stwierdzonych bezpośrednimi obserwacjami, od dawna czuć się dawał. Pomiary te zostały wykonane narzędziami, będącemi własnością c. k. obserwatorium astronomicznego w Krakowie, a mianowicie pomiary zboczenia teodolitem magnetycznym Schneidera, pomiary nachylenia zapomocą inclinatorium Dovera, wyznaczenia zaś azymutów teodolitem Meyersteina. Wyniki tych spostrzeżeń, będące przy zboczeniu średniami co najmniej z 30-tu obserwacyj na każdej stacyi dokonanych, przy nachyleniu zaś z 64-ch są następujące:

	Zboczenie	Nachylenie
1) Trzebinia . . .	+6°59'.93 dnia 23 Lipca 1891,	64°16.69
2) Siersza . . .	6 56 .44 > 27 >	64 15.64
3) Jaworzno . . .	6 53 .93 > 4 Sierpnia >	64 16.61
4) Chrzanów . . .	6 53 .69 > 9 >	64 16.19
5) Alwernia . . .	6 52 .18 > 13 >	64 16.17
6) Tenczynek . . .	6 52 .55 > 22 >	64 16.25.

Tenże Członek referuje o pracy p. L. Birkenmajera: „*Pomiary siły składowej poziomej magnetyzmu ziemskiego w Tatrach*“, takiej treści:

W rozprawie tej podaje autor najprzód opis narzędzi przez siebie do tych pomiarów używanych, a w szczególności opis magnetometru, naksztalt Weberowskiego, wykonanego i poprawionego przez Erneckeego w Berlinie, tudzież chronometru morskiego firmy nowojorskiej Bliss i Creighton. Oba te narzędzia są własnością krajowej średniej szkoły w Czernichowie (22 km. na zachód od Krakowa). Następnie opisuje autor szczegółowo użyty sposób obserwacyj wahnień pręta magnetycznego mającego kształt walca o długości 13.08 cm. dwunitkowo zawieszzonego, oraz podaje sposób obliczania trwania jednego wahnienia z uwzględnieniem odchylenia czyli amplitudy.

Trwanie jednego wahnienia, wyznaczone każdym razem z przeszło 300-tu wahnień, znalazł autor

d. 30 lipca 1891	w Czernichowie	11·4928	sekund cz. śred.
d. 4 sierpnia	» w Poroninie	11·4386	» »
d. 6	» » przy Morskiem Oku	11·4024	» »
d. 9	» » » Czarnym Stawie	11·4210	» »
d. 10	» » w Bystrem	11·4190	» »

Ponieważ natężenie składowej poziomej siły magnetyzmu ziemskiego jest w stosunku odwrotnym do kwadratu trwania wahnienia, przeto biorąc toż natężenie dla Czernichowa = 1,00000

wypada dla Poronina	1,00952
dla Morskiego Oka	1,01583
dla Czarnego Stawu	1,01251
dla Bystrego	1,01297.

Wartości te uważa autor za dokładne aż do czwartej cyfry dziesiętnej. Wskazują one na większe natężenie siły magnetycznej w Tatrach, niż w dolinie Wisły.

Nie należy atoli zapominać, że Tatry leżą na południe od Czernichowa, a przeto już wskutek ogólnego rozdziału siły magnetycznej na powierzchni ziemi, natężenie jej w Tatrach większe być musi.

Przy pomocy karty magnetycznej Lamonta redukuje więc autor pomiary swe do szerokości jeograficznej Czernichowa, a uwzględnivszy jeszcze poprawkę z powodu ubywania siły ciężkości z wysokością, znajduje

	H.	Szer. jeogr.	Wzniesienie
dla Czernichowa	1,0000	49° 99	220 m.
dla Poronina	0,9952	49 34	730
dla Morskiego Oka	0,9986	49 21	1390
dla Czarnego Stawu	0,9967	49 27	1630
dla Bystrego	0,9976	49 29	910.

Z liczb tych (H.) wnosi autor, że składowa pozioma siły magnetycznej ziemskiej ubywa z wysokością nad poziom morza i domyśla się, że zjawisko to zostaje w związku z geologiczną budową Tatr w rudę żelazną zamożnych.

W końcu podaje autor kilka uwag co do urządzenia przyszłych pomiarów, jakieby celem dokładniejszego zbadania tego pierwiastku siły magnetycznej ziemskiej w Tatrach należało wykonać.

Czł. Cybulski przedstawia pracę p. G. Piotrowskiego: „*Badania nad pobudliwością i przewodnictwem nerwów*,” takiej treści:

Autor badał zmiany w pobudliwości i przewodnictwie nerwów kulszowych żaby pod wpływem tlenku węgla, przyczem używał znanej metody umieszczania nerwu w komorze gazowej i oznaczania minimalnych skurczów przy podrażnianiu prądami indukcyjnymi części nerwu

zawartej w komorze, oraz miejsca po za komorą dalszego od mięśnia. Na podstawie swych doświadczeń doszedł autor do przekonania, że CO działa zupełnie tak samo jak CO_2 , t. j. objawia bezpośrednią pobudliwość nie wpływając na przewodnictwo. Działanie jednak CO jest o wiele słabsze aniżeli CO_2 . W drugiej części swej pracy opisuje autor doświadczenia poczynione nad zmianami w pobudliwości i przewodnictwie nerwów pod działaniem alkoholu etylowego, CO_2 i CO przy drażnieniu prądem galwanicznym. W doświadczeniach tych używał autor również komory gazowej, wewnątrz której umieszczał jeden biegun, drugi zaś po za komorą. Mniejsze lub większe ilości prądu odprowadzał autor od ogniwa Daniela za pomocą reochordu Du Bois-Reymonda, przyczem oznaczał w stopniach tego przyrządu minimalną siłę prądu potrzebną do wywołania skurczu mięśnia, połączonego z nerwem, tak przy zamykaniu jak i otwieraniu prądu.

W doświadczeniach tych okazała się również różnica w działaniu alkoholu a CO i CO_2 . Jeżeli prąd był wstępujący, t. j. katoda, od której wychodzi podnieta przy zamykaniu, znajdowała się po za komorą, wtedy pod działaniem alkoholu, ustawał skurcz przy zamykaniu, a więc przewodnictwo znikało. Przy otwieraniu trzeba było silniejszych prądów używać, a więc pobudliwość słabła. Przeciwnie zaś rzecz się miała z prądami ustępującymi, t. j. gdy katoda była w komorze. Tutaj najpierw znikał skurcz przy otwieraniu prądu, a więc gdy podnieta wychodziła od anody umieszczonej po za komorą, co świadczyło o zanikaniu przewodnictwa. Przy zamykaniu prądu, dającym miarę pobudliwości, okazało się jej zmniejszenie, znacznie jednak słabsze aniżeli przewodnictwo.

Gazy CO_2 i CO zachowują się w inny sposób. Działają one tylko na miejsce umieszczone w komorze, dlatego jeżeli prąd był wstępujący, trzeba było zwiększać siłę prądu przy otwieraniu; jeżeli zaś był zstępujący, to przy zamykaniu, co dowodzi, że obniża się jedynie bezpośrednia pobudliwość, na przewodnictwo zaś nie wpływają te związki zupełnie. CO działa też o wiele słabiej aniżeli CO_2 .

Czł. Rostafiński przedkłada pracę czł. Wierzejskiego: „*Skorupiaki i wrotki zebrane w Argentynie*,” takiej treści:

Autor podaje wykaz mikroskopowych skorupiaków słodkowodnych i wrotek, zebranych w r. 1891 przez p. Krzykowskiego w wodach okolic Mendozy, Jonji, San Pedro i Ćarapatal. Na 36 gatunków, które się dały oznaczyć, przypada 26 skorupiaków i 9 wrotek. Ostatnie są reprezentowane przez gatunki pospolite w Europie, pomiędzy pierwszymi zaś są 4 gatunki i 3 odmiany nowe, które autor opisał i ilustrował w 3 tablicach. Jego zdaniem fauna małych zbiorników wód Argentyny jest bardzo zbliżona do takiejże fauny europejskiej, gdyż tylko gatunki

wyższych skorupiaków z okolic Mendozy, t. j. *Aeglea larvis* Leach i *Hyatella inermis*, Smith mogą uchodzić za cechujące formy dla Ameryki Południowej.

Przy pojedynczych gatunkach, w spisie zawartych, podaje autor, gdzie tego zachodzi potrzeba, różnice pomiędzy argentyńskimi formami a europejskimi, tudzież zaznacza geograficzne rozszedlenie pojedynczych gatunków po za obrębem Europy, o ile ono dotąd zostało poznaniem.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. S. Jentysa: „*O tworzeniu i ulatnianiu się amoniaku przy rozkładzie odchodów zwierzęcych*,” takiej treści:

Przy produkcji nawozu stajennego zachodzą zwykle mniejsze lub większe straty azotu wskutek ulatniania się amoniaku lub też węglanu amonowego. Przedsięwzięto dotychczas bardzo wiele badań w celu wyznalezienia środków, których użycie mogłoby, jeżeli już nie zapobiedz zupełnie tej stracie, to przynajmniej zmniejszyć ją do granic nie wiele znaczących w praktyce rolniczej. Pomimo tego kwestya nie została ostatecznie rozstrzygniętą tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym. Wyniki badań dotychczasowych nie zawsze były zgodne i dosyć przekonywające, głównie dla tego, że nie zwracano w nich w dostatecznej mierze uwagi na różnice istniejące pomiędzy odchodami różnych zwierząt, pomiędzy odchodami pewnego zwierzęcia znajdującymi się w różnym stadium rozkładu i wreszcie między odchodami stałymi i płynnymi.

W badaniach, któremi się autor zajmuje od dłuższego czasu, w celu wyjaśnienia wszystkich mało dotąd znanych szczegółów rozkładu obornika, uderzyła go zaraz z początku trudność, z jaką materye organiczne azotowe odchodów stałych przechodzą w związki przyswajalne dla roślin. Doświadczenia dotąd wykonane odnoszą się głównie do odchodów konia, tylko w kilku użyto jako materiału doświadczalnego odchodów bydłych i owczych. Opis szczegółowy metod zastosowanych będzie podany w pracy, którą autor zamierza wkrótce ogłosić. Tu wystarczy nadmienić, że w jednej seryi doświadczeń odchody były umieszczane w szklanych cylindrach, przez które przepuszczano gazy oczyszczone ze związków azotowych; w drugiej umieszczano je w obszernych kloszach szklanych, pod miseczkami zawierającymi kwas siarkowy. Do wszystkich doświadczeń używano odchodów zupełnie świeżych.

Wyniki wszystkich dotychczasowych prób okazały zgodnie, że amoniak podczas rozkładu odchodów stałych zwierząt przy temperaturze umiarkowanej prawie wcale się nie ulatnia. W kwasie siarkowym przeznaczonym do absorbcyi amoniaku lotnego zwykle tylko ślady tego związku się znajdują, a często i śladów nie ma. Oto np. ilości

azotu amoniakalnego, zatrzymanego w jednej seryi doświadczeń przez kwas siarkowy:

czas trwania doświadczenia	na 100 gr. odchodów	w odsetkach azotu pierwotnie zawartego
15 dni	0.0021 gr.	0.47 ⁰ / ₀
20 »	0.0025 »	0.57 »
33 »	0.0021 »	0.48 »

W celu poznania, w jakiej ilości amoniak utworzony przy rozkładzie został zatrzymany przez kwaśne produkty rozkładu, oddestylowano przy końcu doświadczenia pozostałe resztki stałych odchodów z magnezją paloną i w destylacie znaleziono następne ilości azotu amoniakalnego:

czas trwania doświadczenia	na 100 gr. odchodów	w odsetkach azotu pierwotnie zawartego
20 dni	0.0055 gr.	1.24 ⁰ / ₀
33 »	0.0062 »	1.41 »

W drugiej seryi doświadczeń badany był wpływ obecności tlenu na tworzenie się i ulatnianie amoniaku. Tym razem nie znaleziono w kwasie siarkowym wcale amoniaku, i po oddestylowaniu resztek z magnezją znaleziono następne ilości azotu amoniakalnego:

	na 100 gr. odchodów	w odsetkach azotu pierwotnego.
w azocie . . .	0.0475 gr.	11.00 ⁰ / ₀
w tlenie . . .	0.0073 »	1.69 »
w powietrzu . .	0.0029 »	0.66 »

Zasługuje tu na uwagę, że przy gniciu w nieobecności tlenu związki azotowe wydzielające amoniak przy destylowaniu z magnezją utworzyły się w znacznie większej ilości.

Dla pozyskania pewnej wskazówki o formie związków azotowych zawartych w odchodach stałych po dosyć długo trwającym rozkładzie oddestylowano z wodnikiem sodowym resztkę z odchodów trzymanych przez pięć tygodni w czystym tlenie i znaleziono w oddestylowanym amoniaku następne ilości azotu:

na 100 gr. odchodów	w odsetkach azotu pierwotnego
0.0469 gr.	10.61 ⁰ / ₀ .

Jak zatem powyższe cyfry wskazują, zaledwie 1/10 azotu pierwotnego zawarta była w związkach organicznych mających przy rozkładzie łatwiej tworzyć amoniak, podczas gdy 9/10 pozostałe jeszcze w połączeniach, które, o ile się zdaje, nie rychło mogą się stać przyswajalnemi dla roślin. Tę kwestyę bardzo ważną dla praktyki rolniczej będzie się autor starał dokładniej zbadać za pomocą odpowiednich doświadczeń.

Odchody stałe bydlące i owcze pod względem ulatniania się amoniaku nie zdają się wiele różnić od odchodów konia. W dwóch doświadczeniach znaleziono mianowicie następane ilości azotu amoniakalnego zabсорbowanego przez kwas siarkowy podczas rozkładu odchodów

	czas trwania doświadczenia	na 100 gr. odchodów	w odsetkach azotu pierwotnego
krowy	20 dni	0.0011 gr.	—
owcy	45 „	0.0011 „	0.20%

Przekonawszy się, że przy rozkładzie stałych odchodów zwierzęcych amoniak wcale lub prawie wcale się nie ulatnia, starał się autor zbadać, jak wielkie jest ulatnianie się amoniaku podczas rozkładu odchodów stałych zmieszanych z moczem. W tym razie, jak to było z góry do przewidzenia, wydzielanie amoniaku było daleko obfitsze. Roztwór kwasu siarkowego zabсорbował w jednym z doświadczeń przez 45 dni na 100 gr. odchodów mięszanych końskich 0.0453 gr. czyli 6.52% azotu.

Tenże sam członek przedłożył drugą pracę p. Jentysa : „*O wpływie pory zasiewu na ilość ciał białkowych w ziarnach jęczmienia*,” takiej treści:

Wartość jęczmienia w celach browarnianych zależy, jak wiadomo bardzo wiele od ilości materij białkowych zawartych w ziarnie. Gątki najmniej w te materje obfitujące są najwięcej poszukiwane. W praktyce rolniczej przekonano się już nieraz, że pora zasiewu odgrywa również pewną rolę przy produkcji jęczmienia browarnianego. Jęczmień siany późno daje zwykle zbiór niezadawalający co do jakości, podczas gdy zasiew wcześniejszy daje w tych samych warunkach w zbiorze ziarno cięższe i lepiej wypełnione. Nie zbadano jednakże dotychczas, jak wpływa pora zasiewu na mniejszą lub większą obfitość ciał białkowych w ziarnie jęczmiennem. Uważał więc autor za ważne i pożyteczne przeprowadzić pod tym względem badania.

Począwszy od 1888 roku, siewaną bywa na polu doświadczalnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublinach odmiana jęczmienia Impérial w dwóch porach zwykle o 8 do 11 dni od siebie odległych. Zbiory z czterech lat ostatnich, jakości zawsze zmiennej z powodu nieodpowiedniej gleby i stosunków klimatycznych dla produkcji wyborowego jęczmienia, dostarczyły autorowi materiału potrzebnego do zamierzonych badań. Oznaczenia azotu wykonywano metodą Kieldahla, zmodyfikowaną przez Willfurtha. Ilość materij białkowych była obliczana przez pomnożenie znalezionej ilości azotu przez mnożnik 6.95.

I. Zbiór z roku 1888 siew dokonany 6/IV i 5/V. Jęczmień wyprodukowany bez użycia nawozu.

czas siewu		ilość materii suchej	ilość ciał białkowych w świeżej	ilość ciał białkowych w materii suchej
6/IV	a)	85.44 ⁰ / ₀	10.15 ⁰ / ₀	18.88 ⁰ / ₀
»	b)	85.77 »	9.97 »	11.62 »
5/V	a)	85.72 »	11.72 »	13.67 »
»	b)	84.15 »	11.20 »	13.31 »

Przewyżka średnia w ilości ciał azotowych w jęczmieniu pochodzącym z późnego siewu wynosi 1.74⁰/₀.

II. Zbiór z 1889 roku. Jęczmień zasiany 27/IV i 7/V na parcelach bez nawozu i nawiezionych saletrą i superfosfatem (100 kg. saletry i 200 superfosfatu na hektar)

czas siewu		ilość materii suchej	ilość ciał białkowych w świeżej	ilość ciał białkowych w materii suchej
27/IV	bez nawozu	85.75 ⁰ / ₀	14.26 ⁰ / ₀	16.63 ⁰ / ₀
»	nawóz azotowy i fosforowy	85.67 »	15.05 »	17.53 »
7/V	bez nawozu	85.22 »	15.57 »	18.26 »
»	nawóz azotowy i fosforowy	85.50 »	15.93 »	18.61 »

Wzbogacenie jęczmienia w materię białkową spowodowane opóźnieniem siewu doszło w tym roku na parcelach bez nawozu do 1.63⁰/₀ a na parcelach zasilonych nawozami sztucznymi do 1.05⁰/₀.

III. Zbiór z 1890 roku. Siew jęczmienia wykonano 15/IV i 23/IV na parcelach nienawiezionych, nawiezionych saletrą (100 kg. na hektar) i nawiezionych saletrą oraz superfosfatem (100 kg. sal. i 200 sup. na hektar).

czas siewu		ilość materii suchej	ilość ciał białkowych w świeżej	ilość ciał białkowych w materii suchej
5/IV	bez nawozu	88.18 ⁰ / ₀	10.68 ⁰ / ₀	12.11 ⁰ / ₀
»	z saletrą	88.29 »	11.38 »	12.88 »
»	z saletrą i superfosfatem	88.25 »	12.43 »	14.08 »
23/IV	bez nawozu	85.33 »	13.65 »	16.00 »
»	z saletrą	86.74 »	12.42 »	14.32 »
»	z saletrą i superfosfatem	86.56 »	12.25 »	14.15 »

Opóźnienie siewu podniosło w tym roku ilość związków azotowych na parcelach bez nawozu o 3.89⁰/₀, na zasilonych saletrą o 1.34⁰/₀, a na nawiezionych superfosfatem i saletrą o 0.07⁰/₀.

IV. Zbiór z 1891 roku. Jęczmień zasiano 14/IV i 25/IV. Pewna ilość parcel nie otrzymała żadnego nawozu, inne 700 kg. na hektar wapna gaszonego rozsianego po zeźściu.

czas siewu		ilość	ilość ciał białkowych w materii	
		materii suchej	świeżej	suchej
14/IV	bez nawozu	85.73 ⁰ / ₀	12.60 ⁰ / ₀	14.70 ⁰ / ₀
»	wapniowy	85.47 »	13.83 »	16.18 »
25/IV	bez nawozu	85.54 »	14.52 »	16.98 »
»	wapniowy	85.01 »	15.58 »	18.32 »

Przewyżka zatem na parcelach nienawiezionych doszła do 2.28⁰/₀ a na wapniowych po zasiewie do 2.11⁰/₀.

Oznaczenia azotu w ziarnie pochodzącem ze zbiorów czterech lat ostatnich wykazują zgodnie, że nieznaczne nawet opóźnienie pory zasiewu wywiera bardzo wybitny wpływ na jakość wyprodukowanego jęczmienia. Ziarno pochodzące z późniejszego zasiewu było zawsze bogatsze w azot. Różnica średnia w ilości materij białkowych w jęczmieniu zbieranym na parcelach bez nawozu wynosi 2.39⁰/₀. Nawozy azotowe, a w szczególności nawozy fosforowe, łagodzący dosyć znacznie zły wpływ spóźnionego siewu; przy użyciu tych nawozów wzbogacenie średnie dochodzi tylko 0.82⁰/₀. Godnem uwagi jest, że te nawozy spowodowały przy siewach wczesnych 1890 roku wzbogacenie ziarna jęczmienia w azot a zubożenie przy siewach spóźnionych. Wapnienie jęczmienia po zasiewie przyczyniło się również do wzbogacenia jęczmienia w związki azotowe, zapewne wskutek przyspieszenia produkcji amoniaku w ziemi. Autor ma nadzieję, że nieza długo będzie w stanie ogłosić wyniki badań przedsięwziętych w celu wyjaśnienia, w jaki sposób sztuczne nawozy działają przy tem wzbogaceniu jęczmienia ziarna w związki azotowe.

Następnie sekretarz zawiadamia, że w sierpniu odbędą się w Moskwie kongresy antropologiczny i zoologiczny i że Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie 30 kwietnia.

Na tem posiedzeniu przewodniczący Komisji Exc. Dr. J. Majer przedłożył wyniki antropologicznych badań szczątków ludzkich z nieciałopalnego grobu kamiennego skrzynkowego w Uwiśle, a czł. Komisji p. G. Ossowski zdawał sprawę z badań dokonanych z polecenia Komisji między Zbruczem i Seretem głównie nad cmentarzyskiem z grobami ceglówymi w Bilczu-Złotem. Wreszcie wybrano na członka Komisji p. Adama Zakrzewskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi sprawami odesłano wszystkie prace, o których referowano na posiedzeniu, do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 7 Czerwca.

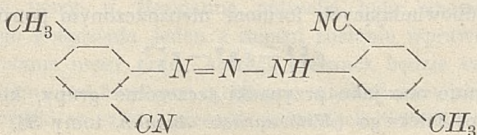
Przewodniczący Dr. E. JANCZEWSKI.

Sekretarz odczytuje podziękowanie pana D. Mendelejewa za wybór na członka czynnego zagranicznego.

Sekretarz czł. Rostafiński przedkłada pracę p. S. Niementowskiego: „Przyczynek do charakterystyki związków diazoamidowych“, następującej treści:

Wskutek dotychczasowych spostrzeżeń rozpowszechniło się mniemanie, że przy działaniu jednej drobinę kwasu azotowego na jedną drobinę aminu aromatycznego powstają zawsze związki diazowe. Autor zauważył, że w niektórych razach, pomimo użycia dostatecznej ilości a nawet nadmiaru kwasu azotowego, tworzą się z aminów związki diazoamidowe, ciała, które są uważane jako produkty pośrednie stanowiące przejście od aminów do związków diarowycy. Dla poznania przyczyny tego anormalnego zachowania się niektórych aminów potrzeba dokładnie zbadać odpowiednie fakta, gdyż jedynie w ten sposób będzie można odkryć pewne ogólne prawidła. Niniejsza praca jest właśnie przyczynkiem do tego zadania. Opisano w niej warunki wytwarzania się następujących związków:

Diazoamido-p-tolunitril otrzymany z o-amido-p-tolusinku. Rozbiory chemiczne i ścisłe badanie przemian, którym związek ten ulega pod wpływem fenoli aromatycznych, doprowadziły do wzoru budowy:



Ze związku tego działaniem β -naftolu wytworzono

β -Naftol-azo-paratolunitril $\beta OH. C_{10}H_6. N=N. C_6H_3: CN. CH_3$, ciało krystalizujące się w długich, krwisto-czerwonych igłach top. w $227^\circ C$, które można też otrzymać przez skombinowanie diazochlorku paratolusinku z alkalicznym roztworem β -naftolu. Związek ten przy zmydleniu daje

Kwas β -naftol-azo-paratoluyłowy $\beta OH. C_{10}H_6. N:N. C_6H_3: CH_3. COOH$, który znów otrzymano przez skombinowanie diazochlorku kwasu paratoluyłowego z β -naftolem, ciało topniejące z rozkładem w $283^\circ C$.

Przy stapianiu diazoamidoparatolusinku z α -naftolem powstaje

Kwas α -naftol-azo-paratoluyłowy $\alpha OH. C_{10}H_6. N:N. C_6H_3. CH_3. COOH$ topniejący z rozkładem w $270^\circ C$, — a w tych samych warunkach z rezorcyną otrzymano

Rezorcyn-disazo-paratolunitril $(OH)_2. C_6H_2: (N:N. C_6H_3: CH_3. CN)_2$ barwnik ceglasto-czerwony, topniejący z rozkładem w $287^\circ C$.

Zupełnie podobnie jak o-amido-p-tolusinek zachowuje się w obec kwasu azotawego amido-m-metyl-o-uramidobenzoyl, powstaje wówczas.

Diazoamido-m-metyl-o-uramidobenzoyl $CH_3. C_6H_4N_2O_2. N:N. NH. C_8H_4N_2O_2. CH_3$ a z tego, jakoteż i z dawniej już opisanego zachowania się m-nitraniliny, wysnuwa autor wniosek, że do tworzenia diazoamidozwiązków te aromatyczne aminy są szczególniejsze, w których charakter zasadowy grupy amidowej NH_2 jest osłabiony obecnością innych grup kwaśnych lub obojętnych podstawiających atomy wodoru rdzenia węglowodowego.

Czł. Zajączkowski referuje o pracy p. Kępińskiego: „Z teorii nieciągłych grup podstawień liniowych, posiadających współczynniki rzeczywiste“, tej treści:

W rozprawie tej autor zastanawia się nad grupami nieciągłymi podstawień liniowych o współczynnikach rzeczywistych, które według znanej zasady, podanej przez p. Poincaré (*Sur les groupes fuchsienues...*, *Journal Liouville'a* serya IV tom III) można, wychodząc z formy potrójnej, określić sposobem arytmetycznym. Autor, korzystając z dawniejszych twierdzeń i metod pp. Poincaré i Fricke'go, dochodzi do określenia grup, odpowiadających formom nieoznaczonym potrójnym postaci

$$q\xi^2 - s\eta^2 - r\zeta^2.$$

Obejmuje ono jako przypadki szczególne grupy, które były podane przez p. Fricke'go (*Mathematische Annalen*, tomy 38, 39). W toku

wykładu okazuje autor, iż większość własności, które p. Fricke zaznaczył dla przypadków szczególnych, posiadają również i grupy ogólniejsze.

Czł. Cybulski przedkłada swą pracę: „*O zmianach elektrycznych w mięśniach podczas skurczu*“.

Z doświadczeń p. du Bois Reymond'a powszechnie wiadomo, że połączenie poprzecznego przekroju mięśnia zapomocą niepolaryzujących się elektrod i galwanometru z powierzchnią podłużną, daje prąd, którego kierunek świadczy, że powierzchnia przekroju poprzecznego jest ujemną w stosunku do powierzchni podłużnej. Jeżeli mięsień wprowadzić w stan skurczu, prąd elektryczny pierwotny, jak wykazał p. du Bois Reymond, zwykle słabnie; to osłabienie prądu pierwotnego nazwał p. du Bois Reymond wahaniem wstecznem. Badania p. Hermanna doprowadziły do wniosku, że osłabienie prądu pierwotnego jest następstwem zmian elektrycznych w protoplasmie mięsnej, zachodzących podczas skurczu; zmiany te, zdaniem p. Hermanna, są zawsze tego rodzaju, że cząstki protoplazmy mięsnej w stanie czynnym są elektroujemne w stosunku do cząstek protoplazmy w spoczynku. W każdym więc włóknie mięsnem, jeżeli je w dwóch punktach połączymy z galwanometrem, można otrzymać dwa prądy: pierwszy, który autor nazywa adterminalnym, drugi abterminalnym.

Jeżeli mięsień jest połączony z galwanometrem zapomocą podłużnej powierzchni i poprzecznego przekroju, to ten drugi prąd nie powstaje i wskutek tego prąd adterminalny zmniejsza pierwotny prąd mięśnia. Powyższa teoria p. Hermanna została przyjętą przez większą część fizyologów i do dziś dnia uchodzi za jedyną, która zjawiska elektryczne w tkankach (mięśniach i nerwach) przynajmniej do pewnego stopnia tłumaczy. Jednakże i ta teoria, według zdania autora, nie zupełnie odpowiada rzeczywistości, a mianowicie przeczą jej następujące fakta: Jeżeli u żaby, zamiast do tego samego mięśnia, przystawimy elektrody niepolaryzujące się, połączone z czułym galwanometrem (galwanometr Platha lub Meyera, czułość = $16 \cdot 10^{-11}$ Amper.) do dwóch mięśni łydkowych (*gastrocnemii*) obnażonych ze skóry, to zwykle otrzymujemy prąd pierwotny bardzo słaby, którego kierunek zależy od warunków przypadkowych i może się zmienić nawet w czasie jednego doświadczenia u tej samej żaby. Zresztą prąd ten może być bardzo łatwo skompensowany, jak to zwykle bywało w doświadczeniach autora. Na podstawie teorii p. Hermanna potrzeba było wnosić, że jeżeli w obec takiego połączenia jeden z mięśni zostanie wprowadzony w stan skurczu, powstanie nowy prąd, którego kierunek będzie świadczył, że mięsień drażniony jest biegunem ujemnym, niedrażniony zaś dodatnim; tymczasem wyniki w całym szeregu podobnych doświadczeń okazały

się odwrotne; galwanometr rzeczywiście wykazywał istnienie prądu podczas drażnienia jednego z mięśni, jednakże z kierunku tego prądu wypadło, że mięsień drażniony był podczas skurczu elektrododatnim w stosunku do mięśnia zostającego w spoczynku. Ten sam wynik otrzymywał autor także przy połączeniu elektrod wprost ze skórą ponad mięśniem łydkowym, jakkolwiek w znacznie słabszym stopniu, lub też przy połączeniu z poprzecznymi przekrojami obu mięśni łydkowych; w tym przypadku jakikolwiek był pierwotny kierunek prądu podczas drażnienia po skompensowaniu, zawsze powstawał nowy prąd, dla którego mięsień drażniony był biegunem dodatnim, mięsień niedrażniony, ujemnym. Nadto ten sam wynik można otrzymać także na tej samej łapce, jeżeli jedną elektrodę, przystawimy do mięśnia łydkowego, drugą do piszczelowego przedniego (*tibialis anticus*), jeżeli oczywiście nerwy, idące do jednego z tych mięśni zostaną przecięte; w tym razie podczas drażnienia nerwu kulszowego powstaje skurcz jednego tylko mięśnia i mięsień drażniony występuje zawsze jako biegun dodatni.

Ten wzrost elektrycznego potencjału mięśnia drażnionego istnieje jednakże tylko podczas skurczu i znika w jednych przypadkach powoli, w drugich szybko, zaraz po przejściu mięśnia w stan spoczynku, a nawet często w dalszym okresie spoczynku potencjał mięśnia drażnionego staje się niższym, niż potencjał mięśnia drugiego tak, iż mięsień drażniony występuje jako biegun ujemny prądu działającego na galwanometr, jednakże z chwilą wystąpienia nowego skurczu ponownie staje się biegunem dodatnim.

Na podstawie tych doświadczeń wypadaloby wnosić, że protoplasma mięśnia podczas stanu czynnego staje się nie elektroujemną, lecz elektrododatnią w stosunku do nieczynnej i że wahanie wsteczne polega nie na niemożności powstawania prądu abterminalnego, jak twierdzi teoria Hermann'a, lecz wskutek tego, że aczkolwiek potencjał, elektryczny całego mięśnia się wzmaga, to jednakże wzrost ten nie wszędzie bywa jednostajny, lecz na poprzecznym przekroju jest większy niż na powierzchni podłużnej, co oczywiście musi pociągnąć za sobą osłabienie pierwotnego prądu mięśnia w doświadczeniach, wykonywanych podług p. du Bois Reymond'a. Z powodu tej rażącej sprzeczności, w jakiej doświadczenia niniejsze zostają z obecnymi zapatrywaniem przyjętymi w elektro-fizyologii, autor na razie ogranicza się tylko do podania faktu nie kuszając się wcale o jakiekolwiek jego wyjaśnienie.

Tenże sam członek w imieniu swoim i p. Zanietowskiego przedkłada pracę pod tytułem: „*Dalsze badania nad zastosowaniem kondensatora do podrażnień nerwów i mięśni*“.

Zastosowując, w dalszym ciągu ¹⁾, kondensator do podrażniania nerwów i mięśni, autorowie przychodzą do następujących wniosków:

1) Pobudliwość nerwów żab świeżych okazała się na wiosnę znacznie mniejszą niż w jesieni i w zimie. Podczas gdy w zimie do wywołania najsłabszego skurczu łapki potrzeba było, ażeby energia rozbrojenia kondensatora wynosiła od 0·0005 do 0·002 ergi, można było otrzymać ten sam skurcz na wiosnę *caeteris paribus* przy użyciu rozbrojenia wynoszącego od 0·002 do 0·02 ergi, jak to przedstawiają niżej podane liczby, wyrażające podniecie w $\frac{1}{100000}$ częściach ergi. W przytoczonych doświadczeniach używano kondensatora o pojemności = $1675 \cdot 10^{-11}$ Farada i prądu o natężeniu = 75 miliampérów.

Żaby wiosenne	Żaby zimowe
28,7	14,0
47,0	5,0
72,0	16,0
23,0	18,0
45,0	20,0
67,0	23,5
158	21,0
160	19,0
191	20,5
220	22,0

2) Zastosowanie kondensatora do podrażnienia różnych miejsc tego samego nerwu wykazuje zgodnie z doświadczeniami Pflügera i innych, że w przeciętych nerwach kulszowych żaby pobudliwość wzrasta od dołu ku górze; zjawiska tego jednak nie udaje się obserwować w takim stopniu na nerwach nieprzeciętych. Jako przykład autorowie przytaczają następujące doświadczenia:

Patrz tablicę na str. 42, od góry.

3) Drażniąc nerw kulszowy zapomocą elektrod rozsuwalnych, w których odległość jednego bieguna od drugiego da się dowolnie modyfikować i dokładnie oznaczać w milimetrach, autorowie obserwowali, że minimalny skurcz podczas drażnienia za pomocą minimalnego rozbrojenia występuje dla każdego miejsca nerwu tylko przy pewnej

¹⁾ Patrz: »N. Cybulski i Zanietowski: O zastosowaniu kondensatora do podrażniania nerwów i mięśni zamiast przyrządu saneczkowego du-Bois-Reymond'a«. Akad. Umiej. w Krakowie 1891.

w górze	w środku	w dole
16,8	28,7	50,0
28,7	158,0	162,0
9,0	47,0	158,0
24,0	72,0	191,0
30,0	—	161,0
33,0	—	50,0
42,0	220,0	—
37,0	191,0	—
42,0	161,0	161,0
42,0	243,0	420,0
26,0	148,0	161,0
16,0	24,0	42,0

ściśle określonej odległości biegunów elektrod; mniejsza lub większa odległość wymaga już silniejszej podniety. Odległość ta, przy której potrzeba było użyć jak najmniejszej podniety wypadła w 20 doświadczeniach

10 razy przy $1\frac{1}{2}$ cm.

7 „ „ 2 cm.

3 „ „ 1 cm.,

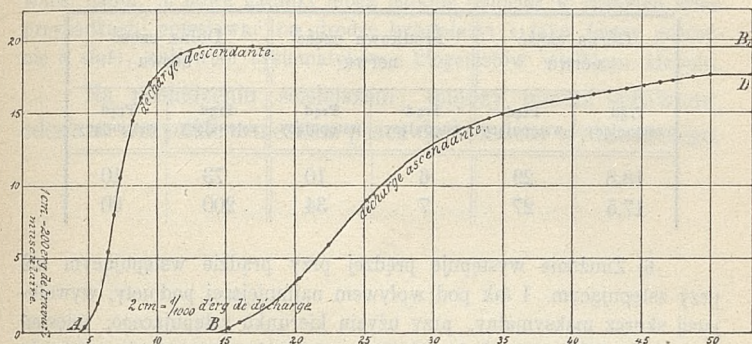
dla przykładu autorowie przytaczają następujące doświadczenia:

Prąd zstępujący		Prąd wstępujący	
Odległość biegunów	Energia podniety	Odległość biegunów	Energia podniety
2 mm	300	5 mm	46
5 „	209	10 „	35
10 „	110	15 „	16
15 „	102	20 „	21
20 „	121	25 „	191
25 „	141		
30 „	148		

4) Wzrost krzywej, wyobrażającej graficznie stosunek pracy mięśnia do użytej podniety, obserwuje się w postaci linii krzywej, którą podano w pracy 1-ej ¹⁾, tylko przy zastosowaniu rozbrojeń w kierunku

¹⁾ N. Cybulski i J. Zanietowski: »O zastosowaniu kondensatora... itd.« strona 40.

zstępującym; przy użyciu zaś rozbrojenia wstępującego wprowadzie zachowuje krzywa ten sam charakter, wzrasta jednakże daleko wolniej, jak to uwidoczni załączony poniżej rysunek (krzywa AB , prąd zstęp.;



(BD , prąd wstęp.) (mięsień obciążony był 10 gram.).

Prąd zstępuj.		Prąd wstępujący					
Podnieta w 1/10000 część. e.r.g.	Praca mięśnia w ergach	Podnieta	Praca mięśnia	e d		e d	
				Podnieta	Praca mięśnia	Podnieta	Praca mięśnia
23,8	50	76,5	50	138,0	1900	214	3260
26,8	100	80,0	100	142,0	2300	220	3300
28,2	400	83,5	400	146,0	2400	226	3340
30,3	550	87,1	400	150,0	2500	232	3380
32,6	1100	90,8	400	155,0	2600	238	3420
34,7	1600	94,0	400	160	2700	244	3460
36,8	2100	98,8	400	165	2900	250	3500
39,1	2300	102,0	700	170	2940		
41,6	2900	107,3	1100	175	2980		
44,4	3200	111,8	1200	180	3020		
47,2	3400	116,3	1300	185	3060		
50,0	3500	120,0	1400	190	3100		
53,1	3600	125,4	1800	196	3140		
56,2	3700	130,0	1830	202	3180		
59,2	3800	134,0	1860	208	3220		

5) Wskutek prawdopodobnie niejednostajnej pobudliwości rozmaitych miejsc nerwu rozbrojenia w kierunku zstępującym i wstępującym działają zwykle w danym miejscu niejednakowo; w górnej i środkowej części nerwu działa silniej prąd zstępujący, w dolnej zaś wstęp-

pujący. Jeśli oba miejsca, w których są przyłożone bieguny, posiadają jednakową pobudliwość, prąd zstępujący ma przewagę. Uwidacznia to następujący przykład:

Górna część nerwu		Środkowa część nerwu		Dolna część nerwu	
Prąd zstępujący	Prąd wstępujący	Prąd zstępujący	Prąd wstępujący	Prąd zstępujący	Prąd wstępujący
18,8	29	6	10	73	10
17,5	27	7	34	200	90

6) Znużenie występuje prędzej przy prądzie wstępującym niż przy zstępującym. I tak pod wpływem najmniejszej podniety, wywołującej skurcz maksymalny, przy użyciu kierunku zstępującego, mięsień kurczy się 1417 razy aż do zupełnego znużenia, przy użyciu zaś prądu wstępującego tylko 840 razy. W pierwszym przypadku znużenie występowało wskutek drażnienia wywołującego najsłabszy maksymalny skurcz 3 razy w ciągu 5 sekund, po 38 min. 5 sek., w drugim już po 23 min. 20 sek.

Dyrektor czł. Janczewski przedstawia swą pracę: „*Mieszance Zawilców*“ (część III-cia).

Autor opisuje w niej kilka nowo otrzymanych mieszańców, oraz zachowanie się jednego mieszańca płodnego i drugiego metysa w dalszych pokoleniach.

Sylvia trifolia $\times$ *nemorosa* jest mieszańcem zbliżonym do matki pod względem kwiatu, a pośrednim między rodzicami pod względem organów wegetatywnych.

Pulsatilla pratensis $\times$ *albana* trzyma środek pomiędzy rodzicami.

P. pratensis nigricans $\times$ *vernalis* i *P. pratensis nigricans* $\times$ *Halleri* różnią się ciemniejszą barwą kwiatów od takichże mieszańców otrzymanych z białokwiatowej *P. pratensis*.

Z metysów drugiego pokolenia *Anemonanthea hudsoniana* $\times$ *magellanica*, białokwiatowe okazy dają trzecie pokolenie również białokwiatowe; czerwonekwiatowe natomiast dają tylko $\frac{3}{4}$ czerwonekwiatowych a $\frac{1}{4}$ białokwiatowych, w których się odzywa dotąd zamaskowana krew jednego z pierwotnych rodziców. Ten sam metys pokolenia pierwszego po skrzyżowaniu z *A. silvestris* daje mieszańca pośredniego, którego liczniejsze okazy kwitną białą, a daleko rzadsze czerwono.

Wreszcie autor wykazuje, że mieszaniec *A. magellanica* $\times$ *silvestris* zapładnia się wybornie własnym pyłkiem, że jego pokolenia: drugie

i trzecie są pomimo mieszanego pyłku najzupełniej już płodne, a co ważniejsze całkiem jednolite i do pierwszego podobne. Autor uważa go za nowy gatunek, stały w swoich cechach i zdolny do dalszego istnienia; wnosi nadto, iż nowe gatunki mogą istotnie (choć w rzadkich tylko przypadkach) powstawać na drodze hybrydacji i jako formy pośrednie a stałe, nabawiać systematyków i filogenistów wielkiego kłopotu.

Na posiedzeniu ściślejsem, między innemi sprawami, odesłano wszystkie wniesione prace do komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 4 Lipca.

Przewodniczący: E. JANCZEWSKI.

Członek Godlewski referuje o trzech pracach pana Stefana Jentysa. Pierwsza z nich: „*O powstawaniu wolnego azotu przy rozkładzie odchodów końskich*“ jest takiej treści:

Kwestya wydzielania się azotu gazowego podczas rozkładu materii organicznej była już wielokrotnie badana, a wyniki tych poszukiwań nie zawsze były zgodne. Z jednej strony, doświadczenia, w których ilość azotu w produktach rozkładowych i nierozłożonych resztkach okazywała się mniejszą od pierwotnej, czyniły powstawanie wolnego azotu wielce prawdopodobnem, z drugiej zaś wyniki analizy gazometrycznej, która nie wykazywała obecności azotu wolnego pomiędzy gazowymi produktami rozkładu, prowadziły do wprost przeciwnego wniosku. Sprzeczności istniejące pod tym względem w poglądach uczonych zostały w ostatnich latach do pewnego stopnia wyjaśnione przez Ehrenberga i Tackego, którzy, prawie równocześnie, wykryli jeden z warunków, mogących wywołać tworzenie się gazowego azotu przy rozkładzie ciał organicznych. Warunkiem tym jest obecność azotanów lub azotynów przy procesach butwienia lub gnicia. Wymienieni autorowie uważają ten warunek za jedyny, co nie wydaje mi się jednak całkiem uzasadnione.

Od czterech lat przeszło zajęty jestem badaniem tej sprawy, przedsięwziętem zrazu w celu sprawdzenia, czy przy powolnym rozkładzie azotowej substancji organicznej w czystym tlenie może nastąpić wydzielenie się azotu w stanie wolnym, tak jak to zachodzi podczas energicznych spaleń przy wysokich temperaturach. Ponieważ badania te miały i cel praktyczny, mianowicie wykrycie środków umożliwiających przechowanie nawozu stajennego bez straty azotu, wybrałem za materiał doświadczalny odchody zwierzęce. Wyniki pierwszych doświadczeń skłoniły mię do rozszerzenia zakresu badań i do zajęcia

się w ogóle sprawą powstawania wolnego azotu przy procesach rozkładowych materii organicznej.

Liczne doświadczenia dotychczas wykonane przekonały mię, że, dla stanowczego rozwiązania kwestyi tworzenia się wolnego azotu, trzeba badać rozkład substancji organicznej w warunkach dokładnie znanych i bardzo różnorodnych, co dotąd przez wielu badaczy nie było uważane za niezbędne. Zauważyłem mianowicie, że przy rozkładzie odchodów końskich bądź wydziela się wolny azot, bądź też rozkład odbywa się bez żadnej straty tego gazu. Jakkolwiek nie znam jeszcze dokładnie przyczyn dostrzeżonych różnic, ze względu że dalsze badania muszą się jeszcze długo przeciągnąć, zdecydowałem się już obecnie o niektórych wynikach podać tymczasową wiadomość.

I. W jednej seryi doświadczeń trzy porcje kału końskiego umieszczone były w rurach szklanych, przez które trzy razy dziennie przepuszczano tlen oczyszczony z wszelkich związków azotowych, który następnie przeprowadzano przez filtrowany kwas siarkowy, przy końcu doświadczeń znaleziono następne różnice w ilości azotu pierwotnej i końcowej:

Czas trwania doświadczenia	Ilość azotu na 100 g. kału		Strata	
	pierwotnie	przy końcu 1)		
15 dni	0.4450 g.	0.3602 g.	0.0849 g. czyli	19.08%
20 »	0.4450 »	0.3573 »	0.0923 »	» 19.71 »
33 »	0.4450 »	0.3523 »	0.0877 »	» 20.74 »

II. W innej seryi doświadczeń trzymano przez czas dłuższy kał koński w szalkach szklanych przykrytych płytkami, polewając go od czasu do czasu wodą. Tym razem, jak wskazują następujące cyfry, nie było wcale straty azotu:

Czas trwania doświadczenia	Ilość azotu na 100 g. kału		Różnica.
	pierwotna	końcowa	
8 dni	0.4130 g.	0.4152 g.	+ 0.0022 g.
12 »	0.4130 »	0.4066 »	— 0.0064 »
40 »	0.4130 »	0.4128 »	— 0.0002 »

Różnice powyższe nie wychodzą wcale poza granice błędów analitycznych.

III. Pod kloszem szczelnie zamkniętym umieszczono 360 gr. kału końskiego mocno zwilżonego moczem. Ulatniający się amoniak był chwytny przez roztwór kwasu siarkowego umieszczony w miseczce ponad kałem. Strata azotu, po potrąceniu ilości zawartej w lotnych związkach amoniakalnych, wynosiła na 100 gr. odchodów świeżych:

¹⁾ Łącznie z azotem ulotnionego amoniaku.

po 45 dniach	0.0895 g. czyli 12.88‰
po 100 »	0.6594 g. » 26.35 »

IV. W celu stwierdzenia, czy strata azotu następuje istotnie wskutek tworzenia się gazowego azotu, umieszczano próbki tych samych odchodów, które służyły do powyższych doświadczeń, w małych szklanych kolbkach, napełnionych czystym tlenem i zaopatrzonych w rurki umożliwiające branie próbek gazu do analizy. Analiza gazometryczna wykazywała obecność wolnego azotu we wszystkich przypadkach, w których wyniki analiz wagowych wykazywały ubytek azotu przy rozkładzie kału. Rezultaty kilku analiz gazometrycznych podaję poniżej:

	I.	II.	III.
N.	43.90‰	27.61‰	31.95‰
CO ₂	55.55 »	68.12 »	68.05 »
CH ₄	} 0.55 »	3.03 »	—
H.		1.23 »	—

Fakta zauważone w dotychczasowych doświadczeniach pozwalają wyprowadzić ogólny wniosek, że przy rozkładzie odchodów końskich w obec tlenu może nastąpić wydzielenie się pewnej części azotu w stanie gazowym. Warunki, od których powstawanie wolnego azotu jest zależne, nie są dotąd dokładnie poznane. Możliwe jest, że na obecność lub brak azotu pomiędzy gazowymi produktami rozkładu odchodów konia wpływają pewne różnice w naturze związków azotowych kału końskiego, zależne od rodzaju karmy albo też pewnych zmian w trawieniu. Przypuszczenie istnienia bakterij obdarzonych zdolnością wydzielania azotu przy rozkładzie ciał organicznych, nie jest również nieprawdopodobne, osobiście wobec stwierdzonego doświadczalnie faktu, że istnieją grzyby mogące w pewnych warunkach tworzyć z azotu gazowego organiczne związki azotowe. Ale są to tylko przypuszczenia; prawdziwy stan rzeczy wyjaśnią, mam nadzieję, dalsze badania.

To tylko obecnie można uważać za pewne, że tworzenie się azotu wolnego w moich doświadczeniach nie było spowodowane obecnością gotowych azotanów w kale, gdyż w takim razie azot gazowy powinienby tembardziej tworzyć się przy rozkładzie kału w nieobecności tlenu. Tymczasem w licznych doświadczeniach nie zauważyłem przy gniciu kału bez tlenu ani strat azotu ani też obecności wolnego azotu w gazowych produktach rozkładu.

Druga: „*O wpływie cząstkowego ciśnienia dwutlenku węgla powietrza w ziemi na rozwój roślin*“ da się streścić jak następuje:

Badania Boussingaulta wykazały, że powietrze znajdujące się w ziemiach ornych składem swoim różni się znacznie od powietrza

atmosferycznego. Ilość dwutlenku węgla, zazwyczaj znaczniejsza, może się podnieść w ziemi świeżo mocno zgnojonej do 10%, podczas gdy ilość tlenu zmniejsza się w miarę przybywania kwasu węglowego. Ta obfitość dwutlenku węgla w powietrzu wewnątrz ziemi skłoniła mnie do przeprowadzenia badań w celu przekonania się, czy wyższe cząstkowe ciśnienie dwutlenku węgla nie wpływa wybitnie na wzrost korzeni, oraz, co zatem idzie nieodłącznie, na rozwój części nadziemnych rośliny. W literaturze roślinno-fizyologicznej znalazłem dwie prace traktujące o tej sprawie, mianowicie Saussure'a i Boehma, rezultaty jednak otrzymane w doświadczeniach tych badaczy nie wystarczają do rozwiązania w mowie będącej kwestyi. Ujawniony w doświadczeniach Boehma bardzo szkodliwy wpływ na rozwój fasoli nawet stonkowo nieznacznej ilości dwutlenku węgla w otaczającym powietrzu, mógł mnie tylko utwierdzić w przekonaniu, że przedsięwzięcie nowych badań będzie pożyteczne.

W doświadczeniach moich rośliny były hodowane w wazonikach szklanych, mających na dnie otwór, w którym umieszczano szczelnie rurkę doprowadzającą do ziemi od dołu, bądź powietrze atmosferyczne zwykle bądź też wzbogacone w dwutlenek węgla. Przy takim urządzeniu przyrządów korzenie roślin wzrastały w powietrzu mniej lub więcej obfitującym w bezwodnik kwasu węglowego, podczas gdy pędy pozostawały w zwykłym powietrzu atmosferycznym. Pod tym względem metoda moich badań różni się od zastosowanej w doświadczeniach Saussure'a i Boehma, w których całe rośliny trzymane były w otoczeniu powietrza w dwutlenek węgla wzbogaconego.

Do doświadczeń dotąd wykończonych użyto fasoli, żyta, łubinu i pszenicy a badano na tych roślinach wpływ większej ilości dwutlenku węgla w granicach od 4 do 12%. Zauważyć tu wypada, że wyższe cząstkowe ciśnienie tego gazu nie wywierało w moich doświadczeniach tak silnie szkodliwego wpływu, jaki się ujawnił w doświadczeniach Boehma z fasolą wykonanych, w których ilość 2.5% dwutlenku węgla w powietrzu otaczającym już bardzo szkodliwie na rozwój tej rośliny działała.

W doświadczeniach z fasolą zauważyć mogłem następujące średnie różnice w rozwoju jednej rośliny:

	Waga materii świeżej		Waga materii suchej	
	pędów	korzeni	pędów	korzeni
A. Doświadczenie				
trwało 35 dni.				
powietrze zwykłe	7.4231 g.	— g.	0.5894 g.	0.2400 g.
» z 5% CO ₂	6.7441 »	— »	0.5506 »	0.2587 »
B. Czas trwania do-				
świadczenia 50 d.				

	Waga materii świeżej pędów korzeni		Waga materii suchej pędów korzeni	
powietrze zwykłe	4.0512 »	1.5383 »	0.4725 »	0.1028 »
» z 4% CO ₂	3.8319 »	1.3972 »	0.4695 »	0.1052 »
C. Doświadczenie				
trwało 64 dni.				
powietrze zwykłe	4.8650 »	1.7165 »	0.7264 »	0.1452 »
» z 4% CO ₂	4.6468 »	1.6698 »	0.7327 »	0.1467 »
D. Doświadczenie				
robione przez 31 d.				
powietrze zwykłe	2.9358 »	1.0943 »	0.3030 »	0.0626 »
» z 12% CO ₂	2.0681 »	0.6975 »	0.2165 »	0.0396 »
E. Czas trwania do-				
świadczenia 43 d.				
powietrze zwykłe	4.9476 »	1.3175 »	0.5363 »	0.0791 »
» 12% CO ₂	3.9325 »	1.1249 »	0.4123 »	0.0741 »

Obserwacje nad wielkością liści i łodyg wykazały słabszy rozwój w ogóle u roślin, których korzenie rosły w powietrzu wzbogaconem w dwutlenek węgla. Największą różnicę zauważono w doświadczeniach D i E. Na roślinach z doświadczenia A wpływ szkodliwy dwutlenku węgla był mniej widocznym z powodu indywidualnych różnic w rozwoju. Na korzeniach, oprócz różnicy ilościowej stwierdzonej przez ważenie substancji świeżej i suchej zauważyć się jeszcze dała różnica jakościowa, niekiedy nader wyraźna. Korzenie rosnące w powietrzu zwykłym były zazwyczaj dłuższe, obficie uposażone w drobne korzonki boczne i normalnie wykształcone, tymczasem w wazonikach, przez które przepuszczano powietrze bogatsze w dwutlenek węgla, korzenie były krótsze, miały korzonki boczne mniej liczne i z pozoru przypominały wiązkowe korzenie traw, a to z powodu słabszego wykształcenia się korzenia głównego i powstania licznych korzeni bocznych prawie na jednej wysokości przy nasadzie członka podlistniowego. Różnica ta była szczególnie widoczną u roślin z doświadczenia A, w którym użyto nasienia fasoli wielkiej, białej.

Mniej lub więcej szkodliwy wpływ wyższego cząstkowego ciśnienia dwutlenku węgla okazał się również w doświadczeniach wykonanych z żytem i łubinem żółtym, jak to wskazują następujące cyfry:

	Waga materii świeżej pędów korzeni		Waga materii suchej pędów korzeni	
A. Żyto. 4 rośliny ho- dowane przez 31 dni.				
powietrze zwykłe	2.1881 g.	0.5330 g.	0.2547 g.	0.0396 g.
» z 5% CO ₂	1.9200 »	0.5171 »	0.2147 »	0.0343 »

	Waga materji świeżej pędów korzeni		Waga materji suchej pędów korzeni	
B. Łubin 6 roślin hodowan. przez 88 d.				
powietrze zwykłe	6.6470 »	2.7825 »	1.2700 »	0.1578 »
» z 5% CO ₂	4.7600 »	2.0783 »	0.9252 »	0.1286 »

Rozwój roślin w ziemi, przez którą przepuszczano powietrze obfitujące w dwutlenek węgla, był widocznie słabszy. Korzenie płycej się zagłębiały i były cieńsze.

Pszenica natomiast zdaje się znosić o wiele lepiej większą ilość dwutlenku węgla w otoczeniu swych korzeni, jak się to okazało w następnych wynikach moich doświadczeń.

	Waga materji świeżej pędów korzeni		Waga materji suchej pędów korzeni	
A. 3 rośliny. Wegetacja 22 dni.				
powietrze zwykłe	0.8600 g.	— g.	0.0835 g.	0.0371 g.
» z 5% CO ₂	0.9010 »	— »	0.0872 »	0.0352 »
B. 4 rośliny. Wegetacja 22 dni.				
powietrze zwykłe	1.3590 »	— »	0.1285 »	0.0535 »
» z 5% CO ₂	1.3325 »	— »	0.1285 »	0.0520 »
C. 7 roślin 46 dniowych.				
powietrze zwykłe	5.0556 »	2.5057 »	0.7478 »	0.2751 »
» z 8% CO ₂	4.8895 »	2.4765 »	0.7430 »	0.2818 »
D. 4 rośliny 21-dniowe.				
powietrze zwykłe	1.3972 »	0.4260 »	0.1678 »	0.0365 »
» z 12% CO ₂	1.5705 »	0.6015 »	0.1842 »	0.0478 »
E. 3 rośliny 31-dniowe.				
powietrze zwykłe	2.4624 »	0.7511 »	0.3205 »	0.0804 »
» z 12% CO ₂	2.4352 »	1.0502 »	0.3222 »	0.0807 »

Sądzić zatem można, że pewne rośliny znoszą lepiej niż inne większe ciśnienie cząstkowe dwutlenku węgla powietrza w ziemi. Interesującym będzie zbadanie w dalszych doświadczeniach, czy ta niejednokrotna czułość nie stoi w pewnym związku z faktem znanym z praktyki rolniczej, że pewne rośliny uprawne udają się dobrze tylko na ziemiach lekkich, dobrze przewiewnych i ubogich w związki organiczne. Przypuszczenie, że niektóre rośliny nie znoszą świeżego nawozu stałenego, poczęści wskutek nagromadzenia się w ziemi świeżo zagnojonej dwutlenku węgla, jest również prawdopodobne. Robiąc pod tym

względem dalsze badania, będę się również starał stwierdzić, czy pewna niezgodność wyników doświadczeń Boehma i moich da się w zupełności wyjaśnić różnicami w metodach zastosowanych, czy też jest wynikiem innych jeszcze czynników.

Trzecia: „*O wpływie moczu na tworzenie się i ulatnianie amoniaku przy rozkładzie kału zwierzęcego*“ jest takiej treści:

Autor ogłosił już poprzednio wyniki doświadczeń wskazujących że przy rozkładzie kału zwierzęcego tworzy się amoniak w ilości bardzo nieznacznej i albo wcale albo też prawie wcale się nie ulatnia. Spostrzeżenia zrobione do owego czasu pozwalały już mniemać, że wartość związków azotowych zawartych w kale zwierząt domowych, jako pokarmu roślinnego, musiałaby być bardzo nieznaczną, gdyby nie istniały warunki ułatwiające rozkład tych związków. W celu wykrycia tych warunków przedsięwzięto dalsze badania. Ponieważ wydawać się mogło bardzo prawdopodobnem, że mocz jest w stanie przyspieszyć tworzenie się amoniaku przy rozkładzie kału, trzymano pod kloszami szklanymi kał świeży zwilżony wodą lub też różnemi ilościami moczu o znanej ilości azotu i oznaczano po pewnym czasie ilość azotu w amoniaku ulotnionym i związanym. Mocz i kału używano zawsze do doświadczeń całkiem świeżych. Amoniak lotny chwytało w roztworze kwasu siarkowego, a związany oznaczano za pomocą destylacji nierozłożonych resztek kału z magnezją paloną.

I. Trzy porcje kału krowiego po 50 grm. zwilżono: jedną 10 cm³ wody dystylowanej, drugą 10 cm³, a trzecią 20 cm³ moczu krowiego i wstawiono pod szklane klosze. Oddzielnie pod czwartym kloszem umieszczono 50 cm³ tegoż samego moczu. Tak do kału jak i do moczu dodano w celu zakażenia po parę kropli gnojówki. Po 30 dniach znaleziono następne ilości azotu w amoniaku lotnym i związanym.

	Ilość azotu w moczu świeżym		Ilość azotu lotnego	amoniakalnego związanego	Różnica
a)	0 gr.		0.0005 gr.	0.0109 gr.	— gr.
b)	0.0911 »		0.0246 »	0.0360 »	0.0305 »
c)	0.1822 »		0.1011 »	0.0318 »	0.0493 »
d)	0.4557 »		0.4200 »	0.0059 »	0.0298 »

Przypuściwszy, że ilości azotu amoniakalnego lotnego i związanego, pochodzącego z rozkładu kału, były jednakowe w kale zwilżonym wodą i moczem (co jest zupełnie prawdopodobnem w obec faktu, że ilość azotu w lotnym i związanym amoniaku była zawsze mniejszą niż ilość azotu pierwotnie w moczu się znajdująca), można obliczyć za pomocą odpowiedniego rachunku następne ilości azotu amoniakalnego w odsetkach pierwotnego azotu moczu:

	Azotu w amoniaku lotnym	związanym	W innych produktach rozkładu
a) kał z 10 cm ³ moczu	26.46 ⁰ / ₀	27.55 ⁰ / ₀	45.99 ⁰ / ₀
b) kał z 20 cm ³ moczu	55.22 »	11.47 »	33.31 »
c) 50 cm ³ moczu	92.17 »	1.29 »	6.54 »

II. Trzy porcje kału końskiego po 50 grm, z których jedną zmieszano z 10 cm³ wody destylowanej, drugą z 10 cm³, a trzecią z 20 cm³ moczu końskiego świeżego, zakażone gnojówką trzymano przez 40 dni pod kloszami. Po upływie tego czasu znaleziono następujące ilości azotu amoniakalnego lotnego, zaabsorbowanego w kwasie siarkowym i związanego ułatniającego się przy destylacji z magnezją:

	Ilość azotu w moczu świeżym	Ilość azotu w amoniaku lotnym	związanym	Różnica
a) 0	gr.	0.0005 gr.	0.0016 gr.	— gr.
b) 0.1868	»	0.0406 »	0.0843 »	0.0619 »
c) 0.3735	»	0.1449 »	0.1432 »	0.0854 »

Odjąwszy ilości azotu amoniakalnego lotnego i związanego znalezione dla kału niezwilżonego moczem od odpowiednich ilości azotu znalezionych dla próbek kału b i c i przeliczywszy otrzymane różnice na odsetki azotu pierwotnie w moczu zawartego, znajdziemy cyfry następujące:

	Azotu w amoniaku lotnym	związanym	Azotu w innych produktach
b) 21.47 ⁰ / ₀	44.26 ⁰ / ₀	34.27 ⁰ / ₀	
c) 38.66 »	37.92 »	23.42 »	

W tej serii doświadczeń zauważono, że obecność moczu znacznie opóźnia obfite pojawienie się grzybni na powierzchni kału. Próba bez moczu była pokryta białą pilśnicą po paru dniach, na odchodach zwilżonych 10 cm³ moczu pojawiła się grzybnia dopiero czternastego dnia, a na zwilżonych podwójną ilością moczu dopiero po 22 dniach.

Z wyników dotychczasowych doświadczeń dają się wyprowadzić następujące wnioski:

1. Obecność moczu nie zdaje się ułatwiać przemiany azotowych związków zawartych w kale na amoniak.

2. Ułatnianie się amoniaku podczas rozkładu odchodów mięsanych zależy od stosunku między ilością moczu i kału. Im więcej ilość moczu przeważa, tem obficiej amoniak się ułatnia.

3. Kał w stanie rozkładu ogranicza do pewnego stopnia ułatnianie się amoniaku pochodzącego z fermentacji moczu, wiążąc ten związek przez kwaśne produkty własnego rozkładu, jako też przez grzyby w nim się rozwijające. Jest wielce możliwem, że stopień rozcieńczenia moczu ma również pewien wpływ na ilość ułatniającego się amoniaku, i że ten produkt rozkładu może być w zupełności związany, gdy ilość

moczu w stosunku do ilości kału w odchodach mieszanych nie przechodzi pewnej granicy.

Następnie czł. Zajączkowski referuje o pracy p. K. Żórawskiego pod tytułem: „*Do teorii zamiany zmiennych w równaniach różniczkowych zwyczajnych rzędu pierwszego*“ takiej treści:

W teorii równań różniczkowych ważnym czynnikiem jest zamiana zmiennych, za pomocą niej bowiem całkowanie równań skomplikowanych redukuje się często do całkowania równań prostszych. Wobec tego widoczny jest cel zagadnienia następującego:

»Podać warunki konieczne i dostateczne, aby dwa równania różniczkowe:

$$\frac{dy}{dx} = F(x, y), \quad \frac{dy}{dx} = F'(x, y)$$

mogły przejść jedno w drugie za pomocą jakiegokolwiek przekształcenia pewnej danej grupy przekształceń zmiennych x, y i wyznaczyć to przekształcenie.

Zagadnienie to rozwiązuje się w przypadkach ogólnych przez uważanie niezmienników różniczkowych danej grupy i jest zagadnieniem z ogólnej teorii przekształceń Lie'go. Niezmienników takich jest nieskończenie wiele; najpierwej należy przeto znaleźć taki skończony układ niezmienników, aby warunki, przezeń dane, mogły kwestę rozwiązać. Układ taki nazywa Lie pełnym układem (*volles System*) niezmienników różniczkowych.

Autor podaje w pracy niniejszej ogólne podstawy tej teorii, następnie zaś oblicza układy pełne pewnych czterech grup nieskończonych; dla tych więc czterech grup i im podobnych nawiązuje autor zagadnienie w przypadkach ogólnych, badaniem zaś przypadków wyjątkowych autor się nie zajmuje.

Tenże sam członek referuje o dwu pracach p. A. J. Stodółkiewicza, o jednej pod tytułem: „*Sposób d'Alemberta w zastosowaniu do równań różniczkowych liniowych ze współczynnikami stałymi*“ z taką treścią:

W pracy p. t. »Sposób D'Alembert'a itd.« proponuje autor nowy, znacznie skrócony i ogólnie obejmujący wszelkie przypadki, sposób przedstawienia kwestyi oddawna dobrze znanej w nauce równań różniczkowych.

Roztrząsa równanie

$$(1) \quad \frac{d^n y}{dx^n} + A_1 \frac{d^{n-1} y}{dx^{n-1}} + A_2 \frac{d^{n-2} y}{dx^{n-2}} + \dots + A_{n-1} \frac{dy}{dx} + A_n y = X$$

w którym $A_1, A_2, \dots, A_{n-1}, A_n$ są liczby stałe, a X funkcja zmiennej niezależnej x . Do równania tego stosuje autor metodę D'Alemberta i wprowadza oznaczenia

$$(2) \quad \frac{dy^{(n-2)}}{dx} = y^{(n-1)}, \frac{dy^{(n-3)}}{dx} = y^{(n-2)}, \dots, \frac{dy'}{dx} = y'', \frac{dy}{dx} = y'.$$

Mnożąc ostatnie równania odpowiednio przez $\mu_1, \mu_2, \dots, \mu_{n-2}, \mu_{n-1}$ i dodając do (1), w zmienionej postaci, otrzymuje autor przy założeniach

[illegible]

równanie liniowe

$$\frac{du_1}{dx} = X + r_1 u_1,$$

gdzie r_0 i jest jednym z pierwiastków równania

$$r^n + A_1 r^{n-1} + A_2 r^{n-2} + \dots + A_{n-1} r + A_n = 0.$$

Do równania (3) powtórnie stosuje autor metodę D'Alemberta i, uskuteczniwszy podobne działanie $n-1$ razy, dochodzi ostatecznie do wzoru ogólnego:

$$y = e^{r_n x} + \left[c_n + \int e^{-r_{n-1} x + r_{n-1} x} \{ c_{n-1} + \int e^{-r_{n-2} x + r_{n-2} x} [c_{n-2} + \right. \\ \left. + \int \dots (c_1 + \int X e^{-r_1 x} dx) \dots dx] dx \right] dx,$$

który będzie całką ogólną. Dla równania zredukowanego podstawiamy $X = 0$; w przypadku pierwiastków równych $r_n = r_{n-1}$ mamy $c^0 = 1$ i wzór bynajmniej nie traci charakteru ogólnego.

Teoria objaśniona na przykładzie.

Następnie zaś o drugiej: „*O całkowaniu pod postacią skończoną równań różniczkowych liniowych*“ takiej treści:

W pracy: »O całkowaniu pod postacią skończoną równań różniczkowych, rzędu n -go«, rozstrzasa autor równanie ogólne kształtu

$$(1) \frac{d^n y}{dx^n} + X_1 \frac{d^{n-1} y}{dx^{n-1}} + X_2 \frac{d^{n-2} y}{dx^{n-2}} + \dots + X_{n-1} \frac{dy}{dx} + X_n y = X$$

w którym $X_1, X_2, \dots, X_n, X$ są pewne funkcje zmiennej x .

Autor stosuje metodę D'Alemberta, oznaczając

$$(2) \frac{dy^{(n-2)}}{dx} = y^{(n-1)}, \frac{dy^{(n-3)}}{dx} = y^{(n-2)}, \dots, \frac{dy'}{dx} = y'', \frac{dy}{dx} = y'.$$

Jeżeli pomnożymy równania (2) odpowiednio przez czynniki $\mu_1, \mu_2, \dots, \mu_{n-1}$ i dodamy do (1), zmieniawszy uprzednio kształt tego ostatniego, natenczas, zakładając

$$(3) y^{(n-1)} + \mu_1 y^{(n-2)} + \mu_2 y^{(n-3)} + \dots + \mu_{n-2} y' + \mu_{n-1} y = u,$$

otrzymamy

$$\frac{du}{dx} = X + (\mu_1 - X_1) u$$

tudzież równania na wyznaczenie $\mu_1, \mu_2, \dots, \mu_{n-1}$

$$\frac{d\mu_1}{dx} = \mu_1 (\mu_1 - X_1) + X_2 - \mu_2,$$

$$\frac{d\mu_2}{dx} = \mu_2 (\mu_1 - X_1) + X_3 - \mu_3,$$

$$\dots \dots \dots$$

$$\frac{d\mu_{n-2}}{dx} = \mu_{n-2} (\mu_1 - X_1) + X_{n-1} - \mu_{n-1},$$

$$\frac{d\mu_{n-1}}{dx} = \mu_{n-1} (\mu_1 - X_1) + X_n.$$

Dalej spostrzegamy, że przy istnieniu równań tożsamościowych

$$\frac{d}{dx} \left(\frac{X_2}{X_1} \right) = \left(\frac{X_2}{X_1} \right)' = \frac{X_3}{X_1},$$

$$\frac{d}{dx} \left(\frac{X_2}{X_1} \right) = \frac{X_3}{X_1} \cdot \frac{X_2}{X_1} \cdot \frac{X_4}{X_1},$$

$$\dots \dots \dots$$

$$\frac{d}{dx} \left(\frac{X_n}{X_1} \right) = \frac{X_n}{X_1} \cdot \frac{X_2}{X_1},$$

funkcje $\mu_1, \mu_2, \dots, \mu_{n-1}$ określają się tak

$$\mu_1 = \frac{X_2}{X_3}, \mu_2 = \frac{X_3}{X_1}, \dots, \mu_{n-2} = \frac{X_{n-1}}{X_1}, \mu_{n-1} = \frac{X_n}{X_1}.$$

Wnoskujemy z tego, że równanie linijne (3) będzie zarazem pierwszą całką równania danego.

Sposób wyłożony zastosowany jest do następującej klasy równań:

$$\frac{d^3y}{dx^3} + X_1 \left(\frac{d^2y}{dx^2} - \frac{2}{x} \frac{dy}{dx} + \frac{2}{x^2} y \right) = X,$$

które, jak to okazuje autor, zawsze całkują się pod postacią skończoną.

Czł. Rostafiński przedkłada pracę czł. Kadyiego: „*Przyczynki do anatomii porównawczej zwierząt domowych*“.

We wstępie autor zaznacza, że w szeregu rozprawek, które ogłosić zamierza, uwzględniá wprawdzie przede wszystkim tylko stosunki anatomiczne zwierząt domowych w porównaniu z człowiekiem, dochodzi jednakże do ogólniejszych poglądów morfologicznych, mających mieć pewne uprawnienie w nauce, choćby nawet kwestye naukowe, poruszone w tych rozprawkach, nie były ostatecznie rozwiązane. Przez publikację swoich poglądów, opartych na badaniu zwierząt domowych, autor pragnąłby przede wszystkim dać pobudkę do wszechstronniejszych i wyczerpujących badań uwzględniających rozleglejszy zakres form zwierzęcych.

1). Jaki jest związek zanikłego mięśnia „*pronator teres*“ konia.

Wedle upowszechnionego w podręcznikach anatomii zwierząt domowych mniemania, długa odnoga przyśrodkowego więzadła stawu łokciowego (*lig. laterale internum*) konia, sięgająca poniżej przyczepin mięśnia „*brachialis internus*“ jest zanikłym, a raczej przeobrażonym, mięśniem „*pronator teres*“. Wedle autora odnoga ta nie jest niczem innym, jak tylko częścią więzadła, które u konia jest silniej wykształcone. Natomiast *m. pronator teres* u konia jest do tego stopnia zmarniały, że przedstawia się tylko jako pasmo wiązek ścięgniętych a tu i ówdzie mięsistych w powięzi pokrywającej okolice przyśrodkową stawu łokciowego. Na dowód swego twierdzenia autor przytacza położenie nerwu pośrodkowego (*n. medianus*) i głównych pni naczyń krwionośnych (*arteria et vena cubitalis*), które nie przechodzą pod zakwestyonowanym więzadłem lecz przebiegają na jego powierzchni. Natomiast szczątki mięśnia wykazane przez autora a wrosnięte w powięź przykrywają nerw i naczynia i dopiero poniżej nich wchodzą w związek z więzadłem, przyczepiając się za jego pośrednictwem do kości sprychowej. Opisany przez autora szczątkowy mięsień konia z postaci i z położenia jest uderzająco podobny do znanego u wołu *m. pronator teres*, lecz o wiele szczuplejszy i niklejszy.

2). O powierzchniach stawowych stawu łokciowego z 1 tablicą.

Autor wykazuje, że skoro u człowieka *capitulum radii* ślizga się nie tylko na „*eminentia capitata humeri*“ lecz także na wązkim rąbku powierzchni stawowej do niej przypierającym, na dolnym końcu kości ramieniowej należy rozróżniać właściwie dwa bloczki: „*trochlea ulnaris*“ i „*trochlea radialis*“. Odpowiednie bloczki znajdują się także u wszystkich zwierząt domowych i różnią się tylko rozmiarami i różnymi kształtami.

Ważniejszą jest ta okoliczność, że w miarę przystosowania się odnóży piersiowego do coraz to wyłączniejszej funkcji jako podpory ciała czyli »nogi«, u zwierząt czworonożnych kość sprychowa, tracąc ruchy obrotowe, rozrasta się w szerz i otrzymuje nowe powierzchnie zetknięcia się z kością ramieniową.

U wszystkich zwierząt czworonożnych (mianowicie już u kota, psa i królika) kość sprychowa, oprócz części homologicznej głowce sprychowej człowieka, posiada część, która rozciąga się na przodzie kości łokciowej i uzupełniając jej „*cavitas lunata major*“ ślizga się na bloczku łokciowym.

U zwierząt kopytowych (świnia, wół i koń) kość sprychowa ku stronie przyśrodkowej rozrośnięta jest tak dalece, że rozciąga się dalej niż kość łokciowa. Tym sposobem powstaje nowe zetknięcie się kości sprychowej z kością ramieniową na przyśrodkowej stronie pierwotnego stawu łokciowego. Kość ramieniowa zwierząt kopytowych posiada więc trzeci bloczek: „*trochlea radialis accessoria medialis*“, a kość sprychowa odpowiednią część powierzchni stawowej na górnej nasadzie.

W końcu autor wykazuje, że błędne są zapatrywania Cuénoda, który sądzi, że kość ramieniowa człowieka i małp posiada nowe części (*eminentia capitata* i część bloczka łokciowego), których wedle Cuénoda nie ma u zwierząt czworonożnych.

Tenże sam referuje o pracy pp. B. Eichlera i M. Raciborskiego: „*Nowe gatunki zielenic*“ z jedną tablicą.

Opisane glony zbierał p. B. Eichler koło Międzyrzecza w gubernii Siedleckiej, ich gatunki i formy należą przeważnie do rodziny Desmidiaceae, nadto opisany jest nowy gatunek *Characium cerassiforme*, i wykazano że niemal zapomniany i mylnie pojmowany gatunek *Scenedesmus radiatus* Reinsch jest przejściowym między rodzajem *Scenedesmus* a *Selenastrum*. Z nowych gatunków Desmidiów poświęcili autorowie jeden pamięci E. Dziewulskiego (*Staurostrum Dziewulskii*), drugi T. Chałubińskiego (*Xanthidium Chałubińskiego*). Dołączona tablica obejmuje rysunki wszystkich opisanych gatunków. Z powodu wielkiej ilości form *Arthrodesmus fucus* uporządkowali autorowie wszystkie znane dotychczas w trzy grupy.

Czł. Witkowski referuje o pracy p. K. Olearskiego: „*Uwagi nad ciepłem właściwem przy stałej objętości mieszaniny cieczy i pary*“.

Z zastosowania zasad termodynamiki do cykli częściowo ograniczonych przez linię ortotermiczną, autor znajduje wyrażenia na C_p ciepło właściwe przy stałej objętości mieszaniny cieczy i pary, na których możnaby oprzeć sposób pomiaru ciepła właściwego cieczy przy temperaturach bliskich krytycznej. Dla kwasu węglowego o 0°C C_p jest mniejsze od ciepła właściwego cieczy, przynajmniej dla małych objętości v .

Dalej sekretarz czł. Rostański zawiadamia, że dnia 22 czerwca odbyło się posiedzenie administracyjne Komisji fizyograficznej:

Na tem posiedzeniu Przewodniczący prof. Dr. J. Rostański wspomniał o stracie, jaką komisja poniosła przez śmierć członków: Dra A. Baranieckiego, Wł. Boberskiego, Dra A. Freunda, Dra J. Kopernickiego i S. Sokalskiego. Pamięć zmarłych uczcili obecni przez powstanie.

Zdając sprawę z czynności Komisji w roku ubiegłym, zawiadomił Przewodniczący, że wydano tom XXVI Sprawozdań Komisji, druk tomu XXVII jest na ukończeniu, rozpoczęto zaś druk tomu XXVIII. Z atlasu geologicznego Galicji wydano zeszyt 4-ty, zawierający mapy Dra E. Dunikowskiego, wykonane z polecenia Wys. Wydziału Krajowego; wydrukowano też mapy należące do zeszytu 3-go (W. Ks. Krakowskie). Przewodniczący przedstawił trudności, na jakie Komisja ponownie w sprawie tego wydawnictwa napotkała ze strony Państwowego Zakładu geologicznego, oraz kroki podjęte przez Akademię Umiejętności celem usunięcia tych trudności. W tej sprawie przeprowadzono dyskusję, w której zabierali głos prof. F. Bieniasz, prof. Dr. Wierzejski i Przewodniczący.

Rachunek z funduszków Komisji za rok 1891, sprawdzony przez skrutatorów: pp. Dra Wierzbickiego i J. N. Sadowskiego, wykazujący 7892.99 zł. dochodu i 7554.73 zł. wydatków, przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi Komisji absolutorium.

Przewodniczący przedstawił i uzasadnił preliminarz budżetu Komisji na r. 1892, ułożony przez Komitet administracyjny. W dyskusji nad budżetem zabierali głos prof. Dr. Kreutz i p. M. Raciborski, który wystąpił z wnioskiem, aby Komisja, odstąpiwszy od dotychczasowego trybu wydawania Atlasu geologicznego, wydawała w przyszłości

z własnych funduszków tylko te mapy geologiczne, które Sekeya geologiczna uzna ze względów naukowych za konieczne. Po oświadczeniu Przewodniczącego, że wniosek ten przedstawi w myśl regulaminu Komisji do rozpatrzenia Komitetowi administracyjnemu, przyjęło przedstawiony preliminarz budżetu w całości, przeznaczając:

na wydawnictwo Sprawozdań Komisji	1500 zł.
na Atlas geologiczny Galicji	2000 zł.
na potrzeby muzealne, wydatki administracyjne i remuneracje	1270 zł.
» Sekcji meteorologicznej	260 zł.
» Sekcji botanicznej (zasilki dla pp. Dra Wołoszczaka i R. Gutwińskiego)	300 zł.
» zoologicznej (zasilki dla pp. J. Dziedzielewicza, K. Bobka, Z. Fiszera i J. Śnieżka)	380 zł.
» geologicznej (zasilki dla pp. M. Raciborskiego i prof. Dra Szajnochy, oraz na porządkowanie zbiorów geologicznych)	540 zł.
Razem	6250 zł.

Przewodniczący oświadczył, że chwilowo przerwane posiedzenia naukowe Komisji będą się odbywały w przyszłości, w miarę tego, jak z przedmiotem dla nich zgłaszać się będą członkowie Komisji.

Sekretarz przedstawił spis prac do druku nadesłanych Komisji w roku ubiegłym, spis darów dla Muzeum Komisji, zbiorów złożonych przez współpracowników Komisji, wreszcie przedmiotów zakupionych. Komisya składa podziękowanie wszystkim tym, którzy darami przyczynili się do wzbogacenia jej zbiorów.

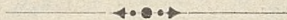
Przewodniczącym Komisji na r. 1892 wybrano jednogłośnie poownie Prof. Dra J. Rostafińskiego, skrutatorami rachunków pp. Dra Wierzbickiego i J. Sadowskiego, zastępcami skrutatorów pp. prof. Dra Godlewskiego i Dra Ściborowskiego, wreszcie sekretarzem Komisji na r. 1892 i 1893 prof. W. Kulczyńskiego.

Wreszcie sekretarz zawiadamia o posiedzeniu Komisji antropologicznej, które się odbyło 28 czerwca.

Na tem posiedzeniu, sekretarze Komisji zdali sprawę o rękopisach pozostałych po śmierci b. sekretarza Komisji Dr. I. Kopernickiego. Następnie Przewodniczący J. Ex. Dr. Majer przedstawił treść nowej rozprawy swojej: »Wypadki dotychczasowych badań w przedmiocie charakterystyki fizycznej ludności galicyjskiej.« W końcu załatwiono kwestyę tegorocznych wycieczek, na które przeznaczono w zakresie

archeo-antropologicznym p. G. Ossowskiego, a w etnograficznym p. R. Zawilińskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie powyższe prace na posiedzeniu przedstawione odesłano do Komitetu wydawniczego a następnie między innymi sprawami uchwalono statut fundacyi im. Dr. Warschauera.



Posiedzenie dnia 3 października.

Przewodniczący: F. KARLIŃSKI.

Sekretarz zawiadamia, że na Kongresie botanicznym w Genewie reprezentował Akademię członek wydziału E. Strasburger, który został w pierwszym dniu tego zjazdu wybrany na przewodniczącego.

Następnie przewodniczący udziela głosu p. M. Raciborskiemu, obecnemu na posiedzeniu jako gość, który streszcza swoją pracę pod tytułem: „*Cycadoidea Niedzwiedzkiej* *nv. sp.*“ w następujący sposób:

Autor opisuje wspaniały okaz skamieniałego pnia mezozoicznego, pochodzącego z Karpat, a będącego ozdobą muzeum fizyograficznego Akademii. Budowa pnia jest następująca: W środku rdzeń z bardzo licznymi przewodami gumowymi i jedną pierścieniowo obiegającą warstwą korka. Dalej na zewnątrz cienka warstwa drewna zbudowanego z cewek o kanalikach lejkowatych wydłużonych, schodkowato ustawionych i z promieni rdzennych 1 do 3 warstwowych, na 1 do 14 komórek wysokich. Miazga jest złożona z 2—3 warstw cienkościennych płaskich komórek. Kora drugorzędna z cienkościennych komórek wydłużonych (zapewne rurki sitkowe a może i kambiform), z włókien sklerenchymatycznych o skośnych szparowatych kanalikach lub o kanalikach wielkich okrągławych oraz z promieni rdzennych i jednej warstwy korka. Kora pierwotna składa się: z miękiszu, przewodów gumowych i dwu warstw korka, z których jedna leży tuż pod naskórkiem. Cały pień pokryty od zewnątrz pancerzem utworzonym z ogonków liściowych, liści łuskowatych, łusek (*paleae*) i włosów, między którymi tkwią z boku wyniosłości stożkowate, spłaszczone, które zapewne wbiegały niegdyś na zewnątrz pnia w kwiatostany.

Poczem p. Raciborski opuszcza posiedzenie a czł. Zajączkowski referuje o pracy p. J. A. Stodółkiewicza p. t. „O kilku klasach równań różniczkowych liniowych rzędu n -go“.

W pracy niniejszej rozpatruje autor równanie ogólne

$$\frac{d^n y}{dx^n} + X_1 \frac{d^{n-1} y}{dx^{n-1}} + X_2 \frac{d^{n-2} y}{dx^{n-2}} + \dots + X_n y = X,$$

gdzie $X_1, X_2, X_3, \dots, X_n, X$ są pewne funkcje zmiennej niezależnej i okazuje trzy następujące klasy równań:

Po I-sze:

$$(1) \quad \frac{d^n y}{dx^n} + (a_1 X_1 + b_1) \frac{d^{n-1} y}{dx^{n-1}} + (a_2 X_1 + b_2) \frac{d^{n-2} y}{dx^{n-2}} + \dots + \\ + (a_n X_1 + b_n) y = X$$

równanie, którego całkę przy istnieniu warunków na liczby stałe $b^2, \dots, b_n$

$$b_2 = \frac{a_3}{a_1} - \frac{a_2}{a_1} \left(\frac{a_2}{a_1} - b_1 \right),$$

$$b_3 = \frac{a_4}{a_1} - \frac{a_3}{a_1} \left(\frac{a_2}{a_1} - b_1 \right),$$

(2)

$$\dots \dots \dots$$

$$b_{n-1} = \frac{a_n}{a_1} - \frac{a_{n-1}}{a_1} \left(\frac{a_2}{a_1} - b_1 \right),$$

$$b_n = -\frac{a_n}{a_1} \left(\frac{a_2}{a_1} - b \right),$$

można sprowadzić do kwadratur.

Po II-gie: Równanie (1) przy spełnieniu warunków

$$X_2 = a_1 \frac{dY}{dx} + a_2 Y + b_2 - (a_1 Y + b_1) (a_1 Y + b_1 - X_1),$$

.....

$$X_{n-1} = a_{n-2} \frac{dY}{dx} + a_{n-1} Y + b_{n-1} - (a_{n-2} Y + b_{n-2}) (a_1 Y + b_1 - X_1),$$

$$X_n = a_{n-1} \frac{dY}{dx} - (a_{n-1} Y + b_{n-1}) (a_1 Y + b - X_1),$$

w których Y jest upodobaną funkcją zmiennej x , a liczby $a_1, b_1, a_2, b_2, \dots, a_{n-1}, b_{n-1}$ czynią zadość warunkom (2), doprowadza zawsze do szeregu kwadratur.

Po III-cie: Równanie (1) przy istniejących warunkach

$$X_2 = \frac{A_1 + a_1 x X_1}{x^2},$$

$$X_3 = \frac{A_2 + a_2 x X_1}{x^3},$$

$$\dots \dots \dots$$

$$X_{n-1} = \frac{A_{n-2} + a_{n-2} x X_1}{x^{n-1}}$$

$$X_n = \frac{A_{n-1} + a_{n-1} x X_1}{x^n},$$

gdzie liczby stałe odpowiadają warunkom

$$A_1 = a_2 - a_1 - a_1^2, \quad A_2 = a_3 - 2a_2 - a_2 a_1, \quad \dots \dots$$

$$\dots \dots, \quad A_{n-2} = a_{n-1} - (n-2) a_{n-2} - a_{n-2} a_1, \quad A_{n-1} =$$

$$- (n-1) a_{n-1} - a_{n-1} a_1,$$

zawsze posiada całkę w postaci skończonej, zależną od równania liniowego

$$y^{(n-1)} + \frac{a_1}{x} y^{(n-2)} + \frac{a_2}{x^2} y^{(n-3)} + \dots + \frac{a_{n-1}}{x^{n-1}} y = u.$$

Tenże sam członek referuje o pracy p. W. Kretkowskiego: „*O funkcjach równych co do wielkości a różnych co do natury*“.

Autor podaje w swej pracy przykład funkcji, kształtu skończonego, które są zawsze równe, a mają pochodną nieoznaczoną. [Przykłady funkcji ciągłych, których pochodne są nieoznaczone, dotychczas znane, są wyrażone przez szeregi nieskończone]. Stąd wypływa, że każdą funkcję daną o pochodnej oznaczonej przez dodanie funkcji wskazanej przez autora można zamienić na inną równą co do wielkości a różną co do natury. że przeto twierdzenia rachunku różniczkowego, opierające się na tem, że dwie funkcje różniące się o ilość stałą, mają pochodne równe, nie mają tej ogólności, jaką się im przypisuje.

Czł. Zajączkowski referuje jeszcze o jednej pracy p. W. Kretkowskiego pod tytułem: „*O pewnej tożsamości wyznacznikowej*“.

W pewnych poszukiwaniach algebry i geometryi natrafiamy na pewną tożsamość, która dowodzi, że pewien wyznacznik, jeżeli się składa z ilości rzeczywistych jest koniecznie ilością dodatnią. Autor przedstawia dowód nowy tego twierdzenia, prostszy od używanych.

Czł. Witkowski przedkłada pracę wykonaną z czł. Olshewskim: „*O własnościach optycznych ciekłego tlenu*“.

Autorowie przedstawiają wyniki doświadczeń, których celem było zmierzenie współczynnika załamania tlenu skroplonego, wrzącego pod ciśnieniem atmosferycznym ($-182,4^{\circ}$), tudzież przybliżone wyznaczenie współczynnika absorbcyi światła w smugach ciemnych, znajdujących się w widmie absorbcyjnym tlenu.

Celem zmierzenia współczynnika załamania (w świetle sodowym) autorowie zastosowali metodę całkowitego odbicia się, w postaci podanej przez Terquema, Trannina i Wiedemanna, a ulepszonej przez Kettlera. Bezwzględny współczynnik załamania wynosi 1,2235.

Z pomiarów absorbcyi, które wykonywano spektrofotometrem Glana, wypadło, iż warstwa tlenu ciekłego, grubości 1 mm., przepuszcza około ośmdziesięciu kilku procent wstępującego do niej światła, tej barwy, która bywa najsilniej przez tlen pochłaniana.

Czł. Witkowski referuje o pracy p. W. Natansona: *Studia nad teorią roztworów*“.

Pomimo ważnych badań nad termodynamiczną teorią roztworów, jakie zawdzięczamy pp.: van't Hoffowi, Planckowi, Arrheniusowi, Duhemowi i innym, pozostaje w niej wiele zagadnień ciemnych. W rozprawie niniejszej autor roztrząsa ten przedmiot, opierając się na twierdzeniach ogólnych, podanych w pracy wcześniejszej p. t.: »O potencyalach termodynamicznych«. Za nic przewodzi badania obiera funkcję termodynamiczną, którą oznacza przez f , a która stanowi różnicę pomiędzy potencjałem termodynamicznym (izotermiczno-izodynamicznym) rozpuszczalnika czystego w stanie ciekłym a tymże potencjałem rozpuszczalnika w łonie roztworu; różnicę tę oblicza się na jednostkę masy. Funkcja ta wchodzi do ogólnych warunków równowagi pomiędzy roztworem a rozpuszczalnikiem czystym w dowolnej postaci. Od niej zależy podwyższenie punktu wrzenia roztworu (w porównaniu do punktu wrzenia rozpuszczalnika) pod ciśnieniem normalnym; od niej zmniejszenie ciśnienia pary nasyconej nad roztworem (w porównaniu do ciśnienia nasycenia nad rozpuszczalnikiem) w temperaturze normalnej; od niej zależą, podobnie: obniżenie punktu marznięcia i zmiana ciśnienia topliwości roztworu, znajdującego się w równowadze ze swym rozpuszczalnikiem w stanie stałym; od niej wreszcie ciśnienie osmotyczne, którego w pewnych granicach jest miarą dokładną. Znalezienie tych zależności pozwala wyprowadzić związki, zachodzące pomiędzy wyliczonymi tu różnymi wielkościami.

Funkcja f zależy od ciśnienia, od temperatury i od stężenia roztworu; poszukiwaniu praw tej zależności poświęcona jest część pozostała rozprawy. Ciśnienie gra małą, jak się zdaje, rolę w uważanej

funkcyi; w granicach, w jakich roztwory dotychczas badamy, można wpływ jego zupełnie pominąć. Zależność od temperatury nie jest znana; łatwo się jednakowoż można przekonać, że dla bardzo rozcieńczonych roztworów f musi być proporcjonalna do temperatury bezwzględnej i autor posługuje się tem prawem granicznym, ażeby wyliczyć szeregi izotermiczne wartości funkcyi f , odpowiadające rozmaitym stężeniom, i zbadać tym sposobem zależność f od tej ostatniej zmiennej. Tu autor roztrząsa teorię, podaną przez Plancka i okazuje, iż żadna z pomiędzy formuł, jakie z teorii tej można wyprowadzić, nie jest w stanie wyrazić istotnej zależności funkcyi f od stężenia. Tu również ulega dyskusyi teoria dysocjacji elektrolitycznej, z której wyprowadzić można prawa zmienności funkcyi uważanej w przypadku elektrolitów. Wyniki rachunku są tu znowuż niepomysłne dla wspomnianej teorii, co przecież tłumaczyć należy prawdopodobnie małym stopniem zmienności stanu dysocjacji w roztworach nieco bardziej stężonych.

W zakończeniu zastanawia się autor krótko nad pytaniem, czy krzywe izotermiczne, wyrażające zależność funkcyi f od stężenia h , nie zdradzają owej cechy zgodności termodynamicznej, którą okazują, jak wiadomo, wszystkie krzywe materji jednolitej, którą nawet w roztworach cieczy wzajemnych również można było wykazać. Ogranicza się tu autor do przytoczenia tymczasowego wyniku, który znalazł dla kilkunastu wodnych roztworów i który podaje z wszelkimi zastrzeżeniami: najmniejszość ilorazu f/h odpowiada w roztworach różnych ciał w wodzie, jednakowym wartościom stosunku stężenia do masy cząsteczkowej, czyli jednakowej liczbie rozpuszczonych cząsteczek w jednakowych objętościach roztworu.

Na posiedzeniu ściślejszem sekretarz zawiadamia Wydział o propozycjach na członków, które do akt Wydziału wpłynęły. Ponieważ między innemi wpłynęła propozycja na czł. czynnego zagranicznego p. A. Wrześniowskiego, który tymczasem zakończył życie, przewodniczący wezwał więc zebranych do powstania w celu uczczenia pamięci niedosłego kolegi.

Potem sekretarz zawiadomił jakie tematy wybrała komisya Wydziału w celu obmyślenia tematu na konkurs im. Jakubowskiego.

Wreszcie wszystkie prace na posiedzeniu przedstawione odesłano do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 7 listopada.

Przewodniczący Dyrektor E. JANCZEWSKI.

Dyrektor udziela głosu p. S. Jentysowi, obecnemu na posiedzeniu jako gość, który przedkłada pracę p. t.: *„O przeszkodach utrudniających wykrycie diastazy w tkankach roślinnych“*.

Według poglądów uznawanych prawie powszechnie za wiarogodne przemiana skrobi w cukier odbywa się w organizmach roślinnych wyłącznie pod wpływem diastatycznej enzymy. Przekonanie to utrwaliło się po stwierdzeniu w licznych przypadkach obecności w tkankach roślinnych diastazy, jakkolwiek niekiedy wodne wyciągi roślinne, osobliwie z liści otrzymane, nie okazywały wcale wyraźniejszego diastatycznego działania. Najbardziej ujemne wyniki w tej kwestyi ogłosił Wortmann przed dwoma laty. Zauważył on, że wodne wyciągi z liści lub łodyg w ogóle bardzo słabo albo też wcale nie działają na kłajster skrobiowy. Na podstawie tych spostrzeżeń wysnuł on sprzeczny z dawniejszemi zapatrywaniem wniosek, że w wymienionych organach diastaza nie znajduje się w ilości dostatecznej a cała przemiana skrobi odbywa się pod bezpośrednim wpływem żyjącej plazmy.

Autor przedłożonej pracy, powziawszy pewną wątpliwość co do wiarogodności twierdzeń Wortmanna, zajął się przedewszystkiem zbadaniem, czy zależnie od pory doby nie zachodzą pewne różnice w ilości zawartej w liściach diastazy oraz w łatwości, z jaką ta substancja przechodzi do roztworu podczas macerowania posiekanego materiału w wodzie. Pierwsze próby wykonane z liśćmi zbieranymi z początkiem noey na tych samych roślinach, z których Wortmann brał materiał do swoich doświadczeń, nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Otrzymane wodne wyciągi nie odznaczały się wcale wybitnem diastatycznym działaniem na skrobię.

W tych doświadczeniach zyskano jednak wskazówkę, że przy czyną ujemnych wyników w poszukiwaniach diastazy znajdującej się

w liściach lub łodygach mogą być pewne przeszkody utrudniające wykrycie diastazy, nawet w obfitej ilości w tych organach zawartej.

W badaniach przedsięwziętych w celu bliższego zbadania natury tych przeszkód, zajął się autor przede wszystkim wykryciem przyczyny utrudniającej skrobi, w wyciągach wodnych z liści, przybierania w obec jodu charakterystycznej niebieskiej barwy. Pod tym względem przekonano się, że ujemny wpływ na reakcję jodową wywiera obecność związków garbnikowych.

W dalszych doświadczeniach z czynnikami mogącymi w wyciągach roślinnych wpływać ujemnie na działanie diastazy, stwierdzono, że i tu szkodliwą funkcję należy przypisać związkom garbnikowym, które tworzą ze skrobią połączenia nierozpuszczalne, silnie się opierające diastazie. Strącają one diastazę i wprost przez obecność swoją utrudniają wpływ tej enzymy na skrobię. Szkodliwe oddziaływanie jest tem wybitniejsze, im wyciąg zawiera więcej związków garbnikowych, a im uboższy jest w diastazę. Wobec tych spostrzeżeń wyraża autor przekonanie, że niedostrzeżenie w wodnych wyciągach roślinnych szybkiej przemiany substancji skrobiowych nie upoważnia jeszcze wcale do wniosku stąd albo o zupełnej nieobecności diastazy w badanym organie lub też o obecności jej w bardzo niewielkich ilościach.

Wykrywszy te przeszkody, zajął się autor zbadaniem kwestyi, czy nie istnieją czynniki, które utrudniają lub wprost uniemożliwiają wylugowanie diastazy z liści lub łodyg czystą wodą. Pod tym względem pewną wskazówkę dał stwierdzony już dawniej przez kilku badaczy fakt, że diastaza prawie wcale nie przechodzi przez ciała drobnoporowate, jak ścianki z niewypalanej porcelany, papier pergaminowy i tkanę drzewną. Wobec tego w liściach, które się nie dają łatwo miądzżyć, wylugowaniu diastazy za pomocą wody może przeszkadzać niedostateczne porozrywanie komórek. Co ważniejsza, nie dopuszcza wylugowania także i tworzenie się przy rozrywaniu tkanek nierozpuszczalnych połączeń, które powstają z diastazy i zawartych w liściach substancji garbnikowych. Wskutek tych okoliczności zawarta nawet w obfitej ilości w liściach diastaza pozostaje podczas przygotowywania wodnego wyciągu głównie w wyciskach a do wyciskanego płynu może przechodzić tylko w nieznacznej ilości. Opierając się na otrzymanych wynikach, autor zbija to twierdzenie Wortmanna, że wykrycie w wodnych wyciągach z organów roślinnych (w których przemiana skrobi odbywa się na wielką skalę) tylko słabego diastatycznego działania ma za przyczynę iż skrobią w tych organach nie jest scukrzana przez diastazę lecz bezpośrednio przez plazmę.

Rozbierając w ostatnim rozdziale wyniki fizyologicznych doświadczeń Wortmanna, autor wykazuje, że powstrzymanie przemiany skrobi w liściach umieszczonych w atmosferze beztlenowej, poprzednio

już przez Ballmiego udowodnione, nie zmusza wcale do przyjęcia bezpośredniego udziału plazmy. Brak tlenu powstrzymać bowiem może proces scukrzenia skrobi wskutek przerwania produkcji enzymy diastatycznej. Zwraca też tu autor uwagę na wykrytą w kielkujących nasionach nierozpuszczalną enzymę, nazwaną glukozą, scukrzającą energicznie rozpuszczoną skrobię i przedstawia jako prawdopodobne istnienie nierozpuszczalnych modyfikacji diastatycznej enzymy w tych organach, w których, nawet po skutecznem zwalczeniu wykrytych przez autora przeszkód, nie możnaby stwierdzić obecności rozpuszczalnej w wodzie diastazy. W ogóle sądzi autor, że dotychczasowe wyniki badań nie stoją wcale w sprzeczności z przyjętą powszechnie przemianą skrobi w organizmach roślinnych wyłącznie pod wpływem enzymy, oraz że w obecnej chwili nic jeszcze nie zmusza do przyjęcia w tym procesie hipotetycznego a bezpośredniego wpływu żywej plazmy.

Następnie p. S. Jentys przedkłada drugą pracę zatytułowaną: „*O przyswajalności azotu zawartego w stałych odchodach końskich*“.

W poprzednich pracach autor wykazał, że związki azotowe zawarte w kale zwierzęcym rozkładają się nadzwyczaj powolnie, tak w obecności moczu jak i bez niego. Ponieważ amoniak powstaje przy rozkładzie kału tylko w bardzo małej ilości, można było stąd wnioskować, że kał zwierzęcy nie może roślinom dostarczać szybko pokarmu azotowego. W celu sprawdzenia wiarygodności tego przypuszczenia, autor badał, o ile rośliny końskiego zębu mogą korzystać z azotu znajdującego się w kale końskim.

W tym celu hodowano w lecie 1892 r. koński ząb, w obszernych naczyniach z blachy cynkowej, w piasku krzemionkowym dosyć żyznym w węglan wapniowy. Na spodzie wazonów znajdowała się wszędzie warstwa miałko tłuczonego gruzu z cegieł, — ponad nią piasek w ilości 20 kg. ponieważ analiza wykazała ubóstwo piasku w kwas siarkowy, dodano na każdy wazon 5 gr. siarkanu magnezowego. W jednej seryi doświadczeń uprawiano w każdym wazonie po dwie rośliny, w drugiej zaś po cztery. W każdej seryi do 8 wazonów dodano po 1 kg. kału końskiego bez moczu, do jednego 2 kg. kału a do ostatniego wcale kału nie użyto. Z wazonów zaopatrzonych dodatkiem kału cztery otrzymały jeszcze azot w postaci saletry sodowej, w pozostałych zaś czterech znajdował się azot tylko w związkach azotowych kału i materii organicznych piasku. Oprócz tego w jednych wazonach dodano sole potasowe i fosforowe, w innych zaś żadnych mineralnych substancji nawozowych nie użyto. W wazonach zawierających kał, w celu pobudzenia rozkładu, zakażono go dodatkiem 10 cm.³ przegniłej gnojówki.

Wazony przez cały czas pozostawały w altanie z jednej strony otwartej, pod szklanym dachem. Wegetacja trwała w jednej serii 109 a w drugiej 111 dni, w porze od początku czerwca do końca września. Do polewania używano zawsze wody destylowanej. Po zbiorze oznaczono nasamprzód wagę roślin świeżych, następnie zaś wysuszonych na wolnem powietrzu. Różnice wagi masy roślinnej wyprodukowanej okazały się bardzo znaczne. Rośliny, które otrzymały dodatek azotu w postaci saletry sodowej, od samego początku rozwijały się bez porównania bujniej i dały zbiór daleko większy. Sole fosforowe i potasowe nie miały prawie zupełnie wpływu na sprzęt. Średnia waga substancji roślinnej wysuszonej na powietrzu wynosi w wazonach:

	z N_2O_5 .	bez N_2O_5 .
z kg. kału		
w I. serii	87·82 gr.	4·28 gr.
w II. serii	106·27 gr.	13·14 gr.

W wazonach, w których kał był dodawany w ilości 2 kg. lub wcale nie był dodany, zebrano suszonej na powietrzu masy:

z 2 kg. kału	
w I. serii	3·88 gr.
w II. serii	10·10 gr.
bez kału	
w I. serii	5·95 gr.
w II. serii	8·01 gr.

Wyniki powyższe wskazują, że azot związków organicznych kału prawie zupełnie nie działał. Wniosek ten popiera oznaczenie azotu. W wazonie z saletrą sodową, który dał zbiór najwyższy tak suchej masy jak i świeżej, ogólna zawartość azotu części nadziemnych wynosi 0·744 gr. Doliczywszy do tego ilość, jaką mogły zawierać korzenie, znajdziemy ilość azotu w całej masie roślinnej wynoszącą 0·757 gr. Tymczasem w azotanie sodowym dodano do wazonu około 1·6 gr. azotu, zatem ilość blisko dwa razy wyższą. Azot zawarty w kale wynosił przeszło 4·5 gr. Z tak znacznej ilości rośliny nie prawie nie zdołały sobie przyswoić, skoro wegetacja bez dodatku saletry była tak nadzwyczajnie słabą.

Słabą wartość związków organicznych kału, jako pokarmu azotowego roślin, wykazują bardzo wybitnie fotografie, jakie z kultur doświadczalnych zdjęto pod sam koniec wegetacji.

Potem p. Jentys opuszcza posiedzenie a sekretarz odczytuje referat członka Zajączkowskiego o pracy p. K. Olearskiego: *„Nowy sposób całkowania pewnych równań różniczkowych pierwszego rzędu o dwu zmiennych“*.

Autor okazuje, że równanie:

$$dy + P dx = 0 \quad (I)$$

można scałkować przez funkcję zmiennej zespolonej $x + iy$ tylko wtedy i zawsze wtedy, gdy P spełnia warunek:

$$\left(\Delta = \frac{\partial^2}{\partial x^2} + \frac{\partial^2}{\partial y^2} \right) \operatorname{arc} \operatorname{tg} P = 0. \quad (II)$$

Całą jest część urojona funkcji:

$$F(z) = \int_e \frac{\frac{\partial P}{\partial y}}{1 + P^2} \cdot dx + \alpha(y) \left(\frac{1 + Pi}{1 - Pi} \right)^{1/2} dz,$$

zrównana stałej (lub oczywiście część rzeczywista i F równa stałej). Funkcja F jest w ogóle urojoną (t. j. złożoną z części rzeczywistej i urojonej nawet dla rzeczywistego argumentu), jednak gdy:

$$P(x, y = 0) = 0$$

albo:

$$P(x, y = 0) = \infty$$

wtedy całą danego równania jest część urojona, albo też rzeczywista funkcji rzeczywistej zmiennej zespolonej.

Wreszcie czł. Karliński referuje o pracy p. S. Dicksteina: „O rozwiązaniu kongruencji $z^n - az^n \equiv 0 \pmod{M}$ ”

W rozprawie: »Zasady teorii liczb Wrońskiego« (Rozprawy Wydz. mat. przyr. XXI) podaną została metoda rozwiązywania kongruencji

$$z^n - az^n \equiv 0 \pmod{M} \quad (1)$$

przy pomocy wzorów

$$y = h(I^{1/2})^2 + (-I)^{k+1} Mi \quad (2)$$

$$z = h + (-I)^{\pi+k} \left[\frac{M}{(I^{1/2})^2}, \pi \right]^{(\pi-1)} + Mj \quad (3)$$

przy warunku

$$a(I^{k/2})^2 - I \equiv 0 \pmod{M} \quad (4)$$

Pan G. Vivanti zakomunikował mi spostrzeżenie, że warunek (4) przy danych wartościach liczb a i M może nie sprawdzać się dla jednej wartości liczby całkowitej k , gdy tymczasem kongruencja (1) jest rozwiązalna. Oczywiście, że rozwiązanie to nie może być przedstawione w formie wzorów (2) i (3).

Spostrzeżenie to prowadzi do wniosku że forma, jaką nadał Wroński metodzie swojej, może stosować się tylko w przypadkach szczególnych. Dla otrzymania wzorów ogólniejszych należy ilości $(I^{k/1})^2$ we wzorach Wrońskiego zastąpić liczbą nieograniczoną K , względnie pierwszą z M i czyniącą zadość kongruencji:

$$a K^n - 1 \equiv 0 \pmod{M}.$$

Przy takim określeniu liczby K rozwiązania kongruencji danej przedstawiają się w postaci

$$y = h K + (-1)^{k+1} + Mi$$

$$y = h + (-1)^{\pi+k} \aleph \left[\frac{M}{K}, \pi \right]^{(\pi-1)} + Mj.$$

Wywód tych wzorów i wskazanie ich stosowalności stanowi przedmiot niniejszej pracy. Okazuje się przytem, że pojęcie rodzaju kongruencji wprowadzone przez Wrońskiego stosuje się tylko do tych przypadków, w których liczba K daje się zastąpić formą specjalną $(I^{k/1})$.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie prace, przedstawione na posiedzeniu, odesłano do Komitetu wydawniczego.



Posiedzenie dnia 5 grudnia.

Przewodniczący: Dr. E. JANCZEWSKI.

Przewodniczący udziela głosu czł. Wierzejskiemu, który przedkłada swą pracę p. t.: „*Wrotki (Rotatoria) Galicyi*“, z następującą treścią:

Wrotki krajowe były do niedawna zupełnie nieznanne. Pierwszy wykaz gatunków, zebranych okolicznościowo przy badaniu fauny mikroskopowej wód krajowych, ogłosił¹⁾ autor w r. 1891. Obejmuje on 50 gatunków, pomiędzy którymi znajduje się 1 nowy i 3 nowe odmiany. Dalsze badania nad fauną wrotków przedsięwzięte na szerszą skalę doprowadziły w ciągu dwóch lat do wykrycia w wodach krajowych 161 gatunków. Z uwagi, że Ehrenberg znalazł tylko 151 gatunków europejskich, a późniejsi badacze faun lokalnych doprowadzili najwyżej do 130 gatunków, mniema autor, iż liczba poznanych przez niego gatunków reprezentuje już pewną całość fauny wrotków galicyjskich, z drugiej zaś strony nie wątpi, iż dalsze badania, obejmujące wody całego kraju, zwłaszcza wielkie stawy we wschodniej jego części, przysporzą jeszcze wiele nowych form tak dla fauny Galicyi jako też dla systematyki wrotków. W swoich bowiem poszukiwaniach, ograniczających się głównie do wód okolic Krakowa, odkrył autor 8 gatunków nowych, z pomiędzy których 2 reprezentują dwa nowe rodzaje przez niego ustanowione. Nadto okazało się, że tak zwane fauny pelagiczne, napotykane przez badaczy obcokrajowych pośrodku wielkich jezior, żyją w małych stawkach a nawet w kałużach, odwrotnie zaś formy pasu przybrzeżnego znajdują się często pośrodku większych wód. Wreszcie przekonał się autor, że pomiędzy fauną kraju naszego, a fauną innych krajów Europy niema wybitnej różnicy. Chociaż bowiem nie napotkał w dotychczasowych swych poszukiwaniach niektó-

¹⁾ W Bull. de la Soc. Zool. de France. Tome XVI.

rych gatunków środkowo-europejskich, to przypisuje to tylko tej okoliczności, że badania trwały za krótko, że odbywały się na stosunkowo małym obszarze i że szukanie tych drobnych zwierzątek jest bardzo żmudne i trudne. Na podstawie swego dotychczasowego doświadczenia i porównawczych studyów nad fauną wrotków różnych krajów i różnych okolic Galicyi dochodzi autor do przekonania, że jeden korzystnie położony staw dostarczy po wszechstronnem zbadaniu prawie wszystkich form, jakie dotychczas zostały poznane na całym obszarze środkowej Europy.

Praca autora obejmuje dwie części: ogólną i systematyczną. Pierwsza zawiera pogląd na obecny stan badań faunicznych nad wrotkami tudzież na morfologię i systematykę tych zwierząt. Jest to część przygotowawcza do studyów nad morfologią i fauną wrotków. Druga mieści w sobie opisy wszystkich rzędów i rodzin według systemu, przyjętego przez Hudsona i Gossego, tudzież diagnozy wszystkich gatunków krajowych wraz z ich rozsiecleniem w badanych okolicach, porą pojawu i uwagami biologicznymi.

Do kilku rodzin do oznaczenia trudniejszych są dodane tablice analogiczne, a w rodzinie *Brachionidae* zestawione formy pokrewne w szeregi dla uwidocznienia stopniowych zmian. Uwydatnił je też autor w schematycznych rysunkach.

Wreszcie część systematyczna zawiera także opisy 8 nowych gatunków i dwóch mało znanych. Wszystkie są zarazem przedstawione w rysunkach.

Następnie czł. Godlewski mówi o swoich obserwacyach nad nitryfikacją:

Jak wiadomo, wykazał niedawno Winogradzki, że zamiana amoniaku na kwas azotowy powstaje pod wpływem dwóch odrębnych, ściśle oznaczonych mikrobów, z których jeden zamienia amoniak na kwas azotawy, drugi zaś utlenia dalej ten ostatni produkt na kwas azotowy. Oba te mikroby mają, według Winogradzkiego, tę szczególną fizyologiczną właściwość, że choć nie są zielone i nie potrzebują do swego rozwoju światła, mogą się rozwijać w płynach niezawierających ani śladu materii organicznych. Do swoich kultur używał Winogradzki, między innemi destylowanej wody, do której prócz siarkanu amonowego dodawał tylko zasadowego węglanu magnowego i fosforanu potasowego. W płynie tym nitryfikacja odbywała się jak najlepiej a mikroby wytworzyły ilość materii organicznych, dającą się ilościowo oznaczyć. Źródłem węgla do wytworzenia tych materii jest tu, według Winogradzkiego, węglan magnowy. Już Elfing podniósł pewne wątpliwości co do wniosków opartych na tych doświadczeniach. Zauważył on iż należałoby udowodnić czy źródłem węgla dla tych mikro-

bów nie były jakieś lotne organiczne połączenia, które, rozpuszczone w małych ilościach w płynach kultur, służyły mikrobom za pożywienie. Wątpliwości podniesione przez Elfinga wydały się autorowi dość uzasadnione a kwestya sama dość ważna, aby ją ponownie zbadać.

Otrzymawszy kultury fermentu nitryfikacyjnego, zapomocą metody wskazanej przez Winogradzkiego autor przeszczepiał je do płynów złożonych z wody destylowanej, z $Mg\ CO_3$, MgO , z $(NH_4)\ SO_4$ i z $KH_2\ SO_4$. Jedną kolbkę Erlenmajerowską, zatkaną watą, z tymi płynami umieszczono na wolnem powietrzu, drugą pod kloszem zamkniętym wodnikiem potasowym, trzecią pod kloszem zamkniętym stężonym kwasem siarkowym a czwartą pod kloszem zamkniętym nadmanganianem potasowym.

Po upływie kilku tygodni w płynach wszystkich kolbek, z wyjątkiem tego, który stał pod kloszem zamkniętym wodnikiem potasowym, wystąpiła reakcyja z dwufenilaminem i z jodkiem potasowym wobec skrobi. Ta reakcyja wzmagała się stopniowo coraz bardziej. Wszystek amoniak dodany pierwotnie i dodawany wielokrotnie później przechodził w kwas azotawy. Tam gdzie przystęp zewnętrznego powietrza odcięty wodnikiem potasowym nie wystąpił przez 7 miesięcy trwania doświadczenia nawet najmniejszy ślad kwasu azotawego, mimo to że w ciągu tego czasu kilkakrotnie ponawiano zakażanie płynu kulturami mikrobu. Doświadczenia powtórzono potem z nowymi płynami z tym samym co poprzednio rezultatem.

A więc odgraniczenie zewnętrznego powietrza stężonym kwasem siarkowym lub nadmanganianem potasowym, które nie mogą dopuścić lotnych organicznych połączeń, nie wstrzymuje nitryfikacyi; odgraniczenie wodnikiem potasowym, który nie dopuszcza do płynu dwutlenku węgla, powstrzymuje ją. Więc nie lotne organiczne połączenia ale też i nie węglan magnowy służyły mikrobom nitryfikacyjnym za pożywienie, ale wolny kwas węglowy (może węglan kwaśny) znajdujący się w płynie. Ale można było jeszcze podnieść wątpliwość czy przecież przez kwas siarkowy i nadmanganian potasowy nie przedostawały się lotne organiczne połączenia, które nie mogły się przedostać przez wodnik potasowy. Dla usunięcia tej wątpliwości wykonano doświadczenia w zamkniętej atmosferze, we flaszkach, mających około litra objętości, zatkanych tak jak naczynia używane w dawniejszych doświadczeniach autora nad oddychaniem roślin. Z podnoszenia się rtęci w rurkach przeprowadzonych przez korki tych naczyń i zanurzonych w rtęci, można było oznaczać zmniejszenie się objętości zamkniętego powietrza w skutek pochłaniania tlenu przy nitryfikacyi. Dwie flaszki wypełnione były zwykłym powietrzem, jedna powietrzem, w którym było około 3% CO_2 . W jednej z flaszek ze zwykłym powietrzem zawieszono naczynko zawierające kilka centymetrów 28% kwasu octo-

wego. W tej flaszce i we flaszce wypełnionej powietrzem pomieszaniem z bezwodnikiem węglowym nitryfikacya rozpoczęła się już bardzo rychło, jak dowodziło szybkie zmniejszanie się objętości powietrza; tam gdzie nie dodano ani CO_2 ani nie zawieszono naczynka z kwasem octowym nitryfikacya rozpoczęła się o wiele później, bo dopiero po upływie dwóch miesięcy objętość znajdującego się we flaszce powietrza szybciej zaczęła się zmniejszać. Fakt ten można objaśnić tylko w ten sposób, że dodany bezwodnik węglowy służył za pokarm fermentowi nitryfikacyjnemu.

Po zakończeniu doświadczenia wykonał autor analizy tak powietrza we flaszках zawartego jak płynów, w których się nitryfikacya odbywała. Analizy te, a zwłaszcza jedna z nich, która była najkompletniejsza, wykazały: 1-o, że amoniaku pozostało w płynach bardzo mało i że ten jaki był znajdował się nie w płynie ale w osadzie; 2-o że azot amoniaku został przeważnie zamieniony na kwas azotawy część zaś jego wydzieliła się jako azot wolny; 3-o że kwas azotawy nie tworzył się wcale; 4-o że suma azotu zawartego w wytworzonym kwasie azotawym i pozostałym amoniaku była od ilości azotu dodanego pierwotnie do płynu, w postaci soli amonowej, prawie ściśle o tyle mniejszą o ile więcej odnaleziono wolnego azotu w powietrzu zawartem we flaszce.

Jaka ilość tlenu atmosferycznego zużywa się podczas nitryfikacyi i o ile tlen kwasu węglowego, służącego za pokarm nitromonadom, ma udział w tej nitryfikacyi, rozstrzygnąć się na razie nie udało, gdyż ubytek tlenu i powietrza był większym niż odpowiada potrzebom procesów nitryfikacyjnych. Przyczyną tego nieprawidłowego rezultatu było niezawodnie zamknięcie flaszek zwykłym korkiem, który ulegał powolnemu procesowi utleniania. Dla rozstrzygnięcia nierozjaśnionych jeszcze pytań autor ma zamiar przeprowadzić osobne doświadczenia w naczyniach zamykanych korkami szklanymi.

Wreszcie dyrektor Janczewski przedkłada swą pracę: „O wielopostaciowości szadzi trawnej“ (*Cladosporium herbarum* Lk.)

Grzyb ten — jedna z najpospolitszych pleśni — pomimo licznych badań, nie uzyskał dotąd stałego stanowiska w systemie, ponieważ nie udało się nikomu odnaleźć związku jego z którymkolwiek ze znanych workowców (*Ascomycetes*), ani też sztucznie wychodować jego wyższej formy owocowania. Twierdzenie Tulasnea, że musi należeć do zakresu form gonidialnych *Pleospora herbarum*, nie sprawdziło się wcale; De Bary jednak sądził, że musi zachodzić blizkie pokrewieństwo pomiędzy *Pleospora* i domniamaną wyższą formą owocowania *Cladosporium*.

Hodowle tej pleśni w różnych warunkach, wykonane przez niektórych mykologów, zwłaszcza przez E. Laurenta, wykazały zmienność jej form gonidialnych; okazało się bowiem, że *Dematium pullulans* de Bary, *Penicillium cladosporioides* Fressen = (*Hormodendron cladosporioides* Sace) i *Cladosporium herbarum* Lk., nie są pleśniami sui generis, lecz formami tegoż samego grzyba.

Spostrzeżenia Cordy, Franka, a najnowsze Lopriorego i Kosmahla, dowiodły, że ta pleśń występuje niekiedy jako prawdziwy pasorzyt na naszych zbożach, nawet jednorocznych siewkach niektórych drzew szpilkowych. Skutkiem tego, powinno było zrodzić się przypuszczenie, że ta pleśń tylko podczas życia pasorzytnego może wytwarzać wyższe formy owocowania, a rzecz dziwna, że żaden z mykologów, prócz jednego rolnika: F. Haberlandta, nie szukał ich na chorem zbożu.

Autor, otrzymawszy z Brześcian pod Samborem żyto chore z niemal całkiem pustymi kłosami, badał przyczynę tej choroby i znalazł ją w pasorzytnem *Cladosporium*. Następnie szukał, na tejże słomie i liściach, wyższych form owocowania tego grzyba i bez wielkiego wysiłku znalazł je na tej samej grzybni, która wydawała strzępki gonidialne *Cladosporium*. Były to małe ciemne zbiorniki, ukryte w tkance zbożowej i zawierające bądź Spermatia lub Stylospory, bądź też worki z zarodnikami. Toż samo spostrzeżenie autor zrobił potem na Żmudzi, na chorem życie i pszenicy.

Grzybnia *Cladosporium* i *Hormodendron*, nawet w formie pasorzytującej na zbożu, ma szczególną dotąd przez nikogo niezbadaną budowę. Wtenczas kiedy jej ścianki zaczynają się barwić i grubieć, nie są wcale jednolite, lecz złożone z warstwy kuleczek lub elipsoidów błyszczących, związanych substancją słabiej światło łamiącą. Niekiedy te kuleczki wysterczają na zewnątrz jako drobnutkie brodaweczki. Kuleczki te z wiekiem zbliżają się do siebie a ich zarysy zacie-rają się.

Strzępki gonidialne wychodzą z grzybni pasorzytnej na zewnątrz bądź pomiędzy długimi komórkami skórki, bądź wprost przez krótkie komórki skórki, zwykle jednak przez szczeliny szparkowe, tworząc cały pędzelek nad szparką i niszcząc nieraz cały przyrząd szparkowy. Grzybnia sama wydobywa się często na zewnątrz przez komórki przyszparkowe, pełza po powierzchni skórki, przybiera zwykle postać odmienną, przypominającą nieco blaszki *Fumago*, i od czasu do czasu wydaje strzępki gonidialne, a bardzo rzadko zbiorniki.

Pędzelki gonidialne trzymające się szparek, muszą na zbożu mieć ten sam układ co i same szparki, t. j. stać w szeregach podłużnych i w dość równych odstępach. Zbiorniki tworzące się zawsze pod szparkami mają taki sam układ jeżeli grzybnia, na której powstają

nie wydają zarazem strzępek gonidialnych, co się w blaszce liściowej często przytrafia. Zbiorniki nieprzestarzałe są oliwkowo-brunatne, mniej lub więcej kuliste i opatrzone szyjką zwykle niezmiernie krótką i do szparki przyrośłą. Średnica ich zwykle wynosi około 0,1 mm.

W pochwie liściowej i słomie, zbiorniki są częściej spermogoniami niż pyknidiami; w blaszce liściowej spermogoniów niema, a pyknidia są pospolitsze od otoczni (*perithecia*).

Gonidia pasorzytnego *Cladosporium* są brunatne, owalne, jednokomórkowe lub podzielone poprzecznie na 2 do 5 komórek. Błona ich zawsze jest pokryta drobnymi brodawkami. Długość ich wynosi od 7 do 25 μ , średnica od 4 do 10 μ .

Spermattia mają postać pałeczek drobnutkich, łukowato zgiętych, 10 μ długich, 0,5 μ grubych.

Stylospory są bezbarwne, długie, na obu końcach zaostrome i podzielone zwykle na 4 komórki. Długość ich wynosi 27 do 45 μ , grubość 1,5 μ .

Zarodniki powstają w workach po osiem, są wydłużone, oliwkowo-szare, gładkie, czterekomórkowe, 23 do 28 μ długie, 4 do 6 μ grube. Kielkują one łatwo i wydają w hodowli komorowej grzybnie, która, widocznie z powodu niedostatecznego odżywiania, jest zbyt cienką i słabą, aby mogła owocować. Przeniesiona do obfitej pożywki grzybnia ta rozrasta się silniej i niekiedy wytwarza gonidia formy *Hormodendron*.

Nie ulega wątpliwości, że zbiorniki należące do *Cladosporium* musiały być dawniej już znane i opisane jako grzyby *sui generis*. Spermogonia zaliczają się do starego rodzaju *Phoma*, pyknidia do *Sep-toria*. Otocznie zaś były opisane jako *Leptosphaeria tritici* Pass. a okazy oryginalne Passeriniego usuwają wszelką co do tego wątpliwość. Nie był więc dalekim od prawdy F. Haberlandt, kiedy sądził, że jego *Leptosphaeria Secalis* mogłaby być najwyższą formą owocowania *Cladosporium*.

Leptosphaeria tritici jest prawdziwym pasorzytem a jej forma gonidialna — owo zagadkowe dotąd *Cladosporium herbarum*, — może zadawać się niezwyłą materią organiczną, być zatem pozgodnym rostoczem (saprofitem) i przeobrażać się w *Hormodendron* lub *Dematium*.

Na posiedzeniu ściślejsem wszystkie te prace odesłano do Komitetu wydawniczego.

